

# KRESOWY

## Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,  
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



Nr. 11/2020 (114), e-miesięcznik  
1 listopada 2020

NIEZBĘDNIK KRESOWY 2020  
ISSN 2083-9448

## "Mortui viventes obligant" ( Zmarli zobowiązują żyjących ) „Muzeum Wołyńskie w Warszawie” - Polską Racją Stanu



**Mortui viventes obligant.** Ta stara łacińska sentencja trafnie przypomina o obowiązku żyjących wobec zmarłych. Zmarli zobowiązują żywych, aby w mrokach niepamięci nie zaginęła pamięć o okolicznościach w jakich odeszli z tego świata. To zobowiązanie każe pamiętać Polakom o rodakach, którzy zostali na zawsze na dawnych Kresach II RP, o ofiarach zbrodni ludobójstwa OUN-UPA, do dziś nie mających swoich grobów. .... **dokończenie na stronie 11**

## Z kalendarza: Narodowe Święto Niepodległości

Odzyskiwanie przez Polskę niepodległości było procesem stopniowym. Wybór 11 listopada uzasadnić można zbiegiem wydarzeń w Polsce z zakończeniem I wojny światowej dzięki zawarciu rozejmu w Compiègne 11 listopada 1918, pieczętującego ostateczną klęskę Niemiec. Dzień wcześniej przybył do Warszawy Józef Piłsudski.

W tych dwóch dniach, 10 i 11 listopada 1918, naród polski uświadomił sobie w pełni odzyskanie niepodległości, a nastroj głębokiego wzruszenia i entuzjazmu ogarnął kraj. Jędrzej Moraczewski opisał to słowami:

*Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po*

*120 latach przysły kordony. Nie ma „ich”. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, żoldzi, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzić. (...) Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało. (...)*

## Rozkaz o rozpoczęciu akcji „Burza” na Kresach

77 lat temu, 20 listopada 1943 roku, dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał dowódcom okręgów rozkaz o rozpoczęciu skierowanej przeciwko Niemcom akcji „Burza”.

W tym okresie doszło także do zasadniczych zmian we władzach podziemnych i emigracyjnych, wywołanych aresztowaniem w Warszawie dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grota” (30 czerwca 1943 roku) oraz śmiercią Naczelnego Wodza i premiera gen. Władysław

ława Sikorskiego (4 lipca 1943 roku).

Następca gen. Roweckiego, gen. Tadeusz Komorowski „Bór” 20 listopada 1943 roku

wydał rozkaz o rozpoczęciu na terenie kraju planu „Burza”, czyli zbrojnego powstania lub wzmoczonej dywersji

przeciwko okupantowi niemieckiemu. Rodzaj działań miał być uzależniony od ilości sił przeciwnika na danym terenie.



/ Gen. Tadeusz Bór-Komorowski. Fot. NAC

## Ponadto w gazecie:

*102. rocznica ukraińskiej próby zajęcia Lwowa.. str. 2*

*Urodzony na Wołyniu, walczył na Żmudzi, spoczął na Rosi. Gen. Zygmunt Sięrakowski 4*

*Ewa Dzieduszycka, „Podróżniczka”.... str. 8*

*Walcząca Rzeczpospolita 1939-1945...str. 9*

*20 listopada 1918 r. w Ustrzykach Dolnych...str. 10*

*Usuwane są wszystkie polskie zjawiska obojętnie jakiego rodzaju...str. 12*

*Bohaterom Narodowym w hołdzie. Lwów wschodni bastion Rzeczypospolitej.....str. 13*

*Ziemie polskie pod okupacją sowiecką....str. 17*

*Rozwój kultury naukowej i artystycznej ściśle uzależniony jest od stanu i rozwoju nauki i sztuki czyściej...str. 20*

*„Kojdanowska Niepodległa Republika”. Historia zapomniana...str. 21*

*Jądro ciemności B. Huka cz. II....str. 22*

*Wołyń – rok 1943...str. 31*

*Moje Kresy – Bogumiła Tymorek cz.1....str. 32*

*Życiorys z relacją. Rękopis wyciągnięty z szuflady...str. 34*

*KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA. Listopad 1945 rok.....str. 36*

*Wspomnienia Mikołaja Zubika cz. IV (ostatnia) - niemiecka niewola i powrót do Polski....str. 38*

*Moje wspomnienie o rodzinie Niemkiewiczów... str. 40*

*Stepy Kazachstanu....str. 42*

*Wołyń moja mała Ojczyzna...str. 46*

*Alfabetyczny spis miejscowości z Kresów Południowo - Wschodnich z roku 1939. Literki „W” ...str. 47*

*KRESOWE DROGI- ALFRED JAHN -z Kleparowa do Wrocławia....str. 53*

*Zuzanna Ginczanka poetka z Wołynia...str. 55*

*Po powrocie z Krzemieńca....str. 57*

*Tarnopol – utracona Arkadia...str. 58*

*WIELCY LWOWIANIE - MAURYCY ALLERHAND, LESZEK ALLERHAND...str. 59*

# 102. rocznica ukraińskiej próby zajęcia Lwowa

Redakcja za Wikipedią

Nad ranem 1 listopada 1918 żołnierze podlegający Ukraińskiej Komendzie Generalnej, uprzędzając polską akcją, opanowali większość gmachów publicznych we Lwowie. Należeli oni do batalionów zapasowych 15. Pułku Piechoty (500 żołnierzy) i 19. Pułku Piechoty Landwehry (400 żołnierzy), 30. Batalionu Strzelców Polowych (90 żołnierzy), batalionu asystenckiego 41 Pułku Piechoty (350 żołnierzy) oraz mniejszych pododdziałów wartowniczych i pomocniczych.

W sumie siły ukraińskie liczyły na początku około 1500 żołnierzy i oficerów.

Naczelna Komenda Wojska Polskiego 22 listopada 1918

Internowano namiestnika Galicji, Karla Geорга Grafa Huyna, komendanta wojskowego Lwowa, gen. Pfeffera, i komendanta miasta, gen. Mayera-Maly'a. Lwowski dyrektor policji, dr Józef Reinlander, został zatrzymany w areszcie domowym, a jego stanowisko objął dr Stepan Baran. Około południa 1 listopada namiestnik Huyn przekazał oficjalnie władzę w mieście swojemu zastępcy – Wołodymyrowi Decykewyczowi. W związku z tym również 1 listopada ogłoszono utworzenie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej ze stolicą we Lwowie.



/ By Nieznany - Panteon Polski Naczelna Komenda Wojska Polskiego 22 listopada 1918

W odpowiedzi na tę akcję zbrojną już 1 listopada powstały spontanicznie w zachodniej części miasta dwa polskie punkty oporu z nieliczną początkowo i słabo uzbrojoną załogą. Były to: Szkoła im. Henryka Sienkiewicza, w której znajdował się batalion kadrowy WP pod dowództwem kpt. Zdzisława Trzeźnińskiego, i Dom Akademicki z niewielką grupą żołnierzy POW. Obie placówki rozpoczęły akcję obronną.

Politycy polscy utworzyli 1 listopada Polski Komitet Narodowy pod przewodnictwem Ernesta Adama, przywódcy Narodowej Demokracji we Lwowie i Tadeusza Cieńskiego, reprezentującego konserwatystów (podolaków). Komitet pełnił tymczasowo obowiązki najwyższej władzy pol-

skiej we Lwowie. Komitet powołał Naczelną Komendę Wojska Polskiego na czele z kpt. Czesławem Mączyńskim. W odezwie do ludności polskiej Komitet wezwał do zgłaszania się do oddziałów polskich i podporządkowania się władzy Naczelnej Komendy Wojska Polskiego.

Początkowo Komenda Naczelna nie panowała nad spontanicznie powstającymi grupami i oddziałami polskimi, które w walce opanowały szereg kluczowych pozycji. Ponieważ większość mężczyzn zdolnych do służby wojskowej znajdowała się w wojsku albo w obozach jenieckich, oddziały obrońców składały się przeważnie z młodzieży, często niepełnoletniej – stąd pochodzi nazwa „Orleńskie”. I etap walk

## Nie żyje Wojciech Pszoniak

Redakcja



**Wojciech Pszoniak pochodzi ze Lwowa, gdzie się urodził i spędził pierwsze dwa lata życia. Pod koniec II wojny światowej jego rodzina musiała wyjechać z tego miasta.**

**Dorastał w Gliwicach. W młodości grał na skrzypcach i klar-necie, w średniej szkole muzycznej w Bytomiu uczył się gry na oboju, udzielał się też w orkiestrze wojskowej. Występował w teatrach amatorskich i studenckich, a także w kabaretach (w 1961 założył kabaret „Czerwona Żyrafa”).**

**W 1968 ukończył studia na PWST w Krakowie. Występował na scenach Starego Teatru w Krakowie oraz Teatru Narodowego w Warszawie i Teatru Powszechnego w Warszawie. W latach 1974-1980 był wykładowcą w warszawskiej PWST.**

**W latach 70. występował także w kabarecie Pod Egidą, Od końca lat 70. grał w teatrach francuskich.**

**W latach 80. wyjechał na stałe do Paryża.**

**Od lat 90. grywa zarówno w przedstawieniach francuskich, jak i w polskich.**

Msza święta pogrzebowa za Wojciecha Pszoniaka zostanie odprawiona we wtorek 3 listopada o godz. 12.30 w Kościele Śródmiejskim Twórczych na Placu Teatral-

nym w Warszawie. Po mszy urna z prochami Wojciecha Pszoniaka zostanie pochowana na Powązkach Wojskowych - poinformował we wtorek ks. Andrzej Luter.

## Znicze z Górnego Śląska dla Kresów

Radakcja

Już we wrześniu rozpoczęła się coroczna akcja „Podaruj znicz na Kresy”, która organizowana przez Górnośląski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska we współpracy z naszym miastem Zebrane podczas akcji znicze zapłoną na grobach naszych rodaków za wschodnią granicą. Akcja trwała do 15 października.

*Pomimo utrudnień związanych z pandemią, chcemy zapalić znicze na opuszczonych grobach naszych rodaków pochowanych na nekropoliach w Borysławiu, Chmielnickim, Drohobyczu, Lwowie, Rudkach, Samborze, a także w Stryju oraz w miejscach narodowej pamięci w obwodzie lwowskim - mówi Alicja Brzan - Kłóś ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska.*

Warto wspomnieć, że w poprzednich latach dzięki ofiarności mieszkańców Górnego Śląska, współpracy różnych instytucji, placówek edukacyjnych, przedsiębiorców i wolontariuszy udało się zebrać kilkadziesiąt tysięcy zniczy.

Info. za: <https://www.bytom.pl/podaruj-znicz-na-kresy11>



## „Podaruj znicz na Kresy” w Śledziejowicach

Redakcja

Dziennik Polski (<https://dziennik-polski24.pl/projekt-podaruj-znicz-na-kresy-w-sledziejowicach-do-akcji-moze-przylaczyc-sie-kazdy/ar/c1-15232332>) poinformował, że Przedszkole w Śledziejowicach

wzięło udział w ogólnopolskiej akcji „Podaruj znicz na Kresy”. W placówce odbyła się zbiórka nagrobnych lampek, które zapłoną na opuszczonych mogiłach Polaków, pochowanych na Kresach.



**PODARUJ ZNICZ NA KRESY  
PRZEDSZKOLE SAMORZĄDOWE W ŚLEDZIEJOWICACH**

## III ogólnopolska edycja projektu edukacyjnego „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku”

Redakcja



Organizator



Patronat medialny



Patronat honorowy



Instytut Pamięci Narodowej zaprasza młodzież szkolną oraz opiekunów merytorycznych – nauczycieli do udziału w ogólnopolskim projekcie edukacyjnym „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku”.

Celem projektu jest popularyzowanie wiedzy o historii polskich Kresów Wschodnich I i II Rzeczypospolitej wśród młodzieży. Jednym z najważniejszych aspektów projektu jest uwrażliwienie uczestników na los Polaków mieszkających za naszą obecną wschodnią granicą, kształtowanie świadomości, że nadal są oni

częścią naszej Ojczyzny.

Uczestnikom projektu proponujemy udział w sesjach naukowo-edukacyjnych i spotkaniach warsztatowych, w czasie, których będą odbywać się wykłady lub pokazy filmów.

Najważniejszą częścią projektu jest **konkurs wiedzy**. Zadaniem uczestników będzie przygotowanie pracy pisemnej lub multimedialnej na wybrany przez siebie temat – na podstawie dostępnej literatury, zgromadzonych dokumentów, wspomnień i materiału ikonograficznego. Dla laureatów

etapu centralnego przewidziana jest nagroda – wyjazd edukacyjny na Kresy we wrześniu 2021 r.

**Zgłoszenia szkół do udziału w projekcie przyjmujemy do 30 listopada 2020 r.**

**Adresy Organizatorów Eliminacji Wojewódzkich znajdują się na:**

[https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/113654,III-ogolnopolska-edycja-projektu-edukacyjnego-Kresy-polskie-ziemie-wschodnie-w-X.html?fbclid=IwAR1KIpYzO01Ybd14dHVMVJLkEcZ9LBAav7ZcugWDz\\_W1oKbxoOz\\_R-wx6gY](https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/113654,III-ogolnopolska-edycja-projektu-edukacyjnego-Kresy-polskie-ziemie-wschodnie-w-X.html?fbclid=IwAR1KIpYzO01Ybd14dHVMVJLkEcZ9LBAav7ZcugWDz_W1oKbxoOz_R-wx6gY)

## W Ustrzykach Dolnych stanie pomnik gen. Stanisława Maczka

Redakcja



23 listopada 2019 roku w Ustrzyckim Domu Kultury odbyła się Konferencja Naukowa „Niepokonany Dowódca. General Stanisław Maczek”, organizowana przez Stowarzyszenie Ośrodek Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Przypomniano, że 20 listopada 1918 roku to właśnie Maczek, wówczas w stopniu porucznika, zdobywał Ustrzyki Dolne i rozgromił Ukraińców.

W pracowni Andrzeja Samborowskiego-Zajdla powstaje pomnik gen. Stanisława Maczka. Stanie w Ustrzykach Dolnych, które w 1918 roku, Stanisław Maczek, dowodząc kompanią krośnieńską, odbił z rąk wojsk ukraińskich.

Odsłonięcie monumentu planowane jest na 21 listopada, w 102. rocznicę tego wydarzenia. Od 1 października trwa publiczna zbiórka pieniędzy na pomnik gen. Maczka, który stanie w Ustrzykach Dolnych.

*Powyższe popiersie gen. Stanisława Maczka ( Fot. Józef Wiczorek) znajduje się w Krakowie w galerii sławnych Polaków parku Jordana, jakie znajdzie się w Ustrzykach Dolnych zobaczymy niebawem.*

Info. za: <https://rzyszow.tvp.pl/50241369/w-ustrzykach-dolnych-stanie-pomnik-gen-stanislaw-maczka>

## Znicz na Kresy z Przemyśla

Redakcja

Akcja „Podaruj Znicz na Kresy” prowadzona jest od 14 lat. Jej celem jest troska o to, by na polskich mogiłach na Wschodzie zapłonęły znicze w czasie listopadowych obchodów uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Obejmuje ona polskie groby na cmentarzach w obwodzie lwowskim: w Samborze Drohobyczu, Stryju, Łanowicach, Chmielnickim, Żytomierzu, oraz we Lwowie na Cmentarzu Janowskim, którym od 4 lat opiekuje się lwowskie Stowarzyszenie „Zabytek”.

W ramach akcji “Podaruj znicz na Kresy” znicze zbierają w Polsce uczniowie szkół, przedszkolaki, przedsiębiorcy, parafie, różne wspólnoty oraz osoby indywidualne, a rozpalają je na kresowych grobach działacze organizacji polonijnych, harcerze oraz uczniowie polskich szkół. „Jest to piękna lekcja patriotyzmu i

historii, dla tych, którzy tutaj w kraju do tej akcji się dołączają i dla tych, którzy tam na Kresach staną przy polskich grobach. Pomysłodawcą akcji jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska w Katowicach a Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie w tym współuczestniczy.

Info. za: <https://ekai.pl/trwa-akcja-podaruj-znicz-na-kresy/>





# XII Uroczystości Kresowe w Zielonej Górze Łęzycy

Redakcja



W czasie niedzielnych (4 października 2020 r.) XII Uroczystości Kresowych w Zielonej Górze Łęzycy odsłonięte zostały kolejne dwie tablice - upamiętniające Jadwigę i Kazimierza Traczów oraz nauczycieli pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Do urny złożonej w krypcie pomnika dosypano zaś ziemię z grobu ofiar ludobójstwa w Hucie Pieniackiej.

Na ścianach przy pomniku zawisły kolejne kamienne tablice. „Pamięci Rodziców: Jadwigi Tracz - lat 38, Kazimierza Tracza - lat 40 z Grabowca w gminie Jezierzany oraz ponad 2500 innych mieszkańców powiatu Borszczów, woj. tarnopolskiego, zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1946”. Tę tablicę odsłoniła Wanda Kowalska z Nowego Kisielina, która do Łęzycy przyjechała z córkami Elżbietą Sobierajską i Magdaleną Pokrzyńską, wnuczkami Darusiem Sobierajskim i córką kuzyna Marią Kopij.

**Druga tablica:** „Pamięci Nauczycieli - polskich patriotów pomordowanych w ludobójstwie wołyńsko-małopolskim”. Odsłaniał ją m.in. Witold Towpik, wieloletni dyrektor Gimnazjum w Przylepie.

Po odzyskaniu niepodległości państwo polskie nie zapomniało o Kresach. Reformy Stanisława Grabskiego czy Janusza Jędrzejewicza w 1932 roku traktowały Kresy bardzo poważnie - przypo-

miął Witold Towpik. - Ten nauczyciel nie zawsze pochodził z Wołynia, z Podola. On często był z Warszawy, z Lublina, a nawet z dalekiego Pomorza. To była misja, do której zgłaszali się ludzie często na ochotnika.

Poruszający był także moment wsypania do urny ziemi z mogiły pomordowanych 28 lutego 1944 roku mieszkańców Huty Pieniackiej. Ziemię wsypała Małgorzata Gośniowska-Kola ze Wschowy, szefowa Stowarzyszenia „Huta Pieniacka”, wspólnie z Franciszkiem Bąkowskim. Urna znajduje się w krypcie pomnika w Łęzycy

Info za: [https://gazetalubuska.pl/xii-uroczystosci-kresowe-w-zielonej-gorze-lezycy-w-holdzie-rodzicom-nauczycielom-i-innym-ofiarom-ludobojstwa-dokonanego-przez-ar/c15-15214550?fbclid=IwAR2U-4GicViZ0S1QdeasqE\\_IH-LXcHjrZA2ZR4D04041e4TY-XSgmKdPosYL10](https://gazetalubuska.pl/xii-uroczystosci-kresowe-w-zielonej-gorze-lezycy-w-holdzie-rodzicom-nauczycielom-i-innym-ofiarom-ludobojstwa-dokonanego-przez-ar/c15-15214550?fbclid=IwAR2U-4GicViZ0S1QdeasqE_IH-LXcHjrZA2ZR4D04041e4TY-XSgmKdPosYL10)



## Podaruj znicz na Kresy

Radakcja

Ruszyła już dwunasta edycja akcji „Podaruj znicz na Kresy”, która organizowana jest przez Górnośląski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska we współpracy z Urzędem Miejskim w Bytomiu. Zebrane podczas akcji znicze zapłoną na grobach naszych rodaków za wschodnią granicą. Akcja potrwa do 17 października.

Znicze zapalone zostaną na opuszczonych mogiłach naszych rodaków pochowanych na starych, kresowych nekropoliach w Borysławiu, Chmielnickim, Drohobyczu, Lwowie, a także Samborze, Stryju oraz w miejscach pamięci narodowej na te-

renie Lwowa i okolic.

Warto wspomnieć, że w poprzednich latach dzięki ofiarności mieszkańców Górnego Śląska, współpracy różnych

instytucji, placówek edukacyjnych, przedsiębiorców i wolontariuszy udało się zebrać kilkadziesiąt tysięcy zniczy.



# Z prasy polonijnej

## Huciańskie opowieści: Powrót Jadwigi z Syberii

MONITOR WOŁYŃSKI

Po kilku tygodniach podróży z Syberii powróciła Jadwiga Felińska zesłana tam w 1940 r. za przeprowadzane aborcje. Jej skazanie było wybawieniem, przeszła przemianę duchową i stała się inną kobietą.

Pracowała ze wszystkich sił w fabryce amunicji, w zamian została przedterminowo uwolniona (kontynuacja: poprzednie części są tu).

Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji w Samach, Jadwiga wysiadła i nie poznała miasta, do którego dniami i nocami tęskniła. Wojna dopiero co się zakończyła i rany po bezlitosnym bombardowaniu nie zostały jeszcze zaleczone.

Uciekający w 1941 r. Sowietnicy wysadzili mosty kolejowe na Horyniu i Słuczy, co w istotny sposób utrudniało zaopatrzenie frontu. Wkraczający na powrót nocą z 3 na 4 stycznia 1944 r. Sowietnicy jakby w prezencie powitalnym otrzymali od Niemców niezniszczoną infrastrukturę kolejową i całe mosty. Nieliczni Niemcy wsiedli po południu 3 stycznia do pociągu pancernego i tak zakończyła się ich



okupacja Sam. Na drugi dzień przyjechały pierwsze pociągi sowieckie i zatrzymały się na stacji. W nocy nadleciały niemieckie bombowce i się zaczęło. Bombardowania stacji i okolicy trwały do czasu zdobycia Kowla w maju. Były to przede wszystkim ataki nocne, wywołujące wielki strach wśród ludności. Sowietnicy rozstawili duże ilości działek przeciwlotniczych i próbowali nie dopuścić bombowców. Kiedy te nadlatywały, niebo oświetlały reflektory tworząc widowisko świetlne. Niemcy najpierw zrzucali flary na spadochronach. Jednocześnie rozsypywali też paski folii aluminiowej, które powoli opadając skutecznie myliły światła reflektorów.

## Jesienne porządkowanie cmentarzy: Rymacze i Luboml

MONITOR WOŁYŃSKI



Przed uroczystością Wszystkich Świętych członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego uporządkowali polskie cmentarze w Rymaczach i Lubomlu.

W październiku członkowie SKP zorganizowali dwa wyjazdy na polski wojskowo-cywilny cmen-

tarz w Rymaczach. Uczestnicy akcji: Andrij Nowosad, Ludmyła Syluk, Dmytro Szutejew, Denys Szutejew, Oksana Szańska, Walentyna Olech, Anastasia Zinzuk, Włodzimierz Pedycz i Witalij Bojko, po raz kolejny w tym roku wykosili trawę na tej nekropolii oraz posprząkali połamane gałęzie drzew.

## Eskadra Kościuszkowska: narodziny legendy

MONITOR WOŁYŃSKI

W okresie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 pojawiła się nowa taktyka prowadzenia działań bojowych. Wypracowana została w trakcie walk między wysoko mobilnymi formacjami wojskowymi.

Końcowy etap I wojny światowej kojarzy się z działaniami bojowymi o charakterze pozycyjnym, przy których obrona zajmowała stabilne stanowisko uformowane w głąb. Natomiast wojna 1919–1920 charakteryzowała się powszechnym stosowaniem wysoko mobilnych formacji wojskowych oraz najnowszych rodzajów broni.

Najbardziej interesująco pod tym względem wygląda konfrontacja dwóch wysoko mobilnych zgrupowań wojskowych z tego okresu, do których bez wątpienia należą bolszewicka 1 Armia Konna oraz 7 Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki – najbardziej rozpoznawalna wówczas polska jednostka lotnicza.

To właśnie dzięki starciu tych dwóch sił wypracowana została nowa taktyka prowadzenia współczesnej wojny, którą na początku II wojny światowej skutecznie wykorzystał Wehrmacht. Chodzi o wojnę manewrową. Za pomocą zmasowanego ataku techniki pancernej łamano linię obrony piechoty przeciwnika. Takie dzia-



-- Fragment mapy Lwowa z 1929 r., na której zaznaczone jest lotnisko na Lewandówce. Public domain

łania groziły okrążeniem całego zgrupowania i dezorganizowały obronę. Efektywnym środkiem przeciwko pancernym i mobilnym «żelaznym klinom» stały się specjalne jednostki frontowego lotnictwa – lotnictwo szturmowe, które skutecznie niszczyło kolumny pojazdów pancernych w trakcie marszu lub przerwania frontu.

W lotnictwie szturmowym stosowano samoloty niezbyt szybkie, ale dobrze opancerzone i wyposażone do rażenia celów lądowych. Atakując z niskiej wysokości zamieniały groźnie «żelazne kliny» w górę topiącej się stali.

Konieczność obrony pojazdów pancernych przed lotnictwem szturmowym spowodowała pojawienie się osobnego rodzaju obrony – obrony przeciwlotniczej wojsk lądowych. Samoloty obrony przeciwlotniczej wojsk lądowych przesuwali się jednocześnie z kolumnami techniki pancernej, wykrywając zagrożenie z wysokości i atakując wrogie aeroplany.

Tak będzie później. A póki co rozbudowywały dwie szczególne jednostki wojskowe, żeby w licznych starciach zapisać nowe strony sztuki prowadzenia wojny.

## Jesienne porządkowanie cmentarzy: Przebraże

MONITOR WOŁYŃSKI

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu uporządkowali Polski Cmentarz Wojenny w Przebrażu.

Posprząkali opadłe liście i stare znicze, zapalili nowe, a następnie pomodlili się w intencji spoczywających tu Polaków. Za transport, narzędzia i znicze, jak co roku, zapłaciło Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu.

Członkowie tej organizacji dwa razy w roku porządkują Polski Cmentarz Wojenny w Przebrażu (obecnie wieś Gajowe w rejonie kiwerekim). Wiosną czyszczą, szpachlują i malują postumenty oraz składają nowy wieniec przy centralnym krzyżu. Jesienią sprzątaj opadłe liście. Dwa razy w roku malują bramę oraz krzyż-pomnik, a podczas każdej wizyty zapalają znicze. Cmentarz co roku porządkują również harcerze z Łódzkiej Chorągwi ZHP.



# Urodzony na Wołyniu, walczył na Żmudzi, spoczął na Rosie. Gen. Zygmunt Sierakowski

Bogusław Szarwiło



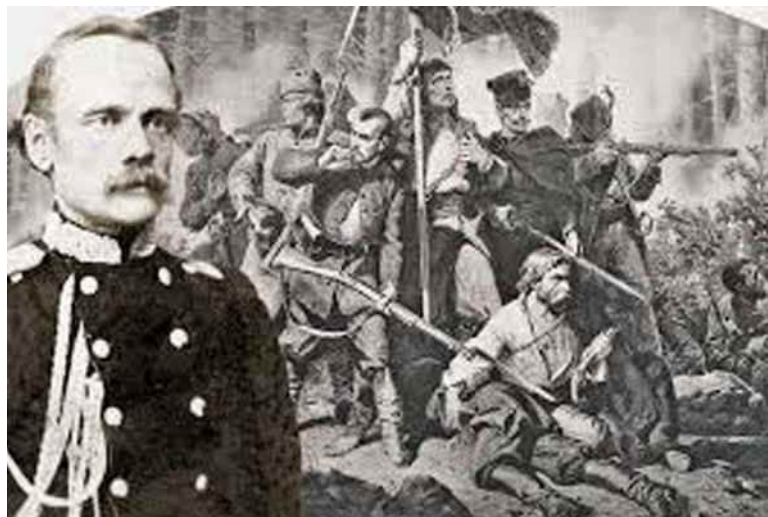
Zygmunt Erzam Gaspar Józef Sierakowski h. Dołęga urodził się 19 maja 1827 r. w Lisewie koło Maniewicz na Wołyniu w pow. luckim (gub. wołyńska). Był synem Ignacego i Fortunaty z Morawskich. Wywodził się z patriotycznej rodziny, ojciec zginął w powstaniu listopadowym 1831 r. Młody Zygmunt ukończył gimnazjum w 1843 r. w Żytomierzu. W 1845 r. rozpoczął studia matematyczne na Uniwersytecie w Petersburgu. Jednak po dwóch latach zmienił kierunek i przeniósł się na Wydział Prawa Administracyjnego. Wśród studentów polskich odgrywał znaczącą rolę, inicjując działalność patriotyczną i społeczną. Na początku roku 1848 w środowisku skupionym wokół niego zapanowało polityczne podniecenie wywołane rewolucyjnymi i narodowyzwolenческими wystąpieniami w Europie. Sierakowski przed podjęciem jakichkolwiek działań, postanowił przedostać się poza granice rosyjskiego imperium, aby lepiej zorientować się w zaistniałej sytuacji politycznej. 21 kwietnia/3 maja 1848 r. został aresztowany w Poczajowie w trakcie próby przekroczenia granicy. Po przeprowadzeniu śledztwa uznano go za podejrzanego o próbę nawiązania kontaktów z ruchem rewolucyjnym w Galicji. Wyrokiem sadu wcielono Sierakowskiego jako szeregowca do Specjalnego Korpusu Orenburskiego, który był formacją karną. Zesłanie do niego równało

się specyficznej katordze. Do formacji tej trafiali w dużej mierze zesłańcy polityczni. Sierakowski wystąpił z prośbą, do dowództwa korpusu, o przydział do junkrów stacjonujących w Orenburgu, odrzucono ją i wysłało go w lipcu 1848 r. do położonego na wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego fortu Nowopietrowskiego. Ponieważ wzorowo wypełniał swoje obowiązki w sierpniu 1849 r. przeniesiono go do Orenburga. Tu w 1854 r. uzyskał awans na podoficera. W maju tego roku został przydzielony do pomocy gen. Burncaudowi, głównemu inżynierowi, który nad Syr-darią zajmował się pracami fortyfikacyjnymi. Został zwolniony na mocy amnestii po śmierci cara Mikołaja I. Ponieważ w 1856 r. awansowano go na oficera -chorążego, zdecydował się pozostać w wojsku. To z tego powodu trafił do jednego ze stacjonujących na Ukrainie pułków piechoty, jednak we wrześniu tego roku wystarał się o przydział do stacjonującego w okolicach Petersburga arzamaskiego pułku dragonów. Sierakowski podjął jednak starania o dostanie się do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. W złożonych przez niego dokumentach znalazło się zaświadczenie o trzyletnich studiach uniwersyteckich, opinia gen. Burncauda o umiejętnościach z zakresu inżynierii wojskowej, topografii i kartografii. Starając się o przyjęcie do Akademii wykazał się również znajomością sześciu języków obcych.

W sierpniu 1857 r. został przyjęty w poczet studentów Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego [Николаевская академия Генерального штаба] (ASG). Tu nawiązał wiele znajomości z przedstawicielami środowisk liberalnych Petersburga, wśród których byli profesorowie, wysocy urzędnicy czy oficerowie. Jednocześnie utrzymując bliskie kontakty z demokratami i przyszłymi rewolucjonistami, m.in. Nikołajem Czernyszewskim i Nikołajem Niekrasowem, zaczął pisać w redagowanym przez nich „Sowie-mienniku”, uważanym za najbardziej postępowe pismo ówczesnej Rosji. W czasie studiów na akademii założył w 1857r. Koło Polskie Oficerów w Petersburgu, integrujące środowisko polskie, które początkowo prowadziło półlegalną działalność samokształceniową, później z niego to w 1859 r. wyrosło tajne Koło Oficerów Polskich. Przez tę organizację przeszło do wybuchu powstania 1863 r. nie mniej niż 170 oficerów słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego i innych uczelni wojskowych, a także pewna liczba studentów. Po wydarzeniach warszawskich z lutego i kwietnia 1861 r. Koło Oficerów stało się organizacją przygotowującą kadry dowódcze dla przyszłego powstania. Byli wśród nich obok Zygmunta Sierakowskiego i Jarosława Dąbrowskiego, który po nim przejął kierowanie organizacją, późniejsi wybitni przywódcy powstania: Michał

Kruk-Heidenreich, Zygmunt Paldewski, Jan Stella-Sawicki, Józef Hauke-Bosak, Ludwik Zwierzdowski „Topór”, Zygmunt Chmieleński, Józef Gałęzowski, a także Stefan Bobrowski. Organizacja za pośrednictwem Sierakowskiego utrzymywała kontakt z konspiracyjnym ruchem rosyjskim, z którym łączył ją wspólny cel - obalenie caratu i przebudowa Rosji w duchu demokratycznym. W połowie 1859 r. Sierakowski ze złotym medalem ukończył Akademię Sztabu Generalnego, uzyskując awans na porucznika i skierowanie do Wydziału Statystycznego Sztabu Generalnego. Po ukończeniu ASG Sierakowski został skierowany do pracy w referacie statystycznym Departamentu Sztabu Generalnego Ministerstwa Wojny, gdzie miał bardzo dobrą opinię sumiennego i pracowitego oficera. W maju 1861 r. zaliczono go w poczet korpusu oficerów Sztabu Generalnego. Otrzymał też przydział do zespołu opracowującego nowy wojskowy kodeks karny. Pracował tam nad projektem ograniczenia i zniesienia stosowanych w armii rosyjskiej kar cielesnych. W maju 1860 r. został wyznaczony do reprezentowania armii rosyjskiej na Międzynarodowym Kongresie Statystycznym w Londynie. Jego misja obejmowała, poza zagadnieniami dotyczącymi statystyki, także studia nad wojskowym ustawodawstwem karnym państw zachodnioeuropejskich. W czasie objazdu europejskich stolic (Londynu, Paryża, Turynu, Berlina i Wiednia) został przyjęty przez czołowych polityków (Henry’ego Palmerstona, Napoleona III i Camilla Cavoura), nawiązał też kontakty z przeciwnikami panującego w Europie systemu politycznego oraz polską emigracją; Joachimem Lelewelem, Ludwikiem Mierosławskim, Józefem Bohdanem Zaleskim i Sewerynem Goszczyńskim. W drodze powrotnej spotkał się w Warszawie latem 1861 r. z Karolem Majewskim i prawdopodobnie przywódcami kółek „czerwonych”. Do Petersburga powrócił w maju 1861 r. Przez cały okres swojej misji systematycznie przysyłał do Sztabu Generalnego w Petersburgu różnego rodzaju opracowania i sprawozdania, wykorzystywane później przy wprowadzaniu reformy wojskowej. W tym czasie mianowany został kapitanem Sztabu Generalnego. W Peters-

burgu Sierakowski zdobył zaufanie nowego ministra wojny gen. Dmitrija A. Milutina, którego zainteresował swoim projektem reformowania rot aresztanckich. W styczniu 1862 r. w czasopiśmie „Morskoj Sbornik” [Морской сборник] opublikował pierwszą część napisanego w grudniu 1860 r. obszernego artykułu o wojskowym prawodawstwie karnym państw europejskich, w cyklu rozpraw zatytułowanym „Wyjątki z listów o prawodawstwie karno-wojskowym i o instytucjach wojskowych ważniejszych państw europejskich”. Otrzymał wówczas Order św. Anny III kl., był nawet wniosek dowództwa o awansowanie go na stopień podpułkownika, ale został odrzucony. 22 lutego 1862 r. oficjalnie złożył na ręce ministra wojny gen. Milutina własny projekt reformy wojskowej, postulujący m.in. zniesienie kar cielesnych w armii. Latem 1862 r. ponownie wyjechał w zagraniczną podróż służbową. Udając się w nią, zatrzymał się w Kijowie i Wilnie, gdzie kontaktował się ze spiskowcami radykalnej („czerwoni”) i liberalnej („biali”) konspiracji. W międzyczasie wziął ślub 30 lipca/11 sierpnia w Kiejdanach z poznaną rok wcześniej w Wilnie siostrą kolegów z konspiracji Apolonią Dalewską. W sierpniu tego roku wraz z żoną zatrzymał się w Warszawie, gdzie skontaktował się z członkami tajnego Komitetu Centralnego Narodowego (KCN) „czerwonych”, którym obiecał objęcie dowództwa powstania na Litwie, nalegając jednak na odroczenie terminu jego wybuchu. Dalsza podróż wiodła przez Kraków, Wiedeń, Lipsk, Wrocław, Poznań i Berlin do Paryża. W listopadzie 1862 r. Sierakowski popłynął do Algieru, gdzie został przyjęty przez marszałka Aimable Pélistiera, z którym omawiał kwestie urzędów karno-wojskowych w tej francuskiej kolonii. Podczas powrotu w Warszawie uzgadniał z członkami KCN plan powstania na Litwie, ponownie nalegając na odroczenie jego wybuchu. W Ministerstwie Wojny zameldował się 24 grudnia 1862 r./5 stycznia 1863 r. i od tego momentu był zajęty pracami nad finalizacją reformy rosyjskiego sądownictwa wojskowego. Pona-glany przez przedstawicieli zarówno „białych”, jak i „czerwonych”, Sierakowski zwrócił się



/ PL1918 - General Zygmunt Sierakowski, jeden z przywódców... | Facebook

wtedy do ministra wojny o czterotygodniowy urlop, rzekomo w celu odwiedzenia żony do wód w Niemczech. **Po przybyciu do Wilna przyjął nominację na naczelnika sił zbrojnych w województwie kowieńskim, przybierając od rodowego herbu przydomek Dołęga.** 3/15 kwietnia wyjechał do Kowna, a dwa dni później objął dowództwo nad skoncentrowanymi w okolicach Kremenciszek oddziałami powstańczymi. Planował przenieść działania zbrojne na teren Kurlandii, gdzie rozpoczęły się ruchy chłopskie, a następnie przejść nad Berezynę, Dniepr i na Polesie. Skoncentrowane siły stanowiły jednak o wiele mniejszą liczbę, niż mu obiecano. Tworzyło je 400–500 słabo uzbrojonych ludzi. Po połączeniu z oddziałami księdza Antoniego Mackiewicza i Bolesława Kołyszki 21 kwietnia 1863 r. pokonał wojska rosyjskie pod Ginietynikami (9/21 kwietnia 1863 r.) i Korsakiszkami (14/26 kwietnia). W ciągu kilku dni pod jego komendą znalazło się około 3 tys. ochotników. Ludność Żmudzi przyjmowała powstańców z entuzjazmem. Sierakowski ruszył ku północy planując zaatakowanie twierdzy w Dyneburgu. W tym samym czasie uaktywnić się mieli powstańcy w guberni wileńskiej, aby odciągnąć uwagę Rosjan od jego działań. Niestety wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Iwana S. Ganeckiego dopadły jednak jego oddział pod Medejkami (25 kwietnia/7 maja) koło Birż, zmuszając do otwartej walki. W czasie kilkudniowych ciężkich walk Sierakowski został ranny i wywieziony do jednego z okolicznych dworów, gdzie wpadł w ręce Rosjan. Został

przewieziony do szpitala w Wilnie, gdzie był dwukrotnie operowany, a 4/16 czerwca poddano go także przesłuchaniu przed komisją śledczą. Tłumacząc się ciężkim stanem zdrowia, odmówił składania zeznań. Powstańcy planowali uprowadzenie go ze szpitala, jednak jego stan zdrowia uniemożliwił realizację tych zamierzeń. Nowy generał-gubernator Kraju Północno-Zachodniego, Michał N. Murawjow, nazywany przez powstańców, „Wieszatkiem”, wydał na niego wyrok śmierci (11/23 czerwca 1863). Podjęte przez teściową w Petersburgu starania o złagodzenie wyroku ze względu na ciężką córkę nie dały żadnego rezultatu – Murawjow za zgodą cara zatwierdził karę śmierci, zmieniając sposób jej wykonania z rozstrzelania na powieszenie. Ten wyrok wywołał oburzenie nie tylko na zachodzie Europy, ale także w Petersburgu. W obronie powstańczego dowódcy występował m.in. Garibaldi i dwór angielski. Do wykonania wyroku śmierci próbował nie dopuścić również gen. gubernator Petersburga książę Suworow. Jednak Murawjew, szybko zakończył śledztwo i Sierakowskiego stracono 15/27 czerwca 1863 r. na placu Łukiskim w Wilnie (umieszczona tam została płyta pamiątkowa), a ciało pochowano w niewiadomym miejscu w obrębie Cytadeli. Wywieziona w głąb Rosji wdowa (od 1867 r. w Warszawie) urodziła córeczkę, która zmarła wkrótce po narodzinach. **Każń Sierakowskiego odbiła się szerokim echem w prasie europejskiej**, a jego postać trafiła do poezji (Maria Konopnicka, J. B. Zaleski) i prozy (m.in. Józef Ignacy Kra-



/ Na Litwie odnaleziono ciało gen. Zygmunta Sierakowskiego - blog Paweł Łęski



/ Pogrzeb powstańców styczniowych w Wilnie, 22.11.2019, fot. Wojciech Szubzda

szewski, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz). Sportretowany też został przez Michała Elwiro Andriollego (1836–1893) w trzech kompozycjach (Spowiedź Zygmunta Sierakowskiego, Zygmunt Sierakowski przed sądem wojennym i Zygmunt Sierakowski wśród żołnierzy). Aleksander Hercen w nekrologu zamieszczonym na łamach „Kołokoła” tak pisał o swoim przyjacielu Sierakowskim: „**Nie żywił on nawet cienia nienawiści do Rosji, a ukochanym jego marzeniem była niepodległa Polska i zaprzyjaźniona z nią wolna Rosja**”. Generał „Wieszatek” chciał ukryć miejsce pochówku polskiego patrioty, ale nie przewidział wielu rzeczy. W 2017 roku podczas prac na Górze Gedymina w Wilnie, gdzie w XIX w. znajdowała się wojskowa twierdza, litewscy archeolodzy znaleźli szczątki powstańców styczniowych straconych na Placu Łukiskim. Źródła historyczne wskazują, że powieszono tam bądź rozstrzelano łącznie 21 osób, ale odnaleziono szczątki tylko 20. „Zostali pochowani bez należytego szacunku, z zawiązanymi na plecach rękami, ich twarze były przysypane wapnem” – ogłosił litewskiego ministerstwa kultury. W pojedynczej mogile znaleziono medal i złotą obrączkę na palcu prawej ręki z wygrawerowanym po polsku napisem: „Zygmunt Apolonia 30 lipca/11 sierpnia 1862 roku”. Właśnie na tej podstawie litewscy historycy twierdzą, iż szczątki należą do przywódcy powstania styczniowego na Żmudzi, gen. Zygmunta Sierakowskiego. Jego żoną była bowiem Apolonia Dalewska, na obrączce wygrawerowano datę ich ślubu. Na wileńskim Cmentarzu na Rossie 22 listopada 2019 roku odbyły się uroczystości pochówku 20 uczestników Powstania Styczniowego, w tym dwóch jego przywódców: gen. Zygmunta Sierakowskiego i Wincentego Kalinowskiego. Trumny ze szczątkami powstańców spoczęły w kryptach w centralnej kaplicy cmentarza. W uroczystościach pogrzebowych udział wzięli prezydent RP Andrzej Duda, prezydent Litwy Gitanas Nausėda i



/ Wnoszenie trumien do kaplicy na Cmentarzu na Rossie. Fot. PAP/Piotr Nowak

wicepremier Białorusi Ihar Pietryszenko. Chociaż mogiła gen. Zygmunta Sierakowskiego znajdują się na Litwie to jego szabla w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Źródła:1) Zygmunt Sierakowski - przywódca powstania styczniowego na Żmudzi <https://dzieje.pl/aktualnosci/zygmunt-sierakowski-przywodca-powstania-styczniowego-na-zmudzi>

2) Mariusz Kulik : „Sierakowski Zygmunt Erazm Gaspar Józef”

<http://www.polskipetersburg.pl/hasla/sierakowski-zygmunt-erazm-gaspar-jozef>

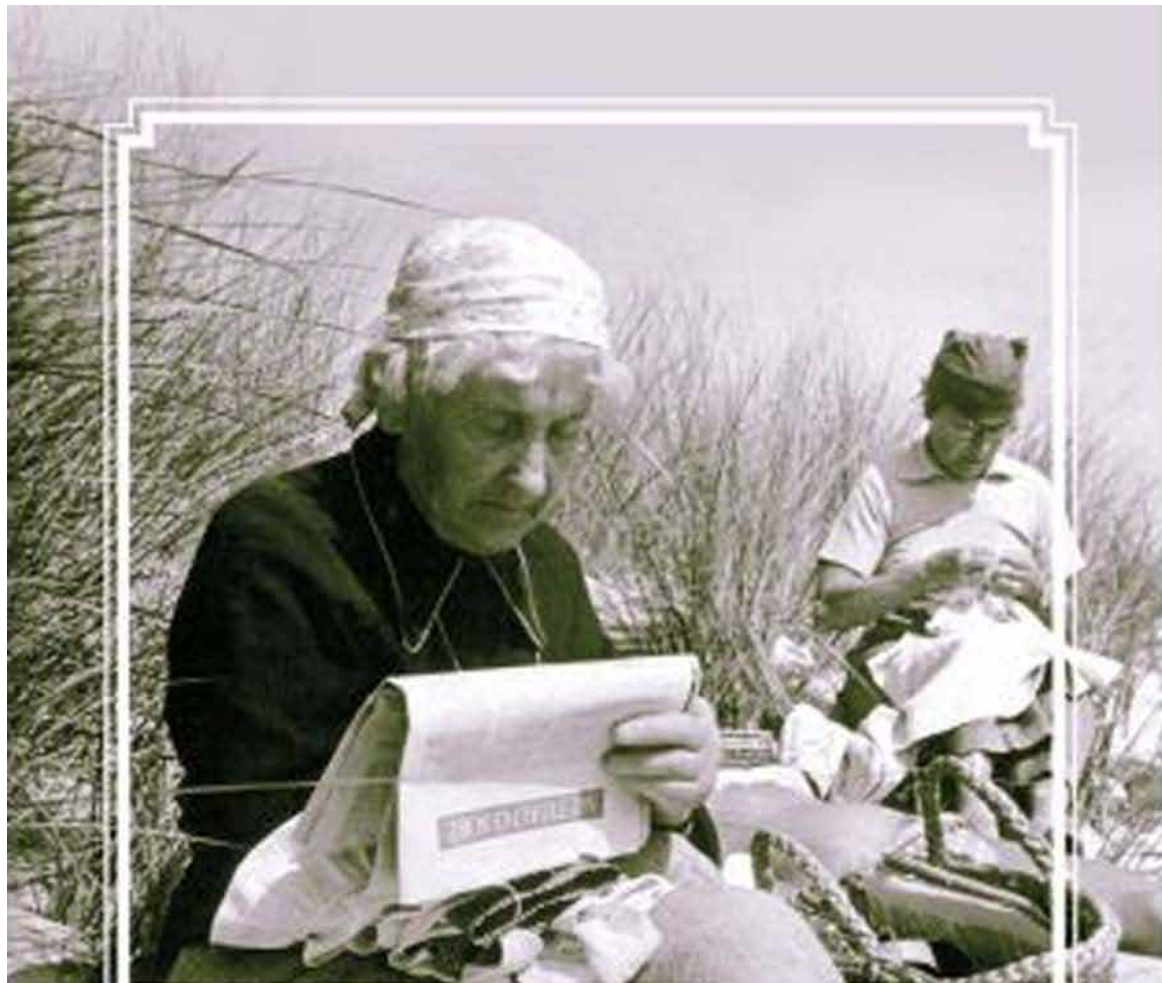
3) Mariusz Jarosiński „Zygmunt Sierakowski (1826-1863)” <http://www.polskipetersburg.pl/hasla/sierakowski-zygmunt-erazm-gaspar-jozef>

4) Lech Pilarski, Wojciech Szubzda „Przywódcy powstania styczniowego spoczęli na cmentarzu na wileńskiej Rossie” : <https://www.radio.bialystok.pl/galerie/index/id/176244>

# Ewa Dzieduszycka, „Podróżniczka”

## (wspomnienia kresowej arystokratki wyciągnięte z szuflady po pół wieku)

Alicja Łukawska



EWA  
DZIEDUSZYCKA  
Podróżniczka

„Podróżniczka” to wspomnienia Ewy z Koziebrodzkich hrabiny Dzieduszyckiej, które przeleżały w szufladzie we Wrocławiu ponad pół wieku, nim wreszcie wypłynęły na światło dzienne. Autorka tej książki urodziła się w 1878 roku w Chłopicach pod Jarosławiem (zabór austriacki). Rodzice wcześniej ją osierocili, więc wzięła ją na wychowanie (razem z nieco starszą siostrą Anną) ciotka jej matki, Aniela Kielanowska, która wcześniej wychowywała jej matkę. Bogata i bezdzietna ciocia-babcia zapewniła dziewczynkom bajkowe dzieciństwo w pięknym pałacu w Kozłowie pod

Lwowem, który był urządzony z ogromnym przepychem i pełen rozmaitych dzieł sztuki i cennych przedmiotów. M. in. były tam dwa rzeźbione sfinksy z kamienia dłuta Canowy i sekretera z Florencji, która podobno miała aż 365 ukrytych szufladek. Opis Kozłowa znajduje się w słynnej książce Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”. Pałac tamtejszy wznosił Tytus Kielanowski w latach 1850-1860.

Autorka bardzo wiele podróżowała od dziecka. Bogata ciocia-babcia wozila obie swoje wychowawice na wakacje do różnych krajów,

by podziwialy dzieła sztuki i piękne pejzaże. Były dzięki temu w Niemczech, Francji, Włoszech i właściwie wszędzie, gdzie wypadało być w tamtych czasach przedstawicielkom galicyjskiej arystokracji. Jako młoda panienska wyszła za mąż za Władysława Dzieduszyckiego, syna hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego z Jezupola koło Stanisławowa.

„Hrabia Wojtek” – jak go zwano - był wówczas jedną z najbarwniejszych postaci w całej Galicji: polityk, poseł na sejm, filozof, pisarz i spirytysta. Znanym był z tego, że w swoim pałacu w Jezupolu urządzał seanse

spirytystyczne, na których wywoływał duchy wraz ze swymi gośćmi (była to mieszkająca przez jakiś czas w Jezupolu rodzina poety Karola Brzozowskiego). „Hrabia Wojtek” to postać nieobca dla mnie, ponieważ tego ekscentrycznego arystokratę i jego zabawy z wirującym talerzykiem opisałam w swojej książce „Duchy kresów wschodnich”. Z przyjemnością więc i ogromnym zainteresowaniem czytałam kolejną relację na ten temat.

Ewa Dzieduszycka,

„Podróżniczka” (wspomnienia kresowej arystokratki wyciągnięte z szuflady po pół wieka Alicja Łukawska „Podróżniczka” to wspomnienia Ewy z Koziebrodzkich hrabiny Dzieduszyckiej, które przeleżały w szufladzie we Wrocławiu ponad pół wieku, nim wreszcie wypłynęły na światło dzienne. Autorka tej książki urodziła się w 1878 roku w Chłopicach pod Jarosławiem (zabór austriacki). Rodzice wcześniej ją osierocili, więc wzięła ją na wychowanie (razem z nieco starszą siostrą Anną) ciotka jej matki, Aniela Kielanowska, która wcześniej wychowywała jej matkę. Bogata i bezdzietna ciocia-babcia zapewniła dziewczynkom bajkowe dzieciństwo w pięknym pałacu w Kozłowie pod Lwowem, który był urządzony z ogromnym przepychem i pełen rozmaitych dzieł sztuki i cennych przedmiotów. M. in. były tam dwa rzeźbione sfinksy z kamienia dłuta Canowy i sekretera z Florencji, która podobno miała aż 365 ukrytych szufladek. Opis Kozłowa znajduje się w słynnej książce Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”. Pałac tamtejszy wznosił Tytus Kielanowski w latach 1850-1860. Autorka bardzo wiele podróżowała od dziecka. Bogata ciocia-babcia wozila obie swoje wychowawice na wakacje do różnych krajów, by podziwialy dzieła sztuki i piękne pejzaże. Były dzięki temu w Niemczech, Francji, Włoszech i właściwie wszędzie, gdzie wypadało być w tamtych czasach przedstawicielkom galicyjskiej arystokracji. Jako młoda panienska wyszła za mąż za Władysława Dzieduszyckiego, syna hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego z Jezupola koło Stanisławowa. „Hrabia Wojtek” – jak go zwano - był wówczas jedną z najbarwniejszych postaci w całej Galicji: polityk, poseł na sejm, filozof, pisarz i spirytysta. Znanym był z tego, że w swoim pałacu w Jezupolu urządzał seanse spirytystyczne, na których

wywoływał duchy wraz ze swymi gośćmi (była to mieszkająca przez jakiś czas w Jezupolu rodzina poety Karola Brzozowskiego). „Hrabia Wojtek” to postać nieobca dla mnie, ponieważ tego ekscentrycznego arystokratę i jego zabawy z wirującym talerzykiem opisałam w swojej książce „Duchy kresów wschodnich”. Z przyjemnością więc i ogromnym zainteresowaniem czytałam kolejną relację na ten temat.

Dzieduszycka pisze tak:

„Tu napomknę jeszcze o jednej historii, o której mi mój mąż opowiadał, z czasów, gdy mnie w Jezupolu nie było, a która miała miejsce pod koniec XIX stulecia. Otóż, nie wiem, w którym roku, rodzice męża, będąc w Konstantynopolu, poznali rodzinę polskich emigrantów – Karola Brzozowskiego, bardzo wówczas cenionego poetę, żonę jego, pochodzącą z Syrii, córkę Jadwigę i syna Stanisława. Wkrótce się zaprzyjaźnili, razem zwiedzali osoblności miasta i Małej Azji. A ponieważ ci państwo nie mieli właściwie stałego miejsca zamieszkania, moi teściowie zaprosili ich do Jezupola i razem wrócili do kraju.

Stary pan Brzozowski pisał wiersze i tłumaczył właśnie z hebrajskiego Pieśń nad Pieśniami (...), a młodzi trzymali się razem i robili konno lub wózkami wycieczki po okolicy. Wieczorami gromadzili się wszyscy w salonie, a ponieważ pan Brzozowski był mistykiem i wierzył w duchy, które niewidzialnie krążyły po świecie, namówił obecnych do seansów spirytystycznych. Zaczęły się więc dzieła rozmaite dziwa, słoiuki pukały, podnosiły się w górę i opadały, ekerki latały po papierze. Stanisław jako medium, przemykał się jako ptak przez mały lufcik w oknie tam i z powrotem, a palcem, który miał kiedyś przestrelony, chwycił się haka od lampy na suficie i wyczytniał rozmaite sztuki akrobatyczne albo łąził jak pajak na ścianie.

Raz w czasie seansu usłyszeli obok w pustym pokoju, jakby ktoś rozsypywał pieniądze na stole i dzwoniąc nimi, rachował głośno: raz, dwa, trzy, cztery... Gdy doszedł do stu, znów wracał do początku. Mój mąż, który nigdy na serio nie brał tych seansów, zniecierpliwiony chcąc złapać figlarza, wpadł zniecka do tego pokoju. Było tam zupełnie ciemno, pusto, a na stole nic nie było, jednak jakiś tajemniczy głos rachował nadal spokojnie: pięćdziesiąt trzy, pięćdziesiąt cztery, pięćdziesiąt

pięć... - słycać przy tym było brzęk przesuwanyc monet. Uznał, że to była jakaś zbiorowa halucynacja.”

Ewa Dzieduszycka po ślubie mieszkała wraz z mężem i jego rodzicami w Jezupolu, ale nadal wiele podróżowała. W międzyczasie urodziła dzieci, ale nie musiała się nimi zajmować, gdyż od tego były nianie, opiekunki, służące i guwernantki. Wolała latać po świecie. Niektóre ze swych najbardziej egzotycznych podróży opisała już wcześniej, w książce wydanej w 1912 roku we Lwowie pod tytułem „Indie i Himalaje. Wrażenia z podróży”. Szukałam tej książki w bibliotekach cyfrowych, ale nie znalazłam. Próbowałam jednak czytać opisy podróży zawarte w jej pamiętniku. No i niestety! Mimo bardzo atrakcyjnego tematu, te opisy były dla mnie tak długie, rozwlekłe i nużące, że sobie je podarowałam. Przekartkowałam tylko strony poświęcone tym wojażom. Wiem, że Dzieduszycka wybrała się w egzotyczną podróż z mężem Władysławem, który jechał kupować konie od szejków arabskich. Szejkowie wynajęli wyspę przy brzegach Indii, niedaleko Bombaju i tam zwieźli swoje przepiękne, wyhodowane na pustyni konie arabskie.

W przepychu i dobrobycie przeżyła Ewa Dzieduszycka okres do I wojny światowej. Później rodzina Dzieduszyckich musiała opuścić swój dom (przechodziła tam linia frontu rosyjsko-austriackiego) tułała się po różnych obcych domach i mieszkaniach. Na jakiś czas wrócili do Jezupola, kiedy tereny te zostały odbite przez armię austriacką, ale potem znów musieli się ewakuować. Wtedy wraz ze stadem krów mlecznych zawędrowali aż do Zakopanego, które było najbezpieczniejszym miejscem w czasie wojny. Dom w Jezupolu został spalony, trzeba było w jego miejsce postawić nowy, mniej okazały. Ten drugi dom stoi do tej pory, obecnie mieści się w nim ukraińskie sanatorium psychiatryczne dla dzieci. Po tym dramatycznym okresie zaczął się dla Dzieduszyckich spokojniejszy czas międzywojnia. I znowu te podróże! I tu również opuszczałam sporo opisów, bo mnie nudziły. Potem znowu zrobiło się ciekawiej, a narracja wyraźnie przyspieszyła, kiedy zaczęła się II wojna światowa. Losy Dzieduszyckich w tym okresie to był standard, opisywany po wielokroć w pamiętnikach kresowych: ucieczka z majątku, pobyt we Lwowie, aresztowanie Władysława Dzieduszyckiego (NKWD zabrało go dosłownie sprzed drzwi mieszkania, kiedy naciskał dzwonek do drzwi, rodzina nigdy potem już go nie widziała, ani też nie miała od niego żadnych wiadomości), wywózka córki autorki i jej dzieci do Kazachstanu (jedna z wnuczek autorki została tam na zawsze, bo zmarła na gruźlicę, reszta rodziny dostała się do armii generała Andersa, potem na Bliski Wschód, po wojnie do Anglii).

W czasie okupacji Ewa Dzieduszycka z sowieckiego Lwowa przedostała się do

niemieckiego Krakowa, potem zamieszkała gdzieś u znajomych w majątku na wsi i tam doczekała końca wojny. Po 1945 roku zamieszkała we Wrocławiu z najmłodszym synem Wojciechem Dzieduszyckim i jego rodziną. Syn był znanym śpiewakiem operowym i kabareciarzem, a jednocześnie przez szereg lat współpracował z UB czy SB i pisał donosy na kolegów, co ujawnił IPN w 2007 roku. Sprawa była bardzo głośna, bo wrocławski „hrabia Wojtek” był znanym celebrytą. Podobno tak się przejął tą sprawą, że ze wstydu już do końca życia nie wychodził z domu. Zmarł mając około stu lat.

Ewa Dzieduszycka żyła ponad 80 lat. Pod koniec życia złamała sobie nogę w biodrze. Po tym wypadku, w latach 1961-1963, pisała ten właśnie pamiętnik, który przeleżał szereg lat w archiwum domowym. Na potrzeby wydawnictwa opracowały go Małgorzata Dzieduszycka-Ziemilska i Dominika Dzieduszycka-Sigsworth, wnuczka i prawnuczka autorki.

Jest to bardzo interesujący tekst (za wyjątkiem tych nieszczęsnych, długiach opisów podróży), który przynosi wiele ciekawych szczegółów z życia codziennego galicyjskiej arystokracji na przełomie wieków XIX i XX. Szkoda tylko, że autorka rozpisywała się tak obszernie na temat rzeczy nieważnych z punktu widzenia czytelnika („co ja widziałam i gdzie ja byłam” – w czasach Wikipedii takie opisy są zbędne i mało wnoszące), a tak mocno ocenzurowała swoje osobiste życie i wspomnienia. Nie znajdziemy tu opisów członków rodziny, nawet męża (tylko trochę o teściu), nie znajdziemy żadnych refleksji osobistych, jakiś podsumowań życiowych.

Bardzo mi brakowało w tej książce zestawienia życia osobistego autorki z tym, co się wówczas działo w wielkiej polityce. A widziałam przecież czasy, kiedy „Polska wybuchła” po latach niewoli, kiedy powstała z kolan po latach zaborów. Nic, nic, nic - na ten temat! Jakby autorka była ślepa na Polskę! Jakby nie zauważała tego, co się dzieje wokół niej w sensie politycznych! A może to „zasługa” współczesnych redaktorek z rodziny? Może panie usunęły uwagi na tematy społeczno-polityczne, nie chcąc zanudzać czytelnika? Może miała to być tylko historia kameralna, rodzinna? Trudno powiedzieć. Mimo wszystko, z przyjemnością i bardzo szybko przeczytałam tę książkę, bo autorka miała naprawdę prawdziwy dar opowiadania.

Jest to jedna z nielicznych moich lektur, jakie przeczytałam dzięki recenzjom na blogach książkowych. Czytałam o tej książce na blogu Montgomery i Izabeli Łękiej. Dzięki wielkie za informacje! A potem lobbowałam w mojej bibliotece, by to kupili. Wypożyczyłam tę książkę jako pierwsza!

Dzieduszycka Ewa, „Podróżniczka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018

# Walcząca Rzeczpospolita 1939-1945

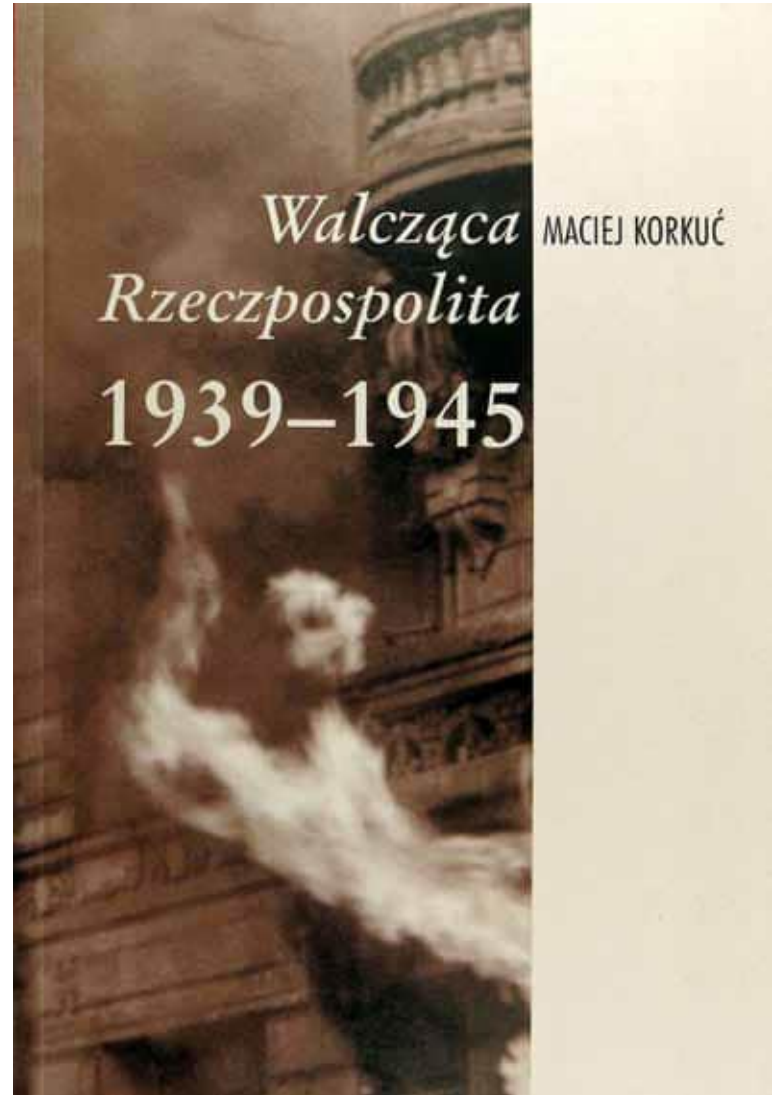
## Redakcja

IPN na stronie ; <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/74890,Walczaca-Rzeczpospolita-19391945.html>, informuje o książce „Walcząca Rzeczpospolita 1939-1945”, której autorem jest **Maciej Korkuć**. Tam również możemy wyczytać, że: „W swojej pracy **Maciej Korkuć** przedstawił w popularnej formie złożone dzieje Polski w latach 1939-1945. Autor koncentruje się na m.in. na takich zagadnieniach, jak sprawa polska na arenie międzynarodowej, losy polskiego społeczeństwa pod okupacją niemiecką i sowiecką, terror obu okupantów czy rola Polskiego Państwa Podziemnego. Autor podkreśla wyjątkowe znaczenie polskiego wysiłku zbrojnego zarówno w okupowanym kraju, jak i poza jego granicami, starając się pokazać, że – paradoksalnie – dla Rzeczypospolitej, która jako pierwsza stawiała zbrojny opór Rzeszy Niemieckiej i która do końca walczyła w koalicji antyniemieckiej, zakończenie II wojny światowej oznaczało nowy okres zniewolenia pod dominacją sowiecką”. Aby zachęcić do zapoznania się s tą publikacją poniżej prezentujemy:

### SPIS TREŚCI

<i>Wstęp prezesa IPN Jarosława Szarka</i> .....	5
<i>I. Ład wersalski</i> .....	7
<i>II. 1939: wojna w osamotnieniu zamiast alianckich kleszczy</i> ... .	13
<i>III. Państwo wbrew okupacjom</i> .....	33
<i>IV. Okupacyjny terror i ludobójstwo</i> .....	47
<i>V. Polskie Państwo Podziemne</i> ..	81
<i>VI. Złowrogi „sojusznik”</i> .....	93
<i>VII. Wolność – nie dla Polaków</i> ..	105

Szczególniej uwadze polecamy rozdział IV „Okupacyjny terror i ludobójstwo „. Dziś już nie jest żadną tajemnicą, że podczas II wojny światowej polski naród został doświadczył „ludobójstwa” nie tylko ze strony okupantów (Niemiec i sowieców) ale i okrutnego ze strony byłych obywateli II RP, Ukraińców. W p/w rozdziale, nawiasem mówiąc bardzo skromnym, zatytu-



lowanym „ WYNISZCZENIE POLAKÓW NA WOŁYNIU „, znajdziemy stwierdzenia jak poniżej. „ Zbrodnicza skuteczność niemieckiej praktyki Holokaustu pokazała, że jest możliwe unicestwienie całych narodów. Po metody ludobójstwa jako narzędzia osiągania celów sięgnęły podziemne struktury Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), stawiającej sobie za cel budowę niepodległej Ukrainy w granicach obejmujących także część obszaru II Rzeczypospolitej. (...) W związku z tym dowódca UPA podjęli decyzję o wykonaniu setek skoordynowanych uderzeń na miejscowości zamieszkałe przez Polaków, mających na celu całkowite wymordowanie polskiej ludności. Dlatego też w latach 1943-1944 na obszarach okupowanej przez Niemców południowo-wschodniej Polski upowcy dokonywali systematycznej rzezi polskiej ludności cywilnej. To ludobójstwo spowodowało śmierć ponad 100 tys. Polaków. W krótkim czasie akcje te miały doprowadzić do pełnej zagłady polskiej populacji w tych regionach. Jednym z punktów kulminacyjnych tych akcji skoordynowanych przez UPA była tzw. krwawa niedziela 11 lipca 1943 r., kiedy Ukraińcy dokonali jednoczesnego uderzenia na 99 polskich wsi na Woły-

niu, mordując całymi rodzinami bezbronnych cywilów. W dużym stopniu doprowadziło to likwidacji znacznej części polskiej populacji na tych ziemiach. Przetrwali ci, którzy skryli się w większych miastach lub we wsiach, gdzie udało się zorganizować silne oddziały samoobrony. Szaleństwo tych zbrodni wyhamowały w znacznym stopniu samorzutnie podejmowane polskie działania odwetowe przeciw wsiom ukraińskim. Ich ofiarami padło kilkanaście tysięcy Ukraińców. Finałem depolonizacji tych regionów były akcje przesiedleń zorganizowane przez władze sowieckie już po ponownym zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną.” Mimo tego skromnego omówienia tematu, trzeba powiedzieć, że dobre jest chociaż i to co jest. Przy tym wszystkim należy zwrócić uwagę, że publikacja ta nie jest przeznaczona do sprzedaży, dostępna jest bezpłatnie w księgarniach IPN. Książka ukazała się także w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, ukraińskim i włoskim. Osoby zainteresowane mogą pobrać ją w dowolnym języku na stronie: <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/74890,Walczaca-Rzeczpospolita-19391945.html>

# 20 listopada 1918 r. w Ustrzykach Dolnych

Bogusław Szarwiło



/ Stanisław Maczek – Wikipedia, wolna encyklopedia

Listopad 1918 r. był początkiem budowy niepodległej Polski i początkiem walki o jej wschodnie granice. Rozpoczęta w listopadzie 1918 r. ukraińsko-polska wojna o przyszłość Małopolski Wschodniej była pierwszą z kilku, jaką stoczyła budująca swoje granice odradzająca się Polska. Mieściła się w programie przywrócenia terytoriów, które polskie społeczeństwo uważało za część swojego dziedzictwa historycznego i gospodarczego. **Wojna o granicę wschodnią Polski rozpoczęła się 1 listopada 1918 r., kiedy wojska ukraińskie oparowały wschodnią część zaboru austriackiego aż do Przemyśla.** Dla Polaków Polska bez Kresów była nie do przyjęcia. **Niepodległe państwo polskie nie mogło istnieć bez Lwowa i obszarów wschodnich.** Stąd zdecydowane działania polityczne i mobilizacja Polaków mieszkających na wschodzie. Mimo, że w programach edukacyjnych zarówno w szkołach jak i mediach narodowych, ten temat jest zapomniany, to jednak są środowiska patriotyczne które nie pozwalają o tym rozdziale naszej narodowej historii zapomnieć. **23 listopada 2019 roku w Ustrzyckim Domu Kultury odbyła się Konferencja Naukowa „Niepokonany Dowódca. Generał Stanisław Maczek”, organizowana przez Stowarzyszenie Ośrodek Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Przypomnianno, że 20 listopada 1918 roku to właśnie Maczek, wówczas w stopniu porucznika, zdobywał Ustrzyki Dolne i rozgromił Ukraińców.** W 102 rocznicę tego wydarzenia (21 listopada) zaplanowano odsłonięcie pomnika (popiersia) gen. Maczka. Warto przypomnieć kilka faktów z życia naszego bohatera. Stanisław Maczek urodził 31 marca 1892 roku

w Szczercu. Gimnazjum kończył w Drohobyczu, następnie studiował na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie ukończył Wydział Filozofii i Filologii Polskiej w 1914 roku. W tym okresie zainteresował się również militariami i sztuką wojenną, co skłoniło go do odbycia szkoleń w Związku Strzeleckim. W czasie I wojny światowej zmuszony był walczyć w armii austriackiej, służąc w pułku tyrolskim na froncie włoskim. Zakończenie wojny 11 listopada 1918 roku zastało go wysoko w Alpach. Dochodziły tu wiadomości o zajęciu Lwowa przez Ukraińców i rozpadzie Austrii. Stanisławowi Maczkowi śpieszyło się do walczącego Lwowa, do „swojego” Lwowa, pragnął jak najszybciej bić się za ukochany Lwów. 14 listopada Maczek zameldował się u płk Juliana Swobody, dowódcy garnizonu Krosno i tego samego dnia otrzymał dowództwo kompanii krośnieńskiej, przybyłej do Sanoka i dalej przeznaczonej do odsieczy oblężonego Lwowa. 20 listopada pociąg „Kozak” wiozący oddział, z prowizorycznie opancerzonymi przednimi wagonami, wyruszył w kierunku Sanoka. Oddział przemieszczał się kolejną linią 108, przez Sanok w kierunku Krościenka. Już wówczas porucznik Maczek odznaczał się pomysłowością w taktyce wojennej, polegającą na organizowaniu oddziałów zdolnych do szybkiego przemieszczania się w terenie. Już pierwszej nocy odniesiono zwycięstwo na stacji Ustrzyki Dolne, podczas spotkania dwu pociągów wjeżdżających na stację z dwu stron. Przy pomocy polskich kolejarzy Polacy byli szybsi i rozgromili Ukraińców. Po paru dniach został zdobyty również węzeł kolejowy Chyrów. Jednak „główne natarcie” rekrucckiego batalionu na Felsztyn zaległo w ogniu artylerii ukraińskiej

i cekaemów. Czego nie dokonał cały batalion 20 p.p. - rozkazano wykonać jednej kompanii krośnieńskiej co ta uczyniła. Przez zaskoczenie i od tyłu, wzięto jeńców, 3 ckm oraz jedno działo 75 mm. Przez całą zimę walki toczyły się wokół Chyrowa, jedyna korzyść wynikała z odciążenia Lwowa przez wiązanie sił ukraińskich na szerszym terenie. W kwietniu 1919 batalion został przerzucony w rejon Sądowej Wiszni i wszedł w skład 4 Dywizji Piechoty gen. Aleksandrowicza. W sztabie dywizji zaproponowano Maczkowi, by – wykorzystując swoje doświadczenia i żołnierzy – utworzył „lotną kompanię szturmową”. Oddział ten (częściowo wzorowany na austriackich „Jagd-commando”), tworzyły 4 plutony strzeleckie i pluton ciężkich karabinów maszynowych i moździerzy. Dysponując dużą siłą ognia i możliwością szybkiego przemieszczania się na silnych wozach parokonnych po-austriackiego taboru, jednostka dowodzona przez Maczka niemal samodzielnie zdobyła Drohobycz i Borysław, a później Stanisławów. Po nadejściu kontrofensywy ukraińskiej, kompania – jako odwód dywizji – dostała rozkaz wycofania się ze Stanisławowa. Po drodze, w czerwcu 1919, przeszła walki o wioskę Czerniów i panujące nad okolicą wzgórza, silnie bronione przez Ukraińców. Bezpośrednio po zdobyciu tej pozycji porucznik Maczek został awansowany na polu walki przez Józefa Piłsudskiego (formalne zatwierdzenie stopnia kapitana nastąpiło dopiero w 1920, po weryfikacji). Potem lotna kompania szturmowa brała udział w walkach o Buczac, Czortków, Husiatyn i doszła aż do rzeki Zbrucz, za którą w połowie lipca 1919 wycofały się wojska ukraińskie, odrzucone w ten sposób na teren Ukraińskiej Republiki Ludowej. Jesienią 1919 Maczek, wraz z całą dywizją, został przerzucony na Wołyń. Po ustaniu walk polsko-ukraińskich, zimą 1919/1920, Maczek został przeniesiony do zadań sztabowych, początkowo w sztabie gen. Listowskiego.

Wiosną 1920, gdy rozpoczynała się ofensywa kijowska wojny polsko-bolszewickiej, był już w sztabie 2 armii gen. Raszewskiego. Wykonując zadania oficera łącznikowego sztabu armii (wtedy – w Łucku) i wysłany do grupy gen. Krajowskiego, kpt. Stanisław Maczek został odcięty od swojego sztabu przez oddziały Budionnego. W tej sytuacji zameldował się we Lwowie u gen. Iwazkiewicza, gdzie za jego zgodą odtworzył swój batalion szturmowy, włączony wkrótce w skład dywizji jazdy gen. Rómmla. W połowie sierpnia 1920 bata-

lion Maczka zdobywając miasto Waręż przełamał front 24 dywizji sowieckiej i umożliwił wyjście dywizji kawalerii podążającej za armią Budionnego w kierunku Warszawy. Oddział o oficjalnej już nazwie „Baon szturmowy 1. dyw. kawalerii im. kpt. Maczka” został potem skierowany do Zamościa, gdzie uzupełniono sprzęt i przeszkolono żołnierzy. Później – wraz z całą dywizją – baon przeszedł w rejon rzeki Słucz, gdzie zastał go koniec działań wojennych. W wojnie z bolszewikami używał zaprzęgów konnych. Był prekursorem mechanizacji oddziałów wojska i taktyki ich wykorzystania. W kampanii wrześniowej, podległe mu pierwsze w Wojsku Polskim oddziały pancerno-motorowe, które przed II wojną światową stacjonowały w Rzeszowie, a po wybuchu wojny skutecznie stawiały opór Niemcom nie zostały pokonane przez wroga. Oddziały wydostały się na Węgry.

Stanisław Maczek już w stopniu generała (mianowany 18 września 1939 r.), przedostał się do Francji, gdzie dowodził odtworzoną 10. Brygadą Kawalerii Zmechanizowanej. Po kapitulacji Francji przedarł się do Wielkiej Brytanii. Jako dowódca 1 Dywizji Pancerniej przeszedł szlak bojowy od Normandii, aż po zdobycie niemieckiej bazy morskiej w Wilhelmshaven. Od września 1945 dowodził jednostkami polskimi, które pozostały w Wielkiej Brytanii aż do ich demobilizacji. 26 września 1946 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie, na podstawie ustawy z 1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego, pozbawił Maczka obywatelstwa polskiego w związku z „przyjęciem bez zgody właściwych władz polskich, urzędu publicznego w państwie obcym, a to podejmując się funkcji współorganizowania Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczeń, będącego formacją paramilitarną stanowiącą część

armii brytyjskiej”. W 1971 roku Rada Ministrów PRL, na czele której stał premier Jaroszewicz, uchyliła decyzję TRJN, ale uchwała w tej sprawie nie została opublikowana. W dniu 15 marca 1989 r. rząd PRL premiera Mieczysława Rakowskiego uchylił uchwałę pozbawiającą Maczka obywatelstwa. 26 lutego 1989 r. dostarczono generałowi prywatny list od premiera Rakowskiego z przeprosinami za odebranie obywatelstwa. Niestety nie lepiej zachowali się Brytyjczycy, od 1945 roku został pozbawiony świadczeń przysługujących żołnierzom alianckim, aby żyć pracował jako barman restauracji hoteli prowadzonych wówczas przez polskich emigrantów: „Dorchester” i „Learmonth” w Edynburgu. Na wniosek ponad 40 000 mieszkańców Bredy generałowi przyznano honorowe obywatelstwo Holandii. Zmarł w wieku 102 lat w Edynburgu i zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na cmentarzu wśród swoich żołnierzy w Bredzie. W Polsce Stanisław Maczek upamiętniony został w ramach projektu „Wielcy Polacy XX w.” popiersiem, które stoi w parku im. Henryka Jordana w Krakowie. Teraz mam nadzieję, że jego popiersie zagości w Ustrzykach Dolnych, gdzie nadal żyje pamięć o jego dokonaniach.

Źródła:

1) *Lwowskie sylwetki*; - <http://www.lwow.home.pl/semper/maczek.html>

2) *O generale Stanisławie Maczku... Konferencja w Ustrzykach Dolnych-*

<https://rzeszow.tvp.pl/45475573/o-generale-stanislawie-maczku-konferencja-w-ustrzykach-dolnych>

3) *W Ustrzykach Dolnych stanie pomnik gen. Stanisława Maczka-* <https://rzeszow.tvp.pl/50241369/w-ustrzykach-dolnych-stanie-pomnik-gen-stanislaw-maczka>



# ”Mortui viventes obligant” (Zmarli zobowiązują żyjących) „Muzeum Wołyńskie w Warszawie” - Polską Racją Stanu

## Redakcja

....*Dokończenie ze strony 1*

Zobowiązanie umarłych każe nam więc zgodnie z wielowiekową polską tradycją nie tylko modlić się za nich, ale wspominać i czcić pamięć, jak umiemy i potrafimy najlepiej. Niestety od wielu lat kolejne rządy PiS i PO, oraz prezydenci z tych formacji nie tylko nie wywiązują się z tego zobowiązania, ale wspierają Ukrainę która robi wszystko, by wszelkie ślady po ludobójstwie zniknęły. Miesiąc listopad to szczególnie czas w naszej kulturze, pamiętamy by odwiedzać cmentarze i groby naszych bliskich którzy odeszli na wieczny spoczynek. Jest jednak kilka milionów Polaków, potomków ofiar ludobójstwa OUN-UPA, którzy nie staną nad mogiłami swoich bliskich, bo takowych nie ma. Kilkadziesiąt dołów śmierci pomordowanych Polaków, nadal czeka na ekshumacje, które są blokowane przez władze Ukrainy. Pan Edward powiedział dziennikarzowi: „*W Zaduszki, we Wszystkich Świętych wszyscy idą na groby i zapalają znicze. Ja idę do lasu, zapalam świeczkę i płaczę. (...) Wciąż słyszę te krzyki, gdy ich mordowano. (...)*” (Wspomnienia Edwarda Kaczmarczyka opublikowane w „Tygodniku Łobezkim” pod znamienym tytułem „*Wołyń Woła o Pamięć*”). 2 października bieżącego roku, Środowiska Kresowe i Patriotyczne z Żar skierowały do Prezydenta i Premiera RP listy z wnioskiem o utworzenie w Warszawie Muzeum Wołyńskiego wszystkich ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939-1947. Pisma te oczywiście opatrzone zostały bogatą listą sygnatariuszy z różnych stron naszego kraju, organizacji kresowych, patriotycznych i osób prywatnych.

W uzasadnieniu przesłanego wniosku (apelu) autorzy napisali między innymi: „*W Polsce powstało wspaniałe Muzeum Katyńskie dokumentujące mord dokonany przez NKWD w 1940 r. na ponad 20 tysięcy polskich oficerów i funkcjonariuszy. Placówka ta spełnia także wspaniałą rolę edukacyjną, jak również jest formą oddania hołdu wszystkim ofiarom sowieckich zbrodniarzy ze wszystkich miejsc kaźni tzw. zbrodni katyńskiej.*” 11 października br. podczas wizyty na Ukrainie, w Bykowni prezydent An-

drzej Duda powiedział: „*Prawda o bestialskim ludobójczym mordowaniu, jakiego Sowietci dokonali na polskich oficerach w Katyniu, Charkowie i Bykowni to jeden z najsilniejszych fundamentów Polski wolnej, prawdziwej suwerennej i niepodległej.*” W tym miejscu nasuwa się pytanie: dlaczego prawda o okrutnym ludobójstwie na polskiej cywilnej ludności, Wołyń i Małopolski Południowo-Wschodniej, nadal nie stanowi fundamentu suwerennej i niepodległej Polski? Autorzy listów piszą, że „*placówka muzealna jest pilną koniecznością, aby z jednej strony oddać hołd wszystkim pomordowanym, ale także by głośno wybrzmiała historia dramatu Kresowiaków i by nie można jej było zakłamać. Nie jest tajemnicą, iż władze Ukrainy dokonują haniebnego procederu gloryfikacji ukraińskich zbrodniarzy wojennych (Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Dmytro Klaczkiwski itp.) i próbują zakłamywać prawdę historyczną, co nie spotyka się z właściwą i dostatecznie silną oraz skuteczną reakcją polskich władz. (...) Moralnie niedopuszczalne jest dzielenie polskich ofiar II wojny światowej na te „poprawne politycznie” zastrzelone przez Niemców bądź Sowietów, oraz te „niepoprawne politycznie” zatłuczone ukraińską siekierą, które należy ocenzurować bądź pokryć pajęczyną niepamięci.*” Z całym szacunkiem dla ofiar holokaustu trudno pogodzić się z faktem, że w Warszawie pamięć żydowskich ofiar II wojny światowej jest kultywowana poprzez trzy placówki muzealne, to dla polskich ofiar ludobójstwa OUN-UPA nie ma żadnej. Dlatego w pełni uzasadnione jest stwierdzenie autorów p/w pism, że: „*Muzeum Wołyńskie powinno być usytuowane w Warszawie, gdyż tylko taka lokalizacja zapewni właściwą promocję wiedzy historycznej i edukację społeczeństwa oraz skuteczne oddziaływanie międzynarodowe*”. Najwyższy czas by powiedzieć, zbrodnie na Wołyń i w Małopolsce Wschodniej nie były czystkami, ale zbrodniami ludobójstwa, ponieważ dążono do wymordowania całej ludności polskiej, a nie do jej wypędzenia. Używano podstępów, by było jak najwięcej ofiar. W województwach tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim w niektórych miejscowościach OUN i UPA podrzucały Polakom

ulotki wzywające do przeniesienia się za San, bo formacje te nie miały tam wystarczających sił do całkowitego rozprawienia się z ludnością polską (w Małopolsce było więcej Polaków niż na Wołyń). Wszędzie natomiast atakowani byli Polacy uciekający, co świadczy o zamiarze całkowitego wyniszczenia Polaków żyjących wśród Ukraińców (Wyżemowo wsich lachiw, do odnoho, od małoho do staroho). Autorzy listów trafnie podkreślają: „*Jednocześnie współczesna relatywizacja historii, gdzie często zrównuje się kata z ofiarą, prowadzi do wypaczenia prawdy historycznej i deptania godności narodowej Polaków, co w dłuższej perspektywie jest bardzo groźne dla polskiej racji stanu, gdyż narzuca narrację przedstawiającą Polaków jako zbrodniarzy. O prawdę historyczną trzeba walczyć, sama się nie obroni, a najlepszą i sprawdzoną w praktyce metodą jest powstanie profesjonalnej placówki muzealnej w stolicy kraju, oddziaływającej na całe społeczeństwo i państwa ościenne.*”

**Muzeum Wołyńskie w Warszawie jest polską racją stanu a jednocześnie wypełnieniem testamentu wszystkich ofiar okrutnej zbrodni**”.

**Tadeusz Płużański** (szef działu publicystyki w TVP) jest zgor-



szony uległością PiS wobec Ukraińców. Zresztą nie tylko on, ale jego bardziej słychać. Zdaniem Tadeusza Płużańskiego: „*... Obserwujemy to zarówno w stosunku do przeszłości, jak i teraźniejszości. Wielu parlamentarzystów potrafi nazywać rzeczy po imieniu, ale główny nurt rządzący jest nurtem opływania spraw ukraińskich. Wszystko sprowadza się do tego, że nie wymagamy od Ukraińców, by nazwali swoją zbrodnię ludobójstwem, żeby przeprosili i żeby zadośćuczynili. Mamy tu całkowity impas. Jeśli chodzi o ludobójstwo dokonane*

*na Polakach, to obecna sytuacja niestety skutkuje tym, że Ukraińcy nic nie robią sobie ze swojej przeszłości i blokują całkowicie prace ekshumacyjne*”.- opinia Tadeusza Płużańskiego zdaniem którego: „*...Należy występować zdecydowanie, z pozycji gracza silniejszego, który może pomóc, ale który stawia twarde warunki, bo inaczej odbije się to nam czkawką. Teraz Ukraińcy wykorzystują, że są słabi, a co się stanie, gdy będą silni? ...*” ( <http://prawy.pl/58564-tadeusz-pluzanski-zgorszony-ulegloscia-pis-wobec-ukraincow/> )

# Usuwane są wszystkie polskie zjawiska obojętnie jakiego rodzaju

Bożena Ratter

W pierwszych miesiącach wojny w 1939 roku Niemcy zamordowali na Pomorzu Gdańskim 60 000 polskiej inteligencji. Masowe egzekucje w Piaśnicy k. Wejherowa otwierały krwawy rozdział niemieckiej zbrodni ludobójstwa na ziemiach polskich.

Wolne Miasto Gdańsk powstało w 1920 r. na mocy postanowień traktatu wersalskiego zawartego rok wcześniej. Niemcy jako państwo nigdy nie pogodzili się z traktatem wersalskim i wciąż dążyli do rewizji granic – mówi **Elżbieta Grot**, historyk i kustosz Muzeum KL Stutthof (*TV Historia*).

W Gdańsku umacnia się narodo-wo socjalistyczna partia robotników NSDAP a miasto staje się bramą wypadową dla akcji szpiegowsko dywersyjnej na sąsiednie tereny. Wszystkie te działania mają jeden cel: **przygotowanie przyszłej zagłady ludności polskiej Pomorza** – komentuje dr Piotr Semkow.

To nie tylko osoby, które przyjechały z Rzeszy ale pracownicy policji i innych służb w Wolnym Mieście Gdańsk doskonale znające teren. Dzięki ich **materiałom szpiegowskim** opracowano listy polskich działaczy politycznych i społecznych. Zawierały nie tylko imię i nazwisko ale informacje o stosunkach rodzinnych, odznaczeniach, fragmenty wypowiedzi publicznych i adnotacje: **niebezpieczny, niepotrzebny, podstępny, podżegacz antyniemiecki**. Polacy w planach eksterminacyjnych znaleźli się na pierwszym miejscu. Już pierwszego dnia po zajęciu Gdańska Niemcy na podstawie **przygotowanych list aresztowali** 1500 osób, kolejnego dnia 4500 działaczy ( Gmina Polska liczyła 10 tys.).

Gdańsk był także bramą wypadową dla działalności **dywersyjnej nacjonalistów ukraińskich**. Tu na spotkania organizacyjne przybywali, i to niejednokrotnie, **Bandera**, Stećko, Janiw (rektor ukraińskiego uniwersytetu w Monachium), Kołodziński, Kordiuł i szereg innych członków Krajowego Przywództwa, z drugiej zaś strony Sciborski, Senyk, Martynec i inni. Przez Gdańsk bez przeszkód przejeżdżała w jedną i w drugą stronę **na wyszkolenie do Prus Wschodnich grupa bojowców**. Od 1929 do 1934 roku ośrodek w Gdańsku był najważniejszym punktem operatywnym OUN w drodze do kraju i z kraju. Przez Gdańsk przeszły **tysiące "Surmy" i innych wydań nacjonalistycznych** do kraju. Kluczowe stanowiska o szczególnym charakterze w ogólnie studenckim organie "Osnowa" z reguły obsadzone były nacjonalistami lub ich sympatykami. Podczas gdy **wobec Polaków** stosowano **numerus clausus**, to znaczy ograniczenia w przyjmowaniu na politechnikę, to każdego Ukraińca przyjmowano bez jakichkolwiek trudności. Potrzebującym naszym studentom udzielano, jako jedynej grupie narodowej, **stypendiów z funduszu Humboldta**. My osiągnęliśmy to, że ukraińskie studenckie korporacje "Czornomore", "Zarewo" i "Halycz" zostały "bijącymi" korporacjami z pełnym prawem dawania i otrzymywania satysfakcji. Zhorlakewycz, Baczynski i ja przez długi czas prowadziliśmy rozmowy z przedstawicielami niemieckich studentów i osiągnęliśmy to, że wszystkie wspomniane studenckie korporacje zostały przyjęte do tzw. Waffeningu, to znaczy "Zbrojnego Koła", a przez to samo zostały one zrównane z niemieckimi korporacjami" – zeznanie A.Fedyny (*Wiktor Polisz-*

*czuk, Nacjonalizm ukraiński w dokumentach część 2*).

Wszystkie te działania mają jeden cel: **przygotowanie ludobójstwa ludności polskiej** na terenie Małopolski Wschodniej w woj. **wolyńskim, lwowskim, stanisławowskim, poleskim, tarnopolskim, lubelskim**. Zbrodni dokonanej w służbie SS Galizien, OUN i innych formacjach. **Zbrodni ludobójstwa do dzisiaj nierozliczonej**.

**10 września 1939** roku Hitler przybył do Gdańska i został entuzjastycznie przyjęty przez część mieszkańców. Dwa tygodnie później wygłosił znamienne słowa: „*Polacy mogą mieć tylko jednego pana a jest nim Niemiec*. Dlatego należy wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji wytepić”.

**Minęło 80 lat**, polityka Niemiec jest kontynuowana. Polska może mieć **jednego pana**, jest nim **marksistowska UE czyli Niemcy**. Na pytanie dziennikarza „*co pani zamierza zrobić z Polską i Węgrami*” (które chcą zachować swoją suwerenność) **wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Katarin Barley (Niemka)** odpowiada : **Musimy ich zagłodzić finansowo**.

**Zagłodzić jak 80 lat wcześniej** dosłownie w obozach koncentracyjnych i finansowo, **grabiąc majątek prywatny i państwowy** Polaków.

Polacy chcący zachować wolność i suwerenność narodową są i dzisiaj stygmatyzowani zgodnie z wytycznymi NSDAP: **niebezpieczni, niepotrzebni, podżegacze antyniemieccy**.

Albert Forster namiestnika Hitlera Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie jasno określił swoje

zadanie: *Zostaliśmy tu powołani jako rzecznicy sprawy niemieckiej na tych ziemiach z jasno wytyczonymi celami: uczynić tę ziemię znowu niemiecką. Dlatego też naszym najszczytniejszym celem będzie aby już po niewielu latach wszystkie polskie zjawiska obojętnie jakiego rodzaju były usunięte. Kto należy do narodu polskiego musi opuścić ten kraj*.

Unia Europejska powołana została jak **rzecznik sprawy niemieckiej**. Rzecznikiem tej sprawy stali się też niektórzy z naszych rodaków (obóz zdrady i zaprzaństwa wg słownika nieocenionego Stanisława Michalkiewicza) , marksistowscy beneficjenci transformacji oraz uwiedziony różnymi modami i trendami niszczącej cywilizację ideologii bolszewickiej - lumpenproletariat.

Likwidacja kopalń, hut, zakładów przemysłowych na Dolnym Śląsku ( nie tylko tam) to **zmuszenie narodu polskiego** do opuszczenia kraju w poszukiwaniu pracy. Wypędzenie powtórne tych, którzy byli wypędzeni przez nacjonalistów ukraińskich z wiekowych siedzib na terenie obecnej Ukrainy. Dolny Śląsk - ziemia znowu staje się niemiecka, nabywają ją Niemcy ( często z podwójnym paszportem, niemiecko holenderskim) Żydzi, Ukraińcy. **Usuwane są wszystkie polskie zjawiska obojętnie jakiego rodzaju** czyli polscy przedsiębiorcy, polskie rolnictwo, polska hodowla, polskie lasy, polska historia, polska kultura, polska tradycja. Tak jak chciał tego dokonać Hitler rękoma namiestnika Alberta Forstera. Możemy jedynie być wyrobnikami niemieckich korporacji.

Spośród różnych grup największe straty poniosło duchowieństwo – ks. prałat Daniel Nowak, kustosz Sanktuarium Piaśnickiego. Dobry ksiądz zawsze będzie patriotą. Stąd byli jako jedna z pierwszych podstawowych grup do eksterminacji.

Zgodnie ze słowami Hitlera: *Można być albo Niemcem albo chrześcijaninem. Księża będą musieli sami wykopać sobie grób!*

**80 lat minęło**, czy nasi duchowni zachowują się jak patrioci i stawiają czoła bolszewickiej ideologii jak ich bracia w Piaśnicy? Czy **pozostaniemy chrześcijanami** czy staniemy się **niemieckimi wasalami?**

Pod zarządem Alberta Forstera prowadzona była na Pomorzu **akcja eutanazyjna**, likwidowano **pacjentów szpitali psychiatrycznych** jak również **rozwiązywano problem polskiej mniejszości** narodowej. Ogółem w Niemczech w maju 1939

mieszkało około 1,5 miliona Polaków, po okresie prześladowań i przymusowej germanizacji do narodowości polskiej przyznało się tylko 14 tys. osób. Wszystko wskazuje na to, że **większość z nich została zamordowana w lasach piaśnickich**. W Poczdamie znajdują się dokumenty tworzenia obozów dla polskiej mniejszości, aresztowano całe rodziny i wywożono do obozów a potem **mordowano w Piaśnicy**. Hitler domagał się likwidacji co do jednej osoby.

**80 lat minęło i działania marksistowskiej UE** wobec *chrześcijaństwa, aborcji, eutanazji i likwidacji narodu polskiego są realizacją niespełnionych marzeń Hitlera*. A w Gdańsku (i nie tylko) nacjonaści niemieccy i ukraińscy działają wspólnie na szkodę Polski jak ich protoplaści, o czym świadczy choćby skandaliczny wywiad, **którego udzieliła prezydent Gdańska Aleksandra Dulciewicz niemieckiej stacji radiowej**.

**Niemieccy bandyci z Piaśnicy uszli wraz z uchodźcami i wiedli spokojne życie w Niemczech i Argentynie**. 100 tysięcy Ukraińców- **komatantów OUN, UPA lub SS Galizien osiedliło się głównie w Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Australii i Nowej Zelandii**. Zdominowali życie ukraińskiej diaspory zakładając własne instytuty naukowe, szkoły, muzea, wydawnictwa i stowarzyszenia. **Wielu rozpoczęło karierę historyków na zachodnich uczelniach by fałszować historię Polski i obecnej Ukrainy**.

**Jak czuje się niedoleżny pacjent w szpitalu, ocalale dziecko, na oczach którego nacjonalista ukraiński spod znaku Bandery rozciął matce brzuch, odciął piersi i napisał nimi na ścianie „smert lacham”, ojcu ściągnął skórę a braciszka przybił do stołu na kształt orla komentując swój wyczyn po ukraińsku, gdy patrzy i słucha rozmów ukraińskich salowych?**

**Czemu nie stać nas na empatię wobec ludzi gdy stać nas na empatię wobec zwierząt? Mówienie o shoah czyli ludobójstwie Żydów jest jak najbardziej pożądane -sprawcy shoah, autorzy zbrodniczej ideologii czyli Niemcy przyznają się do tego**.

**Ukraińscy nacjonaści - sprawcy ludobójstwa Polaków w woj. wolyńskim, lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim, poleskim, lubelskim nie przyznają się, fałszują historię, uprawiają kult autorów zbrodniczej ideologii Bandery i OUN UPA a mówienie o ukraińskim ludobójstwie nie jest pożądane**.



/ Kisielin, Ukraina - zdjęcia na FotoForum | Gazeta.pl

# Bohaterom Narodowym w hołdzie.

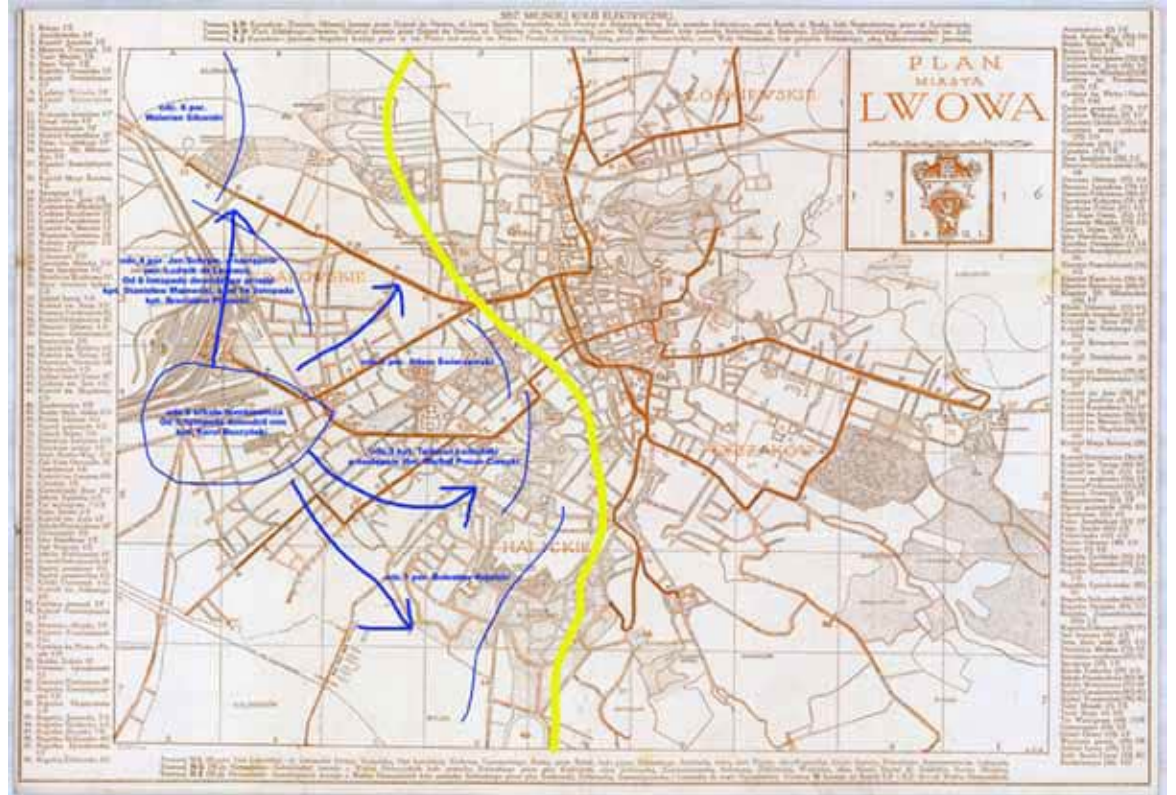
## Lwów wschodni bastion Rzeczypospolitej.

Aleksander Szumański

Bohaterom Narodowym w hołdzie Lwów, wschodni bastion Rzeczypospolitej

Miasto leżące na granicy dwóch misternie splecionych ze sobą kultur: łacińskiej - Zachodu i bizantyjskiej - Wschodu, bywało miejscem konfliktów rozwiązywanych „ogniem i mieczem”. Taką właśnie sytuację przeżył Lwów w pamiętnym 1918 roku. I Wojna Światowa zbliżała się do swego końca - klęska pruskiego cesarza Wilhelma II i austriackiego cesarza Franciszka Józefa I, podobnie jak uprzednio cara Wszechrosji - była tylko kwestią kilku tygodni. Dlatego wówczas polskie społeczeństwo poczęło myśleć o

rzając przy tym - uwzględniając sprawy narodowościowe - przyznać Rusinom, czyli Ukraińcom, większe prawa niż posiadali je za rządów austriackich. Między innymi, dla uregulowania spraw galicyjskich, 28 października 1918 r. powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, która wraz z powstałym jeszcze w 1914 r. Naczelnym Komitetem Narodowym przygotowywała się do przejmowania władzy nad wyzwalającym się Krajem. W składzie tych organów znaleźli się wybitni Polacy, przeważnie posłowie do galicyjskiego sejmiku oraz austriackiego parlamentu. Chylącym się do upadku państwu zaborczym nie w smak



/ Odcinki obrony Lwowa: Opracowanie i źródło KSI



przejęciu rządu w Małopolsce Wschodniej (w Galicji), zamie-

było widoczne już organizowanie się polskiego państwa, toteż

starali się stwarzać stany wzajemnej nienawiści, wykorzystując różnice narodowościowe, językowe i religijne dla zwaśnienia żyjących razem od wieków mieszkańców tych ziem.

Do największych prowokacji należy zaliczyć tzw. „pokój brzeski” - zawarty 9 lutego 1918 r. między Niemcami i Austrią z jednej strony, a w obecności delegacji sowieckiej z ukraińską Republiką Ludową.

Traktatem tym Niemcy z Austrią odstępowali Ukraińcom nie tylko odebrane Rosji Podlasie i Ziemię Chełmską, ale w tajnej klauzuli tegoż dokumentu Austria zobowiązywała się do przekazania Wschodniej Małopolski, czyli tzw. Wschodniej Galicji wraz ze Lwowem i Przemysłem włącznie - w ręce Rusinów.

Spodziewano się bowiem w najbliższym czasie opuszczenia Królestwa przez wojska austriackie i niemieckie.

Spodziewano się bowiem w najbliższym czasie opuszczenia Królestwa przez wojska austriackie i niemieckie. Polska Komisja Likwidacyjna oparta o polski rząd warszawski po odjęciu władzy cywilnej w Krakowie zamierzała w najbliższej przyszłości przenieść się do Lwowa.

W tym czasie, a był to ostatni dzień października, 1918 rozpoczął we Lwowie obrady wielki zjazd młodzieży z różnych dzielnic Polski w celu naradzenia się nad położeniem Ojczyzny zrzucającej pięta niewoli. Nagle w nocy, jak grom z jasnego nieba, obradującą młodzież jak i całe polskie społeczeństwo zaskoczył nieprzewidziany fakt. - Oto rozpadał się zlepek narodowościowy, jakim była Austria Habsburgów, w ostatnich podrygach agonii oddał cały Lwów w ręce Rusinów. Zamach ten miał, jak obecnie wiadomo, nastąpić później, bo 15 listopada. Przyspieszyli go Rusini, dowiedziawszy się, że 1 listopada mają przybyć do Lwowa delegaci Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

W tym czasie, a był to ostatni dzień października, 1918 rozpoczął we Lwowie obrady wielki zjazd młodzieży z różnych dzielnic Polski w celu naradzenia się nad położeniem Ojczyzny zrzucającej pięta niewoli.

Nagle w nocy, jak grom z jasnego nieba, obradującą młodzież jak i całe polskie społeczeństwo zaskoczył nieprzewidziany fakt. - Oto rozpadał się zlepek narodowościowy, jakim była Austria Habsburgów, w ostatnich podrygach agonii oddał cały Lwów w ręce Rusinów. Zamach ten miał, jak obecnie wiadomo, nastąpić później, bo 15 listopada. Przyspieszyli go Rusini, dowiedziawszy się, że 1 listopada mają przybyć do Lwowa delegaci Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

W dniu 31 października 1918 r. Rusini mieli we Lwowie do dyspozycji około 5 tys. żołnierzy narodowości ruskiej. Formacje te, zakwaterowane były w koszarach przy ulicach św. Piotra i Pawła, Jabłonowskich i Zyblikiewicza oraz w koszarach Ferdynanda przy ulicy Gródeckiej. Polaków służą-

cych w tych oddziałach austriacka komenda za sprawą Rusinów wcześniej usunęła - dotyczyło to przede wszystkim oficerów. Pułki rusińskie, będące dotąd integralną częścią wojsk austriackich - zajęły wszystkie ważne posterunki i punkty strategiczne Miasta, jak dworce kolejowe, gmach sejmiku, namiestnictwo, urzędy pocztowe i telegrafy. Jednakże młodzież wraz z garstką polskich oficerów z armii austriackiej, Legionów Piłsudskiego oraz organizacji wojskowych, postanowiła zaraz od pierwszego dnia po dokonaniu zamachu bronić do ostatniej kropli krwi polskość Lwowa. Za broń chwycili mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci. Głównym punktem obrony Miasta Semper Fidelis stała się I-sza Załoga Obrony Lwowa, zgrupowana w szkole im. Henryka Sienkiewicza w liczbie początkowo pięćdziesięciu, a następnie osiemdziesięciu dwóch ludzi pod dowództwem kapitana Zdzisława Tatar-Trzeźnińskiego. Na odbytych przed południem 1 listopada zebraniach przedstawicieli organizacji politycznych i wojskowych: Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) i Polskich Kadr Wojskowych (PKW) powołano sztab Naczelnej Obrony Lwowa, na którego czele stanął komendant Polskich Kadr Wojskowych - nauczyciel gimnazjalny kpt. Czesław Mączyński. Sztab liczył 25 osób. Szefem szta-

Na odbytych przed południem 1 listopada zebraniach przedstawicieli organizacji politycznych i wojskowych: Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) i Polskich Kadr Wojskowych (PKW) powołano sztab Naczelnej Obrony Lwowa, na którego czele stanął komendant Polskich Kadr Wojskowych - nauczyciel gimnazjalny kpt. Czesław Mączyński. Sztab liczył 25 osób. Szefem szta-

Na odbytych przed południem 1 listopada zebraniach przedstawicieli organizacji politycznych i wojskowych: Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) i Polskich Kadr Wojskowych (PKW) powołano sztab Naczelnej Obrony Lwowa, na którego czele stanął komendant Polskich Kadr Wojskowych - nauczyciel gimnazjalny kpt. Czesław Mączyński. Sztab liczył 25 osób. Szefem szta-

Na odbytych przed południem 1 listopada zebraniach przedstawicieli organizacji politycznych i wojskowych: Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKP) i Polskich Kadr Wojskowych (PKW) powołano sztab Naczelnej Obrony Lwowa, na którego czele stanął komendant Polskich Kadr Wojskowych - nauczyciel gimnazjalny kpt. Czesław Mączyński. Sztab liczył 25 osób. Szefem szta-

bu został dr inż. Stanisław Bać - późniejszy profesor Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Funkcje szefa Służby Sanitarnej objął dr med. Lesław Węgrzynowski, późniejszy profesor i kierownik Kliniki Gruźlicy we Wrocławiu. W dniu 4 listopada ogłoszono mobilizację polskich mieszkańców - mężczyzn od 17 do 35 roku życia. Polskie siły walczące podzielono na dwie grupy bojowe - komendantem pierwszej w Szkole im. Henryka Sienkiewicza był kpt. Tatar-Trzeźniowski, a drugiej kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Dopiero później Obronę Lwowa podzielono na sześć oddziałów oraz zorganizowano inne grupy bojowe. Jedną z nich była grupa bojowa III Oddział z sektorem Góry Stracenia, pod komendą por. dr Romana Abrahama. Zgrupowanie to dało początek osobnej formacji w Brygadzie Lwowskiej - tzw. „detachment rotmistrza Abrahama” lub popularnie nazywanej abrahamczykami. Przez długie trzy tygodnie trwały bratobójcze walki z Rusinami o każdą ulicę, każdy dom, każdy próg. Nawet kobiety brały udział w walkach z bronią w rękę, zorganizowane w Ochotniczej Legii Kobiet (OLK) pod dowództwem Aleksandry Zagórskiej, primo voto Bitschanowej, matki młodego bohatera Orlątka Lwowskiego Jurka Bitschana. Komunikaty o przebiegu walk podawała codziennie ukazująca się od 4 listopada „Pobudka”, redagowana przez Ludwika Szczepańskiego, Artura Schroedera, Janinę Łady-Walicką, przy współudziale Jana Szaroty i Jana Przybyły.

**Początkowo siły polskie liczyły około tysiąca ludzi, w miarę upływu czasu liczba obrońców Lwowa doszła do 6022 żołnierzy, przy czym blisko jedną czwartą tej liczby stanowili uczniowie do lat 17- stu (22,8%).**

**Tocząca się we Lwowie walka odbiła się silnym echem w Polsce, czego wyrazem byli ochotnicy z Warszawy, Poznania, Krakowa i reszty kraju, będącego przecież w stadium wytyczania swych granic, ich obrony i organizowania swej państwowości. Przelana krew cementowała Kraj, rozdzielony dotychczas między trzech zaborców. Dopiero po powrocie Józefa Piłsudskiego z internowania w Magdeburgu w dniu 10 listopada, a po przejęciu 14 listopada przez niego steru państwa - sprawa odsieczy i pomocy zbrojnej dla Lwowa weszła na właściwą drogę. Z 12-go i 16 listopada pochodzą, od niego dwa zasadnicze rozkazy dotyczące odwołania rozpoczętych wcześniej działań w innej części Małopolski, mianowicie na Spiszu, objęcia przez gen. Roję dowództwa nad organizowanymi oddziałami odsieczy w Krakowie, przetransportowania ich do zdobytego 11 listopada Przemyśla, by stamtąd mogli ruszyć z pomocą, krwawącemu Miastu.**

**W drugim rozkazie Naczelnik Państwa polecił płk. Stanisławowi Skrzyńskiemu sformowanie oddziału ochotniczego celem**

**zasilenia odsieczy.**

Pierwsza część odsieczy zorganizowana przez Aleksandra Skarbka dotarła do Przemyśla 18 listopada w sile 800 ludzi, pod dowództwem płk. Juliana Stachewicza. W południowych godzinach 20 listopada 1918 r. na Dworzec Główny we Lwowie przybyło 6 pociągów transportowych ze 140-ma oficerami i 1228-oma szeregowcami z odpowiednim uzbrojeniem. Odsieczą dowodził płk Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który przybył z inicjatorem odsieczy doktorem Tadeuszem Cieńskim, prezesem najwyższej władzy cywilnej, jakim był Polski Komitet Narodowy.

O świcie 21 listopada 1918 r. rozpoczęła się decydująca bitwa. Uwikłano się w ciężkie walki na Zamarstynowie, Podzamczu, na Wysokim Zamku, na Cytadeli, na Górze św. Jacka oraz o koszarę Ferdynanda. Okrążenie pozycji ukraińskich od południowego wschodu, opanowanie Żelaznej Wody, Snopkowa, potem Pohulanki i cmentarza Łyczakowskiego, dotarcie do Łyczakowa i zajęcie tam dworca kolejowego oraz koszar kawalerii spowodowały cofanie się nieprzyjaciela.

Oddziały ukraińskie, pomimo swej wyraźnej przewagi, w obawie przed zupełnym osaczeniem wycofały się z Miasta nocą z 21 na 22 listopada przez Podzamcze w kierunku na Żółkiew i ulicami Kurkową, Teatyńską na Kajzerwald, Krzywczycy i Lesienice, pozostawiając niektóre posterunki i punkty oporu.

Kajzerwald - dzielnica Lwowa, w rejonie szewczenkowskim (część zachodnia) i łyczakowskim (część wschodnia) obejmująca południową część Zniesienia. Jej granice wyznaczają ulice Maksyma Krywonosa (Teatyńska), Opryszkiwska (Kisielki), Piskowa (Piaskowa), Iwana Krypiakewycza (J. Galla), Starozniesieńska, Oleksy Dowbusza (św. Wojciecha), Metropolity Łyckowskiego (Helanki). W piątek, 22 listopada 1918 r. o godz. 5.40 rano, na wieży lwowskiego ratusza zawisła biała - czerwona flaga, zatknięta przez bojowników sektora Góry Stracenia z rotmistrzem doktorem Romanem Abrahamem na czele. Do godziny 8-iej rano dnia 22 listopada 1918 r. cały Lwów był już w polskich rękach.

**I choć Ukraińcy usadowiwszy się dookoła Miasta ostrzeliwali je, a w marcu 1919 r. udało im się nawet odciąć Lwów od zachodu przez opanowanie linii kolejowej w kierunku Krakowa, to Miasto pozostało w polskich rękach. Właściwy spokój w Mieście zapanował dopiero po ofensywnych działaniach gen. Wacława Rudoszańskiego - Iwaszkiewicza w maju 1919 r. Utrzymanie Lwowa w polskich rękach stało się symbolem oraz napawało otuchą na przyszłość, a jednocześnie zdecydowało o losach Kraju od Sanu po Zbrucz.**

**Dopiero teraz, po trzytygodniowych krwawych bojach okaleczone Miasto zaczęło wracać do życia. Na rozrzuconych po całym Mieście mogiłach wdzięczni mieszkańcy składali kwiaty**

**swym Obrońcom. Wobec takiej sytuacji zaistniała konieczność pogrzebienia prowizorycznie pochowanych dotąd Bohaterów. Z wielu cmentarzy, jakie były wtedy we Lwowie ~ na samym cmentarzu Janowskim 623 Obrońców znalazło miejsce wiecznego spoczynku.**

**Wtedy to powstała idea założenia osobnego cmentarza poległych Orląt Lwowskich - Cmentarza Obrońców Lwowa. Obrosłej już bowiem w legendę Obronie Miasta przez Lwowskie Dzieci należał się prócz serca i pamięci widomy symbol uczczenia ich serdecznie przelanej krwi. Zdawano sobie sprawę, że winien to być cmentarz niezwykajny, który w historii naszego Narodu zajmie wyjątkowo ważne miejsce. Toteż Zarząd Miasta pod przewodnictwem prezydenta Józefa Neumanna ofiarował na prośbę dowódcy Obrony Lwowa brygadiera Czesława Mączyńskiego część gruntów położonych w przedłużeniu cmentarza Łyczakowskiego na miejsce spoczynku poległych Orląt Lwowskich. Latem, 1919 r., sufragan lwowski ks. biskup Władysław Bandurski, wielki patriota, związany ściśle w czasie I Wojny Światowej z Legionami Józefa Piłsudskiego dokonał uroczystego poświęcenia terenu przeznaczonego na cmentarz wojskowy.**

W lipcu tegoż roku Maria Ciszkowa stworzyła wraz z dziekanem ks. Józefem Panasiem i Julią baronową Jorkaschową komitet organizacyjny towarzystwa noszącego nazwę „Straż Mogił Polskich Bohaterów” we Lwowie dla opieki i zbierania funduszy na rozbudowę cmentarza. Między innymi „Straż Mogił Polskich Bohaterów” wydała szereg publikacji dotyczących cmentarza, genezy Grobu Nieznanego Żołnierza oraz wspinały album obrazujący Obronę Miasta pt.: „Semper Fidelis” Dochoód z wydawnictw oraz ze sprzedanych pamiątek przeznaczony był oczywiście na rozbudowę i konserwację cmentarza. Dzięki tej inicjatywie oraz ofiarnej pracy prezes Straży, początkowo pani Kazimiery Neumannowej, a następnie Wandy Mazanowskiej oraz sekretarza Towarzystwa Zofii Nędzowskiej cmentarz stał się znanym tak w Polsce jak i w świecie.

W 1921 r. rozpisano konkurs na projekt budowy kaplicy i katakumb. Z nadesłanych prac wybrano projekt oznaczony symbolem „Białe róże”, którego autorem okazał się student wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej, a jednocześnie uczestnik Obrony Lwowa, Orlątko Lwowskie Rudolf Indruch (zm. 1924 r.). W 1924 r. ukończono budowę kaplicy pod kierunkiem inż. architekta Kazimierza Weissa. Wewnątrz kaplicy, na ołtarzu znajdowała się figura Matki Bożej z trzymanym za rączkę Dzieciątkiem - rzeźba dłuta znanej artystki Luny Drexlerówny (Luna Amelia Drexlerówna 1882-1933). W piaskowcu utrwalił rzeźbę lwowski rzeźbiarz Andrzej Albrycht (1878-1937). Przepiękny, haftowany ob-

rus na ołtarz ofiarowała pani Janina Kraftówna w 1938 r.

28 września 1925 r. odbyły się uroczystości poświęcenia kaplicy przez ks. arcybiskupa dr Bolesława Twardowskiego. W czasie tych uroczystości śpiewał lwowski chór „Echo”. Po poświęceniu minister Spraw Wojskowych gen. Władysław Sikorski w towarzystwie generałów: Rozwadowskiego, Pajewskiego, Malczewskiego, Lamezana, Lindego, Zielińskiego, płk. dr Abrahama oraz innych osobistości odebrał raport od kompanii honorowej Wojska Polskiego. Następnie gen. Władysław Sikorski złożył hołd Poległym Bohaterom.

W następnym dniu odsłonięte pomnik w miejscu szczególnie krwawych walk na Persenkówce, gdzie padł śmiertelnie ranny bohater tych walk ppor. Józef Mazanowski. Na pomniku wykonanym według projektu inż. architekta Rudolfa Indrucha wyryty został napis:

„Pamięci Bohaterów, którzy w walkach o Lwów na polach Persenkówki, Kozielnik i Śniadówki od 1. XI. 1918r. do 20.IV. 1919 r. życie za Polskę oddali”.

Na czterech tablicach umieszczono 55 nazwisk Bohaterów poległych i zamordowanych w niewoli ukraińskiej. Na tablicach uczczono również pamięć 76 nieznanymi żołnierzy-ochotników.

**W miarę postępu prac cmentarz Obrońców Lwowa nabierał rozgłosu nie tylko w Polsce, ale również i za granicą. Związek Narodowy Polski z Chicago postawił pomnik lotnikom amerykańskim poległym w walkach o Lwów i Kresy Wschodnie. Pomnik wykonany przez inż. Józefa Kędzińskiego według projektu Józefa Starzyńskiego i Józefa Różyskiego został odsłonięty 30 maja 1925 r. w tzw. „Memorial Day” - w dniu pamięci zmarłych. Od tej pory corocznie właśnie w tym dniu przedstawiciele Stanów Zjednoczonych składali wieńce na grobie swych współbraci-bohaterów. W tymże**

**1925 roku bohaterski Gród Kresowy dostąpił niezmiernego zaszczytu - oto 4 kwietnia w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie pod przewodnictwem ministra Spraw Wojskowych gen. Władysława Sikorskiego oraz szefa Biura Historycznego Wojska Polskiego - historyka wojskowości gen. Mariana Kukieła odbyło się losowanie 15 pobojo-wisk, w których miały zostać ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza. Do losowania gen. Kukiel przedstawił następujące pobojo-wiska:**

1. Pobojo-wisko lwowskie z listopada 1918 r. łącznie z pobojo-wiskiem nad Wereszycą, tj. Gródka Jagiellońskiego.
2. Lida - kwiecień 1919 i wrzesień 1920 r.
3. Chorupań pod Dubnem 19 lipca 1919 r.
4. Chodaczków Wielki i Nastasów pod Tarnopolem, 31 lipca i 6 sierpnia 1920 r.

**5. Borkowo pod Nasielskiem 14 i 15 sierpnia 1920 r.**

**6. Wólka Radzyńska 14 i 15 sierpnia 1920 r.**

**7. Sarnowa Góra między Sochaczinem a Ciechanowem 21 i 22 sierpnia 1920 r.**

**8. Przasnysz 21 i 22 sierpnia 1920 r.**

**9. Komarów 30 sierpnia 1920 r.**

**10. Hrubieszów 1 września 1920 r.**

**11. Kobryń 14 i 15 września 1920 r.**

**12. Dytiatyn pod Haliczem 16 września 1920 r.**

**13. Brzostowica Murowana 20 września 1920 r.**

**14. Obuchowe pod Grodnem 26 września 1920 r.**

**15. Krwawy Bór pod Papiernią 27 i 28 września 1920 r.**

Po włożeniu losów do urny i wymieszaniu ich przez ks. biskupa Wł. Bandurskiego - losowania dokonał najmłodszy obecny kawaler Krzyża Virtuti Militari ogniomistrz Józef Buczkowski. Los wybrał Lwi Gród.

**29 października tegoż roku o godz. 14.30 zebrała się na cmentarzu Obrońców Lwowa komisja, złożona z ks. arcybiskupa Twardowskiego, gen. Malczewskiego, gen. Thulliego, wojewody Pawła Garapicha, prezydenta Miasta Józefa Neumanna, płk. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, przedstawicieli wielu Towarzystw, urzędów i społeczeństwa. W obecności tejże Komisji ze 168 grobów Beziemiennych Żołnierzy do otwarcia i ekshumacji przeznaczono 24 groby. Warunkiem bowiem miało być znalezienie trzech umundurowanych Żołnierzy, z których jeden, wskazany przez los miał zostać symbolem wszystkich Poległych za Ojczyznę. Pierwsze trzy trumny nie spełniały tych warunków, ustalonych przez Biuro Historyczne Wojska Polskiego. Dopiero następne trzy trumny Komisja uznała i poddała losowaniu. Dokonała tego pani Jadwiga Zarugiewiczowa, matka dwóch synów, którzy zaginęli bez wieści w zawierusze wojny światowej. Wskazana trumna kryła zwłoki szeregowca z przedziurawioną od kul czaszką i złamaną po-ciskiem nogą, a znajdująca się maciejówka świadczyła, iż był to ochotnik. Te zwłoki w zalutowanej i opatrzonej pieczęciami trumnie zostały na noc w kaplicy. Następnie na lawecie armatniej przewiezione zostały do archikatedry lwowskiej. Po uroczystych egzekwiach odprawionych przez arcybiskupa obrządku łacińskiego ks. dr Bolesława Twardowskiego i arcybiskupa obrządku ormiańskiego ks. dr Józefa Teodorowicza - Nieznanego Żołnierza przewieziono pod pomnik Adama Mickiewicza, gdzie nastąpiło pożegnanie przez społeczeństwo Miasta Semper Fidelis. Wtedy specjalnie przysposobionym pociągiem, którym uprzednio przywieziono do Kraju zwłoki Henryka Sienkiewicza - trumna z Nieznanym Żołnierzem odjechała do Warszawy, honorowana przez ludność na całym**

szlaku prowadzącym do stolicy. Uroczysty pogrzeb odbył się 2 listopada o godz. 13.00 na placu Saskim, obecnie placu Marszałka Piłsudskiego. Za trumną kroczył Prezydent RP, dwie matki, dwie wdowy, dwie sieroty i dwóch inwalidów. W żałobnym orszaku szły delegacje Lwowa i innych miast Polski, delegacje towarzystw i społeczeństwa. Przy minutowej ciszy całego Kraju złożono zwłoki Nieznanego Żołnierza. Pokryła je płyta z napisem:

**TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI POLEGŁY ZA OJCZYZNĘ.**

Następnie Prezydent Stanisław Wojciechowski zapalił znicz, który miał nigdy nie gasnąć.

Na cmentarzu Obrońców Lwowa, w miejscu zabranych zwłok (pole X, grób nr 636)) umieszczono odpowiednią tablicę, zastąpioną początkowo przez szary, a następnie

2 XI 1937 r. przez piękny, z czarnego granitu wykonany pomnik, zaprojektowany przez Kazimierza Sokalskiego. Zgodnie z projektem inż. Rudolfa Indrucha 9 X 1932 r. ukończono budowę katakumb, gdzie złożono zwłoki 72 Obrońców Lwowa. W katakumbach spoczęli Obrońcy Lwowa tylko z pierwszych dni listopadowych walk. Są to przedstawiciele różnych lat życia, różnych zawodów, różnych rodzajów broni, z różnych Odcinków Obrony Lwowa, z różnych dzielnic Polski, z odsieczy - i to tak mężczyźni jak i kobiety. Między innymi w trzeciej katakumbie spoczął legendarny

14-letni Jurek Bitschan, uczeń VI klasy gimnazjum im. Jordana, harcerz, szeregowiec Odcinka V - Kompanii Kulparkowskiej. Poległ on od kul ekrazytowych na cmentarzu Łyczakowskim 21 listopada 1918 r. Odznaczony został Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walczących i Krzyżem Obrony Lwowa. O nim to napisano piosenkę bardzo popularną w okresie międzywojennym:

*Mamo najdroższa bądź zdrowa!  
Do braci idę w bój;  
Twoje uczyły mnie słowa,  
Nauczył przykład Twój.*

*Pisząc to Jurek drżał cały,  
Już w Mieście walczył wróg...  
Huczą armaty, grzmią strzały,  
Lecz Jurek nie zna trwóg.*

*Wymknął się z domu, biegł śmiało,  
Gdzie bratni szereg siał,  
Chwycił karabin w dłoń małą,  
Wymierzył celny strzał.*

*Toczy się walka zacięta...  
Obfity śmierci plon,  
Biją się lwowskie Orląta,  
Ze wszystkich Lwowa stron.*

*Bije się Jurek w szeregu,  
Cmentarnych broni wzgórz...  
Krew się czerwieni na śniegu,  
Lecz cóż tam krew, ach cóż!*

*Żywi walczyli do rana,  
Do złotych słońca zórz,  
Ale bez Jurka Bitschana,  
Bo Jurek nie żył już...*

W następnej katakumbie za Bit-



/ Orlątko Lwowskie - Antos Petrykiewicz. Fot: Archiwum KSI

schanem spoczęło Orlątko Lwowskie, o którym jego ówczesny dowódca gen. dr Roman Abraham tak mówił:

Najmłodszym żołnierzem-ochotnikiem w moim oddziale z Góry Stracenia w Listopadowej Obronie Lwowa z 1918 roku był uczeń drugiej klasy gimnazjalnej Antoni Petrykiewicz, lat 13. W walce był nieustępliwy - poległ w obronie swego rodzinnego Miasta. Podalem Go wraz z innymi żołnierzami do dobrze zasłużonego odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari. Podczas raportu składanego w Belwederze prosiłem o zatwierdzenie listy przedstawionych do odznaczenia. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przyznał to najwyższe odznaczenie historyczne za dzielność osobistą na polu walki." Do dnia dzisiejszego Antoni Petrykiewicz jest najmłodszym kawalerem Krzyża Virtuti Militari.

Równocześnie z budową katakumb wzniesiono z kamienia polańskiego monumentalny po-

chańskiego, prezydenta Miasta Drojanowskiego, przedstawicieli społeczeństwa i Wojska Polskiego. W czasie tej uroczystości prezes Straży Mogił Polskich Bohaterów - pani Mazanowska m.in. powiedziała:

„urządzamy cmentarz i wzniesiemy ten pomnik nie tyle dla Poległych, gdyż Tym oprócz modlitwy niczego nie trzeba - lecz dla żywych, dla młodzieży, dla żołnierza - dla ich nauki i przykładu... Cmentarz ten nie jest i nie może być miejscem smutku i rozpacz, lecz raczej otuchy i zadowolenia wewnętrznego, że w chwili grozy i kataklizmu światowego nie tylko Ci, którzy polegli, - ale żywi, którzy wraz z Poległymi patrzyli śmierci w oczy wypełnili to, czego wymagały: honor. Ojczyzna i obowiązek Polaka...”.

Pomnik Chwały w kształcie wielkiej łukowej bramy był połączony symetrycznie z obu stron z potężnymi pylonami poprzez portyki złożone po 6 kolumn. Na prawym pylonie, patrząc od wnętrza cmentarza w kierunku Pohulanki umieszczono nazwy miejsc krwawych starć w czasie Obrony Miasta:

Wulka, Szkoła Kadecka, Kozielniki, Personkówka, Cytadela - Poczta, Ogród Kościuszki, Dyrekcja Kolejowa, Góra Stracenia, Żółkiewskie, Zamarstynów-Kleparów, Koszary Bema, Dworzec główny, Szkoła Henryka Sienkiewicza, Kulparków - Sokolniki, Zimna Woda - Rzęsna.

Na lewym pylonie umieszczono nazwy miejscowości Małopolski Wschodniej, znamienne walkami o przywrócenie do Macierzy:

Winnbiki, Pasiaki - Zubrza, Bruchowice, Grzybowice Wielkie, Dublany - Malechów, Zasków - Kulików, Żółtańce - Jaryczów, Laszki - Zadwórze, Kurowice - Mikołajów - Przemysłany, Gologory - Złoczów, Wolków - Cecowa, Zborów - Olejów, Zająłce - Jezierna, Tarнопol - Zbaraż.

W środku Łuku, tworzącego Pomnik Chwały zostało pochowanych we wspólnej mogile „Pięciu Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki”. Pokryła ich płyta z czerwonego marmuru z mieczem z brązu, datami 1918-1920 oraz napisem:

**NIEZNANYM BOHATEROM  
POLEGŁYM W OBRONIE  
LWOWA I ZIEM POŁUDNIOWO-  
WSCHODNICH**

Płytę na tej mogile projektu St. Koniecznego poświęcono 2 listopada 1937 r.

Na prawym skrzydle katakumb powstał pomnik piechurów francuskich, poległych w bojach o Lwów. Projektował go inż. Józef Różyski.

Wykuty w kamieniu Żołnierz Francuski, wsparty o karabin patrzy na tarczę z brązu przed-

stawiającą godło Francji. Pod nią złożono urnę z ziemią z polskiego cmentarza du Bois du Puite, z pobojowiska na górze Notre Dame de Lorette, spod pomnika „Bajończyków” w La Targette, z największego pobojowiska świata - spod Verdun, Arras i St. Hilaire. Odslonięcia dokonano 26 maja 1938 r. w obecności marszałka Edwarda Rydza - Śmigłego, generalicji i przedstawicieli Republiki Francuskiej.

Budowa tak wspaniałego cmentarza-mauzoleum związana była z wysokimi kosztami. Dlatego też pukano do ofiarnych serc rodaków w Kraju i zagranicą. Między innymi, nawet poszczególne kolumny w Łuku Chwały zostały wzniesione kosztem takich ofiarodawców jak miasto Lwów, Poznań, Towarzystwo Mieszczan Lwowskich - Bractwo Kurkowe Strzelnica, Związek Polaków w Ameryce, miasto Warszawa

i XVII Sejm Związku Polek w Ameryce.

Cmentarz wojenny Obrońców Lwowa - nasze Campo Santo, będące miejscem wiecznego spoczynku 2850 żołnierzy stworzony został przez ludzi gorącego serca, pełnych polskiego patriotyzmu, bezinteresowności i dobrej woli w akcie skromnego spłacenia długu wdzięczności Tym, co własną krwią potwierdzili polskość Lwowa.

**CMENTARZ OBROŃCÓW  
LWOWA**

Cmentarz obejmował pochówki z lat 1918 i 1919 - była to tzw. część wojenna. Łącznie w tej części cmentarza do 30 kwietnia 1939 r. po zakończonych ekshumacjach, które uznano jako miejsca związane z Obroną Lwowa, spoczęło 1926 Bohaterów.

Oprócz części wojennej pola cmentarza od XX do XXXI przeznaczone zostały na miejsce pogrzebu Uczestników Obrony. Do wybuchu II Wojny Światowej w tej tzw. części pokojowej pochowano 924 Obrońców.

Należy też zaznaczyć, że na innych cmentarzach lwowskich pochowano 751 poległych w Obronie Miasta.

Największym jednak ewenementem Obrony był udział Dzieci Lwowskich z bronią w rękę. Blisko 23% uczestników walk stanowili uczniowie do lat 17-stu.

Do najmłodszych poległych Orląt należą:

Antos Petrykiewicz i Jaś Dufrat po lat 12; Tadzik Loewenstamm, Ksawery Wąsowicz - po lat 13; Antos Skawiński, Adaś Michalewski, Michaś Pierożka, Jaś Klosowski - po lat 14; Wilhelm Haluza, Franio Manowarda de Jana, Józku Szczepański, Tadzio Wiesner - po lat 15 i wielu innych, o nazwiskach niemożliwych do ustalenia.

Od tych chwil, tak ważnych dla Lwowa oraz historii naszego Kraju upłynęło już wiele lat - nadszedł pamiętny wrzesień i



/ Orlątko Lwowskie - Jurek Bitschan. Fot: Archiwum KSI

ostatni rok w kresowej służbie Rzeczypospolitej Miasta Semper Fidelis.

Od tej pory wszystko to, co polskie, zaczęło zamierać... Los więc nie oszczędził wojennego cmentarza Obrońców Lwowa. Pomimo podpisanej i ratyfikowanej w 1947 r. rozszerzonej Konwencji Genewskiej (z 1867 r.) między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Związkiem Radzieckim - „o obowiązku poszanowania i ochrony grobów poległych żołnierzy oraz cmentarzy wojennych” - 25 sierpnia 1971 r. o godz. 11.00 czołgi sowieckie zrównały z ziemią groby żołnierzy. Zdewastowano również kaplicę cmentarną, a katakumby sprofanowano. Monumentalny Łuk Chwały - ostrzelany pociskami dla zatarcia nazw półbitewnych został zrujnowany, zaś miejsce mogilne Nieznanego Żołnierza stratowały gąsienice czołgów.

Tak pisała o tym fakcie do gen. dr. Romana Abrahama pani Maria Tereszcakówna ze Lwowa:

Drogi nasz Panie Generale!

Tragiczne chwile przeżywaaliśmy w końcowych dniach sierpnia ubiegłego roku, - czołgi zburzyły Pomnik Chwały na Cmentarzu Orląt we Lwowie i stratowały resztę grobów. Ratuujemy od zagłady pozostałe jeszcze szczątki i kości naszych poległych żołnierzy. Prawie wszystkie groby zrównano z ziemią, o jakichkolwiek płytach lub napisach nawet znaków nie pozostało. Zbliżamy się do nieuchronnej i zupełnej ruiny naszego cmentarza.

Obecnie własnymi rękami, łopatkami wybieramy kości kapitana pilota Stefana Bastyra, por. pilota Stefana Steca i por. pilota Władysława Torunia, - pierwszych organizatorów i twórców polskiego lotnictwa w listopadzie 1918 r. podczas Obrony Miasta. Szczątki ich składamy do oddzielnych małych trumienek, przenosimy i chowamy w niezaoranej części cmentarza. Chcemy przechować przynajmniej do czasu, kiedy będzie można Im wymurować wspólny grób. Chcemy leż umieścić tablicę z ich nazwiskami i datą śmierci, by w ten sposób uchronić od zapomnienia i zniszczenia. Mało już nas we Lwowie pozostało i nie mamy za co stawić Im i zabezpieczać miejsc wiecznego spoczynku.

Drogi nasz Panie Generale! Z całego serca dziękujemy za tyle lat troski i opieki na cmentarzem „Orląt” i jesteśmy pełni ufności, że nikt siadów naszej wielkiej historii nie potrafi zniszczyć.

Na Dzień Zaduszny zrujnowany Cmentarz był jednym gorejącym płomieniem, - nawet Ukraińcy na zburzonych kolumnach stawiali świeczki.

Łączę wiele pozdrowień i najlepszych życzeń

Maria Tereszcakówna,

ostatni sekretarz Straży Mogił naszych Bohaterów, Lwów w styczniu 1972 r. ul. Lenina nr. 93

Na nic zdały się też nasze starania i protesty Sekretarza Narodów Zjednoczonych, niczego nie dały protesty i noty dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych i Francji - a więc państw, których obywatele spoczywają na tym cmentarzu - aby uchronić cmentarz wojenny od zupełnej zagłady. Na monity i przesyłane czeki przez Polaków w Kanadzie - tamtejsza ambasada ZSRR w Ottawie pismem z dnia 4 maja 1970 r. odpowiedziała, że „Komitetowi Wykonawczemu Lwowskiej Miejskiej Rady Deputowanych Pracujących zlecono przeprowadzenie szeregu prac celem uporządkowania terytorium cmentarza, gdzie są pochowani polscy, angielscy, francuscy, amerykańscy i inni legionieści, zmarli z powodu odniesionych ran na froncie walki przeciwko młodej ukraińskiej Radzieckiej Republice.” Niestety, żadnego działania w tym kierunku nie było... widocznie zlecenie nie dotarło... Ale czas płynie nieubłaganie... zacierają się ślady, niszczyją dokumenty, odchodzą świadkowie historii. 26 sierpnia 1976 r. zmarł gen. dr Roman Abraham, żołnierz, który zawsze służył Polsce, będąc wiernym Synem Miasta Semper Fidelis.

Jego ideą ostatnich lat życia była II Obrona Lwowa, rozpoczęta we wrześniu 1939 r. - czyli działalność nad utwaleniem Pamięci Narodowej Poległych w walkach o Wolność Lwowa i Kresów Wschodnich. Jego zasługą było umieszczenie 26 sierpnia 1975 r. w sanktuarium na Jasnej Górze oraz 31 października tegoż samego roku w archikatedrze warszawskiej - tablic, upamiętniających przelaną krew Bohaterskich Orląt Lwowskich w Listopadowej Obronie.

To też, gdy przestało bić serce Tego wielkiego Syna Zawsze Wiernego Miasta, który nie doczekał, jak sam mawiał - by ostatnie godziny Jego życia odliczał Mu zegar z lwowskiego ratusza - w ostatniej drodze do Wrześni, gdzie został pochowany obok swej Matki - trumna ze zwłokami Generała przystanęła przed tablicą Orląt w archikatedrze warszawskiej - by odmeldować się na wieczną wartę.

W 10-tą rocznicę śmierci generala, zgodnie z Jego wolą - została odsłonięta taka sama pamiątkowa tablica ku czci Orląt Lwowskich w kościele oo. Kapucynów we Wrocławiu - w mieście pełnym lwowskich pamiątek, tradycji lwowskiej oraz gorących lwowskich serc.

Ofiara życia, jaką złożyły Orlęta Lwowskie nie pozostała daremną - była to szkoła wielkiego patriotyzmu, gorącej miłości polskiej mowy, kultury i tradycji do tej Świętej Ziemi, w którą wsiąkała Ich krew.

Ojczyzno Święta, bądź pozdrowiona przez tych, co z dumą za

Ciebie mrą! - słowa Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego stały się rycerskim zawołaniem Orląt Lwowskich - tłumacząc ten szaleńczy zryw dla uzyskania przynależności do Rzeczypospolitej. Po wielu latach, przykład Obrony Lwowa odrodził się echem w partyzanckich bojach, akcjach Szarych Szeregów i Armii Krajowej, a następnie w Powstaniu Warszawskim. Choć nienawiść i barbarzyństwo zniszczyły wojenny pomnik wdzięczności przelanej krwi - my nigdy o tym nie zapomnimy i na prochach Bohaterów swymi sercami zapalajmy wieczne znicze pamięci.

Zdzisław A. Lubicz Ojrzyński

Kalendarium

Listopadowa Obrona Lwowa 1918

1.11.1918 Godz. 2.00- 4.00

Ataman Witowski, dowódca wojsk ukraińsko-austriackich zajmuje zbrojnie Lwów: ratusz, Namiestnictwo, dworce kolejowe, pocztę i telegrafy, Dyрекcję Policji, Dyрекcję Kolei oraz inne ważne obiekty miasta. W skład ukraińskich sił zbrojnych, liczących początkowo 4 tys., a w następnych dniach ok.10 tys. żołnierzy wchodziły: 15, 19 i 41 pułk piechoty, 3 batalion strzelców, 3 batalion asystencyjny oraz 1000 żandarmów. Polski Komitet Narodowy powierza kapitanowi Czesławowi Mączyńskiemu dowództwo Obrony Lwowa. Ginie peowiak Andrzej Battaglia. Pierwsze walki o szkołę Sienkiewicza

2.11.1918

Rozpoczynają się ciężkie walki o Dworzec Główny. Górę Stracenia broni oddział abrahamczyków. Polacy zdobywają magazyn broni. Kpt. Kopeć zdobywa radiostację w Kozielnikach. Kpt. Tatar-Trzeźniowski ściga armaty z Rzęsny Polskiej. Zajęcie szkół Marii Magdaleny i Konarskiego. Linia bojowa przesuwana się w kierunku cerkwi św.Jura i ogrodu Jezuickiego. Por.Mond zdobywa remizę tramwajową. Na wiadomość o przybyciu Strzelców Siczowych rokowania polskiej strony z Radą Ukraińską zostają przez stronę ukraińską zerwane.

3.11.1918

Utrata radiostacji w Kozielnikach, która była broniona przez 15 ludzi. Zdobyte placówki Bema, Góry Stracenia, obozu na Janowskim, cerkwi św. Jura, lotniska na Skniłowie, Zamartynowa, ul. Kopernika i ul. Sykstuskiej. Nadal trwają ciężkie walki o Dworzec Główny. Przybycie posiłków ukraińskich - gwardii Wasyla Habsburga (Wyszywanego) do Lwowa w sile 3000 żołnierzy pod dowództwem Hrycia Kossaka.

4.11.1918

Powtórne zajęcie Szkoły Kadeckiej, Ponowne zdobycie Dworca Głównego po kilkugodzinnej

utracie. Walki o szkołę Sienkiewicza - straty polskie ok. 100 poległych. Ciężkie walki na Janowskim. Zajęcie głównej kwatery dowództwa ukraińskiego w pałacu Sapienhów. Zdobyte ul. Kleparowskiej, Gródeckiej, Janowskiej oraz gmachu Sejmu. Okrążenie Cytadeli. Zbudowanie przez kolejarzy pociągu pancernego „Pilsudczyk” dla obrony Dworca Głównego oraz odcinka linii kolejowej do Persenkówki. Ogłoszona została mobilizacja polskich mieszkańców Lwowa, obejmująca mężczyzn od 17 do 35 roku życia. Ukazuje się pierwsza gazeta codzienna „Pobudka”, redagowana przez Ludwika Szczepańskiego, Artura Schroedera, Janinę Łady-Walicką, Jana Szarotę i Jana Przybyłe, Do 22 XI 1918 r. wydano 17 numerów. Dokonany został podział obrony na dwie grupy;

I.- pod komendą kpt. Tatar-Trzeźniowskiego;

II - objął Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz.

Utworzenie służb pomocniczych: Oddziału Technicznego, Naczelnej Komendy Żandarmerii i Milicji Wojskowej oraz szpitali nr. 1 - na Politechnice i nr.2 przy ulicy Kleparowskiej, Polska Komisja Likwidacyjna obejmuje władzę w Krakowie. Jednocześnie Rada Regencyjna mianuje naczelnym dowódcą wojsk polskich w Krakowie brygadiera Bolesława Roję, a gen. Roberta hr. Lamezana naczelnym dowódcą we Lwowie. Aleksandra Zagórska, matka Jurka Bitschana, organizuje Ochotniczą Legię Kobiet. Ukraińcy zajmują zbrojnie Przemyśl.

5.11.1918

Odzyskanie koszar Wuleckich przez por. Wilhelma Starcka. Odparcie ataków na Szkołę Kadecą. Zajęcie poczty, Dyрекcji Policji, rzeźni, ataki na Cytadelę, zajęcie radiostacji przy ul.Chocimskiej. Bombardowanie lotnicze pociągu ukraińskiego przez poruczników pilotów Stefana Bastyra i Janusza de Beauraina. Polacy wzięli do niewoli 200 jeńców.

6.11.1918

Zdobyte Dyрекcji Kolei, dworca Kulparkowskiego. Gen.Bolesław Roją organizuje w Krakowie pomoc dla Lwowa. Podział frontu na 5 odcinków w trzech grupach: kpt. Trzeźniowski ego, Boruty-Spiechowicza i Walerego Sikorskiego.

7.11.1918

Pod dowództwem kpt. Boruty-Spiechowicza - podporucznicy Wolak i Rudolff zdobywają w pociągu ukraińskim w Skniłowie 12 armat, 8 tys.ręcznych karabinów, 4 karabiny maszynowe, amunicję oraz wiele innej broni. Ciężkie walki o Górę Stracenia. Ostrzeliwanie artyleryjskie koszar Ferdynarda. Walki o Dom Inwalidów. Przybywają ochotnicy z Płocka i Krakowa.

Rozpoczęto budowę pociągu pancernego „PP 3”, którą zakończono 19 listopada. Ukraiń-

cy odrzucają polskie propozycje zawieszenia broni.

8.11.1918 Dalsze walki o Dom Inwalidów. Ukraińskie próby odbicia Góry Stracenia. Zdobyte kościoła św. Anny. Ciężkie walki na pl.Bema i w Ogrodzie Jezuickim. Polskie ataki na koszary Ferdynanda i Cytadelę. Zacięte walki w okolicy Skniłowa.

Budowa auta pancernego „Józef Pilsudski” pod technicznym kierunkiem prof. Antoniego Markowskiego, którego komendantem został E.Świtelnicki - Sas.

9.11.1918

Zaciekle ataki ukraińskie na Górę Stracenia. Walki w parku Stryjskim i w Ogrodzie Jezuickim, oraz na Poczcie Główniej. Dalsze ostrzeliwanie koszar Ferdynanda i Cytadeli. Przesunięcie frontu w kierunku przedmieścia Żółkiewskiego. Rajd lwowskiej kawalerii „Wilki” do Skniłowa

- rozbrojenie chłopów ukraińskich, zdobyto ok. 100 karabinów.

Dramatyczny lot por. Steca z prof. dr Stróńskim do Krakowa w sprawie odsieczy.

Organizowanie przez por. Tadeusza Nittmana lotnego oddziału konnego karabinów maszynowych „Lotna Maszynka”.

Z Krakowa pod dowództwem mjr.Juliana Stachiewicza wyruszyła grupa 600 żołnierzy w kierunku Przemyśla.

10.11.1918

Zdobyte płonącej Poczty Główniej. Wypad kawalerii lwowskiej „Wilków” i „Lotnej Maszynki” do Rzęsny Ruskiej, Domażyra i Koziec.

Zgrupowanie mjr. Juliana Stachiewicza w sile ok. 500 ludzi zaatakowało Przemyśl.

10.11.1918

Przybycie Józefa Pilsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego z więzienia w Magdeburgu do Warszawy.

11.11.1918

W kwaterze Marszałka Ferdynanda Focha w Compiegne Niemcy podpisują akt kapitulacji.

11.11.1918

Dalsze ciężkie walki o koszary Ferdynanda i o Cytadelę. Rajd lwowskiej kawalerii do Kulparkowa i Skniłowa. Walki na cmentarzu Łyczakowskim i Stryjskim. Zdobyte Politechniki. Napad ukraiński i zniszczenie polskiej wsi Sokolniki.

11.11.1918 Rada Regencyjna przekazuje naczelną dowództwo nad polską armią Józefowi Pilsudskiemu.

11.11.1918

Po zdobyciu Przemyśla przez grupę mjr. Stachiewicza dołączenie sił pplk. Karaszewicz-Tokarzewskiego stworzyło grupę

140 oficerów i 1228 szeregowców przeznaczoną na odsiecz dla Lwowa.

12.11.1918

Ukraińcy ostrzeliwiają szpital na Politechnice. Rajd kawalerii do Sokolnik.

Kontrakcja na Zimną Wodę i Rudno. Nasze oddziały zdobyły ul. Jachowicza i Rappaporta. Ponowne polskie propozycje zawieszenia broni.

Pilot por. Stefan Stec leci do Warszawy w sprawie odsieczy.

13.11.1918

Bitwa obronna na polach Kulparkowa - pozycje utrzymano dzięki akcji szwadronu kawalerii „Wilki”. Zniszczenie polskich oddziałów pododdziałka Zamarstynów. Odparcie ataków ukraińskich na Wulce i pod Szkołą Kadecką. Dalsze zdobycze polskie pod Hołoskiem Wielkim. Dalsze ostrzeliwanie artyleryjskie szpitala na Politechnice, mimo znaku Czerwonego Krzyża (wiele ofiar). Na Zamarstynowie sotnia Gonty dokonuje rzezi mieszkańców za udział w walkach. Odparcie ataków ukraińskich na Kleparów i Górę Stracenia.

Francja uznaje Polski Komitet Narodowy za władzę administracyjną w Polsce. Proklamowana została Zachodnioukraińska Republika Ludowa - tymczasowa konstytucja przyjęła za godło herb dawnego księstwa halicko-włodzimierskiego - złoty lew na błękitnym polu, zastąpiony wkrótce przez wschodnio-ukraiński trójzab na niebiesko-żółtym polu.

14.11.1918

Krwawe walki o Górę Stracenia oraz aa cmentarzu Łyczakowskim. Ataki ukraińskie na Zamarstynów, Podzamcze, Kulparków i Dworzec Główny. Odparcie ofensywy ukraińskiej. Na Podzamczu zdobyto broń i jeńców.

Stan sił polskich: 1832 walczących, w tym 809 w wieku od 12 do 19 lat. W tej liczbie było 73 wojskowych.

W Warszawie Józef Piłsudski przejmuje oficjalnie od Rady Regencyjnej ster państwa.

15.11.1918

Zdobycie elektrowni na Persenkówce. Odparcie ataków ukraińskich na Szkołę Kadecką. Poważne uszkodzenia gmachu i zbiorów Biblioteki Ossolińskich w czasie zdobycia jej przez Ukraińców. Ciężkie walki obronne na Zamarstynowie pod dowództwem ppor. Starcka. Por. Mond odrzucił wypad nieprzyjaciela od strony Cytadeli.

Dotychczasowy szef sztabu generalnego Rady Regencyjnej gen. Tadeusz Rozwadowski zostaje dowódcą Armii Wschód na terenie Małopolski Wschodniej.

16.11.1918

Oficjalna nota J. Piłsudskiego do państw zachodnich o powstaniu państwa polskiego. Zdobycie parku Stryjskiego, placu Powystawowego, ulicy Ponia-

towskiego oraz części koszar Ferdynanda. Por. Królikiewicz i por. Derpowski niszczą dwie baterie ukraińskie na Wysokim Zamku.

Rozkaz J. Piłsudskiego nakazujący generalowi Roi w Krakowie organizowanie odsieczy dla Lwowa, oraz płk. Stanisławowi Skrzyńskiemu, zorganizowanie oddziału ochotniczego.

17.11.1918

Zacięte walki na Persenkówce, Kleparowie, Kulparkowie, Zamarstynowie, na cmentarzach Łyczakowskim i Stryjskim. Dalsze ataki ukraińskie na Szkołę Kadecką. Zdobycie przez por. Brzozowskiego stacji kolejowej na Persenkówce. W kontrataku por. Bieńkowski zdobywa rogiatę stryjską oraz ulice: św. Zofii, Stryjską, Obertyńską i Pułaskiego. Do niewoli wzięto 30 jeńców, w tym 9 milicjantów żydowskich oraz wiele broni. Wypad kawalerii lwowskiej na Gródek Jagielloński.

18.11.1918

Naczelnny pirotechnik obrony por.inż. Jan Olechowski wysadza z podkopu fragment koszar Ferdynanda, co umożliwiło ich zdobycie. Zajęcie okolic pl.Bema. Dwudniowe zawieszenie broni. 19.11.1918

Pertraktacje o rozejm. Arcybiskup Józef Bilczewski i metropolita Andrzej Szeptycki nawołują do zaprzestania walk. Por. Ludwik de Laveaux zawiadamia o nadchodzącej odsieczy - powstrzymuje to stronę polską od ustępstw.

Gen. Tadeusz Rozwadowski obejmuje dowództwo odsieczy.

20.11.1918 Godz.15.00

Na Dworzec Główny przybywa 6 pociągów z odsieczą pod dowództwem pplk. M.Karaszewicz-Tokarzewskiego (140 oficerów i 1228 żołnierzy). Stan sił polskich: 329 oficerów, 2717 żołnierzy, 4 744 karabinów, 25 dział, 4 minerki, 568 koni, 33 samochody.

21.11.1918 Godz.6.00

- Atak polskich oddziałów na wszystkich odcinkach od wschodu, południa i zachodu. Zdobycie Snopkowa, Pohulanki, Łyczakowa, ulic Majzelsa, Rappaporta, aż do ul. Alembeków, Ubezpieczenie pododdziałów piechoty przez kawalerię z kierunku Wmnik. Rajd kawalerii na Lesienice i walka leśna pod Mariówką. Artyleria ostrzeliwuje Cytadelę i Wysoki Zamek. Na cmentarzu Łyczakowskim ginie Jurek Bitschan.

22.11.1918 Godz.5.00

- Por. dr Roman Abraham z chorążym Mazanowskim wraz ze swymi „straceńcami” z III odcinka obrony zatknął polską chorągiew na Lwowskim ratuszu. Jednocześnie na całym froncie następuje generalne natarcie, prowadzone przez płk. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego. Najzacieklej bronią się Ukraińcy na Wysokim Zamku, ale wycofują się przez

Podzamcze na Żółkiew i ulicami Kurkową i Teatyńską na Kazierwald, Krzywczycy i Lesienice. Do godz.8-jej rano cały Lwów był już w polskich rękach.

Walki o Lwów - grudzień 1918

2.12.1918

Po artyleryjskim ostrzale Ukraińcy próbowali zdobyć Akademię Rolniczą w Dublanach - ataki pozostały bezskuteczne.

4.12.1918

Kpt. de Laveaux zdobywa Gródek Jagielloński.

5.12.1918

Dalsze ataki zwiększonych sił ukraińskich na Dublany.

6.12.1918

Nadal walki o Dublany. W walkach o Laszki Murowane poległ kpt. Wilhelm Starck - doskonały dowódca w walkach o Wulkę, Zamarstynów, komendant w szkole Konarskiego.

7.12.1918

Pomyślne działania naszych oddziałów w okolicy Dublan.

8.12.1918

W walkach koło Sichowa zdobyto dział, ręczną broń oraz wzięto do niewoli kilkudziesięciu jeńców.

12.12.1918

W walkach w okolicy Mościsk oddziały polskie zajęły Krukieniec.

14.12.1918

Zdobycie Janowa.

17.12.1918

Walki z oddziałami ukraińskimi w okolicy Sokolnik. Zdobycie 5 karabinów maszynowych i kilkudziesięciu jeńców.

19.12.1918

Ataki nieprzyjaciela na Gródek Jagielloński zostały odparte z dużymi stratami atakujących.

20.12.1918

Dalsze walki w okolicach Sokolnik, Solonki, Gródka Jagiellońskiego, Brzuchowic i Zboisk.

27.12.1918.

Walki wokół Lwowa - około Sokolnik, Zboisk, Hołoska i Krzywczyc, ataki odparto z dużymi stratami dla oddziałów ukraińskich.

28.12.1918

Ostrzeliwanie artyleryjskie Lwowa.

29.12.1918

Mordowanie Polaków w Sokolnikach. Walki na Persenkówce - śmiertelnie ranny zostaje obrońca tej placówki por. Józef Marian Mazanowski, kawaler Krzyża Virtuti Militari. Persenkówka wpada w ręce Ukraińców. Ciężkie walki wokół Lwowa: Kulparków, Sknilów, Winniki, Sokolniki, Kozielniki, Basiówka - bezustannie atakowane przez nieprzyjaciela.

# Ziemie polskie pod okupacją sowiecką

Myśl Polska ( Londyn- 1941 r.)



Po okupacją sowiecką znalazła się – jak wiadomo – więcej niż połowa całego obszaru państwa polskiego. Z obszaru tego, wynoszącego 389.720 km. kw. układ sowiecko-niemiecki z dnia 28 września 1939 r., przekazał Niemcom 188.794 km. kw., Rosji 200.926 km. kw. Inaczej wyglądają stosunki w dziedzinie ludnościowej z powodu znacznie gęstszego zaludnienia ziem, okupowanych przez Niemców. Ziemi te liczyły w chwili wybuchu wojny ok. 22.150.000 mieszkańców, podczas gdy obszar okupacji sowieckiej tylko ok. 13.200.000.

Obsadzone przez bolszewików obszary zostały wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego „inkorporowane” do Z.S.R.R. i rozparcelowane między trzy „republiki radzieckie”: Białoruską (B.S.R.R.), Ukraińską (U.S.R.R.) i Litewską (L.S.R.R.).

**Białoruska Republika Radziecka** otrzymała wschodnią część Wileńszczyzny, całe województwo nowogródzkie, prawie całe Polesie z Pińskiem i Brześciem n. Bugiem oraz prawie całe województwo białostockie z Białymstokiem, Puszcza Białowieską, Grodnem, Augustowem, Ziemią Kurpiów, Łomżą i Ostrołęką – razem 104,058 km. kw. z ludnością ok. 4.800.000.

**Ukraińskiej Republice Radzieckiej** przypadł w udziale południowy skrawek Polesia, w całości województwa wołyńskie, stanisławowskie i tarnopolskie oraz większa część województwa lwowskiego aż po San – łącznie 89.397 km. kw. z ludnością ok. 7.900.000.

Wreszcie zachodnia część woje-

wództwa wileńskiego z miastem Wilnem – obejmująca 7.471 km. kw. powierzchni z ludnością około pół miliona – została początkowo odstąpiona „wspaniałomyślnie” przez bolszewików Litwie, w kilka miesięcy jednak później znalazła się w obrębie Związku Sowieckiego jako część składowa **Litewskiej Republiki Radzieckiej**. Wilno – oficjalne w dalszym ciągu Vilnius – jest stolicą tej republiki.

W sprawie ziem wschodnich Polski panuje nadal wśród znacznej części opinii zagranicznej, w szczególności także angielskiej i amerykańskiej, duża dezorientacja, podsycana jeszcze w nieprzyjaznym dla nas kierunku przez propagandę sowiecką i niemiecką. Już w poprzednim numerze „Myśli Polskiej” pisaliśmy o konieczności przeciwdziałania temu niebezpiecznemu stanowi rzeczy przez odpowiednią argumentację, która zwalczałaby różne – często niestety bardzo zakorzenione – błędy i uprzedzenia.

Postaramy się tutaj nakreślić główne linie tej argumentacji, nie wykraczając przy tym nigdzie poza granice prawdy i obiektywizmu.

**ODWIECZNY ZWIĄZEK ZIEM WSCHODNICH Z POLSKĄ**

Przed wszystkim więc po stronie Polski są wszystkie prawa historyczne do obszarów, znajdujących się dziś pod okupacją sowiecką.

Północna część Mazowsza z Łomżą i Ostrołęką – to od zamierzchłych czasów ziemia etnicznie czysto polska, dziedzictwo tych samych książąt mazowieckich, których stolicą był

Płock, a później Warszawa. Absurdem jest tu mówić nie tylko już o kwestii rosyjskiej, ale także o białoruskiej (choć terytorium to, jak wyżej wspomniano, przydzielone zostało do B.S.R.R.). Nikt tu nigdy żadnego tubylczego Białorusina na żywe oczy nie widział. Kolonizacja mazurska już setki lat temu nadała polski charakter także sąsiednim obszarom Podlasia i Białostoczyzny, które stanowiły swego czasu jedną ogromną puszcę.

Podobnie starodawne, bo sięgające początków XI stulecia, są związki, łączące Polskę z Grodami Czerwieńskimi, czyli Małopolską wschodnią. Ziemia ta, dzięki Polsce, pozostawała od stuleci w orbicie wpływów cywilizacji rzymskiej i zachodniej, – **do Rosji wogóle nigdy nie należała**.

Reszta terytoriów, znajdujących się pod okupacją sowiecką: Wileńszczyzna, Nowogródzkie, Polesie, Wołyń (a raczej jego połowa, bo drugą połowę Traktat Ryski pozostawił Rosji), to ziemie, które weszły w skład państwa polskiego na mocy unii polsko-litewskiej z końca XIV w. i – wraz z dalej jeszcze na wschód położonymi obszarami – stanowiły jego nieodłączną część aż do rozbiorów. Rosji przypadły one po raz pierwszy pod sam koniec XVIII stulecia.

Rekapitulując: terytorium zajęte przez bolszewików, to ziemie, **które należały do Polski bądź od samego zarania jej dziejów, bądź też przez długie wieki – a najmniej przez lat 400**. Ziemie te albo do Rosji wogóle nigdy nie należały (jak Małopolska wschodnia), albo też należały stosunkowo krótko (około 120 lat) w okresie, gdy cała Polska znajdowała się pod obcym panowaniem.

#### **POLACY NAJLICZNIEJSZĄ GRUPĄ NARODOWĄ**

Podobnie jak Rosja nie posiada do ziem tych żadnych praw historycznych, podobnie brak jej jest wszelkich uprawnień natury etnicznej.

Oto jak wyglądało w chwili wybuchu wojny oblicze narodowościowe ziem, okupowanych później przez Sowiety:

Polacy	–	5.281.000
Rusini i Ukraińcy	–	4.513.000
Białorusini	–	1.122.000
Żydzi	–	1.115.000
„Tutejsi”	–	802.000
Rosjanie	–	135.000
Niemcy	–	89.000
Litwini	–	84.000
Czesi	–	35.000
Inni	–	20.000
Razem	–	13.196.000 osób

**Polacy stanowią więc najliczniejszą grupę narodową. Część terenów okupacji sowieckiej jest etnicznie w ogóle czysto polska, w wielu innych Polacy są w większości absolutnej.**

Należy tu najpierw obszar Łomży, Ostrołęki i Białegostoku, położony na zachód od tzw. „linii Curzona” i etnicznie tak polski,

jak okolice Warszawy czy Krakowa. Obszar ten obejmuje około 16.500 km. kw, z ludnością 1.000.000 osób, z czego 80% stanowią Polacy (reszta przypada niemal wyłącznie na skupienia żydowskie po miastach).

Etniczne terytorium polskie nie mieści się jednak w granicach „linii Curzona”. Od Białegostoku na północ aż po granicę łotewską i nawet dalej ciągnie się szeroki pas z niezaprzeczalną większością polską. Pas ten obejmuje części województwa białostockiego z Grodnem, północno-zachodnie części wojew. nowogródzkiego i większą część wojew. wileńskiego. Powierzchnia pasa wynosi co najmniej 40.000 km. kw. z ludnością około 2 milionów, w czym 65% stanowią Polacy (wyznania rzymsko-katolickiego).

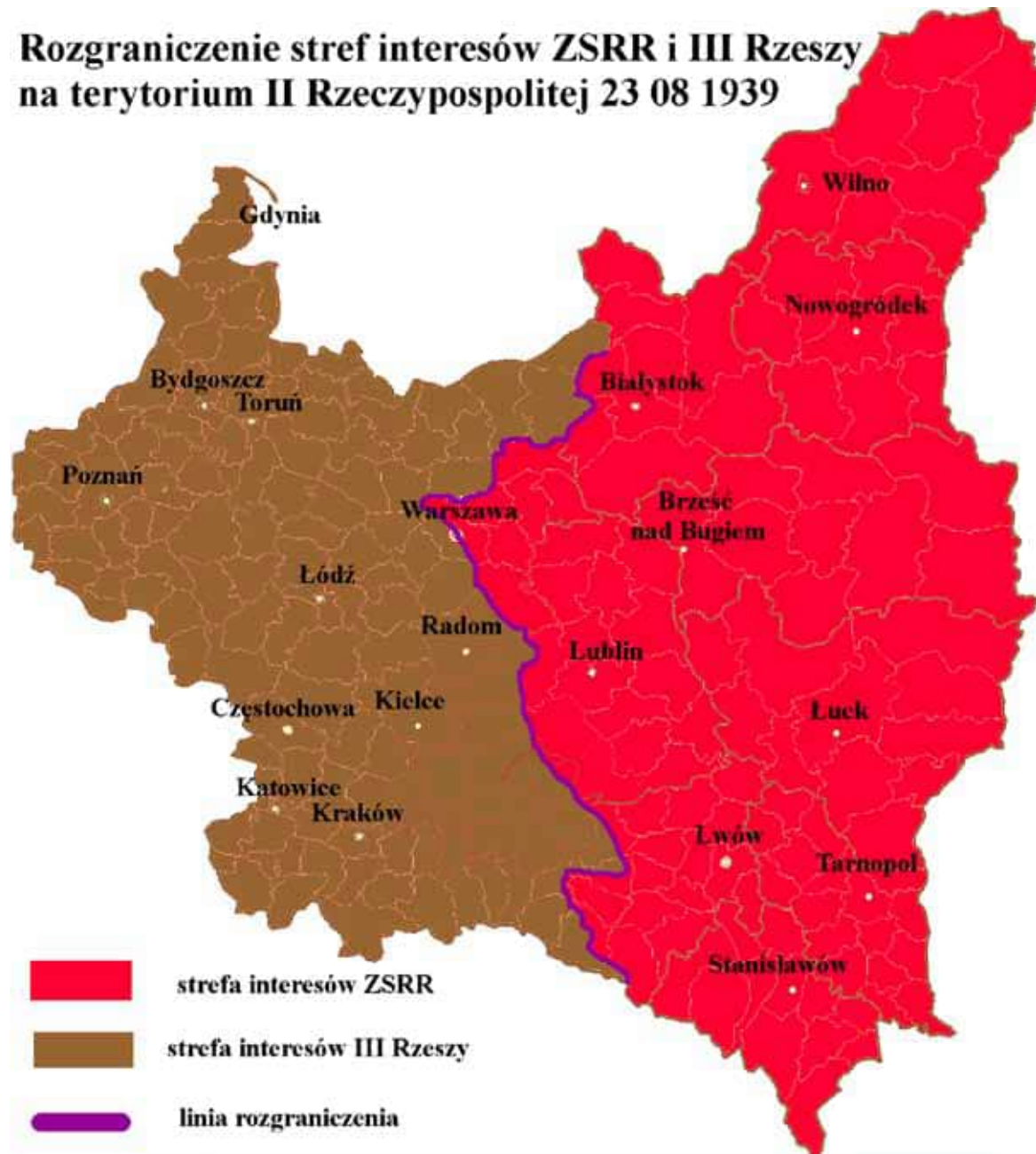
Mówiąc o tym terytorium, warto dodać, że **szczególnie wysoki procent Polaków posiada właśnie ta część Wileńszczyzny z m. Wilnem, która włączona została do Litwy (obecnie L.S.R.R.)**. Na ogólną liczbę 499.000 mieszkańców, Polaków jest tam 358.000 tj. 72% ogółu ludności, Litwinów 43.000, tj. 8%, – na resztę składają się głównie Żydzi. W samej „stolicy” Litwy, Wilnie, Litwini nie stanowią nawet 2% ogółu zaludnienia. Ludność polska jest jednak w większości nie tylko w mieście Wilnie (jak sugerują niektórzy publicyści zagraniczy, pisząc o „polskiej wyspie” w terytorium etnicznie litewskim). Przeciwnie, **okolice Wilna i w ogóle wieś Wileńszczyzny zachodniej wykazuje jeszcze wyższy odsetek Polaków, niż samo miasto**, bo ponad 80%, – Litwinów czy Białorusinów, trzeba tam często szukać na lekarstwo.

Ten polski etnicznie charakter Wileńszczyzny sprawił w czasie Wielkiej Wojny nieprzyjemną niespodziankę niemieckim władzom okupacyjnym tzw. „Ober-Ostu”, które przeprowadziły tam spis ludności w r. 1916 w związku z zamierzonym włączeniem Wilna i Wileńszczyzny do tworzonego przez nie „protektoratu” litewskiego z tzw. „Tarybą” na czele. Spis ten wykazał wówczas w Wileńszczyźnie znaczną większość polskiej ludności (od 60-70% ogółu mieszkańców). Warto przypominać to wszystkim, którzy mogliby kwestionować ścisłość statystyk polskich!

**Trzecim obszarem, gdzie Polacy mieszkają zwartymi masami, jest Małopolska wschodnia**. W województwach lwowskim i tarnopolskim ludność polska stanowi ok. 50% ogółu zaludnienia. Od Sanu aż po Lwów ciągnie się pas z absolutną większością polską; również znaczna część Tarnopolszczyzny wykazuje przewagę liczebną Polaków.

W pozostałych częściach okupacji sowieckiej Polacy są w mniejszości, często jednak odsetek ich jest bardzo znaczny

## Rozgraniczenie stref interesów ZSRR i III Rzeszy na terytorium II Rzeczypospolitej 23 08 1939



/ Strefy interesów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i III Rzeszy na terytorium II Rzeczypospolitej zgodnie z ustaleniami tajnego protokołu dodatkowego do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku. By Mathiasrex, Maciej Szczepańczyk, based on layers of User:Poznaniank - Praca własna, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=37286884>

(w Nowogródzkim np. sięga 40-50%). Są to terytoria mieszane: polsko-białoruskie i polsko-ruskie (lub, jeśli kto woli, polsko-ukraińskie). **O ile jednak Polacy stanowią ludność narodowo w pełni uświadomioną, o tyle uświadomienia tego brak często szerokim masom ludności, mówiącej narzeczami ruskimi i białoruskimi**. Jest zresztą rzeczą co najmniej wątpliwą, czy w ogóle mówić można o odrębnym narodzie „białoruskim”.

Szczególny charakter posiada zwłaszcza ludność Polesia, której większość przy wszystkich spisach określa się mianem „tutejszych”; nie uważa się ona ani za białoruską, ani za ukraińską. Włączenie tej ziemi do B.S.R.R. nie jest uzasadnione żadnymi względami rzeczowymi.

Co do Rosjan, to w terytoriach okupowanych przez Sowiety, stanowili oni zawsze minimalny odsetek ludności; w chwili wybuchu wojny nie przekraczający 1% (w dodatku byli to w ogromnej większości Rosjanie „białi”, usposobieni antybolszewicko). **Ani Białorusini ani Rusini czy Ukraińcy za Rosjan się nie uważają – i to trzeba mówić wszystkim, którzy uwierzyli w rzekomą „rosyjskość” ziem wschodnich Polski**.

Także fikcja sowieckich „republik”: białoruskiej i ukraińskiej nikogo tu zwodzić nie powinna. Republiki te rządzone są wysoce centralistycznie z Moskwy. Ostry

kurs rusyfikacyjny idzie w parze z prześladowaniem wszelkich najbardziej choćby nieśmiały przejawów narodowego ruchu ukraińskiego – o białoruskim już w ogóle nie mówiąc. Brutalność, z jaką władze sowieckie zgniotły po wrześniu 1939 r. organizacje gospodarcze, kulturalne i polityczne Ukraińców w Małopolsce wschodniej, wywołując do Azji Środkowej tych działaczy ukraińskich, którzy nie uciekli na stronę niemiecką, stanowi szczególnie jaskrawy kontrast do wysoce tolerancyjnej, mimo wszystko, polityki rządów polskich w dwudziestolecie 1919-1939.

Kiedy mowa o ludności polskiej na ziemiach wschodnich, zwalczając także należy niedorzeczny pogląd, jakoby ludność tu składała się głównie z „landlordów” (tj. wielkich właścicieli ziemskich), przemysłowców i urzędników. W rzeczywistości **Polacy reprezentowani tam są przez wszystkie warstwy społeczne przy czym główną ich masę stanowią, tak jak i gdzieindziej, chłopci po wsiach i robotnicy po miastach**.

#### **ZIEMIE PRZEORANE PRZEZ CYWILIZACJĘ I KULTURĘ POLSKĄ**

Od stuleci Polska szczepiła na tych ziemiach cywilizację chrześcijańską i zachodnią, – a kwiat polskiego rycerstwa ginął w obronie ideałów Zachodu w ciężkich zmaganiach z barba-

rzyńską nawałą Wschodu. Tu właśnie Polska spełniała swą rolę **antemurale Christianitatis**; cud Wisły w r. 1920 był tej walki jednym z najdonioślejszych etapów.

Trudno w tych warunkach o rzecz bardziej bolesną i bardziej zarazem niepokojącą, jak fakt, że wśród społeczeństw Zachodu znajdujemy dziś tylu ludzi, którzy z lekkim sercem godzą się na cofnięcie granic naszego kręgu cywilizacyjnego – granic z takim wysiłkiem i poświęceniem całych pokoleń wywalczonych, – o kilkaset kilometrów wstecz. Jakże tragiczny jest np. z tego punktu widzenia los Małopolski wschodniej – ziemi, która związana była od wieków z Zachodem węzłami niemięsilnymi niż taka Walia czy Flandria, – która zawsze z najbardziej zaciekłym, desperackim uporem i poświęceniem broniła się przed wchłonięciem jej przez Wschód!

**Przypominajmy obcym na każdym kroku o tych wielkich ogniskach kultury polskiej, a zarazem europejskiej, jakimi były wszechnice w Wilnie i Lwowie, oraz Liceum Krzemienieckie**. Przypominajmy o tym, że właśnie ziemie wschodnie dały Polsce wielu jej najwybitniejszych ludzi, jak wielcy hetmani Stanisław Żółkiewski i Karol Chodkiewicz, jak wódz insurekcji z r. 1794 Tadeusz Kościuszko, jak poeci Mickiewicz, Słowacki, Zaleski,



/ Antypolski plakat propagandowy – żołnierz sowiecki przebija bagnetem Orła Białego. By Nieznany - <http://www.fronta.cz/plakat/polsky-orel>, Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=1370101>

jak twórcy ruchu Filomatów i Filaretów, jak bohaterka powstania w r. 1830/31 Emilia Platerówna i tylu innych. Nie zapominajmy dodać, że ze stron tych wywodzi się także genialny pisarz angielski pochodzenia polskiego Józef Conrad-Korzeniowski. Nic zapominajmy o bohaterstwie kobiet i dzieci Lwowa w latach 1918 i 1919.

**W ciągu kilku wieków swego władztwa Polska zrobiła także bardzo wiele dla podniesienia kultury materialnej i gospodarczej tych ziem:** nowy impuls w tym zakresie przyniosły czasy Stanisława Augusta, w których dokonano dzieł tak wybitnych, jak budowa kanałów Królewskiego i Ogińskiego, łączących systemy wodne Prypeci, Niemna i Wisły. Natomiast rządy rosyjskie w ciągu 120 lat swego panowania nie tylko nie dały temu krajowi niczego, mogącego się z dziełami tymi porównać, – ale przeciwnie cofnęły jego rozwój w każdej niemal dziedzinie. W gruzy padł wspaniały system placówek oświatowych i kulturalnych, zbudowany przez Adama Czartoryskiego. Zagasły nie tylko wielkie ogniska wiedzy w Wilnie i Krzemieńcu; brutalna dłoń Murawiewów zniszczyła także gęstą sieć znakomicie postawionych szkół średnich i powszechnych, sięgającą od Wilna i Kowna po Podole. Gospodarka zaborcy w ciągu całego okresu niewoli była w najwyższym stopniu nieudolna i sprzedajna; świadczył o tym przerażający stan miast, wsi i dróg, stanowiący jaskrawy anachronizm w stosunku do całej reszty Europy.

Gdy Polska obejmowała te ziemie w r. 1919 i 1920, po sześciu latach niszczącej wojny, zdawało się, że długie dziesiątki lat

upłynę, zanim da się coś zrobić z pustyni, jaką tam zastała. **Tymczasem dwadzieścia lat rządów odrodzonej Rzeczypospolitej w tym kraju wykazało, jak wielkie tkwią w społeczeństwie polskim – nawet przy złym kierownictwie politycznym – zdolności twórcze.** Ludzie, którzy odwiedzali Wileńszczyznę, Nowogródzkę, Polesie czy Wołyń w pierwszych latach po wojnie i mieli sposobność zajrzeć tam po przerwie kilkudziesięcioletniej, nie mogli się wprost nadziwić nadzwyczajnym postępom, jakie tam zastali w każdej dziedzinie. Miasta i miasteczka ziem wschodnich zmieniły się do niepoznania i przybrały wygląd europejski: oświetlono je elektrycznością, założono w nich kanalizację, porządne bruki i chodniki, parki i plaże, zbudowano wiele pięknych gmachów publicznych, szkół i szpitali; powstały teatry, kinematografy, okazałe magazyny, kawiarnie, hotele. Obok doskonale – jak w całej zresztą Polsce – funkcjonującego kolejnictwa coraz lepszy był stan dróg i gościńców; główne szosy były przeważnie w nienagannym stanie. Także wieś ogarnięta została ogólnym postępem; poziom rolnictwa i hodowli podnosił się w szybkim tempie. Zaznaczał się stały wzrost stopy życiowej całej ludności.

**Jedną z najbardziej niemałych legend, krążących za granicą, jest twierdzenie, jakoby Polska wschodnia była krajem feudalnym i zacofanym, w którym nieliczni „obszarńcy” gnębili zależną od nich ludność chłopską.** W rzeczywistości nigdzie reforma rolna nie została przeprowadzona w tak wielkim zakresie, jak wła-

śnie na ziemiach wschodnich. Rozparcelowano tam w okresie 1919-1938 przeszło 1.200.000 ha ziemi i stworzono na tym obszarze z górą 400.000 nowych gospodarstw. Przy parcelacji uwzględniano w szerokiej mierze miejscową ludność ruską i białoruską, często nawet z wyraźną szkodą interesów żywiu polskiego. Większa własność ziemską zredukowana została do stosunkowo bardzo szczupłych rozmiarów; **powierzchnia jej w ziemiach, będących dziś pod okupacją sowiecką, nie przekraczała 15-16% powierzchni ogółu własności prywatnej.**

Rządy polskie upamiętniły się także wskrzeszeniem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Liceum Krzemienieckiego, nowym impulsem danym pracom starej Wszechnicy Lwowskiej, powołaniem do życia szeregu uczelni i placówek kulturalnych różnego typu, rozwojem życia literackiego i artystycznego.

Wystarczyło roku panowania sowieckiego, by zniszczyć i zahamować całe to dzieło. **Pod rządami czerwonych okupantów cała ludność uległa przede wszystkim niebywalej pauperyzacji.** Zdławiony został swobodny rozwój życia społecznego i kulturalnego, na które nałożono sztywny kaftan stalinowskiego komunizmu. Najeżdźcy, jak się wyraził jeden z neutralnych obserwatorów, który przebywał w Polsce wschodniej przez pewien czas po 17 września 1939 r., zdeptali tam wszystko, co było piękne i dobre. Odwiecznych budowniczych cywilizacji tych ziem – Polaków, ich żony i dzieci władze bolszewickie setkami tysięcy wywożą do Azji Środkowej i na Sybir, wtrącając ich w warunki życia niegodne istot ludzkich. A równocześnie w radio, w gazetach, w propagandzie placówek Moskwy za granicą panoszy się na temat rządów sowieckich i ich „dobrodziejstw”, bluff dorównywający w zakresie fałszowania rzeczywistości najbardziej cynicznym fabrykatom kuźni dr Goebbelsa.

#### **DAŻENIE POLSKI DO NORMALIZACJI STOSUNKÓW Z ROSJĄ**

Traktat Ryski, podpisany dnia 18 marca 1921 r., był ze strony polskiej wyrazem zdrowej myśli politycznej, zmierzającej do trwałej normalizacji stosunków między obu krajami. Nie był on „dyktatem”, narzuconym przez zwycięzcę pokonanemu w walce orężnej przeciwnikowi, ale owocem dobrowolnych rokowań, których celem – jak podkreślali pełnomocnicy obu stron – było znalezienie **rozwiązania, uwzględniającego interesy zarówno Polski, jak Rosji, i zlikwidowanie w ten sposób wielowiekowego sporu, dzielącego te dwa państwa.**

Trzeba stwierdzić wyraźnie, że dla osiągnięcia tego rozwiązania Polska poniosła ofiary ogromne i ona właśnie była stroną dającą.

Przypomnijmy, że **dnia 9 września 1918 r. rząd Związku Sowieckiego unieważnił wszystkie traktaty, dotyczące podziału Polski z lat 1772, 1793, 1795, jak również wszystkie następne, dotyczące Polski aż po rok 1833.** Rezolucja ta, podpisana przez Lenina, Karachana i Broncewicza, podana została do wiadomości rządu niemieckiego d. 3 października 1918 r. Nawet więc ze strony rosyjskiej uznane zostało formalnie prawo Polski do domagania się restytucji granic przedrozbiorowych.

**Polska jednak w Traktacie Ryskim zrezygnowała ze swych praw do blisko 300.000 km. kw. (tj. ok. 120.000 mil kw.) ziem, które do niej należały przed r. 1772.**

Zrezygnowała z ziemi Mińskiej, Mohylewskiej, Potockiej, Witebskiej, z Ukrainy prawobrzeżnej, połowy Wołynia i całego Podola (z wyjątkiem tych jego części, które wchodziły w skład b. Galicji). Ze swych ziem wschodnich zatrzymała tylko tyle ile jej potrzebna, by nie była państwem małym i słabym, uzależnionym całkowicie od Niemiec, pozbawionym możliwości prowadzenia skutecznych operacji wojskowych i nie mogącym nigdy odegrać poważniejszej roli w Europie.

Ze swej strony – jak stwierdzał art. III traktatu – Z.S.R.R. rzekł się wszelkich praw i pretensyj do ziem, położonych na zachód od wykreślonej traktatem granicy i zadeklarował formalne „desinteressement” w sprawie rozgraniczenia Polski i Litwy. Nie była to ze strony Sowietów jakaś szczególna ofiara, bowiem władanie tymi terytoriami nie jest dla państwa rosyjskiego żadną życiową koniecznością – dla Polski natomiast posiadanie ich jest zagadnieniem naprawdę gardłowym.

**Granica polsko-rosyjska, ustalona przez Traktat Ryski, została oficjalnie uznana d. 15 marca 1923 r. przez Konferencję Ambasadorów, z udziałem przedstawiciela Wielkiej Brytanii.**

Jeśli obecnie w niektórych czasopiśmie spotykamy się z powoływaniem się na tzw. linię Curzona, to należy przypomnieć, że linia ta nie była żadnym obowiązującym rozgraniczeniem między Polską a Sowietami. Była ona tylko określeniem granicy terytoriów, uznanych d. 8 grudnia 1919 r. mocą uchwały Rady Najwyższej Aliantów, za niezaprzecalnie polskie. W tekście uchwały wyraźnie jednak podkreślono, że nie przesądza ona w żadnej mierze praw Polski do terytoriów, położonych na wschód od wspomnianej linii. Późniejszą więc uchwałę Rady Ambasadorów – instytucji, na którą przeszły uprawnienia Rady Najwyższej – z roku 1923 uważać należy za uzupełnienie decyzji Rady Najwyższej i wypełnienie art. 47 Traktatu Wersalskiego, który nakładał na Główne

Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone obowiązek ustalenia „pozostałych” (poza zachodnimi) granic Polski.

Polska kroczyła nadal po drodze normalizowania stosunków ze swym wschodnim sąsiadem, czego najwymowniejszym przejawem były zawarte przez nią z Sowietami pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 r. i 5 maja 1934 r. Oba te pakt – podobnie jak Traktat Ryski z r. 1921 – pogwałcone zostały najbrutalniej przez zdradziecki napad, dokonany d. 17 września 1939 r., w chwili, gdy państwo polskie znajdowało się w śmiertelnych zmaganiach z nawałą niemiecką.

Napad ten, przygotowany już wcześniej przez tajne układy Stalina z Hitlerem, był jednym z przejawów tej polityki strachu przed niemiecką siłą militarną, jaka dyktowała i dyktuje władcóm Kremla wszystkie ich dalsze posunięcia aż po dzień dzisiejszy. Pierwszą ofiarą tej polityki padła właśnie Polska.

Trzeba to – jak już podkreślaliśmy niejednokrotnie – tłumaczyć wszystkim, którzy ciągle jeszcze sądzą, że właśnie sprawa polskich ziem wschodnich stoi na przeszkodzie zbliżeniu angielsko-rosyjskiemu i przejściu Rosji do obozu przeciwnieckiego. W rzeczywistości – jesteśmy o tym głęboko przekonani – sprawa polska nie odgrywa w obecnej taktyce politycznej Stalina żadnej poważniejszej roli. Obecny premier Z.S.R.R. kontynuować będzie niewątpliwie swą politykę uległości wobec Trzeciej Rzeszy, póki siła militarna jej nie zostanie ostatecznie złamana przez świat anglosaski.

Mimo gorzkich przeżyć ostatnich lat, mimo wszystkich doznanych krzywd, przyszła Polska będzie niewątpliwie znów dążyła do pokojowego, znormalizowanego współżycia z Rosją. Nie podzielały opinii fatalistów, którzy uważają, że w naturze rzeczy leży stałe odnawianie się współdziałania niemiecko-rosyjskiego kosztem Polski. Przeciwnie, zgodnie z poglądami wielu polityków rosyjskich, jesteśmy zdania, że istnienie silnego państwa polskiego leży w interesie także Rosji; jest to temat, który mógłby być interesująco oświetlony z wielu punktów widzenia. Uregulowanie jednak stosunków między obu narodami w tym duchu będzie niemożliwością, jeśli Rosja dążyć będzie do zatrzymania naszych ziem wschodnich – ziem polskich od wieków z historii swej, kultury i zaludnienia, – **ziem, które Rosji potrzebne zgoła nie są, dla nas natomiast stanowią najbardziej życiową konieczność.**

*Od redakcji: p/w artykuł z dnia 15. 06. 1941 r. opublikowano w „Myśli Polskiej” /Londyn/ Rok1, Nr6 / Wstawiamy za: <http://retropress.pl/mysl-polska/ziemie-polskie-pod-okupacja-sowiecka/>*

# Rozwój kultury naukowej i artystycznej ściśle uzależniony jest od stanu i rozwoju nauki i sztuki czystej

Bożena Ratter



/ Jakub Moroz

**Jakub Moroz** - moderator panelu dyskusyjnego „**Kultura, głupcze**” podczas Kongresu Polska Wielki Projekt - wyjaśnił, iż tytuł panelu kryptonimuje po pierwsze, wagę spraw kulturalnych w życiu państwowym, w życiu narodowym, po drugie, nie chcemy się skupić na diagnozach (o te łatwo) ale zastanowić się jak polskie państwo może budować politykę kulturalną. Jednak łatwiej przyszło panom stwierdzić, iż językiem wspólnoty jest kultura, przedstawić definicję kultury wg **Irzykowskiego**, zdiagnozować stan obecny powołując się na **Andrzeja Bobkowskiego**, wskazać na słuszność dzieł polityka **Samuela Huntingtona**, pokazać **upadek kultury** na uniwersytecie wskutek zmiany jaka nastąpiła tam **po 1989 roku**, wskazać groźbę traktowania kultury przez polityków jako „**luksusowy dodatek a mówiąc językiem marksistów jako nadbudowę**” (**Mateusz Werner**) niż zarekomendować działania na rzecz ratowania **polskiej nauki i polskiej kultury narodowej**. Prof. Maciejowi Urbanowskiemu omawiającemu kondycję humanistyki, uniwersytet w czasie gdy studiował polonistykę jawił się jako **fundamentalna instytucja kulturalna i polityczna, jako obrońca ale i strażnik kultury narodowej**. Dzisiaj jest inaczej. **Jak widzę politykę państwa wobec tych tendencji? Uważam za swoistą zdradę państwa (jako strażnika prestiżu narodowego) wobec uniwersytetu, gdy w sławnym punktowaniu humaniści otrzymują najwięcej punktów za publikowanie w wydawnictwach anglojęzycznych.** Panie profesorze, **ilu uniwersyteckich profesorów stoi na straży prestiżu polskiego narodu? Ilu zdobyło się na odwagę** (skazując się jednocześnie na infamie) i **zapro-**

**testowało przeciw ideologizowaniu uniwersytetu?** Ilu uniwersyteckich profesorów poparło ich a ilu milczało lub groźnie na nich patrzyło? Czy grono **humanistów złożyło publicznie protest** na forum krajowym i UE **wobec szturmu neomarksizmu?** Może należy wybrać takie władze rektorskie by nie wywierały presji na pracownikach naukowych i nie narzucały ideologii zamiast bronić misji uniwersytetu?

**Krzysztof Noworyt** wypowiedział się na temat „**produkcji kulturalnej (seriale, filmy) , która służy komunikowaniu się ze wspólnotą narodową a także globalną**”. Tak należy ją tworzyć, by pozostał u widza **ślad w postaci emocji** a nie historia. Jako przykład przywołał film, który powstał na zlecenie prezydenta Gruzji po zakończeniu wojny rosyjsko gruzińskiej. Pierwszy kadr, gdy Gruzini ratują amerykańskich żołnierzy w Iraku i ostatni kadr, z gruzińskimi matkami oplakującymi śmierć synów, wzbudza u każdego widza pozytywny stosunek do Gruzynów.

**Mamy potencjał do tworzenia takich dzieł, świetnie radzimy sobie z obsługą innych państw – kontynuuje Krzysztof Noworyt- przykładem jest wspomniały film Agnieszki Holland o głodzie na Ukrainie a do tego Ann Appelbaum** napisała książkę „**Głód**”. **Gdzie jest problem, dlaczego jeszcze sami się nie obsłużyliśmy?**

To pytanie zadałabym Agnieszce Holland. Film był doskonałą okazją **by nas Polaków obsłużyć**, by zaznaczyć wielowiekową **obecność Polaków na Ukrainie w I i II Rzeczypospolitej, bogactwo kultury, którą tam tworzyli i pozostawili**, ich umiejętność zagospodarowania wielkich połączy ziem i ich obrony.

*W zachodniej części republiki Ukrainy istniały duże skupiska ludności polskiej. Według spisu ludności z 1926 r. liczyła ona 495 tys. osób. Niezwykłym i wstrząsającym źródłem do poznania tragicznego losu ludności ukraińskiej i polskiej w tym okresie są relacje tych, którzy przeżyli okres głodu i represji na początku w latach 30. i bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej. Zostały one zebrane na Ukrainie w latach 1985–1995 przez lekarza Piotra Jaszczuka i opublikowane przez niego w dwóch tomach, zawierają one 377 relacji, wśród których dużą część, bo aż ok. 150, stanowią relacje Polaków z rejonu Połonne w obecnym obwodzie Chmielnickij, gdzie istnieją nadal liczne skupiska polskie - Roman Dzwonkowski SAC. A potem nas Ukraińcy wymordowali, ograbili, przejęli nasz majątek i ocalałych wypędzili. Tego w filmie nie usłyszymy.*

Problem jest w tym, że **wymienione osoby nie tworzą na rzecz narodu polskiego** ponieważ mają na względzie **interes narodu żydowskiego i ukraińskiego**. Zajmują się oczernianiem Polaków w oczach świata, czego dowodem są inne filmy Agnieszki Holland (choćby Pokot) i jej wypowiedzi w zagranicznych mediach oraz rady Ann Appelbaum na łamach niemieckich i amerykańskich gazet jak choćby ta: „**ograniczenie dopłat rolnych dla Polski. To byłby wielki skandal i natychmiast by to poczul**”.

Według panelisty miejscem na **promowanie kultury polskiej jest platforma Netflix**. To właśnie Netflix słynący z nachalnej promocji ideologii gender i pedofilii **zmanipulował ideologicznie część polskiego młodego pokolenia** (ale i starszego), o które troszczy się producent. Z wydawnictwa **Fundusz Kultury Narodowej (1928-1937)** dowiemy się o debacie toczzonej na temat kultury narodowej II RP, kultury którą przesiąknięta była polska elita różnych stanów. Z tego powodu wymordowana przez odwiecznych wrogów Polski podczas II wojny światowej.

*Założony w 1928 r. z inicjatywy Marszałka Józefa Piłsudskiego Fundusz Kultury Narodowej ma na celu popieranie polskiej kultury*

*naukowej i artystycznej we wszystkich jej przejawach. Aby to zadanie należycie móc wykonywać, Fundusz Kultury Narodowej zmuszony był sformułować zasadnicze wytyczne swej działalności, ustalić na podstawie porównawczej oceny spraw napływających pewną - nielatwą do uchwycenia - hierarchię potrzeb, które następnie należało stopniowo zaspokajać. Wychodząc z założenia, że **podstawą i motorem wszelkiej twórczej pracy w dziedzinie nauki czy sztuki jest jednostka**, jedną z najpilniejszych spraw jest **przygotowywanie młodych, wybitniejszych pod względem umysłowym i moralnym pracowników w zakresie nauki i sztuki do samodzielnej pracy twórczej w Polsce**, od czego zależna jest treść i styl wewnętrznego życia polskiego. Wypadki polityczne okresu niewoli przyczyniły się bowiem u nas do wyjąłwienia Polski z najlepszych jednostek, które ginęły w powstaniach, ruchach rewolucyjnych, na wygnaniu. Dziś należy myśleć o planowym hodowaniu takich ludzi do wszystkich placówek w Państwie.*

Zasadniczym kryterium przy udzielaniu przez Fundusz Kultury Narodowej pomocy materialnej jednostkom są **kwalifikacje moralne i naukowe lub artystyczne kandydatów**, stopień ich przygotowania do wykonywania podejmowanych zadań, **na-dzieje, jakie można wiązać z przypuszczalnym rozwojem ich naukowych czy artystycznych uzdolnień**, oraz **spodziewany pożytek**, jaki może w przyszłości wyniknąć dla Polski z ich pracy.

Przy rozpatrywaniu wszystkich napływających podań, jak również przy podejmowaniu inicjatyw, Fundusz Kultury Narodowej stara się brać **pod uwagę stan i potrzeby aktualne nauki i sztuki polskiej jako całości** oraz poszczególnych ich gałęzi, to mając stale na względzie, że **rozwój kultury naukowej i artystycznej ściśle uzależniony jest od stanu i rozwoju nauki i sztuki czystej**, bez czego nie może być mowy o należyтым stosowaniu ich w życiu. Bez rozwijania bowiem czystej nauki i sztuki, od których życie domaga się coraz większych świadczeń, żylibyśmy ciągle jakby z ich kapitału, coraz

bardziej je wyjąłwiająjąc.

**Program i metody swej planowej działalności**, decyzje przy rozważaniu poszczególnych podań lub podejmowaniu poszczególnych inicjatyw Fundusz Kultury Narodowej ustalał na podstawie ankiet, rozsyłanych do osób i instytucji naukowych i artystycznych, konferencji, odbywanych w mniejszym lub większym gronie specjalistów, dezyderatów zjazdów fachowych oraz wszelkich drukowanych materiałów, dotyczących potrzeb nauki i sztuki polskiej (dużo tych materiałów zawierają np. poszczególne tomy „**Nauki Polskiej**” i „**Życia Sztuki**”). **Zasięgano też, bądź listownie, bądź drogą ustnego porozumienia, opinii najwybitniejszych przedstawicieli różnych dziedzin nauki i sztuki o poszczególnych zagadnieniach czy napływających podaniach** oraz badano motywy i argumenty, zawarte we wnioskach, uzasadniających potrzebę przyznania pomocy na zrealizowanie tych czy innych zamierzeń naukowych lub artystycznych.

W swej działalności Fundusz Kultury Narodowej podtrzymuje stale kontakt z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a w miarę potrzeby — i z innymi Ministerstwami. (**Fundusz Kultury Narodowej (1928-1937)**)

**Kultura dla narodu polskiego istotna była od czasu powstania państwa polskiego** a nie od czasu wydania przez Giedrojcia pisma „**Kultura**”.

Pisma dotyczące kultury mamy od setek lat. Zawartość miesięcznika naukowo literackiego Almanach wydane-go w Warszawie w 1888 roku liczącego 580 stron, stanowi i dzisiaj źródło cennej wiedzy z dziedzin społecznych, przyrodniczych, psychologii, literatury, beletrystyki, historii, archeologii.

Również w zaborze austriackim wydawany był we Lwowie od 1908 roku bogaty w treści **MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY ATENEUM POLSKIE** pod redakcją Stanisława Zakrzewskiego a Komitet Redakcyjny tworzyli: Stanisław Grabski, Jan Kasprowicz, Edward Porębowicz, Marian Raciborski, Tadeusz Sobolewski.

Może warto o tym mówić?

# „Kojdanowska Niepodległa Republika”.

## Historia zapomniana

Bogusław Szarwiło

W roku setnej rocznicy zwycięstwa w „Bitwie warszawskiej”, warto wspomnieć o faktach nie tylko mało znanych, ale i przykrych dla pewnej części mieszkańców Kresów Rzeczypospolitej. Na początek wypada powiedzieć, że **Kojdanowszczyzna to obszar między Mińskiem a przedwojenną granicą Polski, który nie znalazł się w granicach II RP, mimo, że dominowała tam ludność polska.** 12 października 1920 r. w Rydze doszło do zawieszenia broni między Polską a bolszewikami. W efekcie porozumienia, polskie wojsko wycofało się na linię wsi Kamienka–Kołosowo–Mikulicze–Nowinki–Sakowicze–Haruciszki, zaś wojska sowieckie na prawy brzeg rzeki Ussy. Po utworzeniu strefy neutralnej w Kojdanowie, które znalazło się po sowieckiej stronie granicy, powstał bolszewicki rewkom (rewolucyjny komitet). Bolszewicy postanowili przeprowadzić mobilizację miejscowych mężczyzn do Armii Czerwonej. Jednak okazało się, że nie ma chętnych. 10 i 11 listopada rewkom aresztował kilku uchylających się od służby wojskowej mężczyzn. W odpowiedzi w nocy z 11 na 12 listopada ludność Kojdanowa nie tylko odbiła aresztantów, ale rozpędziła rewkom. Na drugi dzień do Kojdanowa przybył z Mińska oddział milicji, powstańcy nie podjęli jednak walki i odeszli do wsi Działilno i Kosiłowo. Do tych miejscowości przybywali uciekinierzy z terenów okupowanych przez bolszewików. Dlatego powstańcy właśnie tam zorganizowali tam swoje bazy. Sztab ich mieścił się w Działilnie, a częściowo w folwarku Szpakowskiego w Janowie koło Działilna. W tym czasie część oddziału milicji bolszewickiej w sile 17 ludzi, opuściła Kojdanowo i postanowili obrabować polskie dwory w Rudzicy. Tam jednak niespodziewanie spotkali się z oporem ze strony ziemian i lokalnych chłopów. Powstańcy z Działilna zaatakowali Kojdanowo, otoczyli bolszewików i bez bitwy zmusili do złożenia broni. Do niewoli dostali się między innymi przedstawiciele władz



/ Dom Ludowy w Dzierżyńsku w 1932 r. Źródło wikipedia - domena publiczna

powiatowych w Mińsku oraz komisarz wojskowy. W odpowiedzi na to rewkom aresztował kilku Polaków w rejonie wsi Mikulicze, których następnie wymieniono na wziętych do niewoli bolszewików. Bolszewicy postanowili jednak się zemścić i aresztowali w Rudzicy wszystkich mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat. Przywieziono ich do Kojdanowa. Powstańcy w odpowiedzi wystosowali ultimatum, dając rewkomowi trzy dni na uwolnienie mieszkańców Rudzicy i opuszczenie Kojdanowa. Po upływie wyznaczonego terminu powstańcy, przybyli do Kojdanowa i zaatakowali siedzibę rewkomu, który niebawem znalazł się w areszcie. Oczywiście przybył mu na pomoc oddział bolszewików, ale został skutecznie ostrzelany i zmuszony do odwrotu. **W zdobytym Kojdanowie proklamowano utworzenie Kojdanowskiej Niepodległej Republiki, która niestety przetrwała jedynie cztery dni.** Tego czwartego dnia około południa do Kojdanowa zbliżyła się sowiecka kawaleria – pododdziały konne 12 pułku strzelców

2 Brygady, rozpoczynając natarcie na miasteczko. Siły były nierówne i miejscowi powstańcy ponownie zmuszeni byli wycofać się do Działilna. Wieczorem powstańcy próbowali odbić miasteczko, lecz bez powodzenia, wobec czego przeszli do walki partyzanckiej. Bazami partyzantów, tak jak i wcześniej, były Działilno i Janowo, skąd dokonywano wypadów na tereny zajęte przez bolszewików. Nocą z 16 na 17 marca 1921 r. oddział partyzancki, oceniany przez organa sowieckie na 200 ludzi, zaatakował Kojdanowo. Jednak dalsze losy kojdanowskiej partyzantki są nieznane. **18 marca 1921 r. w Rydze został podpisany traktat pokojowy przez Polskę i RFSRR oraz USRR, w wyniku czego teren ten ostatecznie znalazł się w granicach Białoruskiej SRR.** W wyniku rokowań granice II Rzeczypospolitej na wschodzie kończyły się niemal w granicach drugiego zaboru. Polska zyskała część zachodniej Białorusi (bez Mińska) i Ukrainy, bez Kamieńca Podolskiego. Na północy jej rubieżę wyznaczała

Dźwina, a na południu Zbrucz i Dniestr. Tak niewielkie żądania terytorialne strony polskiej wywoływały niedowierzanie delegacji sowieckiej, która zdaniem części historyków była przygotowana do oddania całej Białorusi. Dlaczego tak się stało to już temat na inny artykuł. Wracając do Kojdanowa to w latach trzydziestych ubiegłego wieku funkcjonował tam **Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego** (powstały; 22 marca 1925r.). Miasteczko Kojdanów zostało wówczas przemianowane na Dzierżyńsk. 31 lipca 1937 roku sowieci rozpoczęli jednak likwidację Dzierżyńszczyzny. Akcja likwidacji polskich autonomii była częścią większej akcji polegającej na likwidacji polskich ośrodków oświatowych i kulturalnych oraz przesiedlaniu Polaków z całego terytorium Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR na Syberię i do Kazachstanu. W samej Dzierżyńszczyźnie zlikwidowano wszystkie polskie szkoły, czytelnie i inne ośrodki kulturalne. Krótko po rozwiązaniu autonomii poddano represjom ludność Dzierżyńsz-

czyzny. Podobnie jak w całym ZSRR, w czasie wielkiego terroru, rozstrzelano lub zesłano do łagrów wielu ludzi, także komunistów, w tym polskich, zarówno działających w polskich autonomiach, jak i poza nimi. W ciągu kilku lat od rozwiązania autonomii tysiące Polaków zostało deportowanych do Kazachstanu i na Syberię. Warto przypomnieć, że pierwsze ludobójstwo popełnione na Polakach rozegrało się na sowieckich bezkresach w latach 1937-1938.

**Machinę zagłady uruchomił rozkaz numer 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa, z 11 sierpnia 1937 r. Jej tryby pochłonęły Polaków zamieszkałych na ziemiach wcielonych traktatem ryskim w 1921 roku do Ukraińskiej oraz Białoruskiej SRS.** Operacja prześladowań, trwających w większym nasileniu od początku dekady – zamknęła wieko nad trumną Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymordowano bowiem i wygubiono jej potomków.

*Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.*

*W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części*

*drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.*

*Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.*

*Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.*

# Jądro ciemności B. Huka cz. II

Stanisław Żurek

cz II

Rozdział trzeci: Mediacje

Podrozdział: Kresy jako obszar aksjologii negatywnej. Huk pisze: „Koncept kresów, w XIX w. zabójczy w stosunku do kultury ruskiej, w XX w. stał się podłożem polskich koncepcji i ograniczonych praktyk ludobójczych w stosunku do narodu ukraińskiego. Ewolucja polskiej myśli narodowo-chrześcijańskiej stanowi odpowiednik XIX-wiecznej myśli niemieckiej na temat Żydów, skutkującej Holokaustem. W bezpieczeństwa lat 1795–1918 w obrębie kultury polskiej funkcjonowała chrześcijańsko-narodowa re-definicja stanu z czasu Korony. Polska administracja państwowa wprowadzała ją w życie w okresie 1918–1947. W imię wyeliminowania antyludzi z kresów, autochtoni nie tyle znaleźli się poza polem uwagi, ile zostali wyrzuceni z kultury. Zbrodnie dokonywane przez szlacheckich mieszkańców „białego dworku” na wieki zostawały tam, gdzie się wydarzyły.” (s. 143)

„Koncept kresów w XIX w.” realizowany przez zaborców: Rosję i Austro-Węgry, stał się wg Huka „w XX w. podłożem polskich koncepcji i ograniczonych praktyk ludobójczych w stosunku do narodu ukraińskiego” i stanowił „odpowiednik XIX-wiecznej myśli niemieckiej na temat Żydów, skutkującej Holokaustem”. Prof. Bobkowski o takiej logice rozumowania pisał we wspomnieniach z międzywojennych negocjacji handlowych z Rosją Sowiecką, że rozumiałby, gdyby oni twierdzili, że dwa plus dwa to się równa pięć, ale oni upierali się, że dwa plus dwa to się równa rower. „Bezpaństwowe lata 1795 – 1918” to jest okres Rzeczypospolitej pod rozbiorem i faktycznie brak państwa ukraińskiego, bo czy mogło być państwowe coś, co wcześniej jako państwo nigdy nie istniało? Ale Huk zauważa, że funkcjonowała wtedy polska „kultura chrześcijańsko-narodowa”, a od 1918 do 1947 roku „wprowadzała ją w życie”. W niezrozumiałych intencjach neguje jednak działalność społeczną i kulturę rusińską/ukraińską. „Nie ma potrzeby przekonywać, iż termin „Rusini” był powszechnie stosowany przez Polaków w odniesieniu do ludności greko-katolickiej co najmniej do końca I wojny światowej. Jak się jednak okazuje również ukraiński ruch narodowy zapoczątkowany został przez powstałą około 1832 r. tzw. „Ruską Troicę”. Z kolei w 1862 r. założona została kulturalno-oświatowa „Ruska Besiada”. Co więcej, do 1913 r. Towarzystwo „Proswita” (Oświata) wydało m.in. 20 tomową serię Ruskie pisarstwo, w której zebrane zostały utwory takich pisarzy ukraińskich jak: G. Kwitko-Osonowienko, S. Rudniański, O. Storożenko, T. Szewczenko czy też I. Worobkiewicz. Jak się podaje zainteresowaniem wśród społeczeństwa ukraińskiego cieszyła się też Historia Rusi oraz Geografia Rusi, także wydana przez „Oświatę”. Z kolei jeden z periodyków wydawanych przez założone w 1873 r. we Lwowie Towarzystwo Naukowe im. T. Szewczenki nosił tytuł „Ruska Biblioteka Historyczna”. Wśród innych tytułów cyklicznych wydawnictw tego Towarzystwa odnaleźć można: „Materiały do etnologii ukraińsko-rusińskiej” (20 tomów),

„Źródła do historii Ukrainy-Rusii” (11 tomów), „Pamiętki języka i literatury ukraińsko-ruskiej” (7 tomów) czy też „Archiwum ukraińsko-ruskie” (13 tomów). Warto też nadmienić, iż prowadzenie tak szerokiej działalności wydawniczej możliwe było dzięki działającej przy nim „Ukraińsko-ruskiej spółki wydawniczej”. W uzupełnieniu należy dodać, iż inna, niezwykle zasłużona na polu krzewienia ukraińskiej oświaty i wychowania organizacja, „Ruskie Towarzystwo Pedagogiczne”, funkcjonowała pod tą nazwą od momentu założenia w 1881 r. do 1912 r. Dopiero po tym roku, zgodnie z późniejszymi wymogami języka literackiego, przemianowano ją na „Ukraińskie Towarzystwo Pedagogiczne”. Można więc odnieść wrażenie, że i sami Rusini stopniowo „stawali się” Ukraińcami. Powstanie wielu towarzystw kulturalno-oświatowych związanych było w dużej mierze z ukraińskim ruchem narodowym skoncentrowanym przede wszystkim na terenie zaboru austriackiego w tzw. Galicji, choć rząd carski również starał się wygrać kartę ukraińską. /.../ Pod polskimi rządami we Lwowie Ukraińcy bez przeszkód mogli prowadzić swoją działalność w szeregu organizacji. Wśród ważniejszych należy wymienić powstałe w 1910 r. Ukraińskie Towarzystwo Lekarskie wydające dwumiesięcznik „Likarskyj wistnyk”. Podaje się, że w 1935 roku należało do niego 299 lekarzy, a około 20% pozostawało poza organizacją. W 1925 roku reaktywowany został Okręgowy Lwowski Związek Lekarzy Państwa Polskiego. Z kolei lwowskie środowisko ukraińskich adwokatów skupiało się w Sojuszu Ukraińskich Adwokatów. Towarzystwo wydawało kwartalnik „Żyttia i Prawo”. W 1937 roku należało do niego 336 adwokatów oraz 136 aplikantów. Nauczyciele ukraińscy zrzeszali się w Uczytełskiej Hromadzie. Towarzystwo od 1925 roku wydawało kwartalnik „Ukraińska Szkoła”. Drugą organizacją było powstałe w 1905 roku Towarzystwo „Wzajemna Pomoc Ukraińskich Nauczycieli” zrzeszające w 1923 roku 2078 członków, a w 1929 już 2563 osoby. W 1935 roku działało przy nim 38 oddziałów. Funkcjonował fundusz stypendialny oraz emerytalno-zapomogowy i spółdzielnia kredytowa „Uczytelska Kasa”. Organizacją wydawała miesięcznik „Uczytelske słowo”. Działały też organizacje skupiające ukraińską inteligencję techniczną. Wśród nich wymienić należy Ukraińskie Towarzystwo Techniczne, zrzeszające w 1938 roku 493 członków, z których większość mieszkała i pracowała na terenie Galicji i województwa wołyńskiego. Organizacją wydawała kwartalnik „Techniczni Wisty”. W 1936 roku utworzono we Lwowie Towarzystwo Ukraińskich Agronomów wydające „Ukraińskij Agronomicznyj Wistnyk”. Ukraińscy ludzie pióra zrzeszyli się m.in. w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy im. I. Franko. Od 1935 roku wydawany był we Lwowie dwutygodnik „Nazustricz”. Jaskrawym przykładem innego rodzaju „twórczości” był miesięcznik „Wisnyk”, którego redaktorem był Dmytro Doncow, uważany za twórcę ideologii ukraińskiego nacjonalizmu. „Wisnyk” był pismem prezentującym w szczególny sposób postawę nacjonalistyczną i antypolską.

Doncow „wstawił” się też inną, wydaną w 1926 roku we Lwowie pracą pt. „Nacjonalizm”, stanowiącą ideologiczny „katechizm” ukraińskich nacjonalistów, co więcej, napisaną w dialekcie halickim, gdyż jego autor nie znał literackiego języka ukraińskiego. Malarze i rzeźbiarze ukraińscy zrzeszeni byli w Ukraińskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuki. Swą twórczość mogli prezentować w salach udostępnionych przez Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki. Warto zaznaczyć, iż jeden z wybitniejszych ukraińskich malarzy, Oleksy Nowakiwskyj był synem leśnika. Ukończył ASP w Krakowie, a następnie mógł rozwijać swój talent pod kierunkiem Polaka Juliana Fałata i Ormianina Teodora Axentowicza. Wydaje się jednak, że największe znaczenie dla etnosu ukraińskiego miał rozwój spółdzielczości, zapoczątkowany jeszcze w XIX wieku. Przede wszystkim znajdowała w nich zatrudnienie inteligencja ukraińska, której wobec częstych i uzasadnionych zarzutów nielojalności, trudniej było otrzymać urzędowe posady. Należy zaznaczyć, iż z uwagi na strukturę społeczną dominowały przede wszystkim spółdzielnie o charakterze rolniczym. Podaje się, że w 1934 roku w spółdzielniach ukraińskich znalazło zatrudnienie 12 109 osób, zaś dwa lata później już 14 037. Dość często spotykamy się z próbami niektórych historyków, zmierzającymi do przeniesienia odległych w czasie realiów feudalnych na dwudziestowieczny grunt. W ten sposób częstokroć próbuje się usprawiedliwiać zawily przyczynowo-skutkowy przebieg historycznych procesów. Paradoksalnie stereotyp Polaka pana i ciemiężonego przez niego biednego Ukraińca, zainspirowany został przez sowietów i miał służyć zwaśnieniu stron. Można pokusić się o stwierdzenie, iż w tym wypadku pogrobowcy sojuszu sierpa i młota ze swastyką nadal mają się dobrze. Owszem byli bogaci Polacy, ale też całe wsie ukraińskie bywały zamożne.” (Krzysztof Bąkała: Przybyli na Wołyń nieproszeni... W: NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ 2013, nr 3-4)

„Mało kto zwraca uwagę na to, że pierwsze powstanie kozackie pod wodzą Krzysztofa Kosińskiego wybuchło w 1591 r., a więc 22 lata po aneksji Ukrainy do Korony. Analogicznie, antypolskie powstanie chłopskie na Wołyniu w 1943 r. wybuchło 24 lata po inkorporacji tego kraju przez Rzeczypospolitą Polską. Ciągu powstań w latach 1591–1943 r. nikt nie kwalifikował jako pragnienia skolonizowanych i wydziedziczonych autochtonów utrzymania się przy życiu w ramach rodzimej kultury.” (s. 144) Powstanie Krzysztofa Kosińskiego (1591-1593), było pierwszym powstaniem kozackim przeciwko I Rzeczypospolitej, którym dowodził samowolny hetman kozacki Krzysztof Kosiński. Przyczyną wybuchu buntu był spór prywatny polskiego szlachcica Kosińskiego z Podlasia z ruskim magnatem kresowym Januszem Ostrogskim, który rościł sobie prawa do nadanych wcześniej Kosińskiemu dóbr Rokitno i Olszanice. Zatem prywatny przeistoczył się w powstanie kozacko-chłopskie. Rozpoczęły się niczym niepomówane łupiestwa polskich dworów, szczególnie dotkliwe na Wołyniu. Powstańcom udało się

zdobyć Kijów, Trypol i Perejasław. Sam Kosiński powoli zaczął tracić kontrolę nad niekarnym wojskiem kozackim, które coraz bardziej bezlitośnie łupiło swoich wczorajszych panów. Do ostatecznej rozprawy z kozakami doszło 2 lutego 1593 podczas bitwy pod Piątkiem. Wojska Kosińskiego (5 tysięcy kozaków i 26 armat) zostały doszczętnie pobite przez pospolite ruszenie i wojska prywatne księcia Janusza Ostrogskiego i księcia Aleksandra Wiśniowieckiego, starosty czerkaskiego. 10 lutego Kosiński i inni przywódcy kozacy podpisali kapitulację wobec zwycięskich magnatów.” (http://powstaniakozackie.blogspot.com/p/powstanie-krzysztofa-kosinskiego-1591.html). O „ciągu powstań w latach 1591 – 1943” poza Hukiem nie pisze nikt, kończą się one bowiem w 1768 roku tzw. koliszczyzną, rzezią Humania oraz ostateczną likwidacją problemu „powstań kozackich” przez Rosję „jako pragnienia skolonizowanych i wydziedziczonych autochtonów utrzymania się przy życiu w ramach rodzimej kultury.” Z której „zostali wyrzuceni” - jako podaje Huk na s. 143 - „skolonizowani i wydziedziczeni autochtoni” do roku 1943. Wynika stąd, że od 1944 roku już „rodzima kultura” utrzymywała ich przy życiu. Tezy absurdalne, więc Huk nawet nie próbuje je uzasadniać.

„W 1387 r. Ruś przyłączono do państwa polskiego, ale po tym, jak ta sama Ruś spotkała się z Ukrainą w wyniku aktu z 1569 r., politykę Korony dyktowali panowie z Ukrainy, o których do dziś nie wiadomo, kim byli. Polska historiografia narodowa i nacjonalistyczna skonstruowała z nich winowajców wszystkich nieszcześć. Tymczasem ci zrobili z nią to, co uważali za najlepsze dla niej i samych siebie: zlikwidowali. Reakcją na zagrożenie własności i bezpieczeństwa osobistego przez powstanie chłopskich autochtonów – Koliszczyznę – stał się demontaż Korony Królestwa Polskiego i całej Rzeczypospolitej dokonany przez właścicieli ziemskich podczas konfederacji targowickiej.” (s. 146 - 147)

Być może tutaj Huk ma rację: wolność kozacka i wolność magnacka (ambicje i prywatna) doprowadziły do klęski Rzeczypospolitej i pogrzebały dążenia Kozaków narodotwórcze, a nawet państwowotwórcze, aczkolwiek nie mające nic wspólnego z Ukrainą, poza nazwą terytorium. Ofiarą kozackich rzezi byli także Żydzi i unicy (czyli Rusini/Ukraińcy). Zastanawia to „spotkanie się Rusi z Ukrainą w wyniku aktu z 1569 r.”, czyli w wyniku unii lubelskiej zawartej pomiędzy Koroną Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, bo w dokumentach nie ma o tym wzmianki. Ale czy można spotkać się z czymś, co jeszcze przez parę wieków nie istniało. Jaką to politykę Korony i w jaki sposób „dyktowali panowie z Ukrainy, o których do dziś nie wiadomo, kim byli”? Ukrainy wówczas nie było, więc i jej panowie do dziś nie są znani, chociaż podobno polska historiografia zrobiła z nich winowajców wszystkich nieszcześć. Szkoda, że nie są znani nawet Hukowi, chociaż o nich pisze. Pozostawia więc nam nadal „jądro ciemności”.

„Prawosławna Koliszczyzna z 1768 r. powtórzyła się jako prawo-

ślawna rabacja w 1943 r. na Wołyniu i jej „schizmatyczna” odmiana w Galicji w 1944 r., czerpiąc ze wspólnego prawosławnego rodowodu.” (s. 151 – 152)

„Wśród polskich historyków – pominiemy ukraińskich, radzieckich oraz rosyjskich, bo zgodnie upatrywali i upatrują w koliszczyźnie sprawiedliwą i nieinspirowaną walkę z „przemocą polskich panów”, na jotę nie zająkawszy się o zbrodniach jego uczestników – zdania są rozbieżne. Niektórzy, jak dawniejsi – Józef Szujski i Władysław Konopczyński oraz współcześni, m.in. Antoni Mironowicz – to zwolennicy tezy o rosyjskiej inspiracji, choć z różnych powodów. Intryga miała polegać na wykorzystaniu nienawiści pańszczyźnianego chłopstwa ukraińskiego do polskiej szlachty podsyczonej przez Melchizedeka, fanatycznego i skonfliktowanego przede wszystkim z unitami ihumena prawosławnego klasztoru Motronińskiego, wspieranego przez czynniki wojskowe, zależne od [rosyjskiego] Kolegium Wojny i ideą obrony prawosławia zagrożonego przez konfederację barską. /.../ Wszelako należy zwrócić uwagę, że w perspektywie wybuchu wojny z Turcją jak najszybsza pacyfikacja konfederacji barskiej i uniemożliwienie rozlania się jej na Ukrainę stała się dla Rosjan nakazem chwili. Stąd nie tylko błyskawiczne działania przeciw twierdzy barskiej korpusu generała Michaiła Kreczetnikowa i wojsk koronnych hetmana Jana Klemensa Branickiego, ale też pacyfikacja koliszczyzny. Inna sprawa, że rosyjscy urzędnicy na Kijowszczyźnie niemal od początku wybuchu konfederacji doskonale orientowali się w rozwoju wydarzeń. /.../ W tym czasie Żeleźniak formował oddział hajdamaków w Chłodnym Jarze w pobliżu monasteru Motronińskiego koło Czehrynia. Interesujące, że siczowa starszyzna długo nie miała pojęcia, kim on jest. Dopiero 2 lipca na ich zapytanie ataman kurenia timoszejewskiego Wasyl Korz przekazał nieco informacji na jego temat: będąc w rejestrze przy kureniu timoszejewskim, urodzony w okręgu polskim [na terytorium Korony] we wsi Ikwiniec, Maksym Żeleźniak od czasu przybycia swojego [na Zaporozże], pięć lat pracował na zlecenie i jako sługa, a w 1762 roku, kiedy się odłączył, żył [tekst nieczytelny], skąd w różnych tutejszych miejscach różnym zajęciem się parał; po tym, jak był w tymże 1762 roku puskarzem [artylerzystą], opuścił Sicz, przebywał na Niżu wśród Kozaków, potem w tureckim mieście Oczaków pracował w szynku. W kwietniu 1768 roku, kiedy do liczącego ok. 500 mołojców oddziału Żeleźniaka wciąż napływali nowi, nasilającemu się zbiegostwu z Siczy próbowała przeciwdziałać starszyzna kozacka. Zaapelowała ona do zamożnych Kozaków, aby oni od siebie swoich sług, którzy skłaniają się ku tym buntownikom w polskim okręgu, na to zło do Polski przyłączać się nie pozwalali. Jednak te wysiłki na nic się zdały. Na początku czerwca liczący już 3 tys. ludzi oddział Żeleźniaka podzielony na trzy grupy ruszył na Kijowszczyznę, zdobywając Żabotyń, Smiłę, Czerkasy, Korsuń, Bohusław, Kaniów, Moszny i Lisiankę. Wspomagało go okoliczne chłopstwo i Kozacy z dóbr magnackich, którzy współdziałając z hajdamakami lub samodzielnie,

łupili dwory i osady szlacheckie, mordując wszystkich nieprawosławnych – szlachtę, duchowieństwo katolickie i unickie oraz Żydów. Ruch szybko nabral charakteru powstania, bo dzięki emisariuszom Żeleźniaka doszło do wystąpienia chłopstwa i hajdamaków na Podolu, Wołyniu oraz w województwach bełskim i ruskim. Zaczęły się szerzyć pogłoski o rzekomej Złotej Gramocie, w której caryca Katarzyna jakoby przyzwalała na rozprawę ze wszystkimi wrogami prawosławia na Ukrainie. Tyle że dokumentu nikt nie widział, a jeśli była to dezinformacja, to trudno powiedzieć, jakie było jej źródło. W odezwie Żeleźniaka do ukraińskiego chłopstwa – mimo krwawych pogroźek pod adresem ich ciemiężycieli – nie ma nawet wzmianki o niej. Również dowódcy rosyjskich i polskich wojsk, pacyfikujących bunt nie udało się potwierdzić jej istnienia. Niewykluczone, że był to propagandowy wybieg ihumena Melchizedeka, podchwycony przez Żeleźniaka. Możliwe, że celem przywódcy buntu było pójscie w ślady Chmielnickiego i utworzenie państwa kozackiego – hetmanatu. Bezwzględność buntowników wywołała exodus szlachty, która tysiącami uciekała na zachód, niezręcznie też do Rosji. Punktem zwrotnym okazała się rzeź Humania 20–21 czerwca 1768 roku. Miasto i zamek, własność wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, silnie umocnione i bronione przez duży garnizon liczący 2,5 tys. ludzi pod dowództwem Rafała Mładanowicza, stały się azylem dla szlachty uciekającej przed rewoltą. 20 czerwca, kiedy zbliżał się 1000-osobowy oddział Żeleźniaka i tłumy chłopów, Mładanowicz wysłał do niego na pertraktacje setnika kozackiego i dowódcę dworskiej milicji wojewody kijowskiego Iwana Gontę. Ten jednak zdradził i znając słabe strony obrony, przyczynił się do zdobycia miasta przez hajdamacko-chłopską „armię”. W dwudniowej straszliwej rzezi zdobywcy nie oszczędzili nikogo: szczególnie zapamiętane mordowano Żydów oraz kler katolicki i unickich mnichów z miejscowego klasztoru bazylikańskiego. Szacuje się, że zginęło wtedy od 2,5 do 5 tys. cywilów i żołnierzy. Koliszczyna, która po rzezi humańskiej rozlewała się coraz szerzej, zaniepokoiła rosyjskie władze. Bunt zaczął przybierać masowy charakter rabacji chłopskiej nie tylko o charakterze antyfeudalnym. Szeregi powstańców szybko rosły, szczególnie wobec bezradności polskiej administracji zmiecionej z rejonów pogrążonych w chaosie, ale także na fali popularności Żeleźniaka, który ogłosił się księciem smilskim i hetmanem kozackim, Gonty, „księcia humańskiego”, i najaktywniejszych hajdamackich pułkowników z Zaporozża – Mikity Szwaczka, Sarażyna i innych. Do koliszczyny przylączyły się nawet oddziały polskiej piechoty, które zostały wysłane na Ukrainę do walki z buntownikami: roty rotmistrzów Rogowskiego, Dzierkałowskiego i Czopowskiego oraz 500-osobowy oddział Będzińskiego, wysłany na pomoc przez hetmana litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła. Zaniepokojeni rozwojem sytuacji Rosjanie przystąpili do działań. Pograniczni urzędnicy zaczęli udzielać schronienia szlachcie i Żydom, na co skarżyli się hajdamaccy dowódcy. Ataman hajdamaków Siergiej Nieżywyj i sotnik Wasyl, domagając się wydania zbiegów, bezczelnie brali pułkownika Horwata pod włos: Nie wiemy, z jakiej przyczyny Najwielmożniejszy Pan przy-

muje tych pogańsko-niewiernych wrogów i nieprzyjaciół Jej Cesarzkiej Wysokości, chyba Najwielmożniejszemu Panu hojnie zapłacili, że ich przyjmuje? Za co? Prosimy odebrać im majątki i na tę stronę do nas wydać. Należało ukrócić także nasilające się zbiegostwo Kozaków i chłopów z lewobrzeżnej Ukrainy, którzy przyłączali się do koliszczyny. Tym bardziej że część z nich na miejscu zaczęła dokonywać samosądów (rzeź mieszkanców Palejowego Jeziora przy granicy z imperium osmańskim, a nawet wtargnięcie hajdamaków na terytorium tureckie). W końcu czerwca na pomoc przygotowującym się do pacyfikacji koliszczyny wojskom generała Kreczetnikowa oraz współdziałającym z nim oddziałom koronnym Franciszka Ksawerego Branickiego z Rosji pospieszyły pułki karabinierów pułkownika Protasiewa, huzarów pułkownika Czorbiego, jelecki pułk piechoty oraz kilkuset Kozaków dońskich z Lewobrzeża. Kreczetnikow chwycił się podstępny: do stacjonujących w Humaniu hajdamaków Żeleźniaka i Gonty pchnął pułk Kozaków dońskich pułkownika Guriewa, który zakomunikował im, że przybywa z pomocą przeniesienia powstania na Wołyn. W nocy z 6 na 7 lipca obaj przywódcy buntowników, zwabieni do namiotu Guriewa, zostali aresztowani, a 3 tys. hajdamaków i chłopów trafiło do niewoli. Żeleźniak niebawem został odesłany do Rosji, gdzie po wyrwaniu nozdrzy oraz wypaleniu na czole i policzkach znamieniem przestępcy politycznego, został zesłany do Nerczyńska. Gontę natomiast, po makabrycznych torturach (obdzieranie ze skóry), stracono podczas publicznej egzekucji w Serbach na Braclawszynie. Krwawa rozprawa z uczestnikami koliszczyny trwała do jesieni.” (Tomasz Bohun Dariusz Milewski: Wojny polsko-kozackie; Warszawa 2019) Rabacja grekokatolickiej Galicji w 1944 roku była „schizmatyczną” odmianą prawosławnej „rabacji” na Wołyniu w 1943 roku? A „rabacja” we wrześniu 1939 roku w grekokatolickiej Galicji czerpała „ze wspólnego prawosławnego rodowodu”? Z tez Huka wynika więc, że ludobójcza koncepcja integralnego nacjonalizmu ukraińskiego miała rodowód prawosławny, chociaż powstała na terenie grekokatolickiej Galicji i tutaj zaczęły ją realizować ukraińscy faszyci już we wrześniu 1939 roku oraz kontynuowali od 22 czerwca 1941 roku. Ale przecież „powstańcy” Gonty wyrzynali duchownych unickich, a w Humaniu np. wycięli w pień unickich mnichów z miejscowego klasztoru bazylikańskiego. Dopiero „mistrz” Doncow i jego „uczniowie” doprowadzili do swoistego „świętego przymierza” prawosławia i grekokatolicyzmu skierowanego przeciwko katolicyzmowi i judaizmowi, a więc głównie przeciwko Polakom oraz Żydom. W realizacji tego celu każdy środek był dobry, co Ukraińcom wpała „dekalog 10 przykazań ukraińskiego nacjonalisty”, który zastąpił „Dekalog 10 Przykazań Bożych”.

W podrozdziale Polsko-rosyjska sztafeta kolonialna Huk pisze: „Kolonizując Ukrainę, elity cesarstwa rosyjskiego powtórzyły prawie wszystkie koncepcje polskie, a prawosławna Cerkiew moskiewska – rzymskokatolickie.” (s. 153) Rosja nie miała więc własnego konceptu kolonizacyjnego, musiała oprzeć się o koncept polski, a prawosławna Cerkiew moskiewska o rzymskokatolicki. Nie miała żadnych doświadczeń kolonizacyjnych, musiała korzystać z dorobku polskiego? Do czasu

kolonizacji Ukrainy (ówczesnej dzielnicy Rzeczypospolitej) istniała pokojowo wyłączone w swoich „etnicznych” granicach. Bo o dobrowolnych uniach cesarstwa rosyjskiego „wolni z wolnymi, równi z równymi” historiograf „rozumiejący” nic nie pisze.

W podrozdziale Nowy język Huk stwierdza: „Większość wydarzeń historycznych między Rusinami/Ukraińcami a Polakami nie została postkolonialnie ujawniona i nazwana, ponieważ historycy polscy piszą z pozycji świadków na przykład tragedii wołyńskiej z 1943 r., a ukraińscy – tragedii Pawłokomy. W sposób nieunikniony odsuwa to moment zaistnienia historiografii rozumiejącej.” (s. 156) „Tragedia wołyńska” to ludobójstwo okrutne dokonane przez UPA i chłopów ukraiński na około 70 - 80 tysięcy cywilnej ludności, głównie rodzin polskich chłopów, w około 1100 polskich wsiach i koloniach oraz w nieznannej ilości wsi z ludnością mieszaną (głównie ukraińską, polską i czeską) - „tragedia Pawłokomy”, to rozstrzelanie przez polską samoobronę około 150 mężczyzn Ukraińców jako odwet za wcześniejsze mordy dokonane na Polakach przez mieszkańców tej wsi. To tak jakby jakiś historiograf rosyjski porównał Wielki Głód z zamordowaniem kilku rodzin sowieckich przez banderowców w 1945 roku. „Historycy polscy z pozycji świadków” piszą o ludobójstwie, a nie o „tragedii wołyńskiej z 1943 r.”, Huk chyba nie twierdzi, że np. Wołodymyr Wiatrowycz jest historykiem polskim? Chociaż, być może, domieszkę krwi „cuzyńców” ma, jak większość nacjonalistów ukraińskich. Ale taka jest specyfika „genetyczna” nie tylko Europy i nie tylko na pograniczu narodowości.

„Cesarstwo Rosyjskie zwracało się jeszcze przeciw przeszłości, którą była XVIII-wieczna Korona. Pragnęło osłabić katolicką wspólnotę Rusinów i Polaków: przesyłało pierwszych, aby wzmocnić siebie kosztem osłabienia tych drugich. Natomiast III Rzesza postawiła już na różnicę dotyczącą ukraińsko-polskiej rozgrywki nie o przeszłość, a przyszłość. Stąd wyróżnienie Ukraińców galicyjskich, jakkolwiek Adolf Hitler także był spadkobiercą monarchii habsburskiej i jej praktyki nazywania Rusinów odrębnym bytem. Bardzo ważne jest także to, że nazizm pod nazwą Reichskommissariat Ukraine ukrył Wołyn jako biologiczną bazę surowcową. III Rzesza kontynuowała praktyki z czasów Cesarstwa Rosyjskiego, II Rzeczypospolitej i ZSRR: upodrzedniła i sprowadziła autochtonów do roli maszyn produkujących żywność, chociaż propagowała ideę uczestnictwa „wyzwolonych” narodów w Europie i obronę kontynentu przed bolszewizmem.” (s. 160) To w końcu Cesarstwo Rosyjskie powtórzyło „prawie wszystkie koncepcje polskie „(jak pisał Huk na s. 153), czy „zwracało się przeciw przeszłości, którą była XVIII-wieczna Korona”? Było „za”, a nawet „przeciw”? W geopolityce ukraińskiej ani Monarchia Habsburska, ani Związek Sowietów w latach 1939 – 1941, ani III Rzesza w latach 1941 – 1944, nie były „okupantami ziemi ukraińskiej” - jeśli już to „wyzwolicielem” - okupantem zawrze była tylko Rzeczpospolita. Takie tezy podał Huk. Cesarstwo Rosyjskie osłabiało „katolicką wspólnotę Rusinów i Polaków”? Przecież wcześniej stwierdził, że takowej nigdy nie było. Zmienił zdanie w trakcie opracowywania swojej historiografii o „jadrze ciemności”? „Wyróżnienie Ukraińców galicyj-

skich” to m. in.: „Położenie ludności ukraińskiej w stosunku do ludności polskiej było w Generalnej Gubernii uprzywilejowane. W miastach dystryktu lubelskiego i krakowskiego zorganizowano dla Ukraińców konsumy, w których mogli otrzymać żywność i różne towary po cenach urzędowych. Do konsumów tych dostęp Polaków był zabroniony. Podobnie kwitki żywnościowe dla ludności ukraińskiej były uprzywilejowane w stosunku do ludności polskiej. Ukraińcy otrzymywali na nie racjeienne 930 kalorii, podczas gdy Polacy 654 kalorie. Ukraińcy posiadali inne niż Polacy dowody osobiste. W administracji okupacyjnej pracowało wielu Ukraińców zajmując stanowiska wójtów, sołtysów oraz urzędników w starostwach” (Z. Konieczny: Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947, Wrocław 2006, s. 44). Podrozdział „Nowy język” pomijam, jest to wyłącznie „nowy język” Huka, powtarzany od czasu tworzenia narodu ukraińskiego, czyli zmiany nazwy Rusina na Ukrainca. Ma on tradycję już ponad stuletnią.

W podrozdziale „Dekonstruowanie Marszałka, czyli cóż po powstaniu z 1863 r.”, Huk pisze: „Interesująca jest forma komunikacji pomiędzy ukraińskim projektem niepodległościowym z lat 1918–1944, a polskim szlacheckim ruchem na rzecz odbudowy Rzeczypospolitej w okresie powstania styczniowego. Najogólniej rzecz ujmując, nacjonałści ukraińscy odegrali wtedy rolę podobną do polskiej szlachty w XIX w.: będąc nieliczną grupą starali się narzucić siebie, także przemocą, pozostałym grupom społecznym i stać się ich reprezentacją, opierając się na retoryce o wyzwoleniu narodu, który w rzeczywistości nie istniał. Świadczy to o wpływie myślenia XIX-wiecznych elit polskich na ukraiński nacjonalizm, a z drugiej strony o odwzorowywaniu przez OUN modelu polskiego i wprost o uzależnieniu się jej ideologów od agresywnych treści obecnych w neosarmackim nacjonalizmie narodowodemokratycznym. Oto jak, w najogólniejszym zarysie, endecja wymogła na zdominowanych Rusinach ukraińskość i własną tragedię na Wołyniu”. (s. 162)

Czyli „polski szlachecki ruch” w kresie powstania styczniowego głosił ideę Rzeczypospolitej „czystej jak szklanka wody” poprzez wymordowanie wszystkich „cuzyńców”? Endecja istniała już w okresie powstania styczniowego, co doprowadziło ją do „tragedii na Wołyniu”? A Dmytro Doncow oraz inni ideolodzy OUN czerpali natchnienie z idei Hugo Kołłątaja i Stanisława Staszica, a nie, jak podaje prof. B. Grott: „Istotne miejsce zajmuje u Doncowa także i rasizm. Ukraiński ideolog swoje poglądy na ten temat kształtował pod wpływem takich, niemieckich teoretyków rasizmu jak Hans Günther i Ludwik Claus.” Ale także korzystał z „Mein Kampf” A. Hitlera, dokonał też jego przetłumaczenia na język ukraiński. Byli oni endeckami i na nich „odwzorowywały się OUN”? Tego nawet propaganda stalinowskich polityków nie potrafiła wykonywać.

„Ważne zagadnienia polsko-ruskie/ukraińskie XIX–XX w. można przemysleć i rozumieć w kontekście powstania styczniowego. Historiografia ukraińska przeważnie nawet nie odnotowuje tego wydarzenia, a Polska interesuje się nim tylko po to, aby wykazać niezrozumiałość niechęć chłopstwa ruskiego do wyzwolenia się z objęć państwa rosyjskiego w imię daw-

nej wielonarodowej Rzeczypospolitej i skorzystania z dobrodziejstw kultury polskiej. Stanowi to typowe kolonialną figurę dostrzegania w czynniku ruskim i ukraińskim jedynie takiego, który może być z Polską lub z Rosją, ale zasadniczo nie może mieć w dziejach własnych celów.” (s. 162) Pańszczyzniani chłopci, zarówno polscy jak i rusińscy, nie brali samorzutnie udziału w powstaniu styczniowym, dopiero w przypadku, gdy ich „pan” brał udział. I taka była tutaj „kolonialna figura”.

„Później dla XX-wiecznego rządu emigracyjnego o autonomii dla powojennej Galicji Wschodniej czy Wołynia także nie mogło być mowy. Przeciwnie – w odezwie z 30 lipca 1943 r. Krajowa Rada Polityczna Narodu Polskiego oświadczała: „nie zrezygnujemy ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej”. (s. 166)

„Byłem bliskim współpracownikiem inż. Romana Żurawskiego, właściciela majątku ziemskiego w Leszczkowie powiat Sokal. Na początku lat 30-tych przy majątku zbudował on fabrykę włókienniczą wytwarzającą wełniane, samodzielne materiały ubraniowe i nieprzemakalne materiały okryciowe. /.../ Zakłady leszczkowskie przeznaczyły znaczne kwoty na pomoc społeczną za pośrednictwem Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. Ludziom, których wojna pozbawiła środków do życia, inż. Żurawski nie odmawiał także pomocy indywidualnej. Jego społeczne zaangażowanie wykrystalizował grekokatolicki ksiądz – Ukrainiec Józef Kładocznny, były sekretarz arcybiskupa grekokatolickiego we Lwowie – Andrzeja Szepetyckiego. Kiedy poprosił Żurowskiego o wsparcie, uzyskał nie tylko pomoc materialną, ale także opiekę, przyjaźń i zaufanie. I jak się później okazało, Józef Kładocznny ten ksiądz ukraiński, jak wąż jadowity wśliznął się do rodziny Żurowskich, a za okazaną pomoc i przyjaźń odpłacił się wydaniem rodziny Żurowskich w ręce gestapo. Inż. Żurowski został zamordowany w katowni gestapo na Alei Szuca. Jego żona Karolina oraz córki Maria i Klementyna przeżyły tragiczne lata w obozie w Ravensbrück, a córka Anna zginęła w obozie na Majdanku. /.../ Rok 1942, późna jesień. R. Żurowski powrócił ze Lwowa. W zaciśniętym gabinecie na Brackiej 13 przy czarnej kawie opowiadał mi w zaufaniu: „Zrobiliśmy wielką rzecz. Zawarliśmy unię polsko-ukraińską – oczywiście na czasy powojenne. Stanu przedwojennego w Małopolsce Wschodniej utrzymać się nie da. Sprawa ruska musi być uregulowana”. – „Kto, z kim, gdzie?” – zapytałem. Zebranie odbyło się we Lwowie u św. Jura, u metropolity Szepetyckiego. Ze strony ukraińskiej byli obecni: sędziwy metropolita grekokatolicki, jego były sekretarz – ksiądz Kładocznny organizator zebrania, były wicemarszałek senatu R.P. – Wasyl Mudryj i poseł Wasyl Boluch. Ze strony polskiej – zastępca Delegata Rządu (londyńskiego) na Kraj, ja i inni (o ile nie mylę się – były wojewoda lwowski Dunin – Borkowski). Zebranie zagał metropolita. W przemówieniu wyraził ubolewanie, że stosunki polsko-ukraińskie tak się zaogniły i że on sam tu nieco zawinił. Żałował jedynie, że już krótki czas, jaki pozostał Mu w życiu nie pozwoli na pogodzenie zwaśnionych bratnich narodów, itp. Zebranie powzięło ważne decyzje o przyszłym zgodnym współżyciu polsko-ukraińskim – w ramach równouprawnionych polskiej” (Karol Borysowicz; w: Siekierka Szczepan, Komański Henryk,

Bulzacki Krzysztof: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006, s. 1036 – 1038). Zagrożony inż. Żurowski miał uciekać przez granicę do Rumuni. Ale poprosił autora cytowanych wspomnień, kpt. AK Karola Borysowicza także o lewą „Kennkartę” dla ks. Kładocznego. Inż. Żurowski dostał kenkartę na nazwisko Kossakowski Roman, a ks. Kładoczny na nazwisko Maciejewski. „W pierwszej dekadzie marca 1943 roku otrzymałem gryps treści następującej (cytuję dosłownie): „Kochany Panie Karolu. Przed godziną przywieziono tu zastępcę Delegata Rządu, adw., który był na spotkaniu u Szeptyckiego (proszę czytać podkreślone litery), którego w tramwaju wskazał gestapowcom ks. Kładoczny. Miał Pan rację – nie ufając mu. Jest to prowokator i konfident gestapo”. Ostrzeżenie przed nim, które ukazało się w „Biuletynie Informacyjnym” spowodowało ucieczkę ks. Kładocznego z Warszawy” (jw., s. 1041). Odnalazł się potem, w SS „Galizien” – „Hałyczyna”, gdy Metropolitą Szeptycki powołał go na kapelana w 30. pułku piechoty.

„Dziś trudno jest zrozumieć, że Polacy przez kilka stuleci nie zrobili nic, aby w oczach Ukraińców zaistnieć jako ludzie, a nie jako rzymskokatolicki naczłowiek-morderca. Podsumowaniem 600-letniej obecności kultury polskiej na Ukrainie było w 1943 r. to, że ludzie znowu rzucili się na ludzi. Jądem tego skrajnego aktu rozpacz było to, że jedni utracili jakąkolwiek nadzieję na to, że drudzy kiedykolwiek uznają ich człowieczeństwo.” (s. 168)

W 1943 roku na Wołyniu ludność polska spostrzegana była przez chłopca ukraińskiego „jako rzymskokatolicki naczłowiek-morderca”? I z kimś takim tak licznie wiązały się węzłami małżeńskimi Rusinki/Ukraińcy? To jakaś paranoja. „Podsumowaniem 600-letniej obecności kultury polskiej na Ukrainie było w 1943 r.” /.../ ludobójstwo nie mające związku z 600-letnią obecnością kultury polskiej, a ślady kultury polskiej są obecne do dzisiaj na Ukrainie, aczkolwiek ocalały z pożogi lat 1943 – 1945 głównie w miastach. Są także dzisiaj systematycznie niszczone bądź fałszowane. Nie z tego powodu, i nie „ludzie na ludzi” rzucili się, ale Ukraińcy na Polaków, w tym wykorzystując swoją kolaborację z okupantami. I to było „jądro rozpacz” rodzin polskich, w ok. 80 procentach dzieci i kobiet. Czy Ukraina „uzna ich za człowieczeństwo”? Bo, że Huk uzna, można „utrącić jakąkolwiek nadzieję na to”.

„Powstanie styczniowe pozwala także na zrozumienie antypolskiego powstania na Ukrainie Zachodniej w latach 1943–1947. Podczas antyrosyjskiego powstania styczniowego zaistniało wszystko to, co potem nastąpiło w antypolskim powstaniu wołyńsko-galicyjskim. Strategie przeciwpowstańczych działań rosyjskiego aparatu policyjno-wojskowego i administracji cywilnej niezbyt różniły się od polskiego odpowiednika z lat 1944–1947. Od strony sposobów prowadzenia walki UPA nie wniosła niczego istotnie nowego ponad to, co wcześniej zaprezentowali Polacy.” (s. 168)

Powstanie styczniowe pozwoliło Hukowi zrozumieć antypolskie powstanie na Ukrainie Zachodniej w latach 1943 – 1947. Czyli nie zauważył istnienia w latach 1941 – 1944 podczas okupacji niemieckiej Reichskommissariatu Ukraine oraz Distriktu Gali-

zien wcielonego do Generalnego Gubernatorstwa. Twierdzi też, że podczas antyrosyjskiego powstania styczniowego Polacy siekierami i nożami wyrznęli ponad 200 tysięcy ludności (chyba rosyjskiej, bo powstanie było antyrosyjskie) i spalili ich zagrody. A potem UPA powtórzyła te „sposoby prowadzenia walki”!

„Chłopi na Ukrainie w powstaniu styczniowym nie byli zabijani przez oddziały szlacheckie – stanowili zbyt cenną siłę roboczą w majątkach, a majątki były częścią przyszłości ważniejszą niż polityczne cele walki. Jednak w latach 1942–1947 chłopi, na przykład na Chełmszczyźnie i Wołyniu, byli zabijani przez AK jako Ukraińcy, którzy odczuwali strach przed perspektywą życia po wojnie w państwie polskim i stawiali opór. Nie mniej ważne jest to, że jak Ukraińcy, tak i Żydzi byli bogaci.” (s. 169)

Chłopi na Ukrainie w powstaniu styczniowym nie byli stroną walczącą i manipulacją jest twierdzenie o jakichś „politycznych celach walki”. Tak samo kłamstwem jest twierdzenie, że w latach 1942 – 1947 na Chełmszczyźnie i Wołyniu byli zabijani jako Ukraińcy, którzy odczuwali strach przed państwem polskim i dlatego stawali opór.

Igor Hałagida, Ukrainiec, członek Związku Ukraińców w Polsce, profesor historii, pracownik IPN Gdańsk oraz Uniwersytetu Gdańskiego, podaje: „W planach przywódców III Rzeszy „zdobyte” na wschodzie tereny miały zostać w przyszłości całkowicie zgermanizowane. Koncepcję tę zaczęto na większą skalę realizować właśnie w drugiej połowie 1942 r. na terenie dystryktu lubelskiego, głównie na Zamojszczyźnie, gdzie zamierzano stworzyć „wzorcową” kolonię (tzw. pierwszy obszar osiedleńczy) przeznaczoną dla osadników niemieckich. Ofiarą wysiedleń, trwających z przerwami od końca listopada 1942 r. do sierpnia 1943 r. padło ok. 110 tys. Polaków z prawie 300 miejscowości (w tym ok. 30 tys. dzieci). Ponad 11,6 tys. osób zostało zabitych w czasie akcji pacyfikacyjnych spowodowanych rzekomym lub faktycznym wspieraniem partyzantki, a ok. 58 tys. zdołało zbiec i uległo rozproszeniu (częściowo zasilając powstające oddziały podziemia).” /.../ „W 1942 roku w dystrykcie lubelskim zginęło łącznie 382 Ukraińców, spośród których „aż 316 (82,7 proc.) - zginęła z rąk Niemców lub formacji im podporządkowanych (co najmniej 2 osoby zostały zastrzelone przez polskich policjantów na służbie niemieckiej). /.../ ... tylko 2 osoby zginęły z rąk polskiego podziemia (jedna z rąk AK, druga – BCh). /.../ Ogółem, sumując liczbę osób narodowości ukraińskiej zabitych przez nie-Niemców na terenie dystryktu lubelskiego w pierwszych pięciu miesiącach 1943 r. (222 nazwiska) z ofiarami okresu czerwiec–grudzień (394 osoby), otrzymamy liczbę 616 ofiar. Nie są to jednak dane ostateczne. W elektronicznej bazie danych figuruje bowiem jeszcze 129 nazwisk osób, o których wiadomo, że straciły życie w tym roku, lecz bez precyzyjnej daty dziennej, a nawet określonego miesiąca. Łącznie z wcześniejszą liczbą ogólną daje to 745 osób. Niestety, w znacznej części przypadków nie udało się ustalić sprawców w sposób niebudzący wątpliwości (choć z pewnością zdecydowana większość z nich to ofiary polskiego podziemia). Fakt taki potwierdzono przy 312 nazwiskach (41,9 proc. „nie-Niemców”), nie licząc 5 osób, które zostały zabite przez partyzantkę

komunistyczną.” W całym okresie październik 1939 – lipiec 1944 wg Hałagidy 221 Ukraińców „z pewnością zostało zabitych przez polskie podziemie”. Nie wymienia, ile osób wśród nich należało do ludności cywilnej, ile tych osób zginęło w akcjach odwetowych lub prewencyjnych, a ile podczas toczonych walk. Hałagida nie pisze o udziale w wysiedleniach i mordach ludności polskiej policji ukraińskiej oraz innych formacji ukraińskich. Igor Hałagida: Ukraińskie straty osobowe w dystrykcie lubelskim (październik 1939–lipiec 1944) – wstępna analiza materiału statystycznego ; w: Pamięć i Sprawiedliwość, nr 1 z 2017 r.) Ukraiński Komitet Centralny (UDK) w Lublinie 22 stycznia 1944 roku sporządził w maszynpisie, w języku ukraińskim wykaz Ukraińców zabitych i zamordowanych w okresie od 1 listopada 1941 r. do 12 stycznia 1944 r. we wschodnich powiatach Generalnego Gubernatorstwa, który zawierał 500 osób, w tym m. in. 40 policjantów, 37 działaczy CK, 20 wójtów, 26 sołtysów, 16 działaczy spółdzielczych, 11 księży i diaków, 9 nauczycieli, i 290 chłopów. Materiał ten został przesłany 7 lutego 1944 r. przez działacza UDK Wołodymira Łewyckiego do Wydawnictwa Ukraińskiego w Krakowie z prośbą o upublicznienie na łamach „Krakowskich wistej”. Nie ma w nim informacji o sprawcach zabójstw. Nie wnikać w to, kogo doliczył i na jakiej podstawie w swojej elektronicznej bazie I. Hałagida (przez tę weryfikacji nie dokona żaden polski historyk), można stwierdzić, że w latach 1942 – 1943 z rąk polskich śmierć poniosło około 500 Ukraińców, przede wszystkim nacjonalistów, kolaborantów i chłopów – donosicieli na Polaków. Stratami polskimi nie zajął się ani IPN ani żaden historyk polskich uniwersytetów. Zrobił to jedynie Stanisław Jastrzębski w opracowaniu „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947” (Wrocław 2007), który oszacował straty ludności polskiej na 14 – 15 tysięcy ofiar. „Stosunki polsko-ukraińskie na tym terenie zagoiło również zachowanie ukraińskich policjantów w służbie niemieckiej. Policjanci ci służyli jako ochotnicy. „Biuletyn Informacyjny” AK pisał o tej formacji jako „znienawidzonej policji ukraińskiej, dopuszczającej się gwałtów i grabieży”. Policjanci i ukraińscy ochotnicy z obozu szkoleniowego w Trawninkach koło Lublina byli angażowani przez okupanta do akcji pacyfikacyjnych. Udział w pacyfikacji wsi Lubelszczyzny oddziałów niemieckich złożonych z ukraińskich ochotników potwierdzają również inne źródła, które podają, iż w tych akcjach brał udział 1. batalion 5. ochotniczego pułku policyjnego SS „Galizien”. Banderowskie kłamstwo o ludobójstwie Polaków na Wołyniu i jego początkach na ziemi chełmskiej w latach 1941–1942, stworzone już podczas wojny, zostało przyjęte przez ukraińską historiografię emigracyjną jako wygodne uzasadnienie. Kłamstwo to zostało współcześnie przyjęte przez historyków ukraińskich i innych z nimi związanych. Zbrodnie ukraińskich nacjonalistów nie mają nic wspólnego z sytuacją w Lubelskiem w latach 1941–1943, były one sednem integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, zmierzającego do budowy państwa monopartyjnego i jednolitego narodo-” (Czesław Partacz, Krzysztof Łada: Kto zaczął? Polacy i Ukraińcy na Lubelszczyźnie w latach 1941–1943. ANTYPOLSKA AKCJA OUN-UPA 1943–1944; w: FAKTY I

INTERPRETACJE, Warszawa 2002)

„Niemcy przekazali Ukraińcom cały powiat hrubieszowski, za wyjątkiem gminy Miączyn położonej najbliżej Zamościa przeznaczonej dla osadników niemieckich. Ukraińcy wysiedlali tenże powiat hrubieszowski, co z trudem jest potwierdzone w akademickich podręcznikach historii Polski, jak też w środkach dydaktycznych adresowanych do młodzieży na lekcje historii. Udział Ukraińców w tragedii Zamojszczyzny znajduje udokumentowanie jedynie w relacjach świadków i opracowaniach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz publikacjach szczegółowych. Akcję wysiedleńczą koordynował specjalny ukraiński komitet do spraw wysiedleń, któremu przewodniczył Jewgen Łukaszcuk. W samej gminie Uchanie - Niemcy wraz z Ukraińcami przeprowadzili 19 akcji wysiedleńczo – pacyfikacyjnych. /.../ Łącznie na terenie powiatu hrubieszowskiego okupant hitlerowski wraz z Ukraińcami dokonał wysiedlenia 64 wsi, wysiedlono 12 224 Polaków, a w ich miejsce osadzono 7072 Ukraińców. /.../ Trudno uwierzyć, że informacje o udziale Ukraińców w tych jakże doniosłych wydarzeniach historycznych, jakim było wysiedlenie i eksterminacja Zamojszczyzny, z trudem można odnaleźć w podręcznikach historii. /.../ Polaków z powiatu biłgorajskiego wysiedlano, zaś na opuszczone przez nich miejsce kierowano Ukraińców, także na południu powiatu biłgorajskiego w Puszczy Solskiej, skąd jednak szybko uciekli w obawie przed polską partyzantką. Była to tzw. „Ukraineraktion”. Utworzenie niemieckiego pasa osadniczego miało być poprzedzone ukraińskim psem ochronnym. Jego gorliwym orędownikiem był, jak z czytamy niemieckich dokumentów, prof. Wołodymir Kubijowycz, przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Krakowie.” (Dr Szymon Solak: Rola Ukraińców w niemieckich planach przesiedleńczych na terenie powiatów hrubieszowskiego, biłgorajskiego i zamojskiego, w latach 1941 – 1943, w świetle dokumentów SS i polskiego zbrojnego podziemia; w: kresykedzierzynkozle.pl/wp-content/uploads/2017/05/dr-Szymon-Solak-referat.pdf).

W 1942 roku Ukraińcy wspólnie z Niemcami lub samodzielnie brali udział w mordach na ludności polskiej w kilkudziesięciu wsiach. Poniżej przykłady.

20 marca we wsi Kryniczki pow. Krasnostaw policjanci ukraińscy zamordowali 24 Polaków i spalili ich gospodarstwa.

30 marca we wsi Wywłoczka pow. Zamość Niemcy z Ukraińcami rozstrzelali 6 Polaków: małżeństwo, ojca z córką oraz 2 kobiety. 16 kwietnia we wsi Zaporowszczyzna pow. Hrubieszów esesmani ukraińscy z podoficerskiej szkoły w Trawninkach rozstrzelali w lesie 15 Polaków pochodzących z powiatu hrubieszowskiego. 10 maja w kol. Wisieńki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali na skraju lasu 11 Polaków. Wieś ta w maju 1942 przeżyła jeszcze trzy kolejne pacyfikacje, w których zginęło w sumie 23 osoby. 18 maja we wsi Leszczanka pow. Chełm esesmani ukraińscy (prawdopodobnie ze szkoły w Trawninkach) zastrzelili 8 Polaków, w tym 4 kobiety: „Z opowieści mojego taty wynika, że zginęło tam 9 mężczyzn. A było to tak: (wg jego opowiadania) wybrano 9 młodych kobiet, ale po dłuższym namyśle zrezygnowano z rozstrzelania ich, lecz na to miejsce wybrano 9 mężczyzn. Znam to miejsce, w którym była egzekucja, obecnie stoi tam krzyż.

Ciało mojego dziadka zostało pochowane nieopodal tego miejsca w lesie. Dopiero po zakończeniu wojny tata mój odkopał zwłoki i przewiózł na cmentarz w Kaniem. Obok mogiły mojego dziadka pochowanych jest jeszcze dwóch mężczyzn z tej egzekucji. Dziwne jest to, że na każdym z nich jest inna data śmierci (kilka dni). Na pewno są to ofiary tej egzekucji”. (Halina Kamieniecka, 13.11.2009; w: www.stankiewiczce.com/ludobojstwo.pl). S. Jastrzębski w książce „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947” na s. 81 wymienia imiennie 3 rozstrzelane kobiety oraz 5 mężczyzn, wśród których jest Jan Scibor. Pisze natomiast o 4 kobietach i 4 mężczyznach. We wsi Liszna pow. Chełm w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało około 60 osób (z czego 31 Żydów). Inni: Podczas pacyfikacji wsi, funkcjonariusze SS i gestapo oraz Ukraińcy pozostający w służbie hitlerowskiej rozstrzelali na placu szkolnym 20 osób. Zginęli: Jan Błaszczuk, I. 32, Michał Błaszczuk, I. 38, Jan Garbula, I. 37, Józef Głogosz, I. 22, Stanisław Iwaniuk, I. 17, Stefan Jaroć, I. 40, Jan Kasjan, I. 36, Mieczysław Klin, I. 31, Edward Kosmowski, I. 17, Adam Kopaciński, I. 26, Adam Lusiak, I. 33, Aleksander Lusiak, I. 21, Władysław Mazurek, Władysław Parada, I. 43, Józef Sadlak, I. 30, Edward Serej, I. 26, Leon Serej, I. 29, Waclaw Skibiński, I. 45, Jan Szachadyń, I. 30 oraz nieznanym z nazwiska przyjezdny z Warszawy. 19 maja w kol. Horyszów Polski pow. Zamość żandarmi niemieccy i policjanci ukraińscy zamordowali 17 Polaków, zrabowali ich mienie i spalili gospodarstwa – rzekomo za pomoc partyzantom sowieckim. We wsi Toruń pow. Chełm esesmani ukraińscy zastrzelili 2 Polaków, mężczyznę i kobietę. Zginęli: Leon Głazewski, I.45, Julia Zawadzka, I.40. 20 maja we wsi Korytyna pow. Hrubieszów Niemcy wraz nacjonalistami ukraińskimi z posterunku policji w Bereściu dokonali pacyfikacji wsi. Zamordowano wówczas 8 osób, zabudowania wsi podpalono. Była to kara za pomoc partyzantom radzieckim. Zeznaje Jan Ważny „Orkan”: „Opowiadali mieszkańcy Korytyny, że Niemcy wpadali do mieszkań, a te domy skąd zabrali podpalali. Do mieszkań przewodnikami byli dla nich Ukraińcy z pobliskiego Bereścia, których tu znano. Ci faszyci ukraińscy mieli coś w rodzaju bączków, pociągali za sznurek i kierowali na zabudowania. Ponieważ pokrycia chat były słomiane stawały one w ogniu. Kobiety coś niecoś ratowały z budynków, wyprowadzając krowy czy konie, ale reszta mienia ginęła w ogniu. Rozchodził się po wsi i lesie straszliwy ryk bydła, pisk dzieci i szloch kobiet.” (J. Ważny „Orkan”, Pacyfikacja wsi Korytyna w dniu 20 maja 1942 roku. W: W. Jaroszyński, B. Kłębukowski, E. Tokarczuk: Łuny nad Huczwą i Bugiem, Walki oddziałów AK i BCh w obwodzie Hrubieszowskim w latach 1939 - 1944, Zamość 1992, s. 188-189). We wsi Kryniczki pow. Krasnostaw żandarmi niemiecki z oddziałem ukraińskim rozstrzelali 15 Polaków, w tym 5 kobiet. W kol. Wisieńki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali 15 Polaków, w tym 9-letnią dziewczynkę Marię Hawrylak. 25 maja w kol. Wisieńki pow. Zamość esesmani ukraińscy rozstrzelali 7 Polaków, w tym 5 kobiet. 26 maja we wsi Krobonosz pow. Chełm esesmani ukraińscy (zapewne ze szkoły podoficerskiej w Trawninkach) zastrzelili 15 Polaków. We wsi Staw pow. Chełm żandarmi nie-

mieccy i Ukraińcy, pozostający w służbie hitlerowskiej, spędzili ok. 200 mieszkańców w wyznaczonym miejscu. Oficer zażądał wydania osób współpracujących z partyzantami, udzielających pomocy i ukrywających Żydów. Nie wskazano nikogo, wówczas spośród zatrzymanych wybrano zakładników i rozstrzelano ich. Po rozstrzelaniu zakładników hitlerowcy zabili jeszcze 2 Żydów, młodzieńca i powiesili 2 osoby. Zginęli: Jan Bien, l. 30, Adam Dużyc, l. 35, Marian Kaszczuk, l. 39, Władysław Kaszczuk, l. 30, Feliks Nafalski, l. 39, Tadeusz Nafalski, l. 32, Marian Smolina, l. 17, Wasyl Szady, l. 18, Szymon Tywaniuk, l. 22, Józef Wasyńczuk, l. 28. Ciała pomordowanych pochowano we wspólnej mogile na polu. „We wsi Staw Niemcy dokonali pacyfikacji „przy pomocy nacjonalistów ukraińskich” (Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005) 30 maja we wsi Radków pow. Tomaszów Lubelski: „30.05.1942 r. z donosu policji ukraińskiej zostali zamordowani za ukrywanie jeńca sowieckiego zbiegłego z niewoli: Buczek Jan l. 56, jego żona Zofia l. 54 i córka Janina l. 14. Jeniec sowiecki NN zbiegły z niewoli.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016. Za: Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian ... ) 13 czerwca we wsi Majdan Sopotki pow. Biłgoraj Niemcy z Ukraińcami rozstrzelali 8 Polaków. 25 czerwca w miejscowości Łabuńki pow. Zamość gestapowcy z policjantami ukraińskimi rozstrzelali 9 Polaków; egzekucji dokonali Ukraińcy. 7 sierpnia w miejscowości Aleksandrów pow. Biłgoraj Niemcy z policją ukraińską zamordowali 11 Polaków i 36 Żydów. 19 sierpnia we wsi Ostrówki pow. Radzyń Podlaski Niemcy z Ukraińcami zastrzelili 7 Polaków. „Wieś OSTRÓWEK, gmina Ciechanki. Dnia 19 sierpnia 1942 roku nacjonaliści ukraińscy, pozostający na usługach niemieckich, wspólnie z SS zastrzelili następujące osoby: Jana Kota (lat 38), Antoniego Kraszkę (lat 55), Jana Krausę (lat 33), Klemensa Jaroszkę (lat 49), Stanisława Myśliwca (lat 55), Józefa Onyszkę (lat 28), Władysława Stadnika (lat 42)”. (Stanisław Jastrzębski: „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947”, Wrocław 2007, s. 48) W nocy z 1 na 2 września w majątku Dobużek pow. Zamość Ukraińcy zastrzelili jego właściciela, Polaka (prawdopodobnie był to Władysław Kołakowski). 3 października we wsi Pikule pow. Janów Lubelski w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało 51 Polaków, w tym 19 dzieci. 13 października we wsi Potok Górny pow. Biłgoraj żandarmi niemieccy i policjanci ukraińscy zastrzelili 10 Polaków. 18 października we wsi Olszewnica pow. Radzyń Podlaski gestapowcy z udziałem oddziału ukraińskiego zamordowali 8 Polaków. 28 października we wsi Obroc pow. Zamość żandarmi niemieccy z policjantami ukraińskimi rozstrzelali 22 Polaków. W październiku 1942 roku we wsi Hopkie pow. Tomaszów Lubelski żandarmi niemieccy wspólnie z policjantami ukraińskimi zamordowali 12 Polaków. We wsi Wola Różaniecka pow. Biłgoraj policjanci niemieccy i ukraińscy zastrzelili 6 Polaków. 13 - 14 listopada we wsi Cumań pow. Łuck policjanci ukraińscy zamordowali we wsi Obórki 51

Polaków, 1 Ukrainkę i 1 Żydówkę. 18 listopada w miasteczku Kazimierz Dolny żandarmi niemieccy oraz esesmani i policjanci ukraińscy zamordowali na terenie gminy Kazimierz Dolny 17 Polaków oraz kilkudziesięciu aresztowali, którzy zginęli potem w obozach koncentracyjnych. W miejscowości Parchatka pow. Puławy policjanci i esesmani ukraińscy zamordowali 28 Polaków oraz aresztowali i wysłali do Auschwitz 25 Polaków, z których tylko 5 wróciło po wojnie. 22 listopada we wsi Zbędownice pow. Puławy żandarmi niemieccy oraz esesmani ukraińscy rozstrzelali w wąwozie 88 Polaków, w tym kobiety i dzieci. Rannych dobijali Ukraińcy pojedynczymi strzałami z broni krótkiej. Następnie spalili całą wieś. 14 grudnia we wsiach Komarów Dolny i Górny pow. Tomaszów Lubelski w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej zamordowanych zostało kilkudziesięciu Polaków. 5 i 15 grudnia we wsi Wielęcza pow. Zamość w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej w czasie wysiedlenia zamordowanych zostało 172 Polaków, w tym 27 dzieci, większość ciał spalono razem z zabudowaniami. 15 grudnia we wsi Pusznio Skokowskie pow. Opole Lubelskie żandarmi niemieccy i policja ukraińska zamordowali 5-osobową rodzinę oraz spalili ich dom i budynki gospodarcze. Zginęli: Lucyna Bielana lat 22, Stefan Bielana lat 26, Antonina Zawadzka lat 56, Wojciech Zawadzki lat 68, Alojzy Zawadzki lat 26. 19 grudnia we wsi Dąbrówka pow. Biłgoraj: „Dnia 19 grudnia 1942 roku żołnierze niemieccy z udziałem Ukraińców na niemieckiej służbie dokonała pacyfikacji wsi w odwecie za domniemaną pomoc partyzantom. Hitlerowcy zamordowali 5 osób oraz spalili kilkanaście zabudowań mieszkalnych i gospodarczych rabując mienie właścicieli.” (Józef Fajkowski, Jan Religa: Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939-1945. Warszawa: Wydawnictwo Książka i Wiedza, 1981 ; za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C4%85br%C3%B3wka\\_powiat\\_bi%C5%82gorajski](https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C4%85br%C3%B3wka_powiat_bi%C5%82gorajski)) 20 grudnia we wsi Długi Kąt pow. Biłgoraj Ukraińcy z Niemcami zamordowali 4-osobową rodzinę polską: Andrzeja Bila lat 57, Karolinę Bil lat 57, Stefanę Bil lat 22, Jana Bila lat 27. We wsi Radochoszczę pow. Zamość Niemcy z Ukraińcami zabili 5 Polaków: matkę Łukasik z 4-letnim dzieckiem, Janinę Kawalko oraz 2 mężczyzn. 25 grudnia (Boże Narodzenie) we wsi Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski gestapowcy i esesmani ukraińscy rozstrzelali w pobliskim lesie 76 Polaków zabranych z kościoła podczas nabożeństwa, na które przybyło sporo ludzi ze wsi okolicznych. Ustalono 51 nazwisk ofiar. 29 grudnia we wsi Radochoszczę pow. Zamość Ukraińcy razem z Niemcami zamordowali 23 Polaków i spalili 22 gospodarstwa. Niektórzy podają liczbę 41 ofiar dodając 18 Polaków zamordowanych podczas trzeciej pacyfikacji tej wsi 22 marca 1943 roku. Pozostała przy życiu ludność wsi, w liczbie 500 osób, wprowadzono w lecie tegoż roku. W grudniu 1942 roku we wsi Jarosławiec pow. Zamość w czasie wysiedlenia gestapowcy z esesmanami ukraińskimi rozstrzelali 12 Polaków: 3 mężczyzn, 2 kobiety i 7 dzieci. B. Huk „zapomniał, że zbrodnie Ukraińców na Polakach na Lubelszczyźnie miały miejsce już we wrześniu 1939 roku. 24 września 1939 roku w majątku Husynne koło miejscowości Rogalin pow. Hrubieszów Sowietci i miejscowi Ukraińcy zamordowali 28 żołnierzy WP (w tym 3 oficerów), rozbierając ich do naga i kłując bagnetami; Ukraińcy zrabowa-

li potem ich rzeczy i umundurowanie oraz zniszczyli dokumenty. 25 września 1939 roku we wsi Tyszowce pow. Tomaszów Lubelski: „Po nocnym boju pod Tyszowcami z 24 na 25 września 1939 roku zostali wzięci do niewoli i zamordowani żołnierze polscy. Kilkudziesięciu jeńców pchnięto bagnetami. Sowietci i miejscowi Ukraińcy w szczególności sposób znęcali się nad majorem Jerzym Borowiczem, którego po wymyślnych torturach zastrzelili dwaj oficerowie sowieccy”. (Ryszard Szawłowski/Karol Liszewski: Wojna polsko-sowiecka 1939; tom 1, s. 377) 26 września 1939 roku we wsi Dub pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy zamordowali 5 Polaków: „Grupa ukraińskich komunistów z Duba (Stolarczyk), Moniatycz (Stanisław Kucharczyk) i Sniatycz (syn popa) 25 września 1939 r. pod dowództwem Kazimierza Prokopa z Kotlic, najpierw ograbiła doszczętnie dom parafialny z dóbr materialnych, a następnie w lesie, zwanym Burki (26 września 1939 r.) w bestialski sposób zamordowała uprowadzonych domowników: ks. Wiktora Możejko (proboszcza parafii Dub), kleryków: Stefana Fabiańskiego i Mikołaja Kapuścińskiego, organizację Władysława Wentlanda oraz sołtysa Dub – Bolesława Piotrowskiego”. Ciała pomordowanych odkryto i pochowano na cmentarzu parafialnym w Dubie w zbiorowej mogile w połowie października, po wycofaniu się wojsk sowieckich i wkroczeniu wojsk niemieckich. Ofiary były torturowane, miały wydłubane oczy, pobocinane uszy, wyrwane języki...” (Waldemar W. Bednarski: „Z dziejów okupacji Ziemi Tomaszowskiej przez Armię Czerwoną oraz terroru UB – NKWD”, w: [http://www.rasil.home.pl/rrh\\_5\\_2007/10\\_waldemar\\_bednarski.pdf](http://www.rasil.home.pl/rrh_5_2007/10_waldemar_bednarski.pdf)). We wsi Niemirówek pow. Tomaszów Lubelski Sowietci i miejscowi Ukraińcy zamordowali 17 żołnierzy WP, w tym 14 podchorążych i 3 oficerów. 28 września we wsi Kodeniec (na wschód od Parczewa) miejscowi Ukraińcy wybili granatami patrol saperów WP, zginęło 5 saperów i por. rez. Erwin Poznański, natomiast w nocy z 28 na 29 września zamordowali także kpt. Bazylego Sobolewa (Szawłowski..., s. 381 – 382). We wsi Kosyń pow. Włodawa: „Tereny parafii Kosyń były miejscem walk Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga we wrześniu 1939 r. Z czasami tamtymi wiąże się wydarzenie tragiczne i tajemnicze. Wydarzeniami w Kosyniu i Macoszyne Dużym zajął się Instytut Pamięci Narodowej. Prowadzone przez lubelski oddział IPN śledztwo przyniosło następujące informacje: Z materiału dowodowego zgromadzonego przez IPN wynika, iż w końcu września 1939 roku, rejon wsi Kosyń był miejscem działań zbrojnych prowadzonych przez Samodzielną Grupę Operacyjną „Polesie”. W okolicach Kosynia przemieszczały się w tym czasie grupy żołnierzy różnych formacji wojskowych. Żołnierze ci, wycofując się, szukali schronienia w napotykanym domostwach. W tamtym okresie, zamieszkały w Kosyniu gospodarz narodowości ukraińskiej Iwan B., był widziany przez swoich sąsiadów, jak przyjmował w gościnę polskich żołnierzy, po których następnie ginął wszelki ślad. Iwana B. widywano później w ubraniu złożonym z elementów polskiego umundurowania wojskowego. Iwan B. został pozbawiony życia przez Niemców w 1944 roku, w nieustalonych okolicznościach.” (G. Welik: Kosyń, parafia św. Stanisława Kostki; Podlaskie Echo

Katolickie nr 16/2006) We wsi Perespa pow. Tomaszów Lubelski: „W miejscowości Perespa, gdzie połowę ludności stanowili Ukraińcy, prawosławny paroch Ołeksander Bober, członek komuny wiejskiej, zamordował we wrześniu kilku żołnierzy polskich. Na co dzień aktywnie współpracował też najpierw z okupantem sowieckim, a zaraz potem niemieckim.” ([http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Radzynski\\_Rocznik\\_Humanistyczny/Radzynski\\_Rocznik\\_Humanistyczny-r2007-t5/Radzynski\\_Rocznik\\_Humanistyczny-r2007-t5-s145-155.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Radzynski_Rocznik_Humanistyczny/Radzynski_Rocznik_Humanistyczny-r2007-t5/Radzynski_Rocznik_Humanistyczny-r2007-t5-s145-155.pdf)). We wsi Połoski pow. Biała Podlaska: „We wrześniu 1939 Ukraińcy dokonali pogromu ludności polskiej w Żukach i Połoskach. Wymordowano tam 30 osób, a ich ciała topiono w bagnach, grzebano w obejściach, zakopywano na polach. Popi i zakonnicy z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej odprawili w październiku 1939 nabożeństwo w trakcie którego urządzono „pogrzeb Polski”. Ubrana w białe – czerwone szmaty słomiana kukłę podpalono i ciśnięto do Bugu „na wiecznu zahubu” (...) Już w połowie września 1939 roku w pow. włodawskim rozpoczęły dywersyjno - terrorystyczną działalność bojówki OUN - terrorystyki ostrzeliwali tabory, mordowali pojedynczych żołnierzy, dobijali rannych. Sygnał do rozpoczęcia akcji dywersyjnej dało przybycie grupy agentów Abwehry, którzy 10 września wylądowali na spadochronach w lasach zachodniego Podlasia. OUN-owcy współpracowali aktywnie z dywizją von Schweppeburga i już 16 września, gdy tylko Niemcy zajęli Włodawę, zaczęli przeprowadzać aresztowania i rozstrzeliwać Polaków oraz Żydów w mieście”. (Lewandowska Stanisława: Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939-44, Warszawa 2003). „Czasy ostatniej wojny były dla mieszkańców wsi Połoski tragiczne. We wrześniu 1939 r. doszło tu bowiem do przygotowanego przez Ukraińców pogromu ludności polskiej. Ofiarami morderstw byli wojskowi i cywile, a wśród tych ostatnich - kobiety. Według jednych przekazów zginęło 30, według innych 40 osób. Trudno to ustalić, bowiem ciała pomordowanych były ukrywane, zakopywane na polach i topione w bagnach. Część ofiar tamtejszych bratobójczych mordów spoczęła na cmentarzu w Połoskach” ([http://www.echo.siedlce.net/index.php?p=21&arch\\_id=2586](http://www.echo.siedlce.net/index.php?p=21&arch_id=2586)). „Wracających do domu żołnierzy mordowali również mieszkańcy takich ukraińskich wiosek w okolicach Włodawy, jak Stulno, Żłobek, Dominiczyn czy Wołoskowola. (Sowa Andrzej L.: Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947; Kraków 1998, s. 95). „Do zanotowania jest bolesny w życiu narodu fakt mordowania żołnierzy polskich i uciekinierów cywilnych przez miejscowych obywateli polskich – nacjonalistycznych szowinistów ruchu ukraińskiego. Wypadki te miały miejsce na terenie gmin Krzywówierza, Wola Wereszczyńska i Sobibór. (...) Wiele ofiar w życiu ludzkim, i szkód materialnych społeczeństwo polskie poniosło z winy Ukraińców, a takie nazwiska jak Jerzy Wanio – burmistrz m. Włodawy i Kaszczuk – wójt gminy Hańsk, krwawymi zgłoskami zapisali się w historii męczeństwa Włodawszczyzny.” (APLOCh, Akta Starostwa Powiatowego we Włodawie, sygn. 117, k – 96–100. Dokument sporządzony został przez starostę powiatowego we Włodawie.) We wrześniu we wsi Piszczac (na północny wschód od Białej Podlaski) Ukraińcy zamordowali kilkunastu żołnierzy polskich (Sowa..., s. 95). Na

wschodnich krańcach Lubelszczyzny napady i zabójstwa polskich żołnierzy miały miejsce we wsiach: Cześniaki, Dębina, Jawornik Ruski, Łykoszyn, Macoszyn, Osowa, Rzesna Ruska, Telatyn, oraz w wielu innych. We wsi Sahryń pow. Hrubieszów: „Wrzesień 1939. Ukraińcy z tzw. „Komitetu rewolucyjnego” utworzonego przez Sowietów zatrzymali powracającego z wojny oficera WP, którego obrabowano i zamordowano.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2016). We wsi Steniatyn, gm. Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski: „We wrześniu 1939 r. miejscowi Ukraińcy zamordowali dwóch mieszkańców wsi: Dudzińskiego Waclawa i Gajewskiego Michała.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Wronowice pow. Hrubieszów został zamordowany i utopiony w torfiance przez nacjonalistów ukraińskich podporucznik Warszawskiej Brygady Motorowej- Zygmunt Stokowski, wychowanek Zakładu w Turkowicach, architekt, twórca kolejki liniowej na Kasprowy Wierch, jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu w Turkowicach ([www.hrubieszow.info/info/hrubieszow\\_i\\_okolice\\_e1/p17.htm](http://www.hrubieszow.info/info/hrubieszow_i_okolice_e1/p17.htm)). We wsi Zimno gm. Łaszczów pow. Tomaszów Lubelski: „We wrześniu 1939 r. zostało zamordowanych przez miejscowych Ukraińców 2 Polaków: Piwko Piotr i Zubiak Lucjan.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8). Na początku października 1939 roku we wsi Kodeniec, na wschód od Parczewa, oraz w okolicach tej wsi, miejscowi Ukraińcy zamordowali ponad 20 żołnierzy „kleberczyków”, którzy po bitwie pod Kockiem nie chcieli pójść do niewoli niemieckiej i przedzierali się do swoich domów rodzinnych. Ich ciała zakopane w stodole przypadkowo odkryte zostały w latach siedemdziesiątych i tajemniczo przeniesiono na cmentarz w Parczewie (Ryszard Szawłowski/Karol Liszewski..., s. 381 – 382). W latach 1942 – 1944 na Wołyniu to Ukraińcy dokonali ludobójstwa na bezbronnej cywilnej ludności polskiej (ocalało tylko kilka ośrodków samoobrony) zgodnie z ideologią i rozkazami OUN i UPA. Decyzja o rozpoczęciu eksterminacji ludności polskiej zapadła prawdopodobnie na III Konferencji OUN 17–23 lutego 1943 r. we wsi Terebieże w pobliżu Oleśka pow. lwowski. (Władysław Filar „Ukraińsko-polski konflikt narodowościowy na południowo-wschodnich kresach II RP: przebieg, skutki, przyczyny, wnioski na przyszłość”, „Polska-Ukraina: Trudne Pytania”, t. 9, s. 290). Od jesieni 1942 r. na Wołyniu przybywali działacze OUN, głównie ze Lwowa, prowadząc intensywną propagandę antypolską wśród ludności ukraińskiej. Także policja ukraińska naszpikowana była nacjonalistami z frakcji banderowskiej. „Rozsiane posterunki milicji ukraińskiej po wszystkich wsiach zużyły ten okres na szkolenie wojskowe młodzieży i odpowiednią propagandę. Zbiórki, sypanie mogił, święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach i na mogiłach (popi zawsze brali czynny udział), procesje, zaklęcia, przysięgi itp. były to wstęp do zbrodniczej akcji. Niesamowicie wyglądało święcenie noży przed rzezią, podobne do tańca wojennego Indian. W nocy przy blasku pochodni, obchodzili w koło mogiłę i wkłuwali w nią noże, ślubując w podobny sposób

kluc Polaków” („Sprawozdanie z powiatu horochowskiego”; w: Lucyna Kulińska: „Dzieje Komitetu Ziem Wschodnich...”, t. 2, s. 700). Wyciąg z protokołu przesłuchania Jurija Stelmaszczuka z 28 lutego 1945 r. „W czerwcu 1943 roku przedstawiciel Centralnego Prowidu OUN „KŁYM SAWUR” przekazał mi ustnie tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN o powszechnej fizycznej likwidacji całej ludności polskiej, zamieszkałej na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy. Wykonując tę dyrektywę Centralnego Prowidu OUN, w sierpniu 1943 roku wraz z formacją grupy band[ycyckiej] UPA wyróżniałem ponad 15 tysięcy Polaków w rejonach kowelskim, siedliszczańskim, maciejowskim i lubomelskim obwodu wołyńskiego, o czym dokładnie i odrębnie poinformowałem w swoich zeznaniach z 23 lutego 1945 roku. 29 i 30 sierpnia 1943 roku z oddziałem liczącym 700 uzbrojonych bandytów, zgodnie z poleceniem dowodzącego okręgiem „OLEHA”, wyróżniałem całą polską ludność na terytorium rejonów hołobskiego, kowelskiego, siedliszczańskieg, maciejowskiego i lubomelskiego, zrąbowawszy cały ich majątek ruchomy i spaliwszy cały ich majątek nieruchomy. Łącznie w tych rejonach w ciągu 29 i 30 sierpnia 1943 roku wyróżniałem i rozstrzelałem ponad 15 tys. cywilów, wśród nich starców, kobiety i dzieci. Robiliśmy to w następujący sposób: po spędzeniu całej ludności polskiej w jedno miejsce, okrążyliśmy ją i rozpoczynaliśmy rzeź. Kiedy już nie pozostał ani jeden żywy człowiek, kopaliśmy wielkie doły, zrzucaliśmy tam wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią oraz, żeby ukryć ślady tego strasznego grobu, paliliśmy na nim wielkie ogniska i szliśmy dalej. Tak przechodziliśmy od wsi do wsi, dopóki nie zgładziliśmy całej ludności – ponad 15 tys. osób. Całe było, wartościowe rzeczy, mienie i żywność zabieraliśmy, a budynki i inne mienie paliliśmy./.../ Znam jeszcze jedną tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN po linii SB, w której zalecano fizyczną likwidację wszystkich członków rodzin osób podejrzanych o nastroje antyounowskie, nie wyłączając ani niemowląt, ani kobiet, ani starców.” (PA SBU, F. 65, spr. S-9079, t. 1. k. 168–169.)

Huk pisze, że w Rzeczypospolitej Ukraińcy byli bogaci. I to „tak jak i Żydzi”! Przecież wcześniej twierdził, że byli biedni, głodowali – i dlatego wyrzynali ludność polską, aby zdobyć kromkę chleba. Często stosuje na taką „praktykę badawczą”. Do tej pory żaden polski historyk z IPN nie opracował na wzór I. Hałagidy elektronicznej bazy strat ludności polskiej poniesionych w latach 1939 – 1947, i dotyczy to nie tylko Lubelszczyzny, ale także pozostałych województw II Rzeczypospolitej.

„W „10 zapowiedziach ukraińskiego nacjonalisty” autorzy zwracali się do każdego z młodego pokolenia Ukraińców w imieniu „odwiecznego żywiołu, który uratował Cię przed potopem tatarskim” i „postawił Cię na granicy dwóch światów, abyś tworzył nowe życie”. Konstrukcja „sytuacji na przełomie” i „nowego życia” powstała jako naśladownictwo odczytu Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 r., wygłoszonego przez Piłsudskiego w 1926 r. w Warszawie. Znalazło się w nim stwierdzenie: „Rok 1863 stoi na przełomie, gdy jedno umiera, a drugie już się rodzi” (s. 170 – 171)

Syn księdza grekokatolickiego, Stepan Łenkawskij w 1929 roku

ułożył dla nacjonalistów ukraińskich „Dekalog”, który z inwokacją Dmytra Doncowa brzmi następująco:

Ja – Duch odwiecznego żywiołu, który uratował ciebie przed tatarskim potopem i postawił na granicy dwóch światów, aby tworzyć nowe życie:

1. Zdobędziesz Państwo Ukraińskie, albo zginiesz w walce o nie.
  2. Nie pozwolisz nikomu plamić chwały ani czci Twojego Narodu.
  3. Pamiętaj o wielkich dniach naszych Walk Wyzwoleńczych.
  4. Bądź dumny z tego, że jesteś spadkobiercą walk o chwałę Włodzimierzowego Tryzuba.
  5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
  6. O sprawie nie mów z tym, z kim można, a z tym, z kim trzeba.
  7. Nie zawahasz się wykonać największej zbrodni, jeśli tego wymagać będzie dobro Sprawy.
  8. Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wroga Twojej Nacji.
  9. Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie przymuszają ciebie do wyjawienia tajemnicy.
  10. Będziesz dążyć do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni Państwa Ukraińskiego drogą ujarzmiania cudzoziemców.
- Czyżby B. Huk nie przeczytał, do kogo nawiązuje autor „Dekalogu” ukraińskich nacjonalistów?

„Co więcej, wydaje się, że streszczenie całej nacjonalistycznej koncepcji ukraińskiej rewolucji narodowej mieści się w zdaniu Piłsudskiego: „Siły bowiem państw polegały nie tylko już na wojsku samym, ale na chęci samego narodu, obywateli danego państwa, być żołnierzami”. Nawiązań do myśli i postaci Marszałka u niepodległościowców ukraińskich było o wiele więcej. To Józefa Piłsudskiego, a nie Dmytra Doncowa wybrali sobie za ukrywanego przed własnym społeczeństwem ojca chrzestnego przedstawiciela myśli i czynu niepodległościowego najdynamiczniejszej części społeczeństwa ukraińskiego. Dla grupy młodoficerskiej tworzącej zręby UW, a następnie OUN, Piłsudski nie tylko był głównym budowniczym państwowości polskiej, ale także tym, który dwukrotnie – w 1918 i 1926 r. – potrafił stanąć na granicy między niewolą a niepodległością państwową, demokracją i autorytaryzmem. I za każdym razem odnieść sukces.” (s. 171)

Nacjonałści ukraińscy z OUN „nawiazywali do myśli i postaci” Piłsudskiego, studiowali jego dzieła, poznawali życiorys itp., a nie jakieś głupoty, które wypisywał w „Nacjonalizmie” Doncow? A maszerując już w okresie międzywojennym ze śpiewem „My hajdamaki, my wsi odnaki” i np. „zagłuszając tym modlitwę pielgrzymów” w Kalwarii Paclawskiej (Włodzimierz Marczak: Ukrainiec w Polsce, Sanok 2000, s. 68; książka recenzowana przed wydaniem przez Bogdana Huka, za co autor mu dziękuje na s. 387!), oraz latach 1942 – 1946 „idąc do boju” z pieśnią „Smert’ Lacham!” „ukrywali przed własnym społeczeństwem”, że myślą o pieśni „O mój rozmarny!”? Takie naukowe science fiction propaguje B. Huk.

W podrozdziale „Księstwo Halicko-Włodzimierskie: cień polskich dziejów” Huk pisze: „Odebranie zdolności cywilizacyjnych i możliwości rozwoju to jeszcze jeden wariant strategii odczłowieczania Rusinów. Hrabia Stanisław Tarnowski jak mantrę powtarzał i odmieniał przez różne przypadki jedno i to samo: Rusini czerpią swą zdolność do życia z nienawiści do Polaków. Kulturowy, etyczny status nienawiści był bardzo niski

i świadczył o popędowej, a nie racjonalnej naturze ludzi owładniętych tym poczuciem. Stąd wniosek, że kult nienawiści w społeczności ruskiej wynikał z niskiej kondycji organizmów, które się nią żywiły. Rusini okazywali się gorszym gatunkiem ludzkim. Polski myśliciel, hrabia Tarnowski, subtelnie stosował kategorie biologiczne, nieco później tak bliskie Romanowi Dmowskiemu. Minęło ponad 120 lat od opublikowania O Rusi i Rusinach, a polska historiografia nadal opowiada o produkcie końcowym ewolucji biologicznie zdegenerowanych Rusinów – Ukraińcach, którzy w 1943 r. pod wpływem dziedzicznej nienawiści mordowali nadcześniaka-Polaka”. (s. 175)

A może mgr B. Huk poczytałby ze zrozumieniem prof. Feliksa Konecznego? I nie mylił cywilizacji bizantyjskiej z cywilizacją turańską.

W podrozdziale „Veto hrabiego Franciszka Stadiona” Huk pisze: „Polski projekt transformowania grekokatolickiej Rusi Galicyjskiej w rzymskokatolicką Polskę zakończył się wraz z akcją „Wisła” w 1947 r. Stanowił jeden z wielu opracowywanych w XIX i XX w. w różnych krajach projektów przebudowy Europy. Należy go dostrzegać, starać się opisać i zrozumieć, porównując z nazistowskim projektem Niemiec wolnych od Żydów, ale także pojąć dążenia prawosławnych podporządkowanych Wołynia, aby ich kraj i życie uwolnić od Polaków, o czym piszę w następnym podrozdziale”. (s. 183)

Akcja „Wisła” zakończyła „polski projekt transformowania grekokatolickiej Rusi Galicyjskiej w rzymskokatolicką Polskę” i już na „Rusi Galicyjskiej” (we Lwowie, czy w Krakowie?) grekokatolików nie ma, jest tylko „rzymskokatolicka Polska? Gdzie można znaleźć ten dokument „Polski projekt transformowania”? Polska zrealizowała „nazistowski projekt Niemiec wolnych od Żydów”? To Niemcy też tylko przesiedlali Żydów? Huk kwestionuje istnienie obozów zagłady? Czy projekt zrealizowało banderowskie OUN -UPA „samostijnej Ukrainy” wolnej od Polaków? Zapewne „wolnych z wolnymi, równych z równymi” Doncowa, Łenkawskiego i innych ukraińskich „demokratów”. Natomiast ukraińska wersja akcji „Wisła” nosi nazwę „genocidum atrox”, co „należy dostrzegać, starać się opisać i zrozumieć”.

W podrozdziale „Rewanż Bizancjum: Wołyn 1943” Huk pisze: „Po I wojnie światowej powstała II Rzeczypospolita Polska, po Koronie Królestwa Polskiego drugie kolonialne państwo polskie. Powstanie II RP oznaczało wyrok na Innych. Polskie elity polityczne odwoływały się bowiem do skonstruowanego przez XIX-wieczną historiografię polską obrazu państwa sprzed 1795 r. Przemoc nazewnicza tak odpowiadała politykom, że nie tylko Koronę, ale całą tak zwaną I Rzeczypospolitą uznano za rzymskokatolicką i polską. Wynikiem była homogenizacja obrazu przeszłości i praktyka eliminacji z teraźniejszości elementu heterogenicznego.” (s. 184)

II Rzeczypospolita, czyli drugie państwo kolonialne (czyżby po zaborze rosyjskim kolonizowała odzyskane swoje historyczne terytorium?) homogenizowała heterogeniczność, czyli ujedynoliciła Innych, a więc Rusinów, Żydów, Czechów, Niemców, Ormian, itp. „Przemoc nazewnicza” (ale zapewne Hukowi nie chodzi o przymusowe zmienianie Rusinów na Ukraińców) nakazała II

Rzeczypospolitej uznać „całą tak zwaną I Rzeczypospolitą za rzymskokatolicką i polską”. I dlatego w traktacie ryskim strona polska dobrowolnie zrezygnowała z z dużej części rzymskokatolickiej i polskiej „tak zwanej I Rzeczypospolitej”, oddając ją Rosji Sowieckiej? A rzeczywistość została tam skupiska z przewagą ludności polskiej, co skończyło się potem jej wymordowaniem i zesłaniem resztek na Sybir (tzw. Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna). Kilkaset tysięcy ludności polskiej padło także ofiarą Wielkiego Głodu, aczkolwiek pomijają ten fakt zarówno historycy ukraińscy jak i polscy. „Homogenizację”, „heterogenicznych” Żydów dokonali Ukraińcy na służbie niemieckich nazistów, „heterogenicznych” Polaków „homogenizowali” Sowieci (najwięcej na Sybirze), a dokończyli już sami Ukraińcy dokonując ludobójstwa okrutnego, dzikiego.

„Państwo ogłaszające się następczynią wymyślonej przez siebie I Rzeczypospolitej wyzwoliło z carskich ograniczeń katolicko-szlachecki monopol na użycie siły. Pozwoliło to na oficjalny powrót do przemocy kolonialnej i polityki upodrzedzenia prawosławnych autochtonów. Wołyńskie masy chłopskie zmuszone zostały do uznania prawosławia za jedyną przestrzeń chroniącą ich obraz samych siebie jako ludzi i oferującą zapewnienie o istnieniu przyszłości także dla nich. Pragnienie zamieszkiwania strefy wyobrażonej, którą nazywam przestrzenią rewanżu Bizancjum za stulecia negacji, wynikało z niemożliwości życia w przestrzeni realnej. Agresywna rzymskokatolicka polskość rewitalizowała niezadowolone społeczne i najgorsze pokłady wyobraźni antropologicznej w pamięci wołyńskiego chłopstwa”. (s. 185)

„Pragnienie zamieszkiwania sfery wyobrażonej”, czyli „przestrzeń rewanżu”, które B. Huk nazwał „Bizancjum” i które rewitalizuje jego „najgorsze pokłady wyobraźni” schizofrenicznej o pamięci wołyńskiego chłopstwa, w dużej mierze analfabetów, szukających schronienia w prawosławiu? Huk nie wyjaśnia, czy chodzi mu o „przestrzeń rewanżu” Cesarstwa Bizantyjskiego (Cesarstwa Rzymskiego), czy miasta Bizancjum (obecnie Stambuł) i co to miało wspólnego z rewanżem na Wołyniu w 1943 roku. Być może sam nie rozumie tego, co pisze, bo chyba na Wołyniu „rewanżu” dokonali Ukraińcy w imię samostijnej Ukrainy, a nie cesarstwa bizantyjskiego sprzed wielu wieków. “W rezultacie starań UCK i UDK w Lublinie, 22 maja 1940 r. niemieckie władze dystryktu lubelskiego oraz Generalny Gubernator Hans Frank w obecności przewodniczącego UCK W. Kubiłowicza przekazali katedrę rzymskokatolicką społeczności ukraińskiej, którą zamienili na sobór prawosławny. Na bramie wejściowej umieszczono napis „PŚOM, ŻYDOM I POLAKOM - WSTĘP WZBRONIONY”. (Dr Zdzisław Konieczny: „Polacy i Ukraińcy na ziemiach obecnej Polski 1918-1947” – Przemysł 201) „W marcu 1943 roku we wsi Gończy Bród pow. Kowel w cerkwi odbyła się uroczystość przyjęcia wici chlebowych. Na ołtarzu umieszczone zostały trzy wieńce, trzy chleby i trzy świeceki przyniesione z innej wsi ukraińskiej, a duchowny prawosławny odczytał pismo nawołujące do wymordowania Polaków. W piśmie zapowiadano, że popłyną czerwone rzeki i będą jeziora polskiej krwi. Następnie było dzielenie się chlebem, którego zjedzenie zapewnić miało zbawienie.

Pozostałe okruszki zostały zmieciono i dodane do ciasta, z którego wypieczono dziewięć nowych chlebów, potem uwito dziewięć nowych wieńców i dodano dziewięć nowych świeczek. Całość poświęceniu przez duchownego prawosławnego na kolejnym nabożeństwie została przez delegację zawieziona do następnych wsi cerkiewnych. Do chlebów dołączone były pisma o tej samej treści” (Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000, s. 332). Jakiś Belzebub ten satanistyczny obrzęd opracował, podobno w Łarze Począjowskiej. A popi okazali się wiernymi sługami szatana. „Wołyńskie masy chłopskie” zamieszkały więc „wyobrażenie antropologiczną” w przestrzeni rewanżu Bizancjum Huka, aby uzyskać prawosławny monopol na użycie siły. Co „chroni ich obraz samych siebie jako ludzi i oferuje zapewnienie o istnieniu przyszłości także dla nich”. „Wołyńskie masy chłopskie” całkowicie zignorowały grekokatolicyzm, gdyż prawosławie stanowiło „jedyną przestrzeń chroniącą ich obraz samych siebie jako ludzi”? Dlaczego Huk dyskwalifikuje w tym zakresie Metropolitę Szeptyckiego?

„II Rzeczypospolitej udało się nawiązać do Korony stanem permanentnego antypolskiego wrzenia. Rodowodem sięgało ono czasów powstań kozackich, niezmiennie przechowywanych w pieśniach ludu, który musiał marzyć w sferze społecznej o nowej Koliszczyźnie, a w sferze kulturowej o wskrzeszeniu Bizancjum, czyli możliwości nieskrępowanego istnienia prawosławia”. (s. 185)

„Możliwość nieskrępowanego istnienia prawosławia” zapewniał terroryzm i „marzenie o nowej Koliszczyźnie”, czyli o rzezi katolików Polaków i grekokatolików Rusinów/Ukraińców. Te marzenia niezmiennie przechowywane „w pieśniach ludu” pamiętają Polacy, którym cudem udało się ocaleć z ludobójczej rzezi. „Nagle na leśnym dukcie usłyszeliśmy tętent koni i ukraiński śpiew...smert ! smert ! Lacham ! smert ! smert maskowsko - żydowskiej komuni ! w bij krowawj OUN nas wede, my bijem komunu i Lachiw.” To była najbardziej popularna „pieśń ludu” ukraińskiego. Ale także były inne. „Nie kryli się przy tym ze swymi zamiarami w stosunku do Polaków, śpiewając piosenkę, której treść pamiętam do dziś: ‘Wy-rezali my Żydom, Wy-rezemy i Lachiw, od małego do staroego. Nie ostaniś ni odnogo’.” Toteż owo „nieskrępowane istnienie prawosławia” nastąpiło kosztem 70 – 80 tysięcy okrutnie zamordowanych Polaków na Wołyniu i co najmniej tyle samo w Małopolsce Wschodniej, na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu, prawie wyłącznie bezbronnej ludności cywilnej, głównie kobiet, dzieci i starców. Ale poza Wołyniem nie chodziło już o prawosławie, ale o „nieskrępowane istnienie” grekokatolicyzmu, co z jakichś powodów Huk pomija w swojej historiografii.

„Tysiące 18–25-letnich ludzi było zbędnych już, a tysiące 15–18-latków dorastało ze świadomością, że gdy staną się dorośli jako Ukraińcy – też okażą się zbędni. Bieda i zacofanie II Rzeczypospolitej stanowiły dla nich skuteczne podłoże szukania ratunku w ukraińskiej idei państwowej na gruzach państwa skazującego tych inteligentów czy półinteligentów na vegetację. (Nacjonalizm Dmytra Doncowa działał odwrotnie i mógł zostać odczytany w polskim duchu

propaństwowy: przekonywał, że mogą być potrzebni” (s. 186) „Nacjonalizm Dmytra Doncowa (...) odczytany w polskim duchu propaństwowym przekonywał, że mogą być potrzebni”. Tak, byli potrzebni, w faszystowsko-nazistowskim duchu samostijnej (niepodległej) i sobornej (zjednoczonej) Ukrainy, po zlikwidowaniu „cużyńców”, przede wszystkim Żydów, Polaków i Ormian.

„Rytm działań katolickiej rzeszy szlacheckiej i nazistowskiej rzeszy aryjskiej wobec wykluczonych był podobny. Kulminacja przyszła w 1938 r. W Rzeczypospolitej zaczęła się państwowa akcja rewindykacyjna na Wołyniu i niszczenie cerkwi na Chełmszczyźnie, a w Rzeszy Niemieckiej miała miejsce Noc Kryształowa. Polska demokracja II Rzeczypospolitej w stosunku do Ukraińców, Żydów i innych narodowości „wprowadzała przerażające ekscesy do normalnej codzienności”, transformujące państwo w „gigantyczną, wewnętrznie niewolniczą, poddańczą i brutalną bestialskość” (Analogia z „demokracją germańską” okresu III Rzeszy, por. G. Lukacs, Odmiana losu..., op. cit., s. 109.)” (s. 187)

„Katolicka rzesza szlachecka” w 1938 nie spowodowała śmierci ani jednego Rusina/Ukraińca. Czyżby tak samo było w Rzeszy Niemieckiej podczas Nocy Kryształowej? - co Huk wyczytał u G. Lukacsa? Natomiast „demokracja II Rzeczypospolitej” zastosowała „niewolniczą, poddańczą i brutalną bestialskość” wobec Ukraińców i Żydów podpalając ich domy oraz dokonując zabójstw w licznych zamachach terrorystycznych? Lucyna Kulińska: „W wyniku prowadzonego przez nacjonalistyczne organizacje ukraińskie terroru indywidualnego i zbiorowego w latach 1922 – 1939 straciło życie lub zostało okaleczonych zostało co najmniej kilkaset osób. Dalsze badania (na razie prowadzone nie są) przyczynią się niewątpliwie do jej wzrostu. Byli to Polacy, Ukraińcy, Żydzi, a nawet i Rosjanie. Ofiarami zamachów padali zarówno przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych: poseł Tadeusz Hołówko, minister Bronisław Pieracki, kurator szkolny Stanisław Sobiński, jak i wpływowi Ukraińcy: Sydor Twerdochlib, Sofron Matwijas czy Iwan Babij. O krok od śmierci w zamachach znaleźli się: marszałek Józef Piłsudski oraz prezydent Stanisław Wojciechowski. Przygotowywane były zamachy na ministra Augusta Zaleskiego, ministra Sławoja Składkowskiego, wojewodów: Henryka Józewskiego i Bronisława Nakoniecznikow- Klukowskiego, komendanta policji Czesława Grabowskiego i wielu innych. Obiektem ataków i zabójstw zostawali policjanci, żołnierze (szczególnie żołnierze KOP), nauczyciele, wójtowie i sołtysi, leśnicy, członkowie „Strzelca”, listonosze, koloniści i zwykli chłopcy. Bardzo dużą grupę ofiar stanowili Ukraińcy lojalni wobec państwa. Pogróżki, „wyroki śmierci”, niszczenie mienia, podpalenia, a nawet mordy miały zniechęcić Ukraińców do jakiegokolwiek współpracy z państwem. Terrorysty wydali wyroki śmierci na posłów Petra Pewnego i Michała Baczyńskiego, dokonali nieudanego zamachu na dyrektora gimnazjum ukraińskiego Michała Hrycaka, zastraszali niechętnych ich ideologii księży greckokatolickich czy nauczycieli ukraińskich. Atakowani byli też Żydzi osiadli na roli lub zajmujący się handlem. Celem, poza rabunkiem, było wyeliminowanie ich jako konkurencji, aby ułatwić prowadzenie interesów ukraińskim

kooperatywom.” (<https://www.pch24.pl/zanim-nad-wolyniem-polozyli-sie-cien,16034,i.html>) W styczniu 1931 r. posłowie ukraińscy skierowali skargę do Ligi Narodów. Została ona rozpatrzona, stwierdzono, że akcja polska była spowodowana przez OUN. Symptomatyczne, że nacjonałści ukraińscy w tym przypadku pomijają milczeniem cały kontekst wydarzeń, a więc fakt, że administracja carska zabrała te świątynie (w tym przemocą z ofiarami śmiertelnymi) Kościołowi grekokatolickiemu i dała Kościołowi prawosławnemu w celu rusyfikacji ludności. Były to działania skierowane przeciwko Rusinom, jak i przeciwko Polakom. Dla nacjonalistów ukraińskich każdy pretekst jest dobry, jeśli można wykorzystać go przeciwko Polsce i Polakom. Nie potrafią zauważyć, że w ten sposób stają się obrońcami polityki carskiej mającej na celu rusyfikację tych terenów. Norman Davies pisał („Boże igrzysko”, s. 234): „Kampania rozpoczęła się w 1773 r., gdy Katarzyna II proklamowała dekret o wolności religijnej. W ciągu następnych dziesięcioleci dawne polskie prowincje, Wołyń, Podole i Ukrainę odwiedzała prawosławna „misja” niosąc za sobą ogień i miecz. W stawiających opór wsiach kwatrowano oddziały Kozaków, którym dawano pełną swobodę urządzania grabieży, hulanki i rzezi, dopóki nie wymogli na chłopach posłuszeństwa. Unickim duchownym stawiano do wyboru między uległością i gwałtem. Rodzicom grożono uprowadzeniem lub okaleczeniem dzieci. Tych, którzy stawiali opór, torturowano i zabijano. Apostatom udzielano hojnych nagród. Posuwając się szlakiem znacznym krwią i upokorzeniem, szlakiem masowych zabójstw i nigdzie nie odnotowanego męczeństwa. „Misjonarze” carycy przeprowadzili konfiskatę większości kościołów unickich oraz dokonali nominalnego nawrócenia mniej więcej czterech piątych ogółu ludności unickiej”. Prof. Andrzej Chojnowski w „Rzeczypospolitej” („Niewspółmierny rachunek win”, 23 lipca 2008) stwierdza: „Cerkiew była beneficjentem rozbiórów Rzeczypospolitej. W XIX wieku kosztem Kościoła rzymskokatolickiego przejęła olbrzymie majątki na najbardziej rusyfikowanych terenach Polski. Kościół uważał się więc za pokrzywdzonego i w dwudziestolecie międzywojennym dążył do rewindykacji tego mienia - zarówno ruchomego, jak i nieruchomego”. W ramach działań polonizacyjno-rewindykacyjnych akcja rozbierania cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu trwała około dwa miesiące i została zakończona 16 lipca 1938 r. W czasie jej trwania zniszczono 91 cerkwi, 10 kaplic, 26 domów modlitwy, czyli łącznie 127 świątyń. Ponadto 3 cerkwie przekazano Kościołowi katolickiemu (jedna cerkiew miała być przekazana później), a 4 świątynie pozostawiono w charakterze kostnic. W użytkowaniu Cerkwi prawosławnych w województwie lubelskim pozostało 49 cerkwi parafialnych, 5 filialnych i 1 klasztor. Podstawowym celem działań administracji polskiej była repolonizacja tych terenów rusyfikowanych przez ponad sto lat zaborów przez administrację carską posługującą się popami prawosławnymi oraz przeciwdziałanie antypolskiej agitacji prowadzonej w tych cerkwiach, tym razem przez popów związanych z nacjonalistami ukraińskimi, w sytuacji zagrożenia Polski konfliktem zbrojnym z III Rzeszą i ZSRR. Na tę decyzję wpływ miały zarówno częste ataki terrorystyczne bojówek OUN jak i

dobrze rozeznanie przez polski wywiad zakresu współpracy OUN z Abwehrą. 12 listopada 2007 r. Sobór Biskupów Kościoła prawosławnego w Polsce postanowił upamiętnić 70. rocznicę burzenia świątyni prawosławnych w 1938 r. Animatorem obchodów został dr Grzegorz Kuprianowicz z UMCS w Lublinie. 30 marca 2008 roku w Lublinie odprawiona zastała panachyda (nabożeństwo żałobne) „za prawosławne ofiary przesładowań 1938 r.”, a dr Kuprianowicz miał wykład: „Akcja polonizacyjno-rewindykacyjna (1939 – 1939) i burzenie świątyni prawosławnych (1938) na Chełmszczyźnie i Podlasiu Południowym”. Od maja do października 2008 roku z wykładem tym objechał kilkanaście miejscowości w Polsce. 15 lipca w Turkowicach otwarta została wystawa „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu”, która prezentowana była w kilkudziesięciu miejscowościach w Polsce (w tym w wersji ukraińskiej) oraz uruchomiony został serwis internetowy [www.cerkiew1938.pl](http://www.cerkiew1938.pl), poświęcony akcji burzenia cerkwi prawosławnych w 1938 r. 18-19 sierpnia 2008 r., podczas uroczystości na Świętej Górze Grabarce metropolita warszawski i całej Polski Sawa (TW „Jurek”) mówił o 70. rocznicy akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 r., do rocznicy odniósł się także w swym kazaniu arcybiskup lubelski i chełmski Abel (TW „Krzysztof”). 5 października 2008 r. w trakcie niedzielnych Liturgii w cerkwiach Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej odczytany został „List pasterski” abp Abła „z okazji 70. rocznicy tragicznej akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 r.”. Abp Abel pisał: „W 1938 r. ludzka ręka podniesiona została na świętość. Pamiętajmy, że wtedy niszczone nie tylko budynki, dobra materialne, ale świątynie, miejsca, gdzie sprawowana była Bezkrwawa Ofiara - świątynie Pańskie. Jak pisał św. apostoł Paweł: „Jeżeli ktoś niszczy świątynię Boga, tego i Bóg zniweczy, ponieważ jest ona święta” (1 Kor 3, 17). /.../ Niech pamięć o tej wielkiej tragedii naszej Cerkwi, która miała miejsce w 1938 r., stanie się dla nas impulsem do wzmożonego świadectwa Świętego Prawosławia.” Warto zwrócić uwagę na fakt, że Kościół katolicki w Polsce nigdy nie zorganizował obchodów z okazji jakiegokolwiek rocznicy nie tylko zburzenia kościołów katolickich przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1942 – 1945, ale także „zapomniał” o tym, że wówczas w kościołach, podczas nabożeństw w sposób okrutny mordowani byli księża katolicy razem z wiernymi. 12 października 2008 r. ukazała się książka „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu” (Chełm 2008) w języku polskim i ukraińskim, a jej redaktorem był dr Grzegorz Kuprianowicz. Słowo wstępne napisał prawosławny abp Abel a przedmowę Metropolita Sawa. Jest także wstęp prezydenta Lecha Kaczyńskiego, list premiera Donalda Tuska oraz ówczesnego marszałka sejmu Bronisława Komorowskiego. Wśród autorów polskich są m.in.: Mirosława Papierzyńska-Turek, Jerzy Tomaszewski, Paweł Borecki, Mirosław Szumiło, ks. Krzysztof Grzesiak, Roman Wysocki, Włodzimierz Mich, Łukasz Jasina, Andrzej Wawryniuk, Stefan Dmitruk, ks. Jan Łukaszuk, Jarosław Nieścioruk, ks. Sławomir Kochan. 12 października 2008 r. w Chełmie

poświęcono monument w 70. rocznicę akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu oraz w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej odbył się koncert-requiem. Uroczystości odbyły się dzięki wsparciu finansowemu Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, a także Urzędu Miasta Chełm. Tutaj też miały miejsce centralne obchody 70. rocznicy, w ramach których 13 października 2008 r. odbyło się międzynarodowe sympozjum naukowe „Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 r. - uwarunkowania, przebieg, konsekwencje”. 16 listopada 2008 r. został poświęcony przez abp Abła kamień węgielny pod budowę cerkwi prawosławnej pw. św. Jerzego w Biłgoraju, „która będzie pomnikiem wzniesionym ku pamięci akcji burzenia cerkwi prawosławnych”, oraz odbył się koncert muzyki cerkiewnej. Ekspozycja wystawy pt. „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu” znalazła lokum w Biłgorajskim Centrum Kultury. 17 grudnia 2008 r. na Wydziale Politologii UMCS otwarta została wystawa oraz odbyła się dyskusja panelowa pt. „70. rocznica akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 r. - spojrzenie na przeszłość i współczesność”. Uczestniczyli w niej: Zbigniew Hołda - moderator, Jerzy Tomaszewski, Tadeusz Radzik, Grzegorz Janusz, Paweł Smoleński i Grzegorz Kuprianowicz. W „Przełądzie Prawosławnym” z 26 października 2010 Dorota Wysocka prezentując sylwetkę dr Kuprianowicza pisze m.in.: „Z zawodu jest historykiem, adiunktem w Zakładzie Historii Najnowszej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Rozprawę doktorską, obronioną w 1998 roku, poświęcił Ukraińcom na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w okresie międzywojennym. „Uważam się za Ukraińca – wyjaśnił – ale ukraińska świadomość narodowa nie została mi nadana. Sam musiałem ją w sobie odnaleźć, określić, kim jestem. Choć rodzina nie miała ukraińskiej świadomości narodowej, w końcu sam sobie odpowiedziałem: Tak, jestem Ukraińcem.” Z połączenia prawosławia z ukraińską świadomością narodową wynikała aktywność Grzegorza Kuprianowicza w nowej lubelskiej parafii, św. Piotra Mohyły, której świątynią parafialną jest cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Służy się w niej w języku cerkiewnosłowiańskim z wymową ukraińską, po ukraińsku czyta Ewangelię i Apostoła oraz głosi kazania. Kolejnym polem jego aktywności jest Towarzystwo Ukraińskie, organizacja społeczno-kulturalna, działająca od 1999 roku. Prezesem Towarzystwa jest Grzegorz Kuprianowicz”. Z forum internetowego: „Jestem Polakiem, chociaż noszę ukraińskie nazwisko. W Polsce każdy Ukrainiec - Ukraińca po przedstawieniu się pyta albo na boku „to nasz?” albo wprost, czy jestem Ukraińcem. Za czystość swojej krwi zaręczyć nie mogę, obywatelstwo polskie, poczucie przynależności narodowej - polskie. /.../ Ten argument o burzonych cerkwiach jest bez sensu. To argument propagandowy. W Oszczowie - nasz teren, blisko - zarówno ksiądz katolicki jak i parafianie swoimi ciałami zastanili cerkiew w swojej wsi. Nie pozwolili jej zburzyć. Czy ta jakże szlachetna postawa uratowała ich od banderowskiej rzezi ?

Niestety nie. Sotnia Sycz - Sajenki „Jahody” usiłowała wymordować tych ludzi! Zginęło kilkadziesiąt osób”. Dr Kuprianowicz swoją książkę prezentował także na Ukrainie. Wychodzący we Lwowie „Kurier Galicyjski” z dnia 26 czerwca – 16 lipca 2009 r. podawał (Konstanty Czawaga: Pamiętać i wybaczyć czy pikietować polską ambasadę?): „Prezentacja książki o tych wydarzeniach zgromadziła przede wszystkim lwowian, pochodzących z ziemi chełmskiej i podlaskiej oraz z okolic Przemyśla, Lubaczowa, Sanoka. Przyszło też wielu przedstawicieli inteligencji ukraińskiej, naukowców, nieobojętnych i zafascynowanych stanem tego, co ukraińskie na terenach z linią Curzona. /.../ Wasyl Słobodian, kierownik działu Instytutu „Ukrprojektrestawracja” i autor oryginalnej książki o cerkwiach na owych ziemiach zauważył, że w czasach poprzedzających rozbiór I Rzeczypospolitej cerkwie na tych terenach były świątyniami grekokatolickimi. Pierwszej masakry katolików obrządku wschodniego na Podlasiu, w Pratulinie i Drelowie dokonało wojsko rosyjskie w styczniu 1874 r. Car Aleksander II podpisał program likwidacji Kościoła unickiego, ażeby w praktyce doprowadzić do zerwania jedności ze Stolicą Apostolską i ułatwić rusyfikację. Księży i wiernych, sprzeciwiających się carskim reformom zsyłano na Sybir bądź więziono. W 1996 r. Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował zamordowanych 13 męczenników z Pratulina. Opisany plan caratu zastraszył tamtejszą ludność. Na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu powstały cerkwie w stylu synodalnego prawosławia rosyjskiego. W ich wnętrzu brzmiał język zaborcy. Z czasem, miejscowy lud jakoś się do tego przyzwyczaił. Natomiast część Polaków patrzyła na „cebulki” cerkiewne, jak na symbole i twierdziło duchowe Imperium Rosyjskie, w głąb którego w 1915 r. ewakuowała się większość miejscowych prawosławnych i powróciła dopiero po 1918 r. Zamieszkała na tych ziemiach ludność obrządku wschodniego na długo pozostała obiektem zakusów i manipulacji politycznych. Jako przykład można tutaj wspomnieć o nocie protestu w obronie prawosławnych na Chełmszczyźnie, którą wystosował do polskiego rządu minister spraw zagranicznych bolszewickiej Rosji Cziczerin. A było to akurat w tym czasie, gdy został uwięziony przez bolszewików prawosławny rosyjski patriarcha Tichon. W czasach okupacji niemieckiej na tych terenach miała miejsce ukraińszczenie, a po II wojnie oświatowej rząd komunistyczny popierał tam „białorutenizację”. /.../ Ażeby wyjaśnić niektóre szczegóły poruszonego tematu „Kurier” zwrócił się do dra Grzegorza Kuprianowicza. Na pytanie, w jakim języku odprawiane są nabożeństwa w cerkwiach prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, padła odpowiedź: „Na Chełmszczyźnie i Podlasiu, które wchodzi obecnie w skład diecezji lubelsko-chełmskiej, większość wiernych stanowią osoby pochodzenia ukraińskiego. Nabożeństwa w większości świątyni prawosławnych w Polsce są odprawiane w języku cerkiewnosłowiańskim – tradycyjnym języku liturgicznym Kościoła Prawosławnego.” /.../ Na pytanie, dlaczego na Chełmszczyźnie i Podlasiu obecnie wznoszone są nowe cerkwie prawosławne w stylu rosyjskim, prawie jak gdzieś pod Moskwą, a nie w stylu ukraińskim, dr Kuprianowicz powiedział: „Świątynie są budowane w różnych stylach. Zależy to od wier-

nych, którzy są na danym terenie. Tutaj można dyskutować, gdzie jest jaki styl. To jest kwestia dyskusyjna, zależy także od architekta. Na przykład, cerkiew w Biłgoraju jest budowana w stylu bardzo współczesnym i byłoby niezwykle trudno zaszerogować ją do którejś z kategorii narodowych”. Zdaniem znanego poety ukraińskiego Romana Łubkiwskiego, każde niszczenie świątyni jest barbarzyństwem. Mające obecnie miejsce podpalanie drewnianych cerkwi na Ziemi Lwowskiej jest też rodzajem takiego przestępstwa. W czasach niepodległej Ukrainy na tym terenie spłonęło nie mniej, niż 20 zabytkowych świątyni i nikt za to nie poniósł odpowiedzialności, jak również żadna z tych świątyni nie została odbudowana w charakterystycznym dla niej stylu. Poeta apelował do wicewojewody i społeczności, ażeby położyć kres podpaleniom ukraińskich zabytków sakralnych. Za tydzień, 14 kwietnia, w Skolem wybuchł pożar grekokatolickiej cerkwi drewnianej z XVI w. Tym razem straż pożarna z wielkim trudem uratowała świątynię przed całkowitym zniszczeniem. Zabrakło jednak 28 ikon, które spłonęły czy zniknęły wcześniej, jak to często bywa podczas podobnych pożarów”.

Artykuł w „Kurierze Galicyjskim” warto uzupełnić... warszawską „Rzeczpospolitą”. „Z ogromnym niepokojem wierni Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie ponownie zwracają się do J. E. abp Mieczysława Mokrzyckiego z prośbą o zaniechanie manipulacji językowych w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie (w tym w katedrze łacińskiej we Lwowie). Od kilku tygodni w lwowskiej katedrze do nabożeństw z udziałem dzieci i młodzieży wprowadzany jest język ukraiński. /.../ Zmiany wprowadzone w katedrze łacińskiej we Lwowie są tym bardziej niepokojące, iż w taki właśnie sposób zaczynała się ukraiinizacja Polaków za Zbruczem, która postępuje w sposób nieodwracalny” – napisali katolicy ze Lwowa do metropolity. Pod listem podpisało się 600 osób. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki odmówił „Rz” skomentowania listu (Cezary Gmyz: Język polski znika z kościoła; w „Rzeczpospolita” z 11 maja 2009). W katedrze droga krzyżowa została odprawiona po ukraińsku. „Nawet obrazki, które są rozdawane dzieciom w kościele, mają teksty modlitwy wyłącznie po ukraińsku” – skarżą się Polacy mieszkający we Lwowie. Od stycznia abp Mokrzycki nie tylko nie ustosunkował się do ich apeli, ale 2 maja z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą, w kazaniu apelował, aby wyjęli kamienie z kieszeni. „Przez cały okres komunizmu modlono się tutaj po polsku. Tu Polacy przechowali wiarę rzymskokatolicką we Lwowie. W mieście nie ma zapotrzebowania na msze rzymskokatolickie po ukraińsku. W kościele św. Antoniego ksiądz wprowadził mszę w tym języku, ale z niej zrezygnowano, bo przychodziło coraz mniej ludzi – argumentuje lwowianka Barbara Pacan. – W całej sprawie głównie chodzi o to, że już za chwilę z powodu działalności Kościoła katolickiego Polacy przestaną istnieć na terenie Ukrainy. Brzmi to trochę dramatycznie, ale na wielu terenach jedynym łącznikiem z ojczyzną pozostaje Kościół. Przez cały okres powojenny Polacy pozabawieni byli szkolnictwa polskiego i dostępu do polskiej kultury – mówi lwowianka Beata Kost.” W Kościele grekokatolickim w Polsce msze odprawiane są w języku ukraińskim i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie wprowadzenie liturgii w języku polskim.

„W 1944 r. państwo brunatnego katolicyzmu polskiego człowieka szlacheckiego okazało się najzupełniej bliskie polskim komunistom. Z takim państwem walczyli powstańcy chłopscy w latach 1943–1947 na Ukrainie Zachodniej. To nie był konflikt XX-wieczny, lecz ostatnia odsłona XVIII–XIX-wiecznego starcia niedokończonego wtedy w następstwie mediacji trzech cesarstw. Walczyły siły zorganizowane na modłę XIX-wieczną, tylko w sferze odwołań ideologicznych sięgając do tradycji walk z kozakami i hajdamakami/szlachciami i księżmi.” (s. 187)

Komuniści polscy tworzyli więc „w 1944 r. państwo brunatnego katolicyzmu polskiego człowieka szlacheckiego”. Ale katolickie społeczeństwo polskie nie znało wówczas „historiografii wg Huka” i toczyło walkę z owym „brunatnym” państwem, czyli faktycznie z narzuconą mu przez Sowietów władzą terroru bolszewickiego, antykatolickiego i antyszlacheckiego, aczkolwiek szlachta praktycznie już nie istniała, majątki im PKWN odebrał a większość z nich była w więzieniu. Z tym nieistniejącym państwem od 1943 do 22 lipca 1944 roku walczyli „powstańcy chłopscy w latach 1943–1947 na Ukrainie Zachodniej”? Co prawda w większości analfabeci, ale posiadali ugruntowaną wiedzę, że „to nie był konflikt XX-wieczny, lecz ostatnia odsłona XVIII–XIX-wiecznego starcia”. Czy to właśnie od nich tę wiedzę posiadał B. Huk?

„Na przednówku 1943 r. chłopom wołyńskim zaczął zaglądać w oczy głód, ale także widmo powrotu Polski, pamiętanej i utożsamianej z pańszczyźnianym katolickim odczłowieczaniem i rugami z międzywojnia. Rzecz jasna, że o nawiązanie kontaktu z tym chłopstwem starała się także galicyjska OUN, ale przypisanie jej odpowiedzialności nie za rewolucję narodową, a za powstanie chłopskie na Wołyniu jest zabiegiem identycznym z obwinianiem administracji austriackiej o Rabację z 1846 r. W rzeczywistości w Galicji Zachodniej w 1846 r. i sto lat później na Wołyniu sytuację destabilizowały przygotowania szlachty polskiej do powstania, doprowadzające chłopstwo do krańców wytrzymałości. W 1846 r. Polacy, wbrew Mazurom, mieli zerwać się przeciw Cesarstwu Austriackiemu, a w 1943 r. przeciw ZSRR – za każdym razem chłopstwu mogło się to obrócić powrotem nieograniczonej władzy dworu. W 1943 r. OUN powiodło się to, co w 1846 r. nie udało się Edwardowi Dembowskemu, gdy starał się dać galicyjskiemu ludowi polskiemu ideę narodową i porwać do powstania narodowego.” (s. 188)

Na przednówku 1943 roku na Wołyniu głodowali chłopcy polscy. Chłopcy ukraińscy zdążyli już wymordować chłopów polskich w kilkuset wsiach i zagrabić ich dobytek żywy i martwy. Wcześniej administracja ukraińska kolaborująca z niemieckim okupantem na potrzeby III Rzeszy Niemieckiej ścięła kontyngenty głównie z polskich gospodarstw. A to, że rzeź ludności polskiej na Wołyniu zaplanowała i zorganizowała „galicyjska” OUN potwierdzają liczne dokumenty te same OUN oraz zeznania samych chłopów ukraińskich zwerbowanych do uczestnictwa w rzeziach, w tym dla wahających się pod przymusem. Ciekawe też, jak to „szlachta polska przygotowywała się do powstania” w 1943 roku na Wołyniu deportowana w 1941 roku na Sybir? Na jakiej to ludności w 1846 roku zamierzał

Edward Dąbrowski dokonać ludobójczej rzezi, ale mu się to nie udało, a w 1943 roku „OUN powiodło się”? Prok. Piotr Zając z IPN Lublin prowadzący śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa na Wołyniu stwierdza: „Ideologicznie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów czerpała z faszyzmu włoskiego i niemieckiego nazizmu. Podkreślała jednak, że jest ruchem nowym, specyficznym, niepodobnym do żadnego innego. Imperialistyczne dążenia UON przejawiały się w koncepcji utworzenia Ukrainy obejmującej wszystkie ziemie etnograficznie ukraińskie. Analizując Uchwały II Wielkiego Zboru Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy AK zauważa, że Ukraińcy, projektując utworzenie swojego państwa, które miałyby obejmować nie tylko Małopolskę Wschodnią, Wołyń i Polesie, ale również Chełmszczyznę, Podlasie i Łemkowszczyznę, zapewnijają równość, ale tylko dla Ukraińców. „Ziemia ukraińska dla ukraińskich chłopów, fabryki i warsztaty dla ukraińskich robotników, ukraiński chleb dla Ukraińskiego Narodu”. Los, jaki czekałby ludność polską w tym „państwie” byłby tragiczny, czego praktyczny przedsmak mieli Polacy w Małopolsce Wschodniej w ciągu kilkutygodniowej organizacji państwa ukraińskiego na tym terytorium w lipcu 1941 r. W akcie ogłoszenia niepodległości Ukrainy z dnia 30 czerwca 1941 r. znalazła się deklaracja współpracy z narodowo socjalistycznymi Niemcami i słowa entuzjazu dla „nowego ładu” w Europie. We Lwowie rozbrzmiewało hasło nowego rządu – „Ukraina dla Ukraińców”. Zmierzano więc do budowy mononarodowego, totalitarnego państwa poprzez usunięcie mniejszości narodowych, które miało powstać w wyniku rewolucji narodowej. Główną zasadą i siłą ukraińskiego nacjonalizmu miała być ekspansja terytorialna i przemoc stosowana w stosunkach z innymi nacjami w toku walki o przetrwanie i przetrwanie. Polityka w łonie organizacji opierała się na utrzymywaniu ściśle nacjonalistycznej linii i zwalczaniu wszelkich odchyśleń.

Analiza znanych dokumentów ukraińskich nacjonalistów nie pozostawia wątpliwości, że na Wołyniu, z początkiem 1943 r. postanowiono wymordować wszystkich zamieszkujących tam Polaków. Fakt podjęcia przez przywódców OUN-UPA decyzji o usunięciu ze wschodnich terenów II RP, a w przypadku Wołynia o wymordowaniu wszystkich Polaków zamieszkujących sporne ziemie w celu uzyskania przed ewentualnymi rozmowami pokojowymi, po zakończeniu wojny, terenów czystych etnicznie, znajduje oparcie w świetle ujawnionych dokumentów, zeznań setek świadków, opinii biegłych historyków, relacji znawców przedmiotu i posiadanych przez nich dokumentów archiwalnych. Antypolskie akcje, mające na celu fizyczne zniszczenie (eksterminację) ludności polskiej z terenu Wołynia, zostały zaplanowane i przygotowane przez polityczne i wojskowe gremia przywódcze OUN-UPA, a wykonane przez podległe im oddziały zbrojne i podporządkowane im grupy samoobrony ukraińskiej oraz zaagitowanych do tego celu chłopów. Morderstwa i wytępienie ludności cywilnej na Wołyniu podjęte zostały w celu zniszczenia Polaków jako grupy narodowej, traktowanej jako przeszkoda w utworzeniu „Wielkiej Ukrainy”. Do chwili obecnej nie udało się znaleźć żadnego dokumentu ani uzyskać innego dowodu jednoznacznie wskazującego, kiedy podjęto decyzję o wymordowaniu Polaków. Trud-

ności w odnalezieniu dokumentów zawierających treść decyzji o wymordowaniu Polaków mogą być konsekwencją zrozumiałego faktu nadania im tajnego charakteru. Jurij Stelmaszczuk, przesłuchany w dniu 28 lutego 1945 r. przez oficera NKWD wyjaśniał, że w czerwcu 1943 r. przedstawiciel Centralnego Prowidu OUN, „Kłym Sawur” przekazał mu ustnie tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN o powszechnej fizycznej likwidacji całej ludności polskiej zamieszkującej na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy. Także Taras Bulba Borowec wspominał, w kontekście osoby Lebedia, że banderowcy w marcu 1943 r. wydali zbiorowy wyrok śmierci na Polaków z „zachodniej Ukrainy”. Członek OUN, Zbigniew Kaminśki, w odrębnej notatce sporządzonej w dniu 26 lutego 1958 r. dla organów bezpieczeństwa PRL, a dotyczącej Służby Bezpieczeństwa OUN stwierdził, że najbardziej haniebny rozkaz w SB był rozkaz nr 1 wydany przez pełniącego obowiązki prowidnika OUN-B (od III do IV Wielkiego Zboru OUN) oraz referenta SB, Mykołę Lebedia. Rozkaz ten dotyczył przeprowadzenia masowych likwidacji ludności polskiej zamieszkującej na terenie Zachodniej Ukrainy. W późniejszym nieco okresie, to jest pod koniec 1943 r. rozkaz został rozszerzony na pozostałe oddziały UPA. Zbigniew Kaminśki stwierdził ponadto, że nie może obszerniej rozpisywać się o skutkach tej decyzji z powodu braku danych, ale jej ofiarami padło „wiele osób narodowości polskiej”. Podnieść należy, że wspomnianego rozkazu nie zdołano odnaleźć ani w archiwach IPN, ani w archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy niemniej Zbigniew Kaminśki przez funkcjonariuszy Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego był uważany za bardzo wiarygodnego, a podawane przez niego dane za zgodne z prawdą. Zresztą, przypominają się w tym miejscu konferencje w Wannsee, kiedy zdecydowano o rozwiązaniu „kwestii żydowskiej” czyli wymordowaniu milionów Żydów. Po zakończeniu obrad wszystkie odrębne notatki zostały spalone. Opracowaniem stenogramów zajął się Eichmann, każdy z uczestników dostał kopię, gdzie usunięto wszelkie wzmianki o planowanych morderstwach, zostawiając ogólniki i informacje o tzw. „ewakuacji”. Później i tak zresztą naziści przystąpili do zacierania śladów tej zbrodni, niszczyli archiwa.

Szacunkowo zamordowanych na Wołyniu zostało około 60, a nawet 80 tysięcy osób narodowości polskiej. Dziesiątki tysięcy, którym udało się przeżyć genocyd, zostało zmuszonych do ucieczki pozostawiając cały dorobek życia, a nawet pokoleń. Duża część tych osób trafiła następnie na roboty do Niemiec. Akcja nacjonalistów ukraińskich objęła setki miejscowości, wsi, kolonii na terenie województwa wołyńskiego, nie licząc miejsc i obszarów nie zamieszkałych, gdzie również dokonano licznych mordów. Pacyfikowano i napadano, zdarzało się, że wielokrotnie, nie tylko większe skupiska Polaków, ale także pojedyncze rodziny, zagrody czy też grupy Polaków przemieszczających się po ziemi wołyńskiej, między innymi uciekających przed terrorem. Majątek Polaków był grabiony lub niszczone, zabudowania palono (chyba, że niosłoby to zagrożenie dla znajdujących się w pobliżu gospodarstw ukraińskich), plony i inwentarz trafiał w ręce miejscowych chłopów. Ucieczka z terenów Wołynia była dla Polaków częstokroć jedyną szansą uniknięcia biologicznego wyniszczenia. Pozbawieni przy-

wódców – wskutek wcześniejszych wywozek na Syberię oraz działań ukraińskich nacjonalistów – pomocy państwa polskiego, uzbrojenia, byli dla nacjonalistów ukraińskich stosunkowo łatwym celem. Rzezie organizowano pod hasłami wolnej Ukrainy, czystej etnicznie, Ukrainy dla Ukraińców. Niszczono i palono wszystko, co łączyło się z polskością, aby uniemożliwić powrót Polaków w przyszłości. Mordy były doskonale zaplanowane i w sposób zorganizowany przeprowadzone. Bez poparcia mas ukraińskich ludobójstwo nie byłoby możliwe w takiej skali, do jakiej doszło na Wołyniu. Jako czynnik determinujący wydarzenia wołyńskie należy również wskazać ukraiński nacjonalizm. Jak słusznie zauważył Timothy Snyder, podobny tradycyjny porządek społeczny, dawne podziały, upadek państwa polskiego, sowieckie deportacje miały miejsce na ziemiach białoruskich. Tam jednak, w odróżnieniu do Wołynia, nie doszło do czystek na Polakach. Różnicę stanowił nacjonalizm – lub jego brak. Nacjonalizm białoruski, w odróżnieniu od ukraińskiego, miał niewielkie znaczenie polityczne w przedwojennej Polsce. Nie przybrał też charakteru konspiracyjnego ruchu. Jeśli dodać do tego wcześniejszy przykład rozwiązania na Wołyniu „kwestii żydowskiej” przy aktywnym współudziale policji ukraińskiej, ogólną atmosferę okrucieństwa wojny i braku litości – łańcuch czynników umożliwiających realizację zbrodniczego planu wymordowania ludności polskiej na Wołyniu został zamknięty. Prawdopodobnym jest, że decyzję o likwidacji Polaków osobiście podjął przywódca OUN-B na Wołyniu Dmytro Kljaczkiwskyj „Kłym Sawur”, ewentualnie razem ze swoimi najbliższymi współpracownikami, Wasylem Iwachowem ps. „Som”, „Sonar”, Iwanem Łytwynczym ps. „Dubowyj”, Petro Olijnykiem ps. „Enej”. To „Kłym Sawur” w 1943r. był faktycznym dowódcą UPA. Z całą pewnością wszystkie te osoby oraz Jurij Stelmaszczuk „Rudyj” odpowiadają za kierowanie akcjami przeciwko polskiej ludności. Wskazują na to nie tylko podział strukturalny OUN-UPA z lipca 1943 r. na Wołyniu, ale również wyjaśnienia schwytych przez sowieckie organy bezpieczeństwa uczestników zbrodni;

- Materiał dowodowy zgromadzony w śledztwie wskazuje na istnienie meldunków i sprawozdań dowódców oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii, kierowanych do dowództwa wyższego szczebla, w których wskazywano, jakie polskie wsie zlikwidowano i ilu Polaków zostało zabitych. Nasuwa się w związku z tym prosty i logiczny wniosek, że podjęte przez UPA akcje zbrojne przeciwko polskiej ludności były konsekwencją realizacji wydanych rozkazów, w przeciwnym wypadku spotkałyby się z ostrą reakcją przełożonych. Plany ukraińskich nacjonalistów uzyskania na Wołyniu terenów czystych etnicznie (w głównej mierze chodziło o ludność narodowości polskiej) zasadniczo zostały zrealizowane. Sukces tej polityki rozwiązał wątpliwości części przywódców OUN-UPA, do tej pory sceptycznych eksterminacjom. Centralny Prowid zdecydował, że należy ją kontynuować na terenach Małopolski Wschodniej.” (Prok. Piotr Zając: Śledztwo Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie w sprawie zbrodni ludobójstwa na Wołyniu, sygn. S.1/00/Zi.)

„Niszczenie dworów i jego pochodna – mordy dokonane na

Polakach, zaistniały w sytuacji, kiedy na horyzoncie wydarzeń zaczynała pojawiać się wizja kłęski Niemców, oznaczająca powrót do sytuacji sprzed powstania. Wraz z satysfakcją i egzaltacją w ramach przynajmniej tymczasowego odreagowania i dominacji zbliżająca się kłęska to jeden z motywów rozpaczliwej skutkującej chłopskimi mordami popełnionymi na Polakach na Wołyniu (natomiast AK mordowała chłopów wołyńskich ufając, że odpowiedzialność społecznie na nazistów lub bolszewików). (s. 189)

Na Wołyniu w 1943 roku i w Małopolsce Wschodniej w 1944 roku dworów już nie było, a ich właściciele przebywali „w sowieckich uzdrowiskach” na Syberii. Większość tych dworów spaliła UPA, na Wołyniu wiosną 1943 roku, najczęściej razem z rodzinami „kolonizacyjnej” służby folwarcznej. Polskie wiejskie samoobrony, najczęściej zorganizowane samorzutnie, nie przez AK, i nie „przeistaczały się” ani w nazistów, ani w bolszewików. We wspomnieniach wymieniają imiennie swój udział w toczonych ciężkich walkach w obronie życia swoich rodzin podczas napadów band UPA i sąsiadów, ukraińskich chłopów (np. Przebraże, Rybca, Pańska Dolina, Stara Wieś, Zasmyki).

„W 1943 r. polskie meldunki są pewne jednego: chłopstwo stało się bulbowcami, banderowcami, a więc dżumą. Sprawujące władzę bogate grupy troszczyły się o to, by odróżnić dobrych biedaków od złych. Meldunki AK informują zatem o Ukraińcach-mordercach i Ukraińcach-obrońcach: „od marca do maja [1943 r.] ofiarą rzezi padło trzy tysiące osób” – „W zachodnich powiatach względny spokój między innymi dzięki pomocy propolskich Ukraińców”. Ubodzy odczuwali strach przed ponownym narzuceniem takiej czy innej postaci szaleństwa pańszczyzny, a Polacy przekwalifikowali swój strach przed wsią na szaleństwo ukraińskiego nacjonalizmu. Źródła strachu przed chłopstwem nazwanym ukraińskim nacjonalizmem należało zwalczać wszelkimi środkami – polska warstwa dominująca na Wołyniu za nic na świecie nie podjęłaby się próby zrozumienia, że to nie ukraiński nacjonalizm, a wielowiekowe obrazy i emocje wyobraźni pańszczyznianej, które nie mogły zniknąć, powołały chłopów do powstania – że to chłopstwa pańszczyzna zwróciła się przeciw swemu katolicko-szlacheckiemu źródłu – każdemu i wszystkiemu, co według podporządkowanych miało związek z dworem/parafią.” (s. 190)

Genocidum atrox było gorsze niż dżuma. Dżuma nie nadziewała polskie dzieci na sztachety, nie gwałciła dziewcząt i kobiet, nie wykłubała im oczu, nie obcinała piersi, nie rąbała siekierami i motykami, nie przeżynała piłami na pół, itp. „Sprawujące władzę bogate grupy”, czyli niemiecka władza okupacyjna oraz kolaborujący z nimi Ukraińcy (policjanci, urzędnicy, wójtowie, itp.) nie troszczyły się o odróżnianie dobrych biedaków od złych, każdy Polak skazany był na śmierć, najczęściej bardzo okrutną. Faktem jest, że za mało nagłośniona pozostaje wciąż grupa Sprawiedliwych Ukraińców, a większość z nich za pomoc sąsiadom Polakom poniosła także okrutną śmierć (najczęściej z całą rodziną) z rąk swoich rodaków z SB OUN i UPA, co rzeczywiście było nazistowskim „szaleństwem ukraińskiego nacjonalizmu”. A objawem tego jest także teza, że spowodowały to „wielowiekowe obrazy i emocje wyobraźni pańszczyznianej”. Szukuje też fakt, że rodziny Sprawie-

dliwych Ukraińców często proszą, aby nie podawać ich nazwisk, bo się boją zemsty swoich sąsiadów, „dzieci i wnuczki” banderowskich zbrodniarzy, obecnych bohaterów Ukrainy.

„Gdy II Rzeczpospolita upadła, okazało się, że w spadku po sobie pozostawiła wyrok śmierci na członków aparatu kolonialnego. W 1943 r. jego wykonawcami stali się autochtoni, zmuszeni przez polski „dwór” w Londynie do wzięcia na siebie roli powstańców, w odpowiedzi na co kolonialna wersja prawdy nazwała ich ukraińskimi nacjonalistami, a nawet ukraińskim odpowiednikiem faszystów.” (s. 191)

Jaki wyrok „w spadku po sobie” pozostawi Ukraina na zbrodniarzy banderowskich? Strach się bać? Nie, przecież do zbrodni zmusił ich polski „dwór” w Londynie! Bandera, Szuchewycz, Kłaczkiwski, Olijnyk, Łytwyńczuk, Stelmaszczuk, Onyszkewycz, Stebelski zdaniem Huka wykonywali rozkazy polskiego „dworu w Londynie”! Co prawda pod przymusem, mając przyłożone pistolety do głów? Wyciąg z protokołu przesłuchania Jurija Stelmaszczuka z 28 lutego 1945 r. „W czerwcu 1943 roku przedstawiciel Centralnego Prowidu OUN „KŁYM SAWUR” przekazał mi ustnie tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN o powszechnej fizycznej likwidacji całej ludności polskiej, zamieszkałej na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy. Wykonując tę dyrektywę Centralnego Prowidu OUN, w sierpniu 1943 roku wraz z formacją grupy band[ycyckiej] UPA wyrznięłem ponad 15 tysięcy Polaków w rejonach kowelskim, siedliszczańskim, maciejowskim i lubomelskim obwodu wołyńskiego, o czym dokładnie i odrębnie poinformowałem w swoich zeznaniach z 23 lutego 1945 roku. 29 i 30 sierpnia 1943 roku z oddziałem liczącym 700 uzbrojonych bandytów, zgodnie z poleceniem dowodzącego okręgiem „OLEHA”, wyrznięłem całą polską ludność na terytorium rejonów hołobskiego, kowelskiego, siedliszczańskiego, maciejowskiego i lubomelskiego, zrabowawszy cały ich majątek ruchomy i spaliwszy cały ich majątek nieruchomy. Łącznie w tych rejonach w ciągu 29 i 30 sierpnia 1943 roku wyrznięłem i rozstrzelałem ponad 15 tys. cywilów, wśród nich starców, kobiety i dzieci. Robiliśmy to w następujący sposób: po spędzeniu całej ludności polskiej w jedno miejsce, okrążyliśmy ją i rozpoczynaliśmy rzeź. Kiedy już nie pozostał ani jeden żywy człowiek, kopaliśmy wielkie doły, zrzucaliśmy tam wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią oraz, żeby ukryć ślady tego strasznego grobu, paliliśmy na nim wielkie ogniska i szliśmy dalej. Tak przechodziliśmy od wsi do wsi, dopóki nie zgładziliśmy całej ludności – ponad 15 tys. osób. Całe bydło, wartościowe rzeczy, mienie i żywność zabieraliśmy, a budynki i inne mienie paliliśmy.../ Znam jeszcze jedną tajną dyrektywę Centralnego Prowidu OUN po linii SB, w której zalecano fizyczną likwidację wszystkich członków rodzin osób podejrzanych o nastroje antyounowskie, nie wyłączając ani niemowląt, ani kobiet, ani starców.” (PA SBU, F. 65, spr. S-9079, t. 1. k. 168–169) „Kłym Sawur” ukrył przed Sowietami fakt, że został zmuszony do dokonania ludobójstwa na ludności polskiej „przez polski dwór w Londynie”, a „rolę powstańców” odegrali dobrodusze i zyczliwi Ukraińcy, których „kolonialna wersja prawdy nazwała ukraińskimi nacjonalistami, a nawet ukraińskim odpowiednikiem faszystów?”

„W wykładni ogólnej morderstwa na Ukraińcach na Chełmszczyźnie zaczęły się w 1942 r., czyli od razu po tym, jak Wehrmacht został powstrzymany pod Stalingradem, co oznaczało jedno: państwo polskie wróci na mapę Europy, zatem rozprawa z Ukraińcami to znowu będzie wewnętrzna sprawa państwa. Natomiast morderstwa na Polakach na Wołyniu zaczęły się na początku 1943 r., gdy kłęski Niemców uświadomiły Ukraińcom jedno: znowu staną się wewnętrznym zagrożeniem Rzeczypospolitej Polskiej, co oznaczałoby zaciśnięcie się kleszczy genocydu, z których niedawno wyrwał ich wybuch wojny”. (s. 191)

Dane o mordach na Ukraińcach na Chełmszczyźnie w 1942 roku podaje Igor Hałagida: „Potwierdza to analiza ogólnego zestawienia strat ukraińskich z 1942 r. z całego dystryktu lubelskiego, dokonana pod względem sprawców. Wynika z niej, że spośród 382 zabitych osób zdecydowana większość – aż 316 (82,7 proc.) – zginęła z rąk Niemców lub formacji im podporządkowanych (co najmniej 2 osoby zostały zastrzelone przez polskich policjantów na służbie niemieckiej). /.../ W wyniku zastosowania tych rygorystycznych norm można przyjąć obecnie bez żadnych wątpliwości, że tylko 2 osoby zginęły z rąk polskiego podmiotu (jedna z rąk AK, druga – BCh)” (Igor Hałagida: Ukraińskie straty osobowe w dystrykcie lubelskim (październik 1939–lipiec 1944) – wstępna analiza materiału statystycznego. W: Pamięć i sprawiedliwość. Nr1/2017). Absurdalna jest teza, że na Wołyni wróci Polska i „zaciśnie kleszcze genocydu” na Ukraińcach, z którego „niedawno wyrwał ich wybuch wojny”. Wojna nie wyrwała ludności ukraińskiej z „kleszczy ludobójstwa”, czyli genocydu, to wizja chora, obłąkańcza. Ona pozwoliła nacjonalistom ukraińskim zaciśnąć te kleszcze, głównie na Polakach. Ludobójstwo okrutne, czyli genocidum atrox dokonane przez Ukraińców na ludności polskiej zaczęło się 9 lutego 1943 roku od wsi Parośla pow. Sarny. „Zamordowano 173 osoby, tylko 11 osób, przeważnie dzieci, ciężko okaleczone, zostały potem uratowane. Jak zwykle czyniły to bandy, po dokonanych morderstwach gospodarstwa ograbiono, zabierając cały dobytek i żywy inwentarz. Późniejsze oględziny pomordowanych wykazały szczególnie okrucieństwo oprawców. Niemowlęta były przybijane do stołów nożami kuchennymi, kilku mężczyzn było obdartych ze skóry pasami, niektórzy mieli wyrwane żyły od pachwiny do stóp, kobiety były nie tylko gwałcone, lecz wiele z nich miało poobcinane piersi. Wielu pomordowanych miało poobcinane uszy, nosy, wargi, oczy powijmowane, głowy często poobcinane. Po dokonaniu rzezi mordercy urządzili libację w domu sołtysa. Po odejściu oprawców, wśród resztek jedzenia i butelek po samogonie znaleziono martwe dziecko około 12-miesięczne, przybite bagnetem do stołu, a w ustach dziecka włożony był niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka.” (Czesław Piotrowski: „Zlikwidowanie osiedla i miejscowości na Wołyniu”; za: <http://wolyn.ovh.org/opisy/parosla-09.html>). Zbrodni w Parośli dokonał Oddział Wojskowy banderowskiej OUN Hryhorijsa Perehijnjaka „Dobeszki-Korobki”, uznawany za pierwszą sotnię Ukraińskiej Armii Powstańczej.

„Istnieje wszakże węższy kontekst wydarzeń wołyńskich. Wynikiem spotkania trzech imperializmów – katolicko-sarmackiego, bolszewickiego i nazistowskiego – było

powstanie w latach 1941–1944 na tyle skomplikowanego układu wzajemnych odniesień (dziś funkcjonujących jako odrębne reżimy prawdy), jakiego społeczno-kulturowe stosunki polsko-ukraińskie nigdy dotąd nie doświadczyły.” (s. 191)

Wymieniając imperializm nazistowski („dziś funkcjonujący jako odrębny reżim prawdy”) w odniesieniu do OUN – UPA i obecnie trwającej gloryfikacji banderowskich zbrodniarzy Huk ma rację i sam nie powinien w tym „reżimie prawdy” uczestniczyć. A imperializmu katolicko-sarmackiego niech szuka w Katyniu, Gułagach i „dołach śmierci” na obecnej Ukrainie, bo tutaj Polakom zabroniła tego „grekokatolicka samostijna Ukraina” i nie można Ich godnie pochować oraz postawić krzyża „polskiego Boga”. Czego doświadczają obecne „społeczno-kulturowe stosunki polsko-ukraińskie”. I nie tylko nie pozwalają postawić, ale usuwają te nieliczne, już postawione. „Środowiska kresowe zwróciły się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o interwencję w sprawie usuwania przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy krzyży wzniesionych przez Polaków i Ukraińców w miejscach ukraińskich, banderowskich zbrodni na Polakach. Polskie ofiary ukraińskiego ludobójstwa zasługują przynajmniej na krzyż i modlitwę. A polski obywatel ma prawo pochylić głowę nad dołami śmierci. Przyjacielska Ukraina jednak na to nie pozwala. Karze polskiego obywatela za stawienie krzyży. I odbiera mu prawo do modlitwy nad dołami śmierci - piszą autorzy petycji, odnosząc się do objęcia zakazem wjazdu na Ukrainę Janusza Horoszkiewicza, który postawił w miejscach banderowskich zbrodni 40 krzyży. W petycji kreślą tło historyczne całej sprawy: Historia była taka: Po ukraińskim napadzie w lipcu 1943 r. na Hutę Stepańską, w której z rąk Ukraińców padło ok. 600 Polaków, przybyło do Suni i w jej okolicy wielu uciekinierów. Bandy napadli także i na Sunię. Po dziesięcioleciach Horoszkiewicz chciał zachować pamięć ofiar. Pojechał na tę ziemię, by postawić krzyże. Pomagali mu dobrzy ludzie. Pod krzyżami można się było pomodlić. Także pod krzyżem w dawnej Suni. Ale niedługo. Bowiem krzyż ktoś ściął. I nie ma już krzyża. Krzyż ścięli, jak twierdzi Horoszkiewicz, funkcjonariusze SBU z Równego. Pozostała po Krzyżu tylko dziura w ziemi. Horoszkiewicz jednak tego symbolicznego mordu dokonano na polskiej pamięci narodowej długo nie rozgłaszał. Nikomu w Polsce o nim nie mówił. Uważał, że Ukraińcy krzyż zwrócą, postawią na swoim miejscu. Bo to dobrzy ludzie. Tylko musi o to poprosić. I zaczął prosić. Napisał list do przewodniczącego tzw. Selrady, czyli tamtejszego urzędu gminnego. List brzmiał następująco: „W ubiegłym roku zwracałem się do Pana w sprawie świętego krzyża w Suni, do dziś dnia nie otrzymałem odpowiedzi (...). O ścięciu krzyża w Polsce nikt się nie dowiedział (...). Moim celem jest głoszenie pojednania między naszymi narodami, a nie sianie złości. Krzyż dla nikogo wrogiem nie jest. Z Bogiem”. Krzyż jednak – jak wskazują autorzy petycji, nie wrócił na swoje miejsce. Tymczasem – jak dodają - Horoszkiewicz otrzymał zakaz wjazdu na Ukrainę. Przy okazji dowiedział się, z kim nie wolno mu się spotykać.” (<https://wpolityce.pl/swiat/517034-bedzie-reakcja-msz-na-usuwanie-polskich-krzyzy-na-ukrainie> ; 10 września 2020)

„Chłopstwo dostrzegало pozytywne cechy uwolnienia go przez komunistów z ZSRR spod władzy Polaków, a następnie usunięcia od władzy pierwszych i drugich przez III Rzeszę. Jednak trzeci okupant wkrótce zmusił wieś wołyńską do zawarcia sojuszu z UPA i partyzantką radziecką. Natomiast przywódcy UPA skłonni byli zawrzeć sojusz z każdym, kto pomógłby im zostać partnerem politycznym w bezpośrednich rozmowach z Zachodem. /.../ Armia Krajowa i Delegatura Rządu na Kraj stały się taktycznym sojusznikiem nazistów, ponieważ ci chronili Polaków przeznaczonych do obsadzenia kolonialnej administracji przyszłego państwa polskiego przed chłopstwem, UPA i partyzantką radziecką. AK zawarła następnie porozumienie taktyczne z ZSRR i wspomagała partyzantów radzieckich w walkach z III Rzeszą (ale raczej administracją niemiecką niż garnizonami na Wołyniu) i UPA. Partyzanci radzieccy byli z kolei taktycznymi sojusznikami AK i UPA przeciw III Rzeszy, AK przeciw UPA oraz UPA przeciw AK. Wyjście z wołyńskiego galimatiasu zaproponowali galicyjscy Ukraińcy w postaci dywizji SS „Galizien”. Traktowali ją jako załóżkę siły, która może wyłonić cywilną ukraińską reprezentację polityczną do rozmów z Anglią i USA, ale także z Polską.” (s. 191 – 192)

Istny galimatias historiografii wg Huka: Niemcy zmusili chłopów ukraińskich „do zawarcia sojuszu z UPA”, czyli oni powołali najbardziej krwawą formację jaką była SB OUN? Oleksy Kyryluk („Hamalija”. „Rubacz”), komendant bojówki SB, zeznaje: „Do maja 1943 roku jeździłem razem z „MAKAREM” po wsiach rejonu rówieńskiego. Do moich obowiązków należało wykonywanie zleceń „MAKARA” oraz jego ochrona. Zatrzymując się we wsi „MAKAR” zazwyczaj wzywał do siebie moim pośrednictwem miejscowy aktyw ounowski i zwiadowców SB, szczegółowo dowiadywał się o nastroje miejscowej ludności, przebieg dostaw dla UPA oraz liczbę i nazwiska sowieckich jeńców wojennych, którzy uciekli z niemieckich obozów i mieszkali w danej wsi. Wraz ze mną „MAKAROW” towarzyszyli dwaj członkowie SB „OŁYKO” i „CZEPczyk”. Po odjeździe „MAKARA” wkraczała do wsi „bojówka” i na jego zlecenie likwidowała tych mieszkańców, którzy wypowiadali się przeciw UPA oraz sowieckich jeńców wojennych, zbiegłych z obozów niemieckich. W maju 1943 roku „MAKAR” wezwał mnie do siebie i oznajmił, że jest ze mnie bardzo zadowolony i uważa, iż w zupełności podołam obowiązkowi komendanta „bojówki” SB rejonu rówieńskiego, przy czym oficjalnie będę miał tytuł „naczelnika policyjnego wydziału wykonawczego”. Na pytanie, co konkretnie będzie należeć do moich zadań, „MAKAR” oznajmił mi, co następuje: „Aby OUN mogła prowadzić walkę o utworzenie «niepodległej» Ukrainy, trzeba zlikwidować wszystkich jej wrogów. W związku z tym należy wszędzie mieć swoje oczy i uszy. I właśnie dlatego utworzono Służbę Bezpieczeństwa, składającą się z referatury wywiadu, która ma w każdej wsi swoich zwiadowców i «bojówki» liczące [po] 10–12 ludzi rozprawiających się bezpośrednio z naszymi wrogami. Generalnie kierownictwo OUN nałożyło na Służbę Bezpieczeństwa następujące obowiązki: 1. Likwidowanie wszystkich «wrogów» UPA i OUN – Polaków, Czechów, Żydów, komsołców, komunistów, oficerów i żołnierzy

Armii Czerwonej, pracowników milicji oraz ludzi miejscowych sympatyzujących z władzą sowiecką.

2. Zatrzymywanie i rozstrzelywanie wszystkich jeńców wojennych – oficerów i żołnierzy Armii Sowieckiej zbiegłych z obozów niemieckich.

3. Likwidowanie wszystkich uchylających się od służby w UPA wraz z rodzinami, palenie ich domów i zabieranie mienia.

4. Pilnowanie mieszkańców naszego rejonu, by na czas dostarczali produkty rolne dla UPA i stosowanie fizycznych represji wobec sabotujących dostawy. Pod [pojęciem] «represje fizyczne» rozumie się rozstrzelywanie oraz egzekucje.

5. Wykrywanie i rozprawianie się z osobami oczekującymi nadejścia jednostek Armii Czerwonej.

6. Likwidowanie wszystkich osób, bez wnikania w stopień ich winy, na zlecenie kierownictwa OUN.

7. Przekazywanie «MAKAROWI» najbardziej «niebezpiecznych wrogów» – komunistów i funkcjonariuszy NKWD, nie przesłuchując ich osobiście.

Podstawą naszej pracy jest poświęcenie się sprawie OUN. Niech nam nawet nie drgnie ręka, gdy widzicie męki waszej ofiary. Pamiętajcie, że im więcej zniszczycie wrogów, tym bliższy jest czas naszego zwycięstwa». (Fragmenty protokołu przesłuchania Oleksy Kyryluka z 27 czerwca 1944 r. PA SBU, F. 13, spr. 372, t. 20, k. 56–63. W: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych. Tom 4. Warszawa – Kijów 2005)

Huk twierdzi, że „galimatias wołyński” zakończyli „galicyjscy Ukraińcy w postaci dywizji SS „Galizien”. Miała ona „wyłonić cywilną ukraińską reprezentację polityczną do rozmów z Anglią i USA, ale także z Polską”.

Przypomnijmy, jak wyglądało to „wiekopomne” zadanie w wykonaniu SS „Galizien”.

Dywizja SS „Galizien” - „Hałyczyna” (14 Dywizja Waffen SS -Galizien) utworzona została jako jednostka wojskowa wiosną 1943 przez III Rzeszę z ukraińskich ochotników z Galicji. Organizacji dywizji ze strony niemieckiej patronował gubernator Dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa – Otto von Wächter, zaś ze strony ukraińskiej polityczne zaplecze stanowił Ukraiński Komitet Centralny w Krakowie pod przewodnictwem prof. Wołodymyra Kubijowycza i działacze OUN-M. „Do punktów werbunkowych zgłosiło się około 80 tys. osób, z czego prawie 50 tys. zakwalifikowano jako zdolnych do służby wojskowej.” (G. Motyka: „SS-Galizien” - „Hałyczyna”; w: Pamięć i Sprawiedliwość, nr 1/2002, Warszawa 2002, s.111) Z pierwszego rzutu ochotników utworzono 5 pułków policji SS (numeracja 4 do 8) oraz rezerwowy batalion policji. 4 i 5 pułk policji SS wzięły udział w niemieckich akcjach przeciwpartyzanckich i pacyfikacjach, w czasie których dopuszczaly się zbrodni na ludności cywilnej. Małoletnich ochotników skierowano do tzw. Junaków SS, a następnie do jednostek obrony przeciwlotniczej w głębi Niemiec. 28 kwietnia 1943 r. w katedrze św. Jura zostało odprawione nabożeństwo, celebrowane przez biskupa Josyfa Slipego w asyście członków kapituły katedry: Hawryła Kostelnika, Romana Łobodycza oraz ks. Wasyla Łaby, kazanie wygłosił ks. Wasyl Łaba. Ks. Kostelnik po wejściu Sowieców likwidował Cerkiew greckokatolicką w tejże katedrze. Ukraińska historyk podaje: „Liczba kapelanów połowych w czasie

istnienia dywizji wahała się od 5 do 9 osób, ale zawsze byli oni zatwierdzani przez metropolitę, a niektórzy otrzymywali jego osobiste błogosławieństwo. Pierwszym głównym kapelanem dywizji i szefem sekcji ds. duszpasterstwa przy Zarządzie Wojskowym, był ks. Wasyl Łaba. Przed wyjazdem na front 26 czerwca 1944 skład i rozmieszczenie kapelanów dywizji były następujące: ks. dr Wołodymyr Steciuk – kapelan dywizji; ks. Mychajło Łewenec - 29. pułk piechoty; ks. Josyp Kładoczn - 30. pułk piechoty; ks. Bohdan Łewycki - 31. pułk piechoty; ks. Wasyl Łeszczyszyn - 14. pułk artylerii; ks. Wsewołod Durbak - oddział sanitarny; ks. Osyp Karpinski - rezerwowy kureń; ks. Isydor Nahajewski - nie wyjechał na front i został przy rezerwowym pułku w „Bandern-Lager Gross Kirschbaum.” (Inna Pojizdnyk, Ukraiński Kościół Greckokatolicki wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1946, w: Pamięć i Sprawiedliwość nr 1 (11)/2007, Warszawa 2007, Wyd. IPN, s. 165.) Inne źródło podaje: „W szeregach dywizji posługę duszpasterską prowadziło następnie łącznie 12 kapelanów obrządku greckokatolickiego, zatwierdzonych przez metropolitę Andrzeja Szepetyckiego.” ([https://pl.wikipedia.org/wiki/14\\_Dywizja\\_Grenadier%C3%B3w\\_SS\\_\(1\\_ukrai%C5%84ska\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/14_Dywizja_Grenadier%C3%B3w_SS_(1_ukrai%C5%84ska)))

Już w 1943 roku niektóre pododdziały SS-Galizien, które znajdowały się pod Lwowem, Jasłem, Krosnem i Gorlicami na rozkaz Himmlera przerwały szkolenie i zostały włączone do akcji eksterminacyjnej operacji pod kryptonimem „Wehrwolf” na Zamojszczyźnie. Natomiast na początku 1944 roku z żołnierzy SS-Galizien została sformowana grupa pod dowództwem majora Beyersdorfa jako SS Kampfgruppe „Beyersdorf”, w sile około 2000 ludzi, do zadań specjalnych. Grupa ta wzięła udział w innej operacji eksterminacyjnej na Chełmszczyźnie. W sumie w latach 1943-1945 pododdziały SS-Galizien brały udział w bardzo wielu akcjach eksterminacyjnych na zapleczu frontu. Wymienił tu można między innymi pacyfikacje wsi polskich na terenie województw: tarnobrzezkiego, kieleckiego rzeszowskiego, tarnowskiego, zamojskiego jak też liczne podobne akcje jakie miały miejsce na Kresach Wschodnich II RP. Były one niejednokrotnie przeprowadzane przy aktywnym współudziale OUN-UPA. Dopiero w krytycznej sytuacji militarnej, zdecydowano o użyciu dywizji SS-Galizien na froncie niemiecko-sowieckim.

Posługując się wzorem definicji „historiografii wg Huka” można stwierdzić, że ukraińska „greckokatolicka rzesza faszystów” z SS „Galizien”- „Hałyczyna” od początku powołania prowadziła akcję ludobójstwa na cywilnej ludności polskiej. Poniżej przykłady. 8 czerwca 1943r.: „Gestapo przy udziale ukraińskiego oddziału SS-Galizien otoczyło wczesnym rankiem wieś Zwierzyniec. W czasie łapanki zastrzelili 10 osób, po śledztwie jeszcze 9, strzałami w tył głowy.” (<http://w.kki.com.pl/poinf/przemysl/dzieje/ss/ss.html>). We wsi Majdan Stary pow. Biłgoraj: „Dnia 2 lipca 1943 roku SS-mani przy udziale żołnierzy ukraińskiej dywizji SS „Galizien” przeprowadzili akcję pacyfikacyjno-wysiedleńczą mieszkańców wsi. Kolejno palili polskie zagrody, domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Gdy zaczęła płonąć wieś, ludzie schronieni

w swych domostwach zaczęli je opuszczać. Napastnicy wylapywali ich wtedy, wiazali sznurem i rozstrzeliwali. Ustalono dotychczas, że tego dnia zamordowano 68 osób, w tym 25 mężczyzn, 28 kobiet i 15 dzieci, a 76 gospodarstw spalili. /.../ Agnieszka Sarzyńska tak opisuje tamten dzień: „W lipcu 1943 roku w godzinach rannych przyjechali do wsi Majdan Stary Niemcy oraz SS-owcy ukraińscy i zaczęli palić po kolei domy, zaczynając od końca wsi. W godzinach popołudniowych zabrali mężczyzn i kobiety wraz z dziećmi w liczbie około 50 osób, przy czym mężczyzn powiazali powrozem za szyję, odprowadzili ich kilkadziesiąt metrów od nas i rozstrzelali z karabinów maszynowych. Egzekucji dokonywali żołnierze z SS-grupy ukraińskiej. Kobiety i dzieci spędzili na łące, tam kazali nam uklęknąć i żołnierze ukraińscy i niemieccy, którzy nas eskortowali, oddali kilka salw z karabinów maszynowych do kłęczących. Z kobiet uratowały się zaledwie 4, między innymi i ja. Byłam ranna w obie ręce i krzyż, druga kobieta w rękę, dziewczyna w obie ręce. Nam czterem udało się ująć cało, ponieważ nie ruszałyśmy się i napastnicy sądzili, że jesteśmy zabite. Zginęło wtedy około 50 osób i spłonęła połowa wsi (76 gospodarstw)”. Po zakończonej akcji żołnierze ukraińscy zdemolowali miejscowy kościół, dokonując profanacji oraz niszcząc naczynia liturgiczne i obrusy.” (Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007, s. 61 – 62.). „W zależności od źródła podawano, że liczba ofiar wyniosła od 56 do 83 osób. Autorzy Rejestru miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945 podają, że zamordowanych zostało 75 mieszkańców Majdanu Starego. W tej samej publikacji zamieszczono nazwiska 72 zidentyfikowanych ofiar masakry. Znajdowało się wśród nich 26 kobiet oraz 16 dzieci poniżej 15. roku życia. Najmłodsza ofiara liczyła 2 miesiące, najstarsza 81 lat.” ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja\\_wsi\\_Majdan\\_Stary](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_Majdan_Stary)). 19 grudnia 1943 r. we wsi Potok Górny pow. Biłgoraj Ukraińcy z SS „Galizien” - „Hałyczyna” oraz policjanci ukraińscy z Tarnobrodu, Biszczu i Księżopola spalili 60 gospodarstw polskich oraz zastrzelili co najmniej 58 Polaków. „Mordowali księdza, bijąc go karabinem po głowie, zdzierano mu paznokcie, wyciągano obcęgami żyły, zdarto mu część skóry z pleców. Całe ciało miał pokłute ostrym narzędziem, a na końcu z bardzo bliska strzelono mu w tył głowy, roztrzaskując ją. Ksiądz piszczał i krzyczał, gdyż bardzo cierpiał” (relacja Józefa Grzelaka, Potok Górny i Wandę Mrocza, Woźuczyn; Muca, s. 67; za: bp Mariusz Leszczyński; w: <http://www.niedziela.pl/artykul/20866/nd/Ks-Blazey-Nowosad-1903-1943>). 2 lutego 1944r. oddziały żandarmerii, SS i SS-Galizien (z 5. galicyjskiego pułku ochotniczego SS) w sile około 3 tysięcy żołnierzy wkroczyły w godzinach nocnych do wsi Borów pow. Kraśnik, i przy użyciu broni pancernej całkowicie zniszczyły wieś liczącą 280 gospodarstw, a ludność wymordowały. Liczne grupy osób, nie wyłączając kobiet, starców i dzieci, hitlerowcy spędzili do jednego budynku, który następnie podpalił. Tego dnia jednocześnie z Borowem spacyfikowane i spalone zostały wsie: Karasiówka, Łązek Chwałowski, Łązek Zaklikowski, Szczecyn i Wólka Szczeka. Liczba jej ofiar

nie została dotąd precyzyjnie ustalona. Z obliczeń Józefa Fajkowskiego wynika, że zamordowanych zostało ponad 900 osób, z czego 802 ofiary były mieszkańcami sześciu spacyfikowanych wsi, natomiast pozostałe 100 pochodziło z sąsiednich miejscowości (Gościeradowa, Kosina, Mniszka, Starych Baraków, Nowych Baraków, Zaklikowa). Zdaniem Konrada Schullera liczba ofiar pacyfikacji mogła przekroczyć 1000. Najwyższe szacunki mówią o 1300 zamordowanych.

Tragedia wsi Huta Pieniacka powiat Brody rozegrała się 28 lutego 1944 roku w ciągu zaledwie siedmiu godzin. Masakry dokonali Ukraińcy z 4. Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policijnego należącego do 14. Dywizji SS Galizien. Tego dnia około godziny 6.00 rano otoczyli oni pierścieniem wioskę i po ukazaniu się sygnałów świetlnych rozpoczęli natarcie. Za SS-manami sunęły bojówki OUN-UPA. Zaczęto przeszukiwać zabudowania i wywlekać stamtąd ludzi dokonując przy okazji rabunku mienia ofiar. Po stłoczeniu kilku setek Polaków w kościele i jego sprofanowaniu, zaczęto niektórych z nich pojedynczo wyprowadzać na plac przykościelny, gdzie byli oni przesłuchiwanii, torturowani, a czasem i zabijani. Około godziny 14.00 ukraińscy SS-mani zaczęli wyprowadzać ludzi zgromadzonych w kościele w grupach po 35-50 osób do różnych stodoł i domów na spalenie. Najpierw wyprowadzano kobiety i dzieci, podstępnie informując, że powrócą do swych domów, potem zaś młodzież i mężczyzn mówiąc z kolei, że zostaną oni wywiezieni na roboty do Niemiec. Jak się okazało rzeczywistość okazała się być inna. Po stłoczeniu ludności w budynkach i stodołach, zaczęto je podpalać. Uciekających z płomieni ognia uśmiercano ogniem z broni maszynowej. Tylko nielicznym mieszkańcom udało się uratować życie uchodząc do lasu lub kryjąc się w uprzednio przygotowanych podziemnych i piwnicznych schronach. W ciągu jednego dnia polska wieś Huta Pieniacka przestała istnieć, a ocaleni mieszkańcy zbierali spalone zwłoki, których nie można było rozpoznać. Ofiary pochowano w dwóch wspólnych mogiłach. Z biegiem czasu rozebrano kościół rzymsko-katolicki i budynki szkolne, które ocalały z pożogi. Zniwelowano grunt, a miejsce gdzie położona była wieś zaczęło służyć wypasowi bydła. Zginęło 1100 – 1300 Polaków, w tym sporo uciekinierów z Wołynia. „Członek bandy UPA Dowhań Justyn s. Wasyla zeznał: „Nie pamiętam dokładnie daty, lecz dobrze wiem, że pod koniec lutego 1944 roku, wczesnym rankiem, do mojego mieszkania wpadł Melnyk Iwan s. Zachara i kazał mi szybko stawić się przed chałupą Jakimowa Jakiwa, gdzie otrzymam broń. Przy tym powiadomił mnie on, że zaraz cała banda UPA wspólnie z [bandą z] Wołynia i niemieckimi wojskami «SS-Galizien» ruszy na wieś Huta Pieniacka. Stawilem się w wymienionym wyżej miejscu, gdzie Jakimow Jakiw wydał mi karabin rosyjskiego typu i do niego 15 sztuk ostrych naboii. Melnyk Iwan, Jakimow Jakiw i dowódca wołyńskiej bandy UPA oznajmili wszystkim uczestnikom, że zaraz ruszymy na wieś Huta Pieniacka, żeby rozprawić się z mieszkańcami, ponieważ pomagają oni czerwonej partyzance. Po otrzymaniu tych krótkich informacji i zakończeniu przygotowań, ruszyły na podwodach niemieckie wojska «SS-Galizien» w [liczbie] 200 ludzi. Na ich czele pojechali saniami

starosta Sieluprawy Kawecz Josyp s. Maksyma z dowódcą – Niemcem w stopniu kapitana. Drugimi saniami, również na przedzie, pojechali Żarkowskyj Wasyl s. Iwana i Żarkowskyj Stepan. Za Niemcami, mniej więcej 15–20 minut później, ruszyła na Hutę Pieniacką również nasza banda wspólnie z wołyńską bandą UPA. Jak tylko zaczęliśmy podchodzić do wymienionej wyżej wsi, Niemcy otworzyli ogień z dwóch armat i karabinów maszynowych, otaczając jednocześnie wieś ze wszystkich stron. Członkowie bandy UPA, którzy wówczas nadeszli, na rozkaz Melnyka Iwana s. Zachara i Żarkowskiego Petra oraz dowódcy wołyńskiej bandy, również okrążyli wieś i robili to samo, co Niemcy, tzn. podpaliłi domy i inne zabudowania, a mieszkańców eskortowali do kościoła. Tych, którzy próbowali ukryć się, rozstrzeliwali na miejscu oraz otwierali silny ogień karabinowy do uciekających. Po tym, jak pierścień okrążenia, w którym była wieś, zacisnął się i akcja zbliżała się do końca, ludzie z kościoła zostali przeprowadzeni do szop i domów. Następnie zamykano je i podpalano. Mieszkańców wsi Huta Pieniacka zapędzono do 4 lub 5 szop, w których znalazło się, ogólnie biorąc, około 700–750 [udzi]. Wszyscy zostali spaleni. Program wymienionej wsi trwał od 8 godziny rano do 2–3 po południu. Następnie niemieckie wojska zabrały przede wszystkim całe bydło – krowy, konie, owce, świnie oraz zboże, a członkowie bandy UPA wzięli odzież, drób oraz inne rzeczy, po czym razem z niemieckimi wojskami wrócili do wsi Żarków, gdzie Niemcy sprzedali mieszkańcom za wódkę część bydła, głównie krowy.” (Wyciąg ze sprawy agenturalnej NKGB USRS nr 40 „Zwiery”, jedn. Arch. 2387, s. 26, 50, 55, 56, 112 .PA SBU, F. 26, op. 2, spr. 2, k. 208–211.; w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=101>).

W kol. Hucisko Pieniackie należącej do wsi Pieniaki pow. Brody jak podaje Władysław Kubów (Terroryzm na Podolu): „28.02.44 r. w Hucisku Pieniackim SS „Hałyczyna” wymordowała 62 mieszkańców.”

6 marca 1944 r. we wsi Zawonie pow. Sokal w pacyfikacji zginęło 27 Polaków, pozostałych zabrano do więzienia, a potem do obozu w Gross-Rosen. „W dniu 6 marca 1944 roku, wczesnym rankiem, Zawonie otoczone zostało przez żołnierzy niemieckich i ukraińskich z 14 Dywizji SS „Galizien”. Żołnierze wrzucali granaty do zabudowań, podpaliłi je i strzelali do mieszkańców. (Andrzej Kisielewicz: „Zawonie”; w: <http://www.math.uni.wroc.pl/~kisiel/Zawonie.htm>) „Kordon esesmanów zacisnął się. Do mnie zbliża się jeden z nich jadący konno. Przyglądam się mu dokładniej i poznaję. Tak, jest to mój znajomy Ukrainiec Piotr Jandreszko z Wolicy Komarowej. W tym momencie zorientowałem się, że pacyfikację Zawonia przeprowadzał oddział Hałyczyna z 44 Dywizji SS Galizien. Jandreszko zwrócił się do mnie: „ty nam nie wticzysz, ja tebe pilnuju”. Wreszcie dochodzimy do Jastrzębickiej szkoły i zostajemy wtłoczeni do jednej z klas (około 300 osób). Do ojca podchodzi drugi znajomy esesowiec Józef Denysiuik, też z Wolicy Komarowej, tak jak i poprzedni, były uczeń mojego ojca, kierownika tamtejszej szkoły. Odebrał mu zegarek, który i tak nie będzie więcej ojcu potrzebny. W szkole tej przebywaliśmy prawie dwie doby bez żadnych posiłków i wody. /.../ C.d.n.

# Wołyń – rok 1943

## Stanisława Bar (z d. Iwanko)

Zabłotce leżą między Włodzimierzem Wołyńskim a Sokalem, 5 km od Bugu. Mieszkańcy Zabłotiec to Polacy i Ukraińcy. Wołyń słynie nie tylko z bardzo urodzajnej ziemi, ale przede wszystkim z bardzo ładnych dziewczyn. Ale żadna z nich nie dorównała Stefci Górskiej i Wiesi Wójcik. We wsi mówiono Wiesia Serwatowska, bo babcia Wiesi była siostrą hrabiny Makowskiej, nazywała się Serwatowska. Na całą rodzinę Wiesi mówiono Serwatowsy. W roku 1939, kiedy wojska rosyjskie wkroczyły do Polski hrabia Makowski z rodziną wyjechał z Zabłotiec. W pałacu mieścił się sztab wojsk rosyjskich. Kiedy w roku 1941 Niemcy napadli na Polskę i wypędzili Sowieców, pałac zamieszkiwali ludzie, którym podczas wojny (1939) spłonęły domy. Rząd niemiecki zajął się majątkiem hrabiego Makowskiego. Przysłał dwóch młodych chłopców. Jeden nazywał się Figel, a drugi Beto. Figel objął kierownictwo nad całym majątkiem, a Beto był traktorzystą. Obydwaj zamieszkiwali u księdza na plebanii. Pomimo młodego wieku świetnie sobie radzili z powierzoną im pracą. Figel zakochał się w Wiesi Wójcik – Serwatowskiej, a Beto w Stefci Górskiej. Stefcia miała rodziców i dwóch braci, była uroczą brunetką, Wiesia śliczną blondynką. Którejś nocy Beto trochę później wracał na plebanię. Skrótł sobie drogę przechodząc przez sad należący do księdza. Noc była księżycowa i bardzo jasna. Beto z daleka widział chodzących mężczyzn przed plebanią. Ukrył się za drzewem i obserwował. Kiedy się rozwidniało widział jak odchodzą ci mężczyźni. Na plebanię wszedł dopiero wtedy jak ksiądz poszedł do kościoła odprawić mszę. Od gosposi dowiedział się, że tej nocy jacyś mężczyźni zabrali Figla. Tej samej nocy mężczyźni zabrali tutejszego organistę pana Łupkowskiego. Rodzina Serwatowskich wszczęła poszukiwania. Żona organisty – nauczycielka robiła wszystko, by odnaleźć męża.

Ślad po nich jednak zaginął. Trzy tygodnie później gajowy idąc lasem zauważył kupę chrustu, którego nigdy wcześniej nie widział. Podeszedł bliżej i zobaczył, że spod chrustu wystawał but. Wieczorem zawiadomił o tym Panią Anielę. Tym chrustem były przykryte zwłoki dwóch mężczyzn. Każdy z osobna owinięty kolczastym drutem. Ciała tak były zmasakrowane, że trudno było rozpoznać, który to Figel, a który organista. Pani Aniela poznała po butach i skrawkach niezakrawionego ubrania. Po pogrzebie w Zabłotcach zapanowała jakaś dziwna cisza. Tylko małe dzieci opowiadały, że Ukraińcy będą mordować Polaków. Nikt w to nie wierzył, bo dzieci lubią słuchać bajek i opowiadać bajki. Tym razem dziecięce bajki stały się prawdą. **W nocy z soboty na niedzielę tj. 10 na 11 lipca rok 1943 bandy ukraińskie o nazwie banderowcy wymordowali Polaków we wsi Wygranka, Gurów i Bilicze.** Zaplanowali mordowanie w nocy, kiedy wszyscy spali. Szli od domu do domu, bo wiedzieli, że to sami Polacy. Uratowały się tylko jednostki. Rano o ósmej widać było wozy, które były pełne tobołków, mebli itp. Polacy w Zabłotcach patrzyli i nie wiedzieli co to się dzieje. Cyganie? Cyganie mają budy z plandeki, które ich chronią od deszczu i wiatrów. Nie wiedzieli, że to Ukraińcy wracają z tych wiosek co w nocy zginęli Polacy. Na folwark do Zabłotiec jakieś wojsko przypędziło dużo bydła. Dziwne było to wojsko. Jedni byli w niemieckich mundurach, inni w rosyjskiej bluzie i furazerce, a byli też i tacy, którzy mieli na głowach polskie rogatywki. Tato przyprowadził nasze krowy z pastwiska, a mama mówi do mnie: przywiąż te krowy a tacie powiedz, niech się gdzieś ukryje, bo tu jakieś wojsko przypędziło dużo bydła. Będą chcieli, żeby mężczyźni pomogli im pędzić te krowy. Nie wiedzieliśmy, że to bydło było z tych wiosek, gdzie w nocy pomordowali Polaków. Jedni mor-

dowali, a drudzy wypędzali bydło z obór. Tato poszedł za dom i ukrył się za krzakami agresotów. Do nas do mieszkania wszedł banderowiec i pyta: Wy Polacy czy Ukraińcy? Mama odpowiada: Polacy. Wychodź. Wyprowadził nas przed nasz dom, a tu już było kilka rodzin polskich, naszych sąsiadów. Naprzeciwko nas stały trzy ciężkie karabiny maszynowe. W tym czasie z pastwiska na koniu wracał sołtys naszej wsi, Ukrainiec. Kiedy przyjechał i zobaczył, co się dzieje, zaczął banderowcom tłumaczyć: „To są bardzo dobrzy ludzie, tyle lat żyliśmy razem z nimi w zgodzie.” Posłuchali sołtysa i kazali nam się rozejść. Ale ja wiem, że to sprawiła Matka Boska, bo ja cały czas stałam, złożyłam ręce i głośno odmawiałam Zdrowaś Maryjo. Przez cały ten czas, kiedy nas przetrzymywali odmówiłam chyba 30 razy modlitwę. Oni jak już kogoś dopadli to nie wypuścili żywego. Jeden z banderowców powiedział: „Daruje wam życie, idźcie do swoich domów.” A było nas tam 6 albo 7 rodzin. Wszyscy się rozeszli i poukrywali. Tylko jedna rodzina poszła do domu, bo im uwierzyła. Mama zamknęła dom i powiedziała: uciekamy. Szliśmy do ciotki, ale nie drogą przez wieś, tylko ścieżką poza wsią, która pola chłopskie odgradzała od pól pańskich. Pańską drogą, która prowadziła od folwarku do kościoła jechało 3 wozy banderowców. Jak przyjechali do nas, to przeszukali cały dom. Na strychu bagnetami przebijali worki z pakułami, w zbożu, szukali co w skrzyniach stało, i w stertach słomy kłuli bagnetami. Szukali gdzie się ukryli Polacy z tego domu. Jeszcze nie doszliśmy do ciotki to słyszałyśmy 7 strzałów. To właśnie zginęła cała ta rodzina, która uwierzyła i poszła do domu. Do ciotki trzeba było z tej ścieżki przejść przez podwórko Ukrainca, tutejszego młynarza, bo innego przejścia nie było. Nikt nas nie zauważył i przeszliśmy do ciotki. Wujek nas ukrył na strychu. Tato

nie mógł się doczekać, że ktoś do niego przyjdzie i poszedł polami, polnymi drózkami na koniec wsi do ciotecznej siostry wujka. Tam się dowiedział co się dzieje. Ukryli ojca w piwnicy pod domem, a siostra wujka poszła na zwiady – sprawdzić czy my żyjemy. Dowiedziała się od sąsiadów, że żyjemy. Wróciła do domu i powiadomiła tatę. Ponieważ krewni bali się przechowywać tatę dłużej, więc on polami przeszedł na cmentarz i tam ukrył się w grobowcu hrabiów Makowskich. Kiedy siedział w grobowcu słyszał rozmowę ludzi, ale bał się zobaczyć kto to. To Ukraińcy grzebali pomordowanych Polaków. W niedzielę rano – 11 lipca – rodzinę Serwatowskich banderowcy zastali w komplecie. Kazali się wszystkim kłaść na podłodze i pojedynczo strzelali. Panna Lusja Serwatowska była trzy razy ominięta bo najpierw zabijali mężczyzn. Nerwowo nie wytrzymała, zerwała się z podłogi i rzuciła się do ucieczki. Strzelali za nią, ale udało się jej zbiec. Zatrzymała się przy figurze Św. Antoniego, która stała przy drodze w polu. Zobaczyła, że jest ranna w brzuch. Zdjęła wierzchnie ubranie i halką obwiązała brzuch. Włożyła ubranie i pierwsze kroki skierowała na plebanię. Wielkie jej było zdziwienie, kiedy zobaczyła nieżywego księdza i gosposię. Koło kościoła w budynku została zamordowana rodzina Piątków, Wysockich i żona Wacka Wieczorka z synami. Piątkom kazali się pokłaść na podłodze i pojedynczo strzelali rodziców, córkę Kazię i syna Olka. Jeszcze dogorywali, a już Ukraińcy przyszedli, aby zrabować co się da. **Jedna ukraińska sąsiadka powiedziała: Im dawno tak trzeba było.** Wtedy Kazia zrozumiała, że żyje. Była tylko ranna w obojczyk, a oszołomiona i wystraszona myślała, że nie żyje. Kiedy sąsiadki wyszły otworzyła okno i uciekła. W niedzielę z rana w Zabłotcach banderowcy zamordowali 5 rodzin i księdza z gosposią. Pozostałym Polakom udało się gdzieś ukryć. Tato w grobowcu na cmentarzu ukrywał się trzy doby. Odwodniony, głodny, zmarnięty wieczorem przyszedł do ciotki. Siedzieliśmy wszyscy, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Wujek otworzył. Wszedł mężczyzna. Mama płacząc witała tego człowieka. Był bardzo zmieniony. Wcale nie poznałam ojca. Tato miał gęste czarne włosy, a ten człowiek wyglądał bardzo dziwnie. Miał na głowie tylko kilka kępek włosów, które mu sterczały, a większość głowy była łysa. Dopiero gdy wujek zapytał: Paweł gdzieś ty był tak długo? poznałam ojca. Później już ukrywaliśmy się razem u wujka. Wujek mieszkał przez drogę w sąsiedztwie z Ukraincem, tutejszym młynarzem. Starszy syn młynarza Kola Ukińczyc był głównym przywódcą banderowców na tym terenie. Młodszy syn młynarza – szesnastolatek, nie był w tych bandach. Wiedział, że ukrywamy

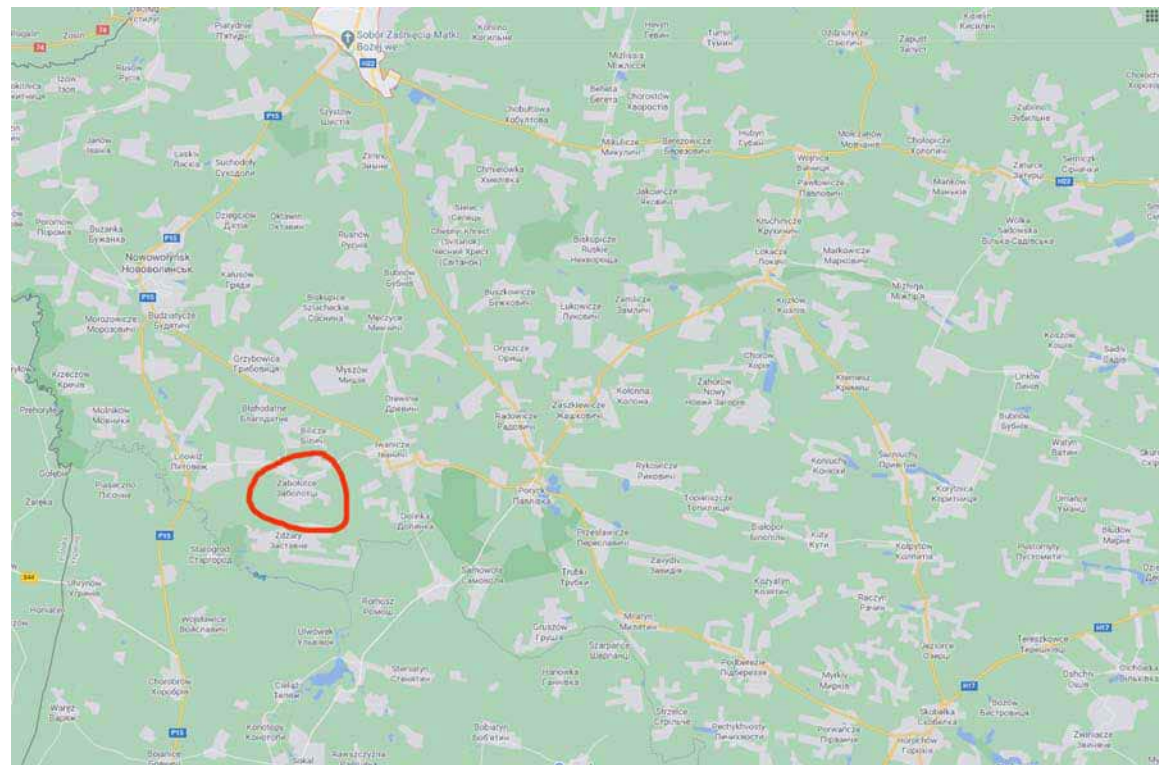
się u wujka. Dom wujka był niewykończony, przeczolek strychu nie zaszalowany. Józek, tak miał na imię brat Koli, każdej nocy z nami spał na strychu. Miał w kieszeni pistolet i mówił, że nas pilnuje. **Ukraińcy mordowali na całym Wołyniu Polaków.** W niedzielę 11 lipca w miejscowości Poryck w czasie sumy w kościele strzelali do ludzi z karabinów maszynowych i rzucali do środka granaty. Później nanieśli słomy, którą podpalili, żeby się ranni podusili dymem. Na chórze było kilka młodych osób, które pod kierownictwem organisty zeszły na dół, otworzyły drzwi przez zachrystię i wyprowadzały ocalałych i lżej rannych. Wśród młodzieży była Kama Cybuchowska – wujenki siostrzenica. W Porycku w kościele zginęło 50 osób. Kościół spłonął. Z Zabłotiec do Porycka było 9 km. Ci, którzy w Zabłotcach zginęli, to ich tam pochowano. Niektórym udało się uciec, a ci którzy zostali, żyli tak w niepewności co będzie dalej. Zbliżały się zniwa. Ukraińcy głośili: „Polacy nie bójcie się, nie Wam nie grozi. Zbierajcie zboża z pól!” Dzień po dniu we wsi robiło się coraz ciszej spokojniej. Tylko wieczorami słychać było śpiew mężczyzn ukraińskich.

**I**  
*Wiatr w polu kołysze trawy,  
Młody dąb się do dołu pochylał.  
Liście szeleszczą, strzelec zabity  
leży,  
Nad nim konik jego się zmartwił.*

**II**  
*Oj koniku, mój koniku, biegnij ty  
do domu.  
Ja tymczasem poleżę przykryty.  
Powiedz koniu mój mojej żonie  
rodzonej,  
Że ja leżę tu w polu zabity.*

**III**  
*Niechaj moja mam a i siostry i  
brat,  
Niechaj oni za mną nie płaczą  
Ja w polu leżę, za wolnością tę-  
sknię,*

Czarny kruk nade mną zakracze. Kiedy rodzice pracowali w polu przy zniwach widziałam jak do sąsiada Ukraińca przyjechali razem czterej banderowcy. Weszli do domu sąsiada, a po chwili wyszli, każdy z dużym kanistrem. Razem z nimi wyszła córka sąsiada, brzydka, zezowata Klaudia. Powsiadali na wóz i pojechali drogą w kierunku kościoła. Pół godziny później palili się kościół. Zostały tylko zgłiszczca. W Zabłotcach mieszkał Ukrainiec o nazwisku Kicia. Mówiono o nim, że to bardzo dobry i mądry człowiek. Na ukraińskich tajnych zebraniach mówił: nie mordujcie niewinnych ludzi. Był przeciwnikiem mordów. Którejś nocy w tajemniczy sposób rodzina Kiciów zaginęła. Kicia, jego żona, syn i córka (20 i 22 lat). Kilka dni później sąsiad nabierając wodę w studni wiadrem o coś uderzył. Wiedział, że studnia jest głęboka, więc bardzo go to zdziwiło. Przy pomocy



sąsiada wydobyli ze studni rodzinę Kiciów. Każdy z osobna był owinięty drutem kolczastym i wrzucony do studni. Najpierw rzucali dzieci, żeby rodzice to widzieli, a później rodziców, każde osobno. Po żniwach sprzątnięto z pól i rozpoczęły się u gospodarzy omłoty. Rodzice i siostra byli pomagać u wujka. Młócono tam kieratową młocarnią. Przybiegła sąsiadka z krzykiem: Mordują! Kierat zatrzymano, ludzie posmutnieli. Mama się rozpłakała Gdzie my teraz pójdziemy? Żona Koli Ukińczycza zabrała mamę i siostrę Stefkę i ukryła ich na strychu w oborze. Do dziś nie wiem, gdzie się ukrywał tato. Ja jak zwykle z rana pasłam krowy. Kiedy przypędziłam krowy, poszłam do ciotki, która mi powiedziała, że banderowcy znowu mordują, i że muszę przejść przez drogę do Koli Ukińczycza, bo tam jest mama i siostra. Przejść przez drogę było niemożliwe, bo drogą jechały wozy. Na każdym siedziało po 8 banderowców. Kiedy jakoś udało mi się przejść przez drogę, żona Koli zaprowadziła mnie do mamy, z którą potem siedziałyśmy ukryte w sianie. Po południu na podwórzu Koli zro-

biło się bardzo gwarno. Mama w słomianej strzesze zrobiła szparkę i jednym okiem patrzyła, co tam się dzieje. Na podwórku roilo się od banderowców. W pewnej chwili wjechał wóz załadowany meblami. Za stodołą te meble wyładowali i wyjechali. Po chwili wjechał drugi wóz. Z domu wyszła matka Koli i upadła przed koźmi z krzykiem: Zabijcie mnie, zabiliście mojego brata to zabijcie i mnie. Poznała meble na wozie. Były to jej brata. Zamordowali brata, jego żonę i czworo ich dzieci dlatego, że ożenił się z Polką. Banderowcy podnieśli kobietę i wnieśli do domu. Ona głośno krzyczała: zabijcie mnie! Moja siostra (8 i pół roku) coraz głośniej płakała: Jestem głodna! Mama ją uspokajała. Całe szczęście, że te wozy na drewnianych kołach i żelaznych obręczach ciągle drogą jechały, i ten turkot koł zagłuszał płacz głodnego dziecka. Na podwórku było pełno banderowców. Wieczorem kiedy żona Koli szła doić krowy, do wiadra wstawiła pustą butelkę a do ręki wzięła bardzo grubą pajdę chleba i na podwórku wołała psa. W ten sposób chciała zmylić banderowców. Do butelki nałala mleka

i przyniosła to mleko i chleb na strych mówiąc: Dzieci są głodne. Stefka dopiero przestała płakać, jak się najadła. Noc była okropna, bo przez całą noc jechały te wozy, a turkot koło młyna wodnego wydawał się głośniejszy. Rano wszystko ucichło. Gdzieś koło godziny 10-tej przyszła do nas żona Koli i mówi: Wychodźcie, nie bójcie się. Mego Koli nie ma. Aresztowali go Niemcy. Te wozy co jechały całą noc, to banderowcy uciekali przed Niemcami. Rano w Zabłotcach byli już Niemcy. 7 km od Zabłotiec, w miejscowości Iwanicze ulokowany był sztab niemiecki. Tam była wąskotorówka, którą Polacy wyjeżdżali. Ale tylko w dzień, bo wtedy ich Niemcy ochraniaли. Wieczorem Polacy ukrywali się, gdzie kto mógł. Niemcy każdej nocy byli atakowani przez Ukraińców. Któregoś dnia żona Koli poprosiła mamę, żeby poszła z nią do Porycka, bo dowiedziała się, że tam w spalonym kościele przetrzymują banderowców. Myślała, że tam jest Kola. Mama się zgodziła z wdzięczności, że nas przechowywała, i chciała się dowiedzieć o swoim bracie – wujku Leonie, który mieszkał w Poryc-

ku. Poszły skoro świt. Przed południem do wujka na podwórko przyszedł Niemiec. Był to tak piękny człowiek, że myślałam, że to zjawa, a nie człowiek. Czystą polszczyzną powiedział: Słyszałem, że tu są Polacy, uciekajcie bo my się wycofujemy i nikt was nie będzie bronił. Tato szybko zdecydował, że musimy uciekać. Wujek zaprzęgnął konie, wyjechaliśmy z podwórza na drogę. Spotkaliśmy mamę, która akurat wracała z Porycka. Usiadła na wóz i pojechaliśmy w kierunku Bugu, z tą nadzieją, że uda nam się przedostać na drugą stronę. Wartę miał żołnierz, który także mówił po polsku. Powiedział do nas: Przez most was nie puszcza, musicie czekać aż do zmiany warty, do godziny 22-giej. Wtedy dopiero komendant zdecyduje. Ale to będzie późno i ciemno. Gdzieś około 80 m od strażnicy dziewczyna grabiła siano. Idźcie tam, tam jest płytko i możecie przejść na drugą stronę. Ja udam, że was nie widzę." Tacie woda sięgała do pasa. Nas przeniósł, mamę przeprowadził i byliśmy po drugiej stronie. Uszliśmy sporo drogi polami. Dookoła rozciągała się równina – pustka zupeł-

na. Spostreżliśmy kupkę siana, przy której zatrzymaliśmy się z myślą, że będziemy tu nocować. Po to siano przyjechał gospodarz. Zabrał nas do wioski i dał nam schronienie w swojej stodole. Rano zawiózł nas do Sokala na stację kolejową. Z Sokala zatłoczonym pociągami, z przesiadkami przyjechaliśmy do Jarosławia. Tu się zakończyła nasza podróż. Było to 29 września 1943 (środa – dzień św. Michała). Umknęło mi z pamięci 3 wydarzenia: Mordując w nocy spieszyli się, żeby zdążyć do świtu. Gdzieś tu i ówdzie zostały małe dzieci. W poniedziałek chodzili i dobijali. Ale oszczędzili kule. Dwuletnie dzieci brali we dwóch za nogi i rozrywali. Niemowłeta brali za nóżki i uderzali główką o futrynę drzwi. Bracia Stefci Górskiej wyszli z kryjówek na zwiady, obydwaj zostali zamordowani.. Kola Ukińczyc, jak go Niemcy aresztowali, to ślad po nim zaginął po dzień dzisiejszy.

*Od redakcji: p/w wspomnienia zostały opublikowane w „Jarosławskiej Księdze Kresowian” <http://jaroslawskaksiegakresowian.pl/stanislaw-bar-z-d-iwan-ko-wolyn-rok-1943/>*

# Moje Kresy – Bogumiła Tymorek cz.1

Eugeniusz Szewczuk



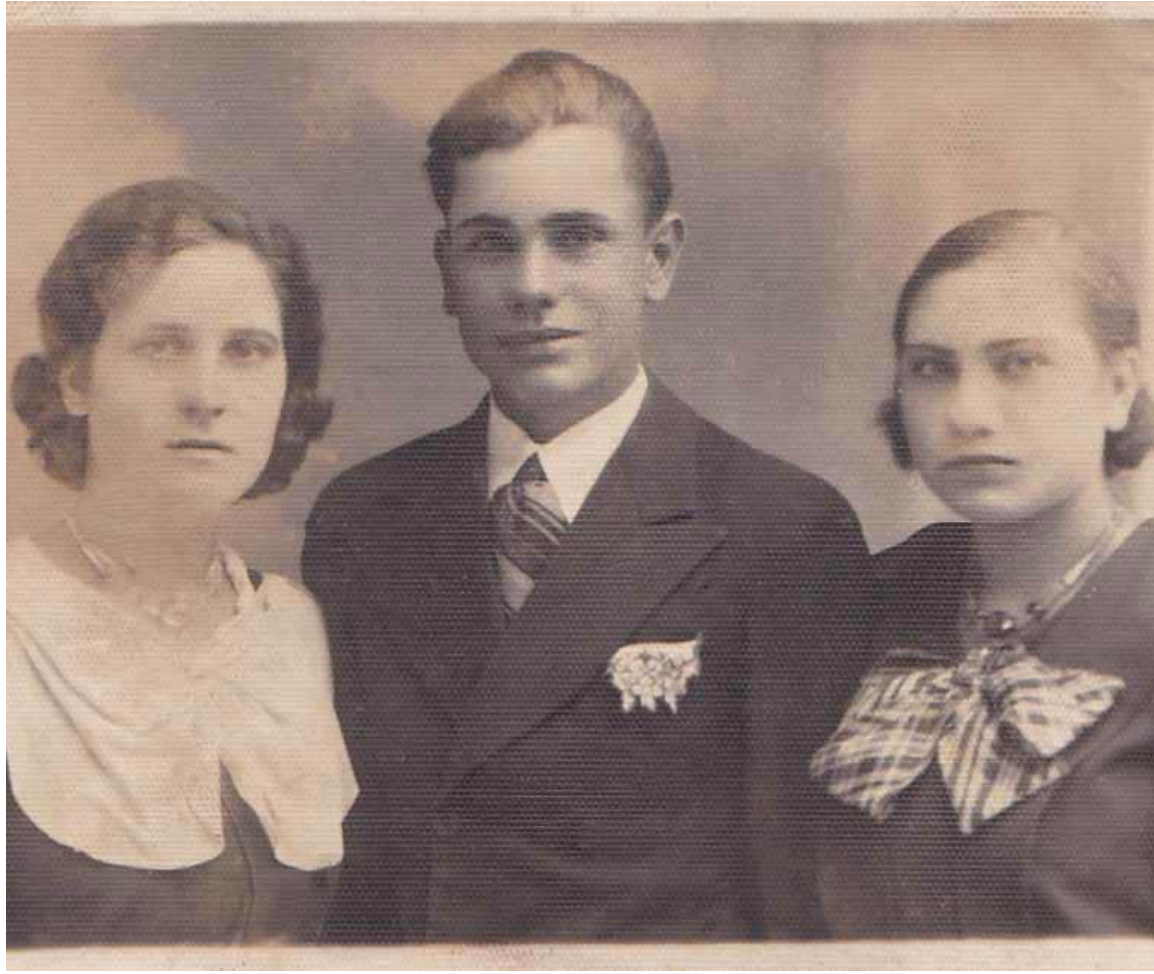
Dzień 16 czerwca 1929 roku stał się dniem wiekopomnym, radosnym, głęboko zapisanym w mej pamięci i historii mego długiego przecież życia. Spotkało mnie w życiu wiele dobrego, jednak znacznie więcej krzywd wyrządzonych przez

ludzi – banderowców związanych z OUN - UPA. Jednakże ten dzień, ta czerwcowo niedziela wspomnianego roku była dniem szczególnym. Od samego świtu krzątania w domu rodzinnym, przygotowania związane z wyjściem do kościoła.

Domownicy jak na swoje możliwości odświętnie ubrani, to przecież u Proroków dzień przyjęcia Sakramentu Pierwszej Komunii Świętej najstarszej córki Bogumiły. Tato Jan Prorok i mama Małgorzata zd. Wasilewska popędzają pozostałych domowników. Z kolonii Francuzi, konkretnie z przysiółka Dolina poprzez Krzemieniec Mały niedaleko do parafialnego kościoła Przemienienia Pańskiego w Rożyszcach powiat Łuck niedaleko. W miasteczku obok stacji kolejowej przechodzimy przez torowisko i już stajemy pod kościołem. Ksiądz wikary- katecheta wraz z siostrami zakonnymi ustawiają dość okazałą grupę dzieci z całej parafii i wprowadzają do kościoła. Wszystkie dzieci komunijne stoją parami pośrodku kościoła, rodzice, chrzestni i zaproszeni goście siedzą w kościelnych ławach. Uroczystą eucharystię celebrowa ksiądz proboszcz Jerzy Zwoliński, wiekowy już kapłan. Po tej przepięknej dla mnie uroczystości spotyka mnie nie lada zaszczyt. Zostałam przez księdza proboszcza wyznaczona razem z dwoma innymi koleżankami do przywitania Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. W pobliskiej Kopaczówce leżącej przy głównym trakcie Kowel – Łuck, ubrana w strój komunijny mam kwiatami witać głowę naszego Państwa. Potem tato długo opowiadał mi, że centralne i wołyńskie gazety od dawna

rozpisywały się o tej wizycie, gdyż wizyta Prezydenta na tym terenie, to było nie lada jakie wydarzenie. W sobotę 15 czerwca 1929 roku punktualnie o godzinie piętnastej Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z orszakiem przybył na granicę województwa wołyńskiego do Mokran. W bramie triumfalnej powitali głowę państwa wojewoda wołyński Henryk Józewski oraz nowo mianowany dowódca Okręgu Korpusu Nr II z siedzibą w Lublinie gen. brygady Stanisław Taczak. Wojewoda przedstawił Panu Prezydentowi oczekujących go przedstawicieli władz. Następnie przemówili dwaj posłowie – Joachim Wołoszynowski (ziemia- nin) i Bogusławski serdecznie witając Prezydenta Mościckiego na gościnnej ziemi wołyńskiej. Poseł Bogusławski, składając po ukraińsku hołd głowie państwa w imieniu ludności ukraińskiej nawiązał do tradycji dawnej Rzeczypospolitej, której wybitni Ukraińcy byli jej wiernymi synami. Okoliczna ludność witała Pana Prezydenta z entuzjazmem. By nie przedłużyć ceremonii powitalnej, Prezydent Mościcki ruszył w kierunku swego auta, gestem ręki zapraszając do niego wojewodę Józewskiego i ruszyli w dalszą drogę. W piękny poleskim lesie kilka kilometrów od Mokran leśnicy wnieśli sosnową altanę, gdzie wojewoda podejmował Pana Prezydenta śniadaniem. Od momentu wjazdu Prezydenta Mościckiego na nasze tereny

i potem w ciągu jego dalszej podróży po całym Wołyniu, aż nadto widoczne było, że Wołyniacy bez względu na narodowość, starali się godnie przywitać Pana Prezydenta i złożyć hołd Najwyższemu Dostojnikowi Rzeczypospolitej. Na Wołyniu mieszkali przecież Ukraińcy, Niemcy, Czesi, Rusini, Żydzi i inne mniejsze grupy narodowościowe. Duchowieństwo bez mała wszystkich wyznań wychodziło na spotkanie z przejeżdżającym orszakiem prezydenckim. Na każdej bramie triumfalnej witano dostojnego gościa chlebem i solą. Pan Prezydent pomimo utrudzenia podróży żywo interesował się miejscowymi problemami, rozmawiając o tym z przedstawicielami ludności. Nie inaczej było w naszej Kopaczówce gmina Rożyszcze w te niedzielne popołudnie. Tłumy ludzi z najdalszych nawet stron podążały w kierunku bramy powitalnej, by na własne oczy zobaczyć Prezydenta Ignacego Mościckiego. Na długo przed przyjazdem staliśmy w tym tłumie oczekując na przyjazd dostojnego gościa. Opóźnienie przyjazdu spowodowane było dłuższymi powitaniem w Kołodeżnie gmina Lubitów i Hołobach powiat Kowel. Wreszcie na drodze idącej z Kowla ujrzelśmy obłoki kurzu i na prostej ukazał się sznur samochodów. Prezydent Mościcki wysiadł z samochodu, podszedł do nas. Koleżanka powiedziała krótki wiersz powitalny, drżącymi rączkami



/ (od lewej) Bogumiła z mężem Michałem i jego siostrą Janiną Tymorek

wręczyłam kwiaty Panu Prezydentowi, odebrał je asystent jednocześnie dając nam upominki w postaci słodyczy. Prezydent witał się z gospodarzami prowadząc jednocześnie rozmowy. Wizyta nie trwała długo bowiem świta prezydencka skierowała go zaraz w stronę oczekujących samochodów. Ruszyli na południe w stronę Łucka. Po drodze zatrzymał się jeszcze w Książniku, gdzie oczekiwała go niezwykle efektownie i bogato ubrana delegacja czeskiej kolonii. Na brampie triumfalnej widniał napis w języku czeskim „Vitame”. Skąd u nas na Wołyniu pojawili się ludzie z Czech? Czesi na Wołyniu pojawili się z biedy. W Polsce i w Czechach XIX – wieczna emigracja zarobkowa była zjawiskiem powszechnym. Rosyjski car Aleksander II stworzył bardzo dogodne warunki do kupowania ziemi na terenach Wołynia dla emigrantów z Czech i Niemiec. W ten sposób przybyło do nas prawie 16 tysięcy czeskich osiedleńców. Dzisiaj tak-

że mają swoje wielkie święto, witają Prezydenta Rzeczypospolitej. Czesi są wzorowymi rolnikami, lepszymi niż Niemcy zamieszkujący w większości nasze Rożyszcze. Czeskie domy otoczone są pięknymi sadami, odznaczają się czystością i zamownością. Budują duże domy o bogatsze niż nasze, stoją pośród sadów i kwiatów. Budynki gospodarskie murowane kryte dachówką lub blachą. W każdej czeskiej kolonii tradycyjnie stoi przyzwoita gospoda, dom ludowy i szkoła z czeskimi nauczycielami. Jednym z języków których uczą się czeskie dzieci jest język czeski. Przykładem takiej gospodarnej wsi leżącej opodal naszych Francuzów jest Użowa. Siedzibą naszej gminy było Rożyszcze, które nie wchodziło w jej skład stanowiąc odrębną gminę miejską. W okresie międzywojennym gmina Rożyszcze należała do powiatu łuckiego w woj. wołyńskim. Według stanu z dnia 4 stycznia 1936 roku gmina składała się aż z 50 gromad. W jej skład

wchodziły wsie, kolonie, futory i folwarki, było ich w sumie ponad 100. Była to jedna z największych gmin, największego na Wołyniu powiatu łuckiego. Do dużych wsi w gminie należały: Baszowa, Dubiszczce, Jurydyka, Kopaczówka, Kozin, Liniówka, Mylsk, Nawóz, Perespa, Rudnia, Użowa, Wiszenki, Żołobów. Prawdopodobnie wieczorem na rogatkach miasta Pan Prezydent Mościcki został powitany przez przedstawicieli miasta Łucka. W naszej pamięci i tutejszych kronikach zapisał się fakt, że różni ludzie zamieszkujący rubieżę Rzeczypospolitej, bardzo mocno związani z tą rodzinną ziemią, więzami tak silnymi, iż zerwać ich nie zdołała przeszło stu letnia przemoc rozbiorców. Pozostała wierna polskiej racji stanu, nakazującej tolerancję wobec innych narodowości, posługująca się różnymi językami, wyznająca różne religie. Ta zróżnicowana ludność zmanifestowała wydaje mi się w sposób przekonujący, że nic ją nie dzieli i po-



/ Rożyszcze, Zakład Fotograficzny Ch. Szuster 1938 Bogumiła (stoi) z kuzynkami Zuzanną i Dominiką Wasilewską

zostaje z Polską z którą dzieliła do tej pory różne losy. Po 10 dniach pobytu Prezydent Mościcki opuścił gościnną ziemię wołyńską. Do kolonii Francuzi wróciło codzienne życie wypełnione pracą na roli i w oborze. Dla nas dzieci nadeszły upragnione wakacje, odpoczynek od nauki, ale nie od pomocy rodzicom na gospodarstwie. Rodzice zbytnio nie gonili mnie do roboty, gdyż byłam ich oczkiem w głowie, zwłaszcza dziadka Kazimierza – ojca mojej mamy. Troska o mnie, by czasami nie mi się nie stało, wynikała z obawy o moje zdrowie. Wcześniej zmarło troje mojego starszego rodzeństwa. Brat Michał, potem Józefa ( miała 15 lat, gdy odeszła do wieczności) i siostra Stasia. Ta ostatnia zmarła w dość dziwnych okoliczno-

ściach. W szkole w Krzemieńcu Starym na zajęciach lekcyjnych cała klasa bawiła się w gąsiora. Siostra biegnąc na końcu tego węża z rozpędu uderzyła o betonową przeszkodę i upadła. Najwidoczniej odniosła jakieś wewnętrzne obrażenia, bo po dwóch tygodniach pobytu w domu zmarła. To była kolejna tragedia w naszym rodzinnym domu.

c.d.n.

Wspomnień wysłuchał:  
Eugeniusz Szewczuk.

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Nicieja, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail [pilot-gienek@wp.pl](mailto:pilot-gienek@wp.pl)



## FUNDACJA DLA POLONII

[www.witajciewdomu.pl](http://www.witajciewdomu.pl); [www.fundacjadlapolonii.pl](http://www.fundacjadlapolonii.pl)

ul. Wałuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

**Wsparcie dla Liceum Polonijnego**

**Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860**



# Życiorys z relacją. Rękopis wyciągnięty z szuflady

Albert Kozłowski



/Zdjęcie: ojciec mundur - Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych

Kozłowski Albert syn Adolfa i Aleksandry z domu Rakowska. Urodzony dnia 29 września 1913 roku w kolonii Nowiny Dobratyńskie, gmina Młynów, powiat Dubno, województwo wołyńskie. Wychowałem się w gospodarstwie moich rodziców, we wsi Pańska Dolina. Jak zacząłem pamiętać była to wojna pierwsza światowa i wojna 1920 roku. W 1921 roku poszedłem do szkoły, ukończyłem szkołę podstawową w Młynowie w 1927 roku. Od 15 roku życia zacząłem ciężko pracować w gospodarstwie moich rodziców. W 1930 roku podjąłem naukę w korespondencyjnej szkole średniej im. Stanisława Staszycza w Warszawie, którą ukończyłem w 1933 roku. W 1934 roku stanąłem przed wojskową komisją poborową i zostałem uznany jako zdolny do służby wojskowej. Przysługiwało mi prawo wyboru broni, bo miałem ukończone dwa stopnie Przynależności Wojskowej, wybrałem artylerię. Do służby wojskowej zostałem powołany w 1936 roku, do 13 pułku Artylerii Lekkiej w Równem, zostałem przydzielony do 2 -ej baterii. Przez dowódcę baterii kpt. Klimowicza zostałem przydzielony do zwiadu baterii, w którym zacząłem wykorzystywać zdolności dowódcze i zostałem skierowany do szkoły podoficer-

skiej, którą ukończyłem w 1937 roku, jako podoficer zawodowy i otrzymałem pierwszy stopień wojskowy bombardier. W 1937 roku na poligonie w Powórsku na zawodach zwiadowczych zdobyłem Pułkowy Buńczuk dla mojej 2-jej baterii, za który to czyn zostałem nagrodzony awansem na kaprała i urlopem. W 1937 roku zostałem zwolniony do rezerwy. Po zwolnieniu powróciłem do domu moich rodziców, objąłem prowadzenie gospodarstwa rolnego. W 1939 roku ożeniłem się. W lipcu zostałem powołany na 4 tygodniowe ćwiczenia rezerwy które ukończyłem 12 sierpnia i zostałem zwolniony pomimo, że czarne chmury gromadziły się na horyzoncie. Dnia 14 sierpnia 1939 roku zostałem zmobilizowany i skierowany do macierzystego pułku w Równem i zostałem przydzielony do plutonu zwiadowczego 2-ego dywizjonu 13 PKAL. Po kilkudniowym sformowaniu zostaliśmy przewiezieni transportem kolejowym na Pomorze w rejon Solca Kujawskiego i zakwaterowani we wsi Przyłubie, gdzie pozostawaliśmy do dnia 1 września 1939 roku. W dniu 1 września zostaliśmy załadowani do transportu kolejowego i przewiezieni w rejon Tomaszowa Mazowieckiego. Dnia 2-go na 3-ciego [września] zostaliśmy

wyladowani na stacji kolejowej Ujazd i w nocy z 3-go na 4-rtego osiągnęliśmy rejon miasta Tomaszów Mazowiecki i w tym rejonie dnia 4-go września zajęliśmy punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu i już spotkaliśmy się z wrogiem, Niemcami. Dnia 5-ego cały dzień utrzymywaliśmy linię obronną, nad sam wieczór czołgi niemieckie przełamały naszą linię obronną, zniszczyli nam dużo dział i rozproszyli nasz pułk. Jako rozbitkowie cofaliśmy się w kierunku Nowe Miasto nad Pilicą, następnie dnia 8-go września osiągnęliśmy rejon Białobrzeg Kamienna Wola i w tym to rejonie od wschodu słońca do godziny 15-tej prowadziliśmy bój z nacierającym wrogiem. Zostaliśmy okrążeni i z tego okrążenia ze wsi Kamienna Wola ja osobiście wyprowadziłem 15-tu żołnierzy, gdzie zostałem lekko ranny. Po wyrwaniu się z okrążenia, wycofaliśmy się na wschód w celu wycofania się na prawy brzeg Wisły. Dnia 9 września spotkałem się z Batalionem Saperów z Puław, który także dążył ażeby przeprosić się na prawy brzeg Wisły. Jako rozbitkowie poprosiłem dowódcę Batalionu o przydział do Batalionu, zostałem przydzielony do 1-jej kompanii. Dnia 10-go września osiągnęliśmy rejon Ryczywół nad Radomką, gdzie stoczyliśmy bitwę z Niemcami, w której osobiście zastrzeliłem 2-ch żołnierzy i jednego oficera niemieckiego na pewno i 1-go wziąłem do niewoli. Po ukończeniu bitwy przeprowadziliśmy się na prawy brzeg Wisły i przez las wyszliśmy w rejon Łaskarzewa i znów w rozproszeniu. W czasie cofania się zawsze pytałem o artylerię, z rejonu Łaskarzewa skierowano nas do Żelichowa, z Żelichowa do Łukowa, a z Łukowa do Brześcia. W Brześciu kazali nam jechać do macierzystego garnizonu do Równego. W rejonie Brześcia w nocy z 13 na 14 września napotkałem transport kolejowy, który wycofywał się z transportem różne broni w stronę Rumunii, przez Kowel, Rożyszcze, Równe, poprosiłem komendanta transportu majora o przydział, chętnie mnie przyjął, ponieważ brakowało ludzi do obsługi armaty przeciwlotniczej, którą mieli do obrony transportu i tak zostałem artylerzystą przeciwlotniczym. W czasie od 14 -ego do 17 -ego zbiliśmy 4-ry niemieckie samoloty, dnia 17-ego osiągnęliśmy rejon Równe i tam spotkaliśmy się z armią czerwoną. Spotkani czerwonoarmiści powiedzieli nam, że idą nam na pomoc, ale dowódcy powiedzieli nam aby nie dać się wziąć do niewoli, jesteśmy wolni, koniec wojny, nie ma Polski, nie ma Ojczyzny. Jeżeli ktoś tego doświadczył, to wie jakie mieliśmy uczucie. I wtedy odezwała się

we mnie polska rogata dusza, nie prawda Polska będzie, musi być, jeszcze nie koniec wojny a tylko początek. Pochodziłem z Wołynia, do domu z Równego miałem 70 kilometrów, nadziałem bagnet na broń, załadowałem karabin i ruszyłem w stronę domu. Dnia 18 [września] wieczór doszedłem do domu, broni nie doniosłem do domu, po drodze ukryłem we wsi Zofijówka, u swoich kuzynów z wiarą, że się jeszcze przyda. 1 karabin Mauser, 2 granaty obronne, 120 sztuk amunicji, 1 pistolet zdobywczy i bagnet. Rozkaz [u] zdać wszelką broń, nie usłuchałem, po upływie 2-ch miesięcy pojechałem po swoją broń, przywoziłem zakonspirowałem i zakopałem w lesie i stałem się lojalnym obywatelem.

## 1941 rok

Dnia 22 czerwca poszedłem do lasu ze swoim młodszym bratem Teofilem, odkopaliśmy broń i zaczęliśmy pełnić wartę wokół miejsca zamieszkania. Czas przejściowy minął spokojnie, 26 czerwca wkroczyła armia niemiecka. Cieszyliśmy się z tego wierząc, że nareszcie przyjdzie czas kłęski potęgi hitlerowskiej. W tym czasie zdobyliśmy kilka granatów do naszego arsenału, wierzyliśmy że musi nadejść podobny rok jak 1918 i wracających dzisiejszych zwycięzców trzeba będzie rozbroić. Stało się inaczej, nie myśleliśmy że nasi bracia Słowianie, Ukraińcy zechcą nas wymordować, odezwała się ich mordercza i grabieżcza krew, rzucili hasło: „ Śmierć Żydom, śmierć Polakom i żydowsko-moskiewskiej komunie ...”. Przewidując co nas czeka w 1942 roku zaprosiłem do siebie dwóch swoich siostrzeńców Toczków: Zygmunta i Władysława, cioteczno brata Mużyłę Antoniego, swoich dwóch braci rodzonego: Teofila i Edwarda, naszego pomocnika gospodarczego Pasternaka Tadeusza. W czasie ogólnej rozmowy zapytałem co myślą o zaistniałej sytuacji, niektórzy nie wiedzieli co na moje pytanie odpowiedzieć, ale zgodzili się, że jesteśmy w złej sytuacji. Wtedy powiedziałem, że musimy się bronić przed zagładą, zapytali się: ale jak, czym, nie mamy żadnego uzbrojenia, nie myśleliśmy o tym. Wtedy zapytałem czy się zgadzają, że trzeba się organizować, że trzeba wszystkich sposobami zdobywać broń i wtedy powiedziałem im, że ja na początek coś mam i musimy organizować napady na gajówki, leśniczówki, na pojedynczych policjantów ukraińskich i Niemców. Złożyliśmy przysięgę jeden drugiemu o zachowaniu tajemnicy o naszej organizacji. 1 października 1942 roku zorganizowałem napad na leśniczówkę Nadażyce, gdzie

zdobyliśmy 1 karabin, naboje i 1 pistolet. Następnie zaczęliśmy wychodzić na szosę na polowanie na Niemców i zaczęliśmy za każdą cenę kupować broń, amunicję, granaty. Nasz oddział zaczął się rozrastać, zostali zmobilizowani; Bielowski Franciszek, Połozczański Jan, Bondaruk Maciej, Mużyło Wiktor, Mużyło Waław, Krutul Kazimierz, Korabowicz Władysław. Tak, że na 1-ego stycznia 1943 roku miałem już około 20-stu zorganizowanych i jako tako uzbrojonych. Zdobyliśmy radioodbiornik, słuchaliśmy komunikatów Londynu i znaliśmy już sytuację, co dzieje się na frontach. Ukraińscy nacjonaliści coraz intensywniej zaczęli działać porywając pojedynczo ze środowiska naszej inteligencji, lekarzy, nauczycieli, księży i to ułatwiło nam nasze działania, ludzie zaczęli widzieć potrzebę organizacji i obrony życia i mienia. 1943 roku, w styczniu została nawiązana łączność z polską organizacją podziemną, do wsi Pańska Dolina przyszedł Delegat Rządu Rumel Zygmunt [ze] Stronictwa Ludowego. Ja ze swoim oddziałem chętnie przystałem na współpracę. Po złożeniu przysięgi zostaliśmy przemianowani na Samoobrony na Bataliony Chłopskie. W lutym zostałem mianowany na zastępcę komendanta powiatowego B.Ch, obrałem pseudonim „Jastrząb”. Została przysłana do mnie łączniczka organizacji B.Ch. Łuczyńska Bronisława, która kursowała Łuck- Dubno, Pańska Dolina, Krzemieniec. Znalazłem dla niej pracę w leśnictwie Użyńcu, ażeby uzyskać kartę pracy i zamaskować jej prawdziwą działalność. Zaczęliśmy otrzymywać prasę, rozkazy, okólniki, jednocześnie otrzymywałem szyfr i klucz. W lutym, marcu i kwietniu zacząłem intensywnie organizować oddziały Batalionów Chłopskich. W tym czasie przydała mi się znajomość kolegów ze Związku Strzeleckiego i P.W w całym powiecie Dubno. W czasie lutym, marzec, kwiecień, zorganizowałem oddziały B.Ch., Młynów, Dubno, Satyjiów, Ludwikówka, Krzywucha, Ledochówka. **W marcu zginął z rak faszystów ukraińskich nasz Delegat Rumel Zygmunt.** Zostaliśmy osamotnieni ale łączność już była nawiązana. Z nadejściem wiosny została wzmożona działalność band ukraińskich, banderowców. Zaczęli napadać na osiedla i wioski polskie, palić i mordować ludność polską. W tym czasie zaczęli napływać do nas młodzi ludzie z popalonych wsi i osiedli, który niekiedy potracili swoich najbliższych, pałali chęcią odwetu. W tym czasie my intensywniej zaczęliśmy szukać źródeł zdobycia broni, bo trzeba było uzbroić bezbronną napływającą lu-

dzi. Z wiosną ukraińska policja opuściła posterunki i poszła z bandami unosząc ze sobą broń. Niemcy w tym czasie jakoby dla ochrony ludności polskiej stworzyli oddział dość liczny policji polskiej w mieście powiatowym Dubnie. Ja osobiście pojechałem do Dubna w celu nawiązania łączności i współdziałania z tą policją, nie mogłem lepiej trafić [ponieważ] komendantem tej policji był mój kolega z 13 P K AL z Równego ze służby czynnej, Siedowski Jerzy. Omówiliśmy i opracowaliśmy współdziałanie, otrzymałem od niego dużą pomoc w broni, amunicji, granatach a także w razie doraźnej potrzeby w ludziach. **22 czerwca** banda ukraińska, banderowców napadli na naszą wieś Pańska Dolina, Adamówka, Maruszyn, Nowiny Dobratyńskie, ale nie poszło im tak łatwo jak w innych bezbronnych wioskach. U nas już w tym czasie było kilka karabinów maszynowych i mój cały oddział był gotowy do walki. Obronił się nie dając nikogo z naszej wioski zamordować, spalili nam 2 -a budynki mieszkalne i 50 procent stodół i chlewów. Natychmiast ludność z tych czterech wsi została ewakuowana do miast: Łucka, Dubna i Młynowa, młodzi ludzie zdolni i chętni walczyć zostali wcieleni do oddziału. Zaprowadziłem rygor i dyscyplinę wojskową, miałem już kompanię około 80 ludzi, podzieliłem na 3 plutony. 1 pluton pod dowództwem Cybulskiego Antoniego, 2-gi pod dowództwem kaprała Korabowicza Władysława, 3-ci pod dowództwem mego młodszego brata kaprała Kozłowskiego Teofila. Wyłoniła się potrzeba dowódców drużyn, stworzyłem szkołę podoficerską [dla] około 15 ludzi. Instruktorami byli: ja Kozłowski Albert kpr., Lewandowski Kornel sierż., Karasiński Wacław kpr. Największy nacisk kładliśmy na wyszkolenie strzeleckie, natarcie i cofanie się, służba wartownicza, musztra piesza. Ludność z całej gminy i powiatu zaczęła nas cenić i nam pomagać w zdobywaniu broni i amunicji, tak że przy końcu lipca, gdy ukraińska banda postanowiła nas koniecznie zlikwidować i zorganizowali 2-gi napad, przyprowadzili działo i moździerz, zaczęli nas ostrzeliwać z daleka myśleli, że nas wypłoszą i zaczniemy uciekać, a wtedy dokonają reszty. Ja dałem rozkaz siedzieć cicho w okopach i przygotowywać się do odparcia natarcia jak to nastąpi i tak się stało, bo my w tym czasie mieliśmy już oprócz broni strzeleckiej około 10 karabinów maszynowych w tym 2 CKM, 1 Maksym, 1 lotniczy i w tym czasie jak oni zaczęli nacierać przypuściliśmy ich blisko naszych stanowisk ogniowych, zagrała nasza cała broń, w popłochu Ukraińcy rzucili się do ucieczki zostawiając swoich zabitych i broń. My wtedy zdobyliśmy 1 RKM i kilkanaście sztuk broni strzeleckiej. W tym napadzie pomogli nam ludzie przysłani z Dubna od mego kolegi, 15 ludzi z polskiej policji. Mój

brat Teofil [który] znał język niemiecki wystarał się nam, dla [naszej] samoobrony 6 pozwoleń na broń, to już także było coś, mogliśmy lawirować między młotem a kowadłem. Najważniejsze było to, że ci młodzi ludzie zaczęli odnosić zwycięstwa nad liczniejszym wrogiem i wierzyli w ostateczne nasze zwycięstwo, robili się już z nich starzy żołnierze, ostrzelani. **W tym czasie zjawili się u mnie wodzowie bez wojska, jeden nawet z żoną „Olgierd” (por. Zygmunt Kulczycki) i „Ćwik” (ppor. Józef Malinowski).** Odniosłem się do nich życzliwie, bo ich nie przegoniłem na cztery wiatr, a okazało się, że źle zrobiłem, że tego nie zrobiłem. Nie miałem od nich żadnej pomocy, a oni zaczęli prowadzić rozbijacką robotę, zaczęli mi buntować ludzi i w późniejszym czasie to się stało, ale to już w jesieni, kiedy największe nasilenie napadów spadło. W dwa tygodnie później, **15 sierpnia [1943 r.] banderowcy zorganizowali 3-ci napad**, zebraли z pół Ukrainy, przyprowadzili działo, moździerz; zniszczyli 7-em mostów dojazdowych w celu ażeby nikt nie mógł przyjść nam z pomocą i o godzinie 23 00 zaczęli ostrzeliwać nas z dział i moździerzy. W tym czasie na placówce pozostało 24 ludzi zdolnych do walki, 1 sanitariuszka, 1 łączniczka i 4 rezerwistów, z tego od pierwszego strzału działo zostało 2-ch rannych: Paszkowski Henryk i Kozłowski Edward, który po założeniu opatrunku brał czynny udział w bitwie. To była sobota, rozpuściłem ludzi na przepustki, część przydzieliłem do ochrony transportów udających się do Łucka i Dubna. Tylko to było dobre, że ludzie którzy wybywali w jakimś celu z placówki zabierali z sobą broń krótką, broń maszynowa pozostawała na placówce. Natychmiast po pierwszym wystrzale obsadziłem wszystkie okopy bronią maszynową, rozesłałem po okopach dodatkową amunicję i granaty obronne. Obszedłem wszystkie okopy i dałem rozkaz w żadnym wypadku nie wycofywać się i nie uciekać, jesteśmy w okrążeniu. Musimy wytrwać, amunicji mieliśmy pod dostatkiem, dałem rozkaz: na ich jeden strzał odpowiedzieć całą serią, stwarzając tym dużą siłę. Zapalili nam jedną stodołę i kilka zabudowań wokół placówki, to było ładne widowisko: naokoło pali się, armaty grają, karabiny maszynowe grają i tak od 23. 00 do świtu wytrzymaliśmy ich ogień. O świcie zaczęli dawać sygnały rakietaми, nie wiedzieliśmy jaki to sygnał: czy do natarcia, czy odwrót, wyjąłem rakietaми z za pasa i zacząłem także strzelać różnego koloru rakiety, ażeby im pokrzyżować ich sygnały, jednocześnie wysłałem łączników z rozkazem; na mój sygnał bić z wszystkiej broni pełnym natężeniem, rzucić z każdego okopu parę granatów i krzyczeć wiele tylko sił w płucach :hura..., stwarzając tym samym wrażenie, że my wychodzimy do natarcia. Nie

17  
 Jasne jak było przez nas przewidziane  
 że ze swojej grupy zostawiamy obstawić  
 las i osłoniemy, ale oni wybrali inny  
 kierunek ucieczki. Po połączeniu się  
 znowu naszych obydwóch grup, ostrzelali  
 śmy ich na polu uciekających; rozkazałem  
 Teofilowi ich gonić a sam z 5-cio ma  
 ludźmi postanowiłem im zajechać  
 z boku i zaatakować i przytrzymać na  
 czas nadejścia Teofila, tak się stało  
 zaskoczyłem ich z boku na polu ze zbo-  
 żem w mendlach zatrzymałem i kiedy  
 nadszedł Teofil uderzyliśmy razem  
 ruszyliśmy ich i znowu zmusili do  
 ucieczki w wyniku tego rozbiliśmy  
 i rozgonili cały ich oddział który ratował  
 się ucieczką za rzekę Ikwę.  
 Po zakończeniu bitwy z tym oddziałem  
 byliśmy oddaleni od placówki około 7 km  
 zostaliśmy my zaatakowani przez ich  
 kawalerię, Teofil dostał rozkaz wycofać  
 się do lasu i pod osłonę nocy dotę-  
 czyć do mnie. Na oznaczone miejsce  
 ja natomiast postanowiłem z kilkoma ludźmi  
 i furmanką osłonić cofający się oddział  
 Teofila, ja w <sup>między</sup> możliwości podstrzymany-  
 wałem nacierającą kawalerię i zadanie  
 swoje wykonałem nie ponosząc strat

wiem co spowodowało [że] zaczęli pośpiesznie wycofywać się, a następnie uciekać. Widząc co się dzieje pomogliśmy im w ucieczce, wyszliśmy z okopów i zaczęliśmy ich gonić około 2-ch kilometrów, kiedy nie widzieliśmy już przed sobą nikogo zawróciliśmy, było po bitwie. Dnia 12 września [1943 r.] znowu sobota, odjazd transportu dużo ludzi pojechało w ochronie, inni na [byli] na przepustce. O godzinie 9.00 patrol wykrył, że uzbrojeni ludzie podchodzą z lasu Borzemieckiego do lasu bliżej położonego wsi Pańska Dolina. Szybko zebrałem 15 ludzi z 6 karabinami maszynowymi i pojechaliśmy dwoma furmankami w stronę tego lasu. Przed lasem podzieliłem oddział na dwie grupy, jedną dowodziłem sam, drugą dowodził mój brat Kozłowski Teofil, który otrzymał rozkaz zaatakować ich od strony ich wejścia do lasu, ja miałem za zadanie czekać na nich jak będą uciekać z drugiej strony lasu. Stało się inaczej, ja podjeżdżając pod las otrzymałem ostrzał, w wyniku tego ostrzału jeden z moich ludzi został lekko ranny: Wiśniewski Stanisław, który w późniejszym działaniu brał czynny udział w

bitwie. Okazało się później, że to była czata która w wyniku naszego ognia uciekła w głąb lasu, w tym czasie z drugiej strony uderzył Teofil, w wyniku tego oni nie wiedzieli co się robi [dzieje]: zostali zaatakowani jednocześnie z dwóch stron. Zaczęli uciekać na drugą stronę lasu jak było przez nas przewidziane, ja ze swoją grupą zdążyłem obstawić las, ale oni wybrali inny kierunek ucieczki. Po połączeniu się znowu naszych obydwóch grup ostrzelaliśmy ich na polu uciekających, rozkazałem Teofilowi ich gonić, a sam z 5-ma ludźmi postanowiłem im zajechać z boku i zaatakować i przytrzymać na czas nadejścia Teofila. Tak się stało zaskoczyłem ich z boku na polu ze zbożem w mendlach, zatrzymałem i kiedy nadszedł Teofil uderzyliśmy razem, ruszyliśmy ich i znowu zmusiliśmy do ucieczki, w wyniku tego rozbiliśmy i rozgonili cały ich oddział który ratował się ucieczką za rzekę Ikwę. Po zakończeniu bitwy z tym oddziałem byliśmy oddaleni od placówki około 7 km, zostaliśmy zaatakowani przez ich kawalerię. Teofil dostał rozkaz wycofać się do lasu i pod osłonę nocy dołączyć do mnie w oznaczone

miejsce, ja natomiast postanowiłem z kilkoma ludźmi i furmanką osłonić cofający się oddział Teofila. Ja w miarę możliwości powstrzymywałem nacierającą kawalerię i zadanie swoje wykonałem nie ponosząc strat. Teofil nie zdążył wykonać rozkazu w zupełności i musiał przyjąć bitwę, w wyniku tego zostało dwóch ciężko rannych: Zynder Władysław który po przywiezieniu do szpitala w Łucku zmarł, drugi Paszkowski Stanisław wyleczył się. W tym samym czasie, gdy my prowadziliśmy zwycięską bitwę, Cybulski Antoni dowódca 1-go plutonu i ppor. „Ćwik” zebraли kilku ludzi i nie znając sytuacji poszli nam na pomoc. Weszli do wsi ukraińskiej Zady [gdzie] zostali ostrzelani, w wyniku tego został zabity jeden z ich ludzi: Mrozik Henryk i stracili jeden RKM. W wyniku bitwy my straciliśmy 2-ch ludzi, 1 RKM, [i mieliśmy] 2-ch rannych, [a] zdobyliśmy kilkanaście sztuk broni [i] 1 RKM. Okazało się, że to był batalion „Krzemieniec”, który podjął się nas rozbroić. A jeszcze nie doszedł w całości do Pańskiej Doliny [jak] został rozbity i rozproszony, bo i ta kawaleria która weszła do bitwy w ostatniej fazie

należała do tego batalionu. Po tej bitwie mieliśmy dłuższy okres spokoju nie licząc nękających nocnych strzałów i błyskanie lampkami w stronę placówki. W pierwszej fazie takiego błyskania nie odpowiadaliśmy, jakoby nic nie widzimy, potem dałem rozkaz [aby] na takie błysnięcia odpowiedzieć serią RKM. Po tych porażkach długo namyślali się czy warto jeszcze spróbować i w dniu 11 listopada [1943 r.] jeszcze raz spróbowali ale im się ta próba zupełnie nie udało. Nasze patrole wykryły ich [obecność] w odległości około 3-km od placówki, pokrzyżowaliśmy im całe plany napadu, w wyniku tego strzelili z daleka parę razy z armaty w stronę placówki, a także z broni ręcznej, ale blisko nie podeszli. My natomiast nie byliśmy im dłużni, w październiku oni postanowili spalić i zniszczyć rodziny mieszkające we wsi Ledochówka, zaalarmowano nas a, że to było od nas oddalone około 3 km, pojechaliśmy furmankami, w tym czasie co przybyliśmy paliło się parę budynków a oni ostrzeliwali z lasu oddalonego od tych budynków 300-400 metrów. Narada, co robimy: czy tylko ostrzelać, czy uderzyć, zdecydowani uderzyliśmy, wygoniliśmy ich z lasu, oni się wycofali do wsi Świszczów. Poszliśmy za nimi, w wyniku tej akcji w czasie bitwy

spłonęło kilkanaście budynków, zginęło kilkunastu Ukraińców, udowadniając im, że nie tylko nasze wsie mogą się palić, ale i ich wsie nie są ognioodporne, z łupami wojennymi wróciliśmy na placówkę. Następnie przy końcu listopada, w odwet za 11 listopada [1943 r.], w którym to dniu oni zamordowali 3-ch naszych cywilnych ludzi w okrutny sposób. Zorganizowaliśmy wypad na dużą wieś Pjanie, w wyniku bitwy spłonęło kilkanaście budynków, zginęło kilkunastu ich stryłciw, zdobyliśmy kilkanaście sztuk broni i z łupami wojennymi bez własnych strat wróciliśmy na placówkę. W końcu listopada, początek grudnia przybył do nas na Pańską Dolinę oddział poległego dowódcy „Drzazgi” [por. Jan Rerutko] pod dowództwem por. „Olgierda” [por. Zygmunt Kulczycki]. Przyjęliśmy ich życzliwie, nakarmiliśmy i napiliśmy, wyznaczaliśmy kwatery. Przybyło ich około 60-70 ludzi, po uzupełnieniu około 20 grudnia [1943 r.] odeszli od nas uprowadzając około 50 ludzi z naszego oddziału, wyszkolonych, uzbrojonych naszym tylko kosztem, okazało się, że wpuściliśmy wilka do owczarni. Około 15 stycznia 1944 roku przybył do nas do Pańskiej Doliny oddział por. „Gzymśa” [por. Franciszek Pukacki] z okolic

Ostroga koło 120 ludzi. Zaopiekowaliśmy się nimi i bardzo zgodnie współdziałaliśmy, w tym samym czasie przybył do nas oddział Sędzimira [por. Stanisław Możejko] z Zdobunowa około 15 ludzi, który wszedł w skład oddziału „Gzymśa”.

Dane ogólne:

**Po 15 sierpnia [1943 r.], po 3-cim napadzie na Pańską Dolinę weszliśmy w skład i pod rozkazy 27 Dywizji Wołyńskiej AK.** W tym czasie nie widzieliśmy różnicy między BCh i AK, był jeden cel przetrwać wojnę i ochronić jak najwięcej istnień ludzkich przed zagładą. Dzięki naszej placówce przechowało się i przeżyło około 50 Żydów, kilku jeńców wojennych z Armii Czerwonej, w tym 2-ch oficerów. Cała ludność polska z naszych 4-ch okolicznych wsi mogła swobodnie zbierać plony ze swoich gospodarstw ażeby przetrwać wojnę. Tak że kilka rodzin ukraińskich [tych] którzy nie przyłączyli się do band banderowskich znalazło u nas schronienie. Stwierdzam, że wszystka broń, amunicja, granaty i wszelkie zapatrzanie zostało zdobyte i kupione za własne środki finansowe, bez najmniejszej pomocy finansowej ze stron organizacyjnych, ani BCh ani AK. Wiedzieliśmy, że

inne oddziały miały taką pomoc, ale do nas taka pomoc nie dotarła. W lutym [1944 r.] po wkroczeniu Armii Czerwonej na nasze tereny działania, zgłosiłem się do dowództwa w celu zarejestrowania naszego oddziału. Zostałem zarejestrowany i otrzymałem pozwolenie na piśmie na dalsze działania. Współdziałaliśmy wspólnie z oddziałami Armii Czerwonej i braliśmy udział w bitwach w rejonach Targowicy i Murawicy z Niemcami. W tym czasie odszedł od nas oddział „Gzymśa” zasilony naszym oddziałem z pomocą Czerwonej Armii na tyły wroga. My pod koniec lutego zostaliśmy rozbrojeni i zmobilizowani do Wojska Polskiego, które zorganizowało się na terenie Związku Radzieckiego w mieście Sumy. Z Sum zostałem skierowany do I -Oficerskiej Szkoły Artylerii w mieście Riazaniu, którą ukończyłem w Chełmie Lubelskim. W WP pozostawałem do 1953 roku na stanowisku dowódcy baterii w stopniu kapitana. Po zwolnieniu z wojska pracowałem przez 25 lat w swoim zawodzie w rolnictwie do 1973 roku włącznie.

*Od redakcji: p/w rękopis przepisał Bogusław Szarwilo a udostępnił syn autora; Jerzy Kozłowski. Autor pisał swoją relację będąc w podeszłym wieku i bardzo wiele lat po opisywanych wydarze-*

*niach, stąd pewne nieścisłości i czasem niedopowiedzenia (Uwaga w nawiasach kwadratowych moje przypisy). Redakcja nasza nigdy nie ingeruje w poglądy i oceny piszących autorów, ale musimy zwracać uwagę na fakty niezgodne z prawdą historyczną, aby czytelnik nie został wprowadzony w błąd. Autor np. napisał „ W marcu zginął z rak faszystów ukraińskich nasz Delegat Rumel Zygmunt.” W tym zdaniu kryje się kilka błędów które należy sprostować. Po pierwsze por. Zygmunt Rumel ps. „Krzysztof Poręba” był komendantem BCH na Wołyń. Po drugie został zamordowany przez OUN-UPA nie w marcu a w lipcu 1943 r. Inny zapis autora: „Po 15 sierpnia [1943 r.], po 3-cim napadzie na Pańską Dolinę weszliśmy w skład i pod rozkazy 27 Dywizji Wołyńskiej AK. ... jest również niezgodny z prawdą historyczną. 27 Dywizja Piechoty AK zwana później „Wołyńską”, została powołana do życia 18 stycznia 1944 r. W sierpniu 1943 roku jeszcze nie było mowy o jej powstaniu nawet w planach akcji „Burza”, konspiracja z Wołynia zamierzała utworzyć „ Wołyński Korpus AK”. Natomiast oddziały samoobrony weszły w skład dywizji dopiero na przełomie lutego i marca tego samego roku.*

# KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA.

## Listopad 1945 rok.

Stanisław Żurek

**1 listopada (Wszystkich Świętych) 1945 roku:**

**We wsi Jurowce pow. Sanok** został zamordowany przez UPA Mieczysław Płatek, ur. w 1924 r.

**2 listopada (Dzień Zaduszny, Zaduszki):**

**We wsi Kuźmina pow. Dobromil** upowcy z sotni „Hromenki” z mordowali 11 Polaków.

**3 listopada:**

**We wsi Krystynopol pow. Sokal** został zamordowany przez UPA wójt Władysław Wołów.

**5 listopada:**

**We wsi Nowe Siolo pow. Lubaczów** upowcy zamordowali Macieja Mazura oraz Ukrainkę Kulczycką, kucharkę w stołówce MO.

**We wsi Stara Wieś pow. Tomaszów Lubelski:** „Nowak Józef zam. 05.11 1945 r. przez upowców przebranych za żołnierzy sowieckich, Nowosad Józef l. 40 „Cygan” zam. przez upowców przebranych za Sowietów 5.11.1944, Osuch Jan l. 45, Pawłowski Tomasz l. 42 zam. przez upowców ubranych w sowieckie mundury

05.11.1945 r., Popławski i.n. l. ok.70, Popławski i.n. l. ok. 65.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

**6 listopada:**

**We wsi Czerwona Woda pow. Jarosław** został zamordowany przez UPA Władysław Ciuurko. ur. 25.10.1923, milicjant.

**We wsi Surochów pow. Jarosław** upowcy zamordowali 2 żołnierzy WP z ochrony mostu kolejowego.

**7 listopada:**

**We wsi Czahary Zbaraskie pow. Zbaraż** Ukraińcy zamordowali Mikołaja Szejna.

**8 listopada:**

**We wsi Worochta pow. Sokal** w walce z UPA poległo 3 Polaków, milicjantów.

**10 listopada:**

**We wsi Bircza Stara pow. Dobromil** (pow. Przemyśl) sotnia „Bira” ograbiła polskie domy zmuszając Polaków do ucieczki, liczba ofiar łącznie z drugim napadem 29 listopada wynosiła 12 osób.

**11 listopada (Święto Niepodległości):**

**We wsi Ujkowce pow. Przemyśl** spalili 92 budynki i zamordowali 10 Polaków.

**12 listopada:**

**We wsi Holeszów pow. Włodawa** upowcy zamordowali Józefa Trofimiuka a jego gospodarstwo obrabowali.

**We wsi Oleszyce pow. Lubaczów** zamordowali brata Marii Mozoł. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

**14 listopada:**

**We wsi Zboiska pow. Sanok** miejscowi banderowcy uprowadzili i zamordowali Władysława Leszczyńskiego, pracownika majątku.

**15 listopada:**

**We wsi Markowce pow. Sanok** Ukraińcy zamordowali Jakuba Ambickiego a jego syna ciężko poranili.

**We wsi Prusiek pow. Sanok**



upowcy obrabowali i postrzelili 5-osobową rodzinę Ziembickich, która zmarła po kilku godzinach z upływu krwi, gdyż nie miał kto im pomóc. Inni: „Jesień 1945 - oddział UPA z sotni Chri-na dokonuje mordu na rodzinie Ziembickich. Giną dwaj bracia Jan i Tadeusz Ziembiccy, ich matka, siostra i 6-letni brat zostają ranni. Ojciec rodziny ratuje się ucieczką.” (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Prusiek>). „Maj 1946 - żołnierz polski, chor. Stanisław Książek z 34 Pułku Piechoty stacjonującego w Sanoku, w tym czasie najprawdopodobniej należący

już do Samodzielnego Batalionu NSZ Antoniego Zubryda, zastrzelił mieszkańca Prusieka narodowości ukraińskiej, posądzonego o nastanie band UPA na rodzinę Ziembickich.” (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Prusiek>).

**Na drodze ze wsi Prusiek do Zahutynia pow. Sanok** zastrzelili Bronisława Sokola.

**W nocy z 15 na 16 listopada:**

**We wsi Pikulice pow. Przemyśl** Ukraińcy pobili i wrzucili żywcem do płonącej stodoły 4 Polaków, w tym 23-letnią Anielę

Siedlecką. Zginął też ppor. Józef Sekuła, dowódca kompanii 26 pp. 9 DP.

#### 16 listopada:

**W miasteczku Lubaczów woj. rzeszowskie** upowcy zamordowali 4 Polaków, milicjantów.

**We wsi Oleszyce pow. Lubaczów** zamordowali żołnierza 7 pp. szer. Jana Labochę. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

#### 17 listopada:

**We wsi Żohatyn pow. Dobromil** (pow. Przemyśl) podczas palenia wsi po wysiedleniu Ukraińców upowcy zamordowali 8 Polaków, w tym młynarza.

#### 19 listopada:

**We wsi Sielnica pow. Przemyśl** spalili 19 domów i zamordowali 16-letniego Polaka.

#### W nocy z 19 na 20 listopada:

**We wsi Łukawica pow. Lesko** zamordowali 3 polskich kolejarzy, ograbili wagony i zniszczyli je oraz uszkodzili tory kolejowe.

#### 20 listopada:

**We wsi Orły pow. Przemyśl** Ukraińcy zamordowali Kazimiera Pycia.

**We wsi Ropienka pow. Lesko** zostali zastrzeleni przez UPA: Horbowy Tadeusz i Horbowy Władysław. Inni: „*W dniu 29.XI.1946 r. banda UPA dokonała napadu na gr. Wańkowa pow. Lesko, gdzie zamordowano 2 osoby – Horbowego Władysława i jego syna Tadeusza. W listopadzie 1946 r. w wiosce Wisłok pow. Sarnok, przez członków bandy UPA zostało powieszonych 2 żołnierzy WP*” (Prus..., s. 289; Operacja „Wisła”).

#### 21 listopada:

**We wsi Dachnów pow. Lubaczów** sotnia M-I uderzyła na stację pododdziały 3 DP. Wieś spłonęła w 70%. Zginął jeden upowiec. Po stronie polskiej, według danych ukraińskich, poległo pięciu żołnierzy.

**W mieście Jarosław** na cmentarzu komunalnym znajduje się mogiła żołnierzy WP, którzy zginęli z rąk UPA: Baliński Stanisław ur. 1926; Sochort Tadeusz ur. 1926 (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

**We wsi Łukawica pow. Lubaczów** zamordowali kpr. WP Stanisława Marciniaka lat 27. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

#### 22 listopada:

**We wsi Surochów pow. Jarosław** w walce z UPA zginęło 10 żołnierzy WP. Inni: Nocą 22 listopada sotnia M-2, pod osobistym dowództwem „Zaliziaka”, uderzyła na most kolejowy na rzece Szkło w Surochowie. Dwie czoty zaatakowały most (pierwsza na

prawym, a druga na lewym brzegu), zaś trzecia czota związała walką oddziały WP stacjonujące w sile batalionu w pobliskim folwarku. Sygnałem do akcji był wybuch „torpedy”. Po trzech godzinach UPA wysadziła most (użyto do tego celu 600 kg materiału wybuchowego) i wycofała się. WP miało dwóch zabitych i jedenastu rannych, a UPA trzech poległych.

#### 25 listopada:

**W miasteczku Lubaczów woj. rzeszowskie** Ukraińcy zamordowali Władysława Koguta, lat 22.

#### 26 listopada

**Koło wsi Surmaczówka pow. Jarosław** trzy grupy szturmowe utworzone z 7 i 9 pp natknęły się w lesie koło wsi na oddział UPA znajdujący się w kilku bunkrach zbudowanych na wzgórzu w gęstym lesie. Upowcy mieli jednego zabitego i trzech rannych, Polacy zaś czterech zabitych i jedenastu rannych.

#### 27 listopada:

**We wsi Dąbrowa pow. Lubaczów** upowcy zamordowali plut. WP Grzegorza Brzozowskiego lat 21.

#### 28 listopada:

**We wsi Czerwona Woda pow. Jarosław** UPA uprowadziła i zamordowała Jana Mączkę, ur. 15.01.1894.

#### 29 listopada:

**W miejscowości Bircza pow. Przemyśl** na cmentarzu komunalnym mają mogiły: zamordowany przez UPA Paclawski Franciszek ur. 1923 oraz żołnierz WP Robliczek Andrzej ur. 1913, który zginął z rąk UPA (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

**We wsi Bircza Stara pow. Dobromil** (pow. Przemyśl) podczas drugiego napadu zamordowali 2 Polaków, w tym 35-letnią Katarzynę Kulon powiesili na ścianie stodoły, a jej zwłoki wrzucili do studni, skąd zostały wydobyte wiosną 1948 roku.

**We wsi Boguszówka koło Birczy pow. Przemyśl** upowcy z sotni „Burlaki” spalili wszystkie zagrody oraz zamordowali 10 Polaków.

**We wsi Kołajce pow. Tomaszów Lubelski:** „29.II.1945 r. UPA dokonała napadu na polskie gospodarstwa i z mordowała 18 osób NN narodowości polskiej.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

**We wsi Korzeniec koło Birczy pow. Przemyśl** upowcy z sotni „Burlaki” obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 8 Polaków a 6 zostało rannych.

**We wsi Rudawka koło Birczy pow. Przemyśl** podczas kolejnego napadu upowcy spalili część gospodarstw polskich oraz zamordowali 7 Polaków i 2 Ukraińców.

**We wsi Wola Korzeniecka pow.**

**Przemyśl** podczas palenia wsi po wysiedleniu Ukraińców upowcy zamordowali 10 Polaków a 5 poranili.

#### W nocy z 29 na 30 listopada:

**W miasteczku Bircza pow. Przemyśl:** „*Drugi napad na Birczę nastąpił z 29 na 30 listopada 1945 roku. Panował zmrok. Wiał zimny wiatr i padał śnieg. Obrońcy byli przygotowani. Pan Karboviak twierdzi, że był to atak pozorowany, bo chodziło o spalenie okolicznych miejscowości. Faktycznie spłonęły: Stara Bircza, Korzeniec, Boguszówka i Huta Brzuska. Budynki płonęły również w Woli Korzenieckiej. Ludzie i zwierzęta ginęli w płomieniach. W trakcie walk niektórzy mieszkańcy atakowanych miejscowości uciekli do Birczy. Część schowała się w kryjówkach. Banderowcy próbowali wedrzeć się do miasta, ale zostali odparci. Wokół Birczy były umocnienia, a ogień z broni palnej uniemożliwił wdarcie się do centrum miasteczka. Ostrzelano jednak plebanie w Birczy. Ksiądz cudem uniknął śmierci.*” (Grzegorz Piwowarczyk: *Prawdziwa tragedia Birczy*. W: <https://kresy.pl/kresopedia/historia/prawdziwa-tragedia-birczy/>; 4 listopada 2018). Orz: „*Powtórzone 29 listopada, napad upowców na Birczę. Napastnicy byli ubrani w mundury polskie, niemieckie i radzieckie. W akcji brały udział 4 sotnie. Jedną z nich dowodzona była w zastępstwie „Hromenki” przez „Bartela”. Birczy bronił batalion z 17DP (ok. 500 żołnierzy), kompania MO (160 funkcjonariuszy) i kompania KBW (100 żołnierzy). Po 5-godzinnej walce banderowcy zostali odparci. Jednakże uprowadzili 6 żołnierzy, którym jednak udało się zbiec. Zginęło 3 żołnierzy, w tym 2 oficerów. Banderowcy pozostawili 8 zabitych. Podawane są także inne dane o poległych. W wyniku ataku miało ponieść śmierć 5 żołnierzy WP i jeden milicjant. Ponadto banderowcy spalili 4 zabudowania. Wg meldunków UPA zginęło po stronie polskiej 17 osób a 7 zostało rannych, zaś po stronie ukraińskiej 3 rannych (jeden zmarł)”. (Andrzej Zapalowski: *Granica w ogniu*. Warszawa 2016, s. 221 – 222).*

#### 30 listopada:

**W miasteczku Bircza pow. Przemyśl** znajduje się mogiła 9 nieznanych z imienia żołnierzy WP, którzy zginęli z rąk UPA 30 XI 1945 r. podczas drugiego napadu na miasteczko. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

**We wsi Dobrzanka koło Kuźminy pow. Dobromil** podczas palenia wsi upowcy z sotni „Burlaki” zamordowali 5 Polaków, a los pozostałych około 40 Polaków nie jest znany.

**W listopadzie 1945 roku** (świadkowie nie podali dnia):

**We wsi Bachów pow. Przemyśl** upowcy obrabowali gospodarstwa polskie oraz zamordowali 8 Polaków.

**We wsi Czahryk pow. Zaleszczyki:** „*W listopadzie 1945 r. zo-*

*stał zam. Otrzonowski i.n., rolnik*”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

**We wsi Czahary Zbaraskie pow. Zbaraż** Ukraińcy zamordowali 75-letniego Piotra Szczęcha, jedyne go, który nie opuścił wsi i pozostał w swojej zagrodzie.

**We wsi Krzeczkowa pow. Przemyśl** zamordowali 2 Polaków.

**We wsi Młyniska pow. Żydzów** zamordowali 2 Polaków.

**Do wsi Petlikowce Stare pow. Buczac** powrócił z przymusowych robót w Niemczech Józef Skotnicki, ale Polacy stąd już wyjechali na Ziemię Odzyskaną. „Ukraińscy powstańcy” zaprowadzili go nad rzekę Stypę, rozebrali i tłukli łopatami, a następnie zakopali płytko w ziemi. Gdy odzyskał świadomość odgrzebał się i po kilku godzinach dotarł do Podzameczka. W pobliżu domu znajomych zemsta, ale znalazła go gospodyni. Odwieziony został do szpitala w Buczaczu, gdzie po kilku dniach odzyskał przytomność i ujawnił, że oprawcami byli Ukraińcy, jego szkolni koledzy. Po pięciu dniach dwóch upowców próbowało zabić go w szpitalu, ale spłoszył ich personel. Przewieziono go do szpitala wojskowego w Czortkowie, gdzie był leczony przez 2 miesiące.

**We wsi Podlesie (Reichau) pow. Lubaczów** w listopadzie 1945 r. wymordowali członków rodziny Safianów. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

**We wsi Potok Jaworski (Fehlbach) pow. Jaworów** UPA zamordowała 2 żołnierzy WP.

**We wsi Probużna pow. Kopyczyńce** upowcy zamordowali 3 Polaków.

**We wsi Sosnówka pow. Włodawa** po torturach zamordowali Józefa Nowosada.

**We wsi Wola Maćkowa w Nadleśnictwie Hołubla pow. Przemyśl** został zamordowany przez UPA gajowy (leśniczy?) Marian Buczek lat 35 (Edward Orłowski..., jw.).

#### Bez wymienionego roku:

**We wsi Czudory pow. Zbaraż:** „*W końcu listopada zostało zamordowanych. 2 Polaków NN.*” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

**Jesienią 1945 roku** (taką datę podali świadkowie):

**We wsi Łykoszyn pow. Lubaczów** upowcy zamordowali 14 Polaków, natomiast w okolicy wsi 3 polskie rodziny oraz 3 leśniczych; łącznie co najmniej 30 Polaków.

**We wsi Nakwasza pow. Brody** bojówka ukraińska zamordowała Polaka o nazwisku Chudzik, syna gajowego zamordowanego przez bojówkę OUN w listopadzie 1942 roku (Edward Orłowski..., jw.). Inni: „*Chudzik (ojciec) gajowy zamordowany ok. 1942 r. Chudzik Tadeusz (syn) 14-16 lat, zamordowany w jesieni 1945 r. bo za dużo wiedział*” ([http://podkamen.pl/viewpage.php?page\\_id=246&c\\_start=0](http://podkamen.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0)).

Inni: „*Przyściółek Bakaje w Czernicy koło Podkamina: Chudzik Tadeusz, ur. 1932 r., syn Wiktorii i Józefa Chudzik. Zamordowany przez UPA w 1951 r. na podwórku przed domem rodzinnym, na oczach matki i siostry Stefanii (uciekły na drzewo i schowały się w konarach). Miał wówczas 19 lat.*” ([http://podkamen.pl/viewpage.php?page\\_id=246&c\\_start=0](http://podkamen.pl/viewpage.php?page_id=246&c_start=0)).

**W okolicach wsi Rybne – Wołkowyja pow. Lesko** upowcy zatrzymali i zamordowali Polaka Stanisława W. „*Jesienią 1945 r. Stanisław W. zamieszkujący w Mchawie koło Baligrodu wybrał się pieszo w odwiedzinach do ojca mieszkającego w Wołkowyi. Na trasie Rybne – Wołkowyja został zatrzymany przez nieustalonych sprawców prawdopodobnie narodowości ukraińskiej. Pomimo poszukiwań rodziny nie odnaleziono jego ciała*” (śledztwo IPN w sprawie zbrodni nacjonalistów ukraińskich popełnionych na ludności polskiej w latach 1943-1947 na terenie b. pow. Lesko, zakończone 27 sierpnia 2007 r. wydaniem postanowienia o jego umorzeniu; IPN Rzeszów, sygn. akt S 69/07/Zi).

**We wsi Smorze k/Tucholki Powiat Stryj** został zamordowany wraz z rodziną po napaści na dom dokonanej przez grupę banderowców Andrzej Stańczak, był on kierownikiem tartaku jeszcze za okupacji niemieckiej i tuż po zakończeniu wojny, (Edward Orłowski..., jw.).

**W miasteczku Sokal woj. lwowskie** upowcy zamordowali 10 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę.

**We wsi Zaleszczyki Małe pow. Buczac**: Danuta Ducka z Nowosiółki Jazłowieckiej, powiat Buczac: „*Jesienią 1945 zaczęła się długa podróż. - Stacja kolejowa była w Pyszkowcach, 30 kilometrów od nas, może więcej - szacuje pani Danuta. - Siedzieliśmy tam chyba miesiąc, czekaliśmy na pociąg. Stryj Franciszek na stację nie dotarł. Po drodze banderowcy zamordowali go w Zaleszczykach Małych. Gdy został ranny, próbował jeszcze się bronić, ale zginął w okrutnych mękach z rąk bezlitosnych rezunów.*”. (Szymon Kozić: *Na górze Nowosiółka, na dole Strypa*. W:

<https://plus.gazetalubuska.pl/na-gorce-nowosiolka-na-dole-strypa-we-wrzesniu-1939-caly-ten-swiat-legl-w-gruzach/ar/11768080>).

**We wsi Zaturce pow. Horochów** miejscowi Ukraińcy pobili śmiertelnie Antoniego Symonowicza, który powrócił z niewoli niemieckiej do domu nie wiedząc, że jego rodzina wyjechała już na Ziemię Odzyskaną.

**We wsi Żmijowiska powiat Jaworów** jesienią 1945 r. zamordowali nieznanego Rusina „za zdradę swojego narodu”. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

# Wspomnienia Mikołaja Zubika

## cz. IV (ostatnia) - niemiecka niewola i powrót do Polski.

Mikołaj Zubik



/źródło zdjęcia: Mikołaj Zubik

O świcie 13 października odżyłem przytomność w niemieckim okopie. Leżałem na kawałku papy, czułem się bardzo zmęczony, w uszach mi dzwoniło, a w prawej nodze poniżej kolana, prowizorycznie przez kogoś obandażowanej, czułem dotkliwy ból. Niemcy nie zwracali na mnie uwagi, jedni obserwowali front, inni dyskutowali lub jedli spokojnie śniadanie. Usiadłszy zacząłem szukać w pamięci odpowiedzi na pytanie, jak się tu znalazłem. Szukając w kieszeniach papierosów, po nieładzie panującym w moich rzeczach poznałem, że byłem uprzednio dokładnie obszukany. Znalazłszy papierosa wziąłem go do ust i ssalem niezapalonego, ponieważ nie miałem zapalaka. Jakiś Niemiec rzucił w moją stronę pudełko, podziękowałem skinieniem głowy.

Ciągle myślałem o jednym – co było przyczyną, że znalazłem się w niewoli? Doszedłem do wniosku, że albo rzucono w moją stronę granaty, albo wybuch miny pozbawił mnie przytomności. Po pewnym czasie jeden z „fryców” podszedł do mnie i po ruchach zrozumiałem, że mam iść za nim. Niemiec ruszył przodem, a ja kusząc się, opierając się na kij, za-

nim. Okopem dotarliśmy do rozległej, otoczonej pagórkami doliny. Znalazłem się wśród sporej grupy naszych rannych Kościuszkowców. W południe ruszyliśmy w kilkugodzinną drogę. Zatrzymano nas dopiero w jakiejś wsi, w której znajdował się w jednej z chałup niemiecki sztab. W chałupie widzieliśmy kilku oficerów, telefony oraz przewody. Zapisano nasze dane personalne. Niektórzy z oficerów posługiwali się czystą polszczyzną, a i język rosyjski był im nie obcy. Wyczekując na rejestrację w kartotekach, byliśmy świadkami tragicznej walki powietrznej. Zza wzgórz wyleciały dwa samoloty nieprzyjaciela, zaraz za nimi jeden radziecki jednomotorowy samolot, który serią z karabinu zapalił jedną maszynę wroga. Taki sam los spotkał wkrótce drugą. Wtem artyleria przeciwlotnicza wzięła w krzyżowy ogień „nasz” samolot. Lotnik zdążył wyskoczyć na spadochronie, a maszyna runęła na ziemię. Pilota Niemcy przywieźli w przyczepie motocyklowej, był ranny. Kiedy spisano dane, kilku żołnierzy zabrało nas i dalej w drogę. Na nocleg zamknęli nas do jakiejś stodoły, gdzie poprzednio stały konie. Po kilkunastu dniach powędrowaliśmy do Orszy. Idąc ulicą usłysze-

liśmy przypadkową rozmowę kilku mężczyzn, uprzedzali nas oni abyśmy nie wstępowali w szeregi Własowa. Nazwisko to było nam obce. Jak się okazało, uprzedzali nas radzieccy partyzanci. W Orszy rannych i chorych na malarię umieszczono w szpitalu. Noce były niespokojne, ciągle słychać było strzelaninę. Personel szpitala składający się z miejscowej ludności informował nas o sytuacji na froncie, a także o tym, że wielkie zgrupowania partyzantów radzieckich nocami napadają na wroga i stąd ta strzelanina.

Po kilku tygodniach przerwano nas dalej na zachód w lasy. Tu w jednym z obozów trzymano nas jeszcze kilka tygodni. Tu również w nocy karabiny maszynowe nie dawały spać, to partyzanci radzieccy nękali wroga. W leśnym obozie byliśmy odcięci od świata, nie wiedzieliśmy co się dzieje na frontach, chociaż domyślaliśmy się, że Niemcy są nadal w odwrocie. Po jakimś czasie załadowano nas do wagonów i wysłano do Rzeszy. Pociąg w obawie, aby nie odbili nas partyzanci, miał wzmocnioną straż. Przed wyjazdem wydano nam racje chleba i wody, a następnie zaplombowano wagony. Dojechaliśmy do miejscowości Altengrabow w województwie Magdeburg – „stalag XI a”. Tu skierowano nas do podobozu znajdującego się w polu poza miastem. W podobozie Groslibarsk, otoczonym ze wszystkich stron drutem kolczastym jeńcy przechodzili kwarantannę. Obóz urządzony był typowo: kilka baraków pilnowało w dzień i noc w swoich czterech „wyszkach” kilku Niemców. W jednym narożniku obozu w ogrodzonym baraku mieściła się komendantura, kuchnia i magazyn.

Jeńcy byli różnych narodowości: Polacy, Rosjanie, Holendrzy, Francuzi, Belgowie. Groslibarsk był postrachem jeńców i my także zapamiętaliśmy swój krótki pobyt w tym obozie. Tutaj przez trzy dni nie otrzymywaliśmy ani grama chleba, tu zginęło dwóch naszych towarzyszy, którzy wybrali się po ziemniaki do kopców, tu dosięgła ich kula gorliwego wachmana. Po trzech dniach przyjechali ci, którym führer obiecał folwarki na Ukrainie, jeden kapitan i dwóch poruczników. Żeby inspekcja wypadła „ładniej”, wachmani ganiłi nas po placu od wschodu do zachodu słońca. Rolę tłumacza powierzono jednemu z naszych, nazwiskiem Klesza, który uczył nas co znaczy „achtung” to jest – baczność itd. Ponieważ byłem chory skierowano mnie do szpitala w „stalagu XI a” Altengra-

bow. Dyrektorem szpitala był dr Włodzimierz Przybylski, jeńcy z wojny w 1939 r. Cieszył się on wśród nas opinia bardzo dobrego chirurga i szanowanego oficera. Wśród chorych i rannych byli przedstawiciele różnych narodowości. Wkrótce po moim przybyciu do szpitala, zostałem poddany operacji, którą robił dr Przybylski.

Życie w szpitalu było bardzo monotone. Jedynym urozmaiceniem były codzienne wiadomości z frontu, tłumaczone na kilka języków i zdobywane przez naszego rodaka, przy pomocy starannie ukrytej radiostacji. Każda dobra wiadomość lotem błyskawicy roznosiła się po obozie. Mimo solidarności Polacy często zarzucali Aliantom, że ci nie otwierają drugiego frontu. Na znak załoby z tego powodu jeden z naszych towarzyszy, były leśniczy Kolęda, postanowił się nie golić do chwili rozwinięcia drugiego frontu na zachodzie Europy. Doczekaliśmy się: wiosną 1944 roku Alianci organizowali naloty na Berlin, Hanower i inne miasta. Niemcy w obozie byli poważnie zaniepokojeni. Sam obóz nie był bombardowany. Amerykanie wiedzieli, że jest to obóz jeniecki, przypominały o tym również ogromne czerwone krzyże na dachach baraków szpitalnych.

W drugiej połowie 1944 r. rozmawiając z Andrzejem o gorliwości komendanta – zwanego szpiclem, Andrzej powiedział mi, że wkrótce zapłacimy mu za wszystko. Wszyscy, którzy przeszli przez szpital w Altengrabow, znali go. W obozie zawarłem wiele znajomości, ze szczególnym sentymentem wspominam Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Był to wspaniały człowiek i kolega, skromny i spokojny. Interesowała go nasza Dywizja, życie, nastroje żołnierzy. Na pytanie, gdzie pójdzie po wojnie, Konstanty odpowiedział mi: Ojczyznę cenię ponad wszystko i bez względu na to, jaki ustrój będzie u nas po wojnie, ja wrócę do ukochanej Warszawy. Czekaliśmy końca wojny, wiedzieliśmy że to już kwestia miesięcy. Aby czas szybciej mijał graliśmy z Francuzami w siatkówkę i piłkę nożną. Mieliśmy również teatr, w którym sami graliśmy. Wśród nas był znakomity francuski komik – Fernandel. Sam jego wygląd, spojrzenie, uśmiech rozśmieszał. Oto jedna scena z przedstawienia granego w baraku-teatrze. Aktorami byli sami mężczyźni znakomicie ucharakteryzowani na kobiety. Podczas tego przedstawienia nie obeszło się bez pana Gałczyńskiego. Recytował on wtedy swój wiersz pt. „Dwie flagi”. W pierwszych dniach sier-

nia dotarła do obozu wiadomość o Powstaniu Warszawskim. Niemcy byli coraz bardziej zaniepokojeni. Oni również rozumieli, że koniec III Rzeszy jest już bliski. Jeńcy odnosili się z pogardą do tracących pewność siebie ciemieźców. Byli zdezorientowani, nie wiedzieli co się dzieje. Informacji starali się zaciągać u jeńców.

Na terenie szpitala spośród lekarzy wyróżniał się dentysta Andrzej, nazywany przez nas Andriuszą. Był on z pochodzenia Rosjaninem, należał do partii. Najbliższym jego przyjacielem był pewien Jugosłowianin. Dziwiło mnie to, że człowiek ten ilekroć pojawiał się u nas w szpitalu zmieniał „maskę” – raz był z brodą, raz bez, raz kulał raz nie itp. Spytałem o to Andriuszę. Odpowiedział mi historię swego przyjaciela. Jak się okazało ów Jugosłowianin, inżynier, był partyzantem. Wpadł w ręce „fryców”, którzy skierowali go do obozu karnego, gdzie miał czekać na wyrok. Udało mu się stamtąd zbiec i znalazł u nas schronienie. W pierwszej połowie października do szpitala przywieziono niewielką grupę rannych powstańców z powstania Warszawskiego. Przywieźli oni ze sobą wiele ciekawych wiadomości o wprost niewyobrażalnych wyczynach walczących powstańców. Szczególnie zainteresowała nas historia zamachu na kata Warszawy Kutschere. Wiadomości te napawały nas – Polaków dumą. Niemców tymczasem nękały naloty Aliantów i akcje sabotażowe komunistów i partyzantów. Pamiętam jedną wielką akcję. W pobliżu Altengrabowa znajdowały się ogromne składy broni i amunicji, które jeńcy radzieccy w 1945 r. wysadzili w powietrze. W wyniku eksplozji w wielu domach, w promieniu 5 kilometrów, wypadły okna. W styczniu 1945 r. zaistniała konieczność ponownej operacji mojej nogi. Był to skutek nieodpowiednich warunków życia w obozie. Operację metodą „Beka” (tak nazywali tę metodę leczenia lekarze) przeprowadził dr Przybylski i nieznan mi lekarz przywieziony z powstania. Znowu na dłuższy czas zostałem przykuty do łóżka.

Któregoś majowego dnia 1945 r. usłyszałem radosne okrzyki. Podniosłem się z łóżka i o laskach wyszedłem przed barak. Oto co zobaczyłem: tłumy jeńców biegły w stronę komendantury, inni już stamtąd wracali niosąc pełne kieszenie i czapki czekolad, papierosów mówiąc, że wojna skończona. Jak się potem okazało dwa amerykańskie dzipy podjechały do bram obozu i zrzuciły nam swój ładunek żywności i papierosów. Oficer

amerykański, jak wynikało z relacji naocznych świadków, zapewnił że wojna wkrótce się skończy. W obozie zapanowało radosne podniecenie. Ale Niemcy w ciągu dwóch najbliższych dni nadal pełnili warty na wszystkich punktach. Na trzeci dzień od strony miasta, w godzinach przedpołudniowych, na drodze pojawiła się karawana piętnastu sanitarek amerykańskich i kilka innych samochodów. Na czele kolumny jechał starszy oficer. Kiedy samochody zbliżyły się do obozu, z jednego wysiadł oficer i czystą niemiecką rozkazem strażnikowi otworzyć bramy. Strażnik wykonał rozkaz bez słowa. Kolumna ruszyła do baraków jeńców amerykańskich. Ciężko rannych i chorych załadowano na samochody, które odjechały w kierunku Łaby. Czwartego dnia rano, z miasta gdzie znajdował się obóz jeńców radzieckich, dotarły do nas radosne okrzyki „Ura! Ura!” Dotarły tam czołgi radzieckie, łamiąc ogrodzenie wjechały na teren obozu. Obóz był wyzwolony. Radosne okrzyki długo nie milkły. U nas mimo otwartej bramy Volksturm pełnił służbę normalnie, jak gdyby nic nie zaszło. Komendanta obozu – nazywanego przez nas Szpiclem – od kilku dni nie było widać. Dowiedzieliśmy się, że nawiał do domu, a mieszkał w odległości 18 km od obozu. Andrzej z Jugosłowianinem postanowili odwiedzić go. Andrzej przed podróżą powiedział do przyjaciela: no wiesz druho, musimy złożyć kondolencje Szpiclowi jeszcze dzisiaj, żeby czasem gdzieś się nam nie zapodział. Powsiadali na rowery i pojechali.

W tych radosnych dniach przeżyłem jedno bardzo nieprzyjemne zdarzenie. Naprzeciw obozu, w pięknej willi mieszkała rodzina niemieckiego oficera, żona, za-

mężna córka i jej dwuletnie dziecko. Kiedy kobiety zrozumiały, że Niemcy wojnę przegrali, postanowiły odebrać sobie życie. Zżyły trucizną dostarczoną im przez lekarza, matka dała truciznę również dziecku. Małeństwo dostało widocznie za małą dawkę, bo na drugi dzień, kiedy jeńcy weszli do domu zobaczyli płaczące, głodne, zamroczone dziecko. Tej nocy piechota radziecka dotarła do naszego obozu. Ogromna radość panowała w nim. Swoją szczególną wdzięczność okazali Polacy, którzy szósty rok poniewierali się po obozach hitlerowskich. Następnego dnia sprowadzono nas do wyposażonego radzieckiego szpitala polowego. Rannych i chorych lekarze otoczyli troskliwą opieką. Poprawiło się wyżywienie. Brukiew, która przedtem dominowała w naszym jadłospisie, zniknęła zupełnie. 20 maja 1945 r. opuściliśmy Altengrabow. Samochodami, my chorzy i ranni pod opieką dr Przybylskiego szeroką autostradą wracaliśmy do Ojczyzny, do Polski!!!

Po drodze powtarzał się taki obrazek: ludzie rowerami, ręcznymi wózkami, pieszo, wszyscy z flagami narodowymi szli do domu, do Polski, Francji, Holandii itd. Szli w swoim kierunku. Po kilku dniach pobytu jeszcze w jednej, nieznaney mi, miejscowości wsiedliśmy do pociągów i jechaliśmy dalej w kierunku Słubic. W grupie rannych tylko ja byłem z 1 Dywizji, pozostali to jeńcy z 1939 r., powstańcy warszawscy: Stefan Wąsążniak, Henryk Konarzewski i inni. Do Poznania dotarliśmy 30 maja 1945 roku. Dr Przybylski umieścił nas w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Szpital o którym mowa, był uszkodzony przez działania wojenne. Cały szczyt budynku od strony południowej

był rozbity. Kiedy słońce oświetlało przez tę ogromną dziurę korytarz szpitala, wiedzieliśmy, że to już pora obiadowa. Społeczeństwo Poznania rozumiejąc potrzeby szpitala w czynie społecznym uporządkowało jego teren i oddało do użytku. Siostra przełożona zaopatrywała szpital w warzywa przewożone codziennie z ogrodu za miastem, na małym osiołku będącym do jej dyspozycji.

Chyba w połowie czerwca St. Mikołajczyk wraz ze swymi zwolennikami zorganizował na Placu Wolności wiec. Ja również „miałem zaszczyt” uczestniczyć w tym wiecu. Między wierszami jego przemówienia „pachniało” sanacją. Za jego ideały już wtedy nie miałem zamiaru oddać swej poniewierki, walki, kalectwa. W szpitalu poznałem pana Goleńczaka. Ojciec jego wyjechał na Ziemię Odzyskaną i osiedlił się w Pomorsku. Goleńczak zaproponował, abyśmy po opuszczeniu szpitala pojechali na Zachód. 15 lipca 1945 r. wypisano mnie ze szpitala i za aprobatą „Puru” wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskaną, nie szukając większego szczęścia – bo samo przeżycie straszliwej wojny już nim było.

Pierwsi osadnicy, którzy zaczęli przybywać w te strony byli to ludzie z Centralnej Polski, przeważnie najemnicy rolni, służba folwarczna i tzw. wówczas biedota wiejska, która niczego nie mogła się dorobić w latach międzywojennych za rządów sanacji. W nieco późniejszym okresie zaczęli napływać osadnicy zza Bugu i Sanu, oraz osadnicy wojskowi. W związku z napływem osadników zaczęły się wyłaniać różne pałace potrzeby gospodarczo-społeczne, oświaty i kultury. I tak – wieś Pomorsko rozbudowana na prawym brzegu Odry, a połowa ziemi uprawnej znajduje się po lewej stronie rzeki. Tubylcy korzystali z promu, którym to dojazd był do pól, a także do Zielonej Góry. Prom ten wycofujący się front wojsk niemieckich podminował i zatopił go przy prawym brzegu.

Po naszej interwencji w powiecie aby uruchomić prom otrzymaliśmy odpowiedź negatywną, ze względu na brak funduszy. Jak widać z powyższego – życie, a też czas zmuszają społeczeństwo do działania, jak mówi stare przysłowie: „Wilka nogi karmią”. W tej sytuacji postanowiłem porozmawiać z Ridlem, czy nie udałoby się sposobem gospodarczym uruchomić promu, lecz w możliwość tego sam nie wierzyłem, gdyż był to kolos, na którym mieściło się 12 wozów konnych. Na moją propozycję Ridel odpowiedział, że należy prom szczegółowo oglądać, by stwierdzić jakie są uszkodzenia i dopiero wówczas będzie można podjąć decyzję. W umówionym dniu, a było to wiosną 1947 roku, wybraliśmy się nad Odrę do promu, celem stwierdzenia uszkodzeń. Okazało się, że w lewej burcie, jednej z dwóch wielkich rozmiarów łodzi na których był umocowany pomost, znajduje się dziura wielkości ok. 80×80 cm, którą wyrwał materiał wybuchowy. Ridel nie mówiąc do

mnie ani słowa, zaczął rozmyślać w jaki sposób da się tę robotę wykonać. A ja, gorliwy społecznik, w myślach prosiłem wszystkich świętych, ażeby on zechciał wziąć się za tą pracę. Zdawałem sobie sprawę, że nakazem nie da się nic zrobić. W końcu pytam go: No i co majster, powiedz swe zdanie. Jeśli uda ci się wykonać tą pracę, postaram się w miarę mej możliwości ciebie wynagrodzić.

Panie sołtysie, mówi po namyśle Ridel, nie będzie wielkiego problemu z naprawą tego promu, ale to potrwa kilka tygodni, gdyż obowiązkowo trzeba będzie zrywać część pomostu, a tym samym zrobić dostęp do dalszych czynności – i tu zaczął opowiadać, w jaki sposób ma zamiar podnieść prom z dna rzeki. A mianowicie: przygotuję odpowiednią łatę na wyrwaną dziurę, naboruję potrzebną ilość dziur do uszczelnienia, dam odpowiednią uszczelkę, następnie skręcę śrubami i w ten sposób zlikwiduję otwór. Następnie wyczerpie się wodę z łodzi i w ten sposób wydostanie się prom na powierzchnię wody. Następnego dnia Ridel zebrał potrzebne mu narzędzia na wózek ręczny i pojechał nad Odrę do promu, gdzie czekała wietlotygodniowa praca. Po kilku tygodniach żmudnej pracy w wodzie, mule i błocie, nie tylko Ridla, ale też i społeczeństwa, udało się uruchomić prom, a tym samym oddać zaodrzańskie mady osadnikom do zagospodarowania.

Jesienią 1947 roku przyszło zarządzenie z powiatu, że w najbliższych dniach nastąpi końcowe wysiedlanie ludności niemieckiej. Ceniąc Ridla po wykonanych pracach, nakłaniałem go, ażeby pozostał w Pomorsku, lecz on nie zgodził się, tłumacząc się przy tym, że my jesteśmy Niemcami i nigdy nie będziemy mile widziani w środowisku polskim, gdyż Polacy przez Niemców dużo krzywdy przeżyli w tej wojnie. Dwa dni po tym zebrano Niemców przy szosie sulechowskiej, pożegnałem się ostatni raz z Arturem Ridlem. Skierowano ich na stację kolejową. Gospodyni swej i jej rodzicom dałem furmankę na drogę do dworca.

Po paru dniach moja była gospodyni Elżbieta Fic wraca do mnie, pokazując mi pismo od odnośnych władz, że ona pozostała legalnie. W 1948 roku przyszła na świat córeczka, którą nazwaliśmy Marylka. A więc moja pomoc domowa awansowała na żonę. Żona okazała się nie tylko dobrą, wzorową gospodynią, tak w domu, jak i gospodarstwie, a także dobrą matką. Nie przesadzę, jeśli powiem, że jest to żona do tańca i do różańca. Zajmując się pracą społeczną, powodowało to, że odbijało się to ujemnie na moim 3 ha gospodarstwie ogrodniczym i siłą rzeczy musiałem ograniczyć się do prac społecznych. Żona wiele czasu poświęcała córeczce, a pracy przy warzywach co nie miara. Dodać należy, że w tych latach rynek zielonogórski zawalony był warzywami z Pomorska. W 1953 roku przyszła na świat druga nasza córeczka – Danusia,

która bardzo ciężko chorowała na żołądek, a leczenie jej kosztowało wiele czasu i pieniędzy. Leczył ją okrzyczany wówczas lekarz chorób dziecięcych pan Kromek w Zielonej Górze. W tych latach nie porzucała mnie myśl, jak również chęć do prac społecznych. Jak to mówi stare przysłowie „wilka ciągnie do lasu” i tak było właśnie ze mną. Organizuję więc we wsi Kółko Dramatyczne, wystawiamy sztuki: „Doskonała Kucharka”, „Panna Rekrutem”, „Kasa Chorych”, a w latach późniejszych tę piękną sztukę „Karpaccy Górale”, która grana była przez nas i w sąsiednich wsiach.

W latach tych okazało się, że istniejąca szkoła w Pomorsku jest za mała i nie zdaje już egzaminu, a tu obok w rozległym parku niszczy niezagospodarowany pałac. W latach 20-tych rezydował tu, jak mi wiadomo, Graf von Schmettow, a z powodu hojnego życia bankrutuje, ziemie jego zajmuje bank we Wrocławiu. Zamek o którym mowa władze hitlerowskie przeznaczyły na doksztalającą się szkołę rolniczą. Na jednym z zebranych wiejskich pojawiła się myśl, ażeby szkołę przenieść do zamku. By tego dokonać, jak okazało się w dyskusji z ojcami powiatu i województwa, wieś musi pokryć część kosztów tej adaptacji. Powołano komitet przebudowy i dostosowania zamku do wymogów szkoły. Nie obyło się i tu beze mnie. Na ten cel wieś świadczyła w gotówce i w robociznie ponad 500 tys. zł, a pozostałą część kosztów ogólnie wziętych wzięły na siebie władze odgórne. Po oddaniu szkoły do użytku, wyposażonej w centralne ogrzewanie, bieżącą wodę, łazienki, prysznice, ubikacje. W późniejszym terminie wybudowano tu piękny basen kąpielowy, co też nie obeszło się bez wkładu mych wielu dni prac społecznych.

W 1958 roku podjąłem agitację wśród mieszkańców naszej wsi w sprawie budowy Domu Ludowego. A przy tym wysłuchać, czy należy liczyć na dobrą wolę społeczeństwa – okazało się że jest wielu chętnych. W 1959 roku zawiąujemy Komitet Budowy Domu Ludowego, a zebrani powierzają mi przewodniczenie temu komitetowi. Zaczyna się wiele trudnych spraw do załatwienia m.in. załatwienie placu na którym miał powstać Dom Ludowy, a który to zajęty był przez GS bezprawnie. Po drugie gromadzenie materiałów niezbędnych do budowy, oraz środków płatniczych. Trwało to blisko dwa lata. W tym okresie trzeba było przenieść magazyny Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” na przeznaczoną na ten cel posesję, gdzie nie było nic przygotowane. Zamówiono dokumentację (kosztorys), którą wykonał architekt pan Nowicki z Sulechowa. Załatwianie formalności w Nadleśnictwie na wycięcie kilku dziesiątek metrów drewna na tarcicę – te prace były wykonywane ręcznie, wywózka drewna z lasu, dostarczenie do tartaku w Sulechowie. Wszystko to wykonywane było społecznie. Kiedy prace nie były jeszcze da-



/źródło zdjęcia: Mikołaj Zubik

leko zaawansowane, zwróciłem się z prośbą do wojewody zielonogórskiego pana Lębsa, celem wsparcia naszych zamierzeń. Wojewoda obiecał daleko idącą pomoc po znalezieniu wykonawcy, a był nim niejaki pan Chwalisz z Gronowa w województwie poznańskim. Wiosną 1961 roku podpisałem umowę na budowę i 1.06.1961 przystąpiono do budowy domu ludowego. Gdy pokonałszy wszelkie trudności organizacyjne i przystąpiono do pracy, poczęły się wyłaniać osoby, które w sposób brutalny dążyły do tego, ażeby urwać co się da na własną korzyść. Trudno było sobie z nimi poradzić i w końcu dopiero prokurator ze Świebodzina pouczył psu braci co wolno, a czego nie należy czynić. Takie postępowanie niektórych wyraźnie zniechęciło mnie do pracy społecznej w przyszłości. Jednakże, mimo wszelkich trudności, budowę Domu Ludowego w Pomorsku doprowadzono do końca. Dnia 4.11.1962 roku nastąpiło uroczyste otwarcie tejże pięknej placówki kulturalno-oświatowej, na którą zaproszono wielu gości poza miejscowych, na której bawiono się hucznie do późnych godzin nocnych. Na otwarciu tym była obecna też pani redaktor Zatorybówna. W „Gazecie Lubuskiej” obszernie opisywała przebieg tych uroczystości oraz wygląd wnętrza oświetlonego kinkietami. Miłe są to wspomnienia i dla mnie, i dla mieszkańców naszej miejscowości. Za całokształt mojej pracy z okazji Święta Odrodzenia Polski otrzymałem dnia 22 lipca 1962 roku podziękowanie z nagrodą pieniężną od Ministerstwa Kultury i Sztuki. Uroczystość ta miała miejsce w klubie „Skryba” przy WRN w Zielonej Górze. Nie wszystkie swoje prace społeczne tu opisałem, gdyż o wielu pracach zapomniałem.

Kiedyś pojawiła się na polach stonka ziemniaczana. Gmina Nietkowiec do której należała wieś Pomorsko, znała mnie jako oddolnego społecznika, więc mianują mnie na przodownika ochrony roślin. W związku z tym dwa razy w tygodniu należało lustrować pola ziemniaczane. Tę funkcję pełniłem ok. 5 lat. Przez dłuższy czas pełniłem funkcję prezesa Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, oraz pracowałem kilka lat w Komitecie Rodzicielskim. Kiedyś zwróciłem uwagę na to, że na wieży kościelnej jest nieczynny zegar, o którym opowiadano mi, że jak wybijał godziny, to cała wieś słyszała. Zapragnąłem, ażeby ten zegar został uruchomiony, co też mi się udało. Żona cały czas mi mówiła, że głupi lubi pracę społeczną, a ona lubi jego. Społeczeństwo Pomorska składało się z ludzi zebranych ze wszystkich stron Polski, Białorusi i Ukrainy. Ażeby temu zbiorowisku unaocznic, że jesteśmy jedną rodziną, organizowałem wspólne zabawy połączone ze wspólną wieczerzą.

W 1962 roku udało mi się umieścić starszą córkę w liceum Pedagogicznym w Sulechowie. Po skończeniu nauki podjęła pracę jako pedagog, ucząc dzieci m.in.

w szkole podstawowej w Brodach. Wkrótce potem wychodzi za mąż za chłopaka, który ukończył szkołę oficerską we Wrocławiu, a po latach dobił się stopnia podpułkownika, z czego jestem dumny. Młodsza nasza pociecha, Danusia, nie pozostała w tyle od siostry Marysi. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego poszła na studia do Zielonej Góry na filologię języka rosyjskiego. Po dwóch latach zachorowała, przeszła operację, oraz zamążpójście. Ukończyła dwuletnie studia bibliotekarskie i pracuje w swoim zawodzie we wsi, gdzie przyszła na świat. Mąż jej, Stanisław Ziobrowski, jest magistrem muzyki i pracuje w tutejszej szkole. Żyjemy sobie w zgodzie, a ja z babcią (żoną) cieszymy się czwórka wnuków. Starszej córki syn Artur uczy się obecnie w szkole średniej, młodszy Maciek kończy 7 klasę. Daniel młodszej córki Danusi chodzi do szkoły podstawowej, a najmłodsza wnuczka Anulka ma obecnie 3 latka – rzekła kiedyś do mnie ty dziadku jesteś głuchy jak pień. Dziś są to wspomnienia, które mówią same za siebie. Dzisiaj nie spotyka się wielu ludzi oddanych tak pracy społecznej

Pomorsko, wrzesień 1985

#### **Bezlitośni**

**Nie błąkajcie po bezdrożach z bezdroży i brat brata zaprowadzi was w imieniu prawa przed oblicze kata.**

**Litości biedni nie żądają**

**Bo wy jej nie macie.**

**Chleba, soli – też nie proszą,**

**Wiedzą, że nie dacie.**

**Oni żądają żebyście pokoju**

**Wy im nie burzyli.**

**Żyć w pokoju mają prawo**

**I w nim będą żyli.**

**Bez krwi sierot i wdów**

**Bez rozpaczny znoju**

**W szczęśliwym gronie rodzinnym**

**I w ojczystym zdroju.**

**Nie radzimy chodzić drogami**

**Z których to brat brata**

**Zaprowadzi do Norymbergii**

**Przed oblicze kata.**

Mikołaj. Zubik

Pomorsko 3.12.1978

KONIEC

*Od redakcji: p/w materiał pochodzi ze strony: <http://sycowice.eu/>, prowadzonej przez pana Cezarego Wocha i udostępniony dzięki jego uprzejmości. Na tej stronie znajdujemy informacje, że autor p/w wspomnień zmarł w 1990 roku. 25 lat po śmierci, jego córka Maryla Żurawik udostępniła zapiski i zdjęcia swojego ojca, który będąc na emeryturze od końca lat 70-tych ubiegłego wieku spisywał swoje wspomnienia. Przekazując zapiski powiedziała: Ojciec na pewno nie miałby nic przeciwko, żeby opublikować jego wspomnienia a nawet byłby zadowolony, że jego wspomnienia ktoś chce czytać.*

# Moje wspomnienie o rodzinie Niemkiewiczów

Inka Zemła

Opowieść o rodzinie mego ojca Bronisława Niemkiewicza, mieszkającej od kilku pokoleń w Kamionce Strumiłłowej nad Bugiem, jest oparta na strzępkach informacji i wspomnień, które usłyszałam i zapamiętałam. Czy przekaz jest prawdziwy? Zapewne nie do końca, gdyż każdy z nas zapamiętuje inne szczegóły i obrazy, inaczej odbiera bodźce płynące z zewnątrz. Siłą rzeczy będzie to też w głównej mierze historia związana z moim Ojcem. Podjęcie tego tematu stało się również okazją do odnowienia relacji rodzinnych, a także poznania dalszych kuzynek, potomkin siostr mego dziadka Mieczysława Niemkiewicza. Kamionka Strumiłłowa, obecnie Kamionka Buzka, jest położona ok. 40 km na północny wschód od Lwowa. Pierwszy historyczny zapis o Kamionce pochodzi z 1410 roku, kiedy król Władysław Jagiełło nadał przywileje właścicielowi miasta Jerzemu Strumille. Celem ich było zwiększenie obronności grodu i skrzyżowania dróg Lwów-Kamionka-Żółkiew. Od trzeciego rozbioru Polski Kamionka znajdowała się w zaborze austriackim. W XIX wieku w mieście mieszkało około 5000 ludzi, rozwinął się przemysł drzewny, materiałów budowlanych, powstały szkoły - w 1909 roku gimnazjum o profilu klasycznym. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku Kamionka Strumiłłowa znalazła się w granicach Rzeczypospolitej. Niewiele mi wiadomo o samej prababci Annie Poznańskiej Niemkiewiczowej. Sądzę, że była stanowczą i zasadniczą kobietą, na co wskazują przekazane w rodzinie historie. Poznańscy zajmowali zaszczytne stanowiska w administracji miasta i kraju. Brat stryjeczny Prababci Karol Poznański był burmistrzem Kamionki, jeden z kuzynów Jan Poznański z kolei posłem na Sejm. Pradziadek Franciszek Niemkiewicz był z zawodu masarzem. Przv domu



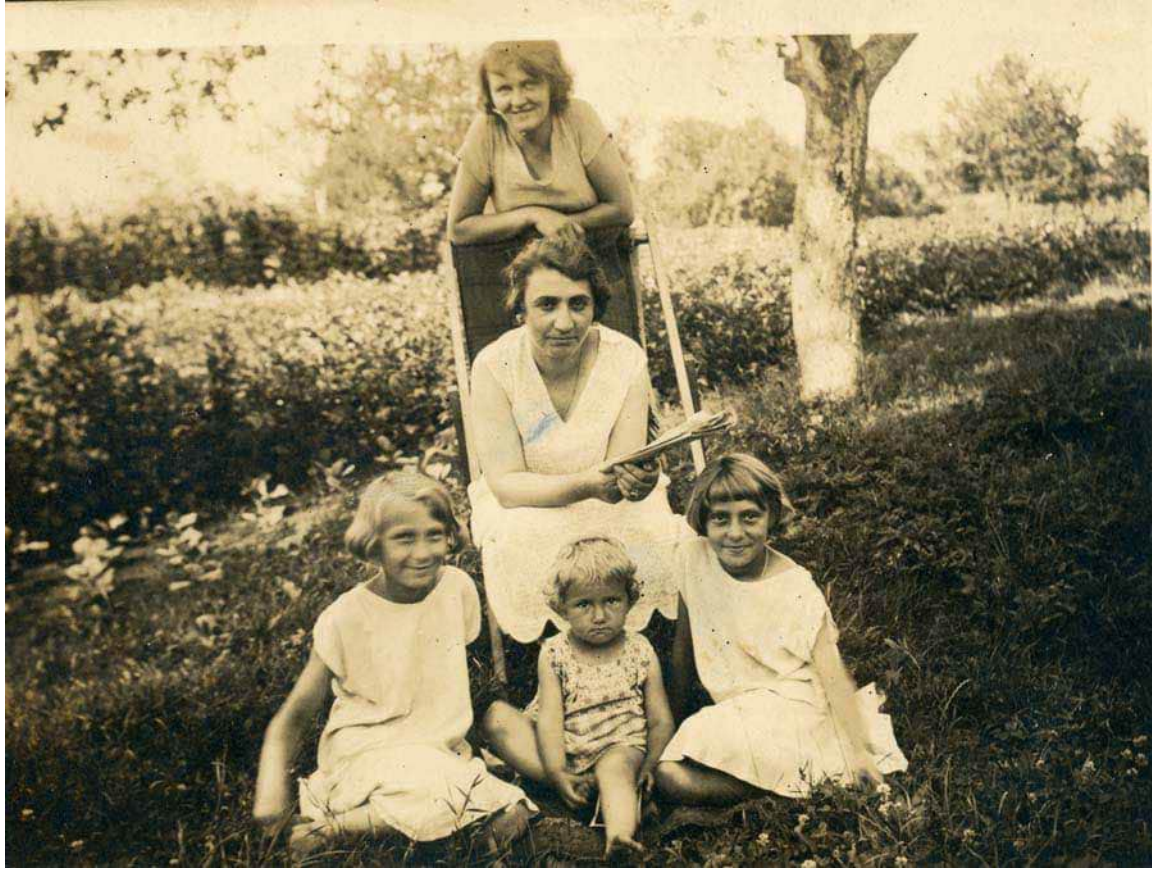
/ Filomena i Mieczysław Niemkiewiczowie z dziećmi

znajdowała się masarnia, która była źródłem utrzymania rodziny. Wyroby były sprzedawane w sklepiku, który znajdował się w innej części miasta. Dom był parterowy, usytuowany niemal nad samym Bugiem, wokół był duży sad. Joanna i Franciszek mieli kilkoro dzieci: Karolinę, Stefanię, Mieczysława (mego Dziadka), Kazimierza i Stanisława. Pierwszy syn Karol zmarł w dzieciństwie i to na jego pamiątkę urodzona następnie córka dostała na imię Karolina. Różnica wieku między dziećmi była spora, gdy urodził się najmłodszy syn Stanisław, najstarsza córka Karolina miała 17 lat. Wszystkie dzieci oprócz Mieczysława. mo-

jego dziadka, opuściły Kamionkę i zamieszkały w różnych częściach Polski. Karolina wyszła za mąż za wojskowego Teodora Czecha i mieszkała we Lwowie. Miasto opuściła wraz z mężem dopiero w 1946 roku. Córki już zamężne wyjechały wcześniej. Stefania wyszła za mąż za Kazimierza Junoszę - Jankowskiego. Zmieniali miejsca zamieszkania i ostatecznie wskutek nieprzychylnych postawy Ukraińców wobec Polaków, która dotknęła kilkakrotnie ich dwie starsze córki, zdecydowali się wyjechać z Sokala i przenieśli się do Puław. By to rok 1937. Kazimierz po ukończeniu gimnazjum kamionckiego uczęszczał do szkoły średniej we Lwowie. Po maturze początkowo pracował w Bydgoszczy, a następnie w Gdyni, gdzie był zaangażowany w budowę struktur Poczty Polskiej. Później dołączył do niego najmłodszy z braci Stanisław, który ożenił się z Gertrudą Torlińską ze znanej i starej rodziny kaszubskiej. Po wybuchu II wojny światowej obydwa Stryjowie wraz z rodzinami, by uchronić się przed wywiezieniem do Niemiec na roboty, czy do obozu, opuścili swoje domy i schronili się u rodziny w Puławach. Prababcia Joanna zmarła przed wojną, w



/ Filomena i Mieczysław



/ Filomena Niemkiewicz z dziećmi

1937 roku, natomiast pradziadek Franciszek w czasie okupacji w 1941 roku. Obydwoje są pochowani na cmentarzu w Kamionce Strumiłowej.

FOTO z załącznika: *Filomena i Mieczysław*

Moi dziadkowie, babcia Filomena z Jazienickich Niemkiewiczowa przez wszystkich nazywana Filą i dziadek Mietek - Mieczysław Niemkiewicz, pobrali się w 1923 roku i zamieszkali w Kamionce Strumiłowej, początkowo w domu rodzinnym Niemkiewiczów nad Bugiem wraz z rodzicami dziadka Mietka. W późniejszym okresie wybudowali dom nieopodal stacji kolejowej. Był murowany, podpiwniczony, z częściowo użytkowym poddaszem pod skośnym dachem.

Dom stoi do dnia dzisiejszego. W latach 70. będąc z Tatą w Lwowie, wsiedliśmy do autobusu i choć było to wtedy nielegalne, pojechaliśmy do Kamionki. Zostaliśmy zaproszeni do domu przez ówczesnych mieszkańców, rozmawialiśmy z sąsiadami, niektórych tato znał jeszcze z czasów przedwojennych. Odebrałam to spotkanie jako pełne życzliwości z obu stron. Rodzina Jazienickich mieszkała w Kamionce Strumiłowej również od kilku pokoleń.

Foto: *Filomena Niemkiewicz z dziećmi*

Tutaj w roku 1898 urodziła się babcia Fila. Jednak mój pradziadek Franciszek Jazienicki, ojciec babci Fili, przeniósł się w 1907 roku z całą rodziną do Sieniawy

koło Jarosławia. Początkowo dzierżawił cegielnię od księcia Czartoryskiego, a następnie wybudował własną. Dziadek Mietek był z zawodu, podobnie jak jego ojciec, rzeźnikiem-masarzem. Babcia Fila prowadziła dom, wychowywała dzieci, uprawiała ogród warzywny, doglądała inwentarza, ale również pomagała mężowi przy sprzedaży mięsa i wędlin. Była niesamowitą kobietą, jak widać niezmiernie pracowitą, ale też, jak pamiętam, bardzo zaradną i zawsze uśmiechniętą. Wykonując te wszystkie obowiązki, potrafiła jeszcze znaleźć czas na działalność społeczną przy kościele.

Foto: *Filomena i Mieczysław Niemkiewiczowie z dziećmi*

Urodziło im się czworo dzieci. Franciszek w 1924 roku, Bronisław (mój ojciec) w 1925 roku, Zbigniew w 1928 roku i Zofia w 1931 roku. Ustalony rytm życia został przerwany wybuchem wojny we wrześniu 1939 roku. Pod Kamionką Strumiłową rozegrała się zwycięska bitwa, ale niestety z powodu ogólnej sytuacji nie zmieniała sytuacji Polski. W tym czasie starsi bracia byli już uczniami gimnazjum. W szkole, jak wspominał Tato, uczyły się dzieci z rodzin polskich, żydowskich i ukraińskich.

Foto: *Bronisław Niemkiewicz (z prawej) na ulicy w Kamionce Strumiłowej*

Kamionka została zajęta przez Niemców 19 września, ale już niedługo później znalazła się pod okupacją sowiecką i administracją radziecką. Nauka była więc kontynuowana w radzieckiej dziesięciolatce. Najmłodsza, 9-letnia wtedy Zosia, przebywała na wakacjach u dziadków Jazienickich w Sieniawie i tam z całą rodziną, dziadkiem, jego drugą żoną i dziećmi z drugiego małżeństwa przeżyła dramat natychmiastowego wyjazdu do

Kazachstanu. Próbowano jeszcze wyjaśnić, że Zosia nie jest z tej rodziny, ale to tylko pogarszało sytuację. Babcia Fila z wielką determinacją usiłowała sprowadzić ukochaną córkę do domu. Podejmowała różne działania, w końcu napisała list do Stalina oraz Wandy Wasilewskiej i udało się. Zosia została przywieziona przez specjalnego konwojenta do Lwowa. Towarzyszyły temu również dramatyczne przeżycia, bo przecież oddawano kilkuletnie dziecko pod opiekę osoby nieznaną, urzędnika sowieckiego, nikt nie miał pewności, czy jego zamiary są uczciwe. Podróż trwała ok. trzech tygodni i w końcu na dworcu kolejowym we Lwowie obie wśród szlochów padły sobie w ramiona. Wzruszający również był to widok dla świadków tego zdarzenia. Ludzie nie kryli łez, podobno też konwojent, który przywiózł Zosię. Po wojnie Zosia mieszkała z rodzicami i braćmi w Jarosławiu, bardzo poważnie chorowała. Po ukończeniu szkoły handlowej pracowała w PZGS. W 1966 roku wyjechała do Kanady i tam postanowiła zostać na stałe. Obecnie mieszka w Ontario. Gdy z nią rozmawiam, ma zawsze miły i radosny głos. Wojna we wrześniu 1939 r. rozpoczęła exodus ludności na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Fala napływających ludzi nie ominęła też Kamionki. Wśród uchodźców była młoda kobieta, która zamieszkała w domu dziadków w pokoiku na piętrze. Związała się z młodym mężczyzną, również przybyszem ze środkowej Polski, pochodzenia żydowskiego. Z tego związku urodziła się dziewczynka. W 1941 roku Niemcy rozpoczęli ofensywę wschodnią i Kamionka znalazła się z kolei pod okupacją niemiecką. Osoby pochodzenia żydowskiego zostały poddane okrutnej eksterminacji. Aresztowano ojca z rocznym dzieckiem mieszkającej u dziadków kobiety. Wtedy dziadek Mietek (podobno w porozumieniu z Babcią) udał się na posterunek żandarmerii i oświadczył, że dziewczynka jest jego dzieckiem jako owoc romansu z młodą kobietą, a który ukrywał przed sąsiadami i żoną. Kobieta i dziecko przeżyli wojnę. Babcia i Dziadek utrzymywali z nimi kontakt po wojnie, bo obie również opuściły Kamionkę Strumiłową, jednak nie życzyły sobie, by wyjawiać ich danych, co zostało uszanowane. Po wojnie nikt z żyjących członków rodziny Niemkiewiczów, jak i Jazienickich, nie został ani w Kamionce, ani w innych rejonach Polski wschodniej, która znalazła się poza jej granicami. A wydarzenia na Wołyniu, później w okolicach Kamionki, gdy nieliczni ocaleni przyjeżdżali do miasta i relacjonowali je jako okrutne i wprost niewyobrażalne, rozpoczęły ewakuację. Przyspieszył ją zbliżający się front. Dla babci i dziadka było to zapewne kolejne traumatyczne przeżycie. Opuszczali dom

rodzinny, swoje miejsce na ziemi i nie wiedzieli, jaki będzie ich los. Mimo próśb babci, najstarszy syn Franciszek nie wyjechał z nimi - obiecał, że później do nich dołączy. Dziadkowie przyjechali pociągiem do stacji Załęże Grodzisk Dolny. Dziadek był zniechęcony, chciał wracać do Kamionki, ale babcia wzięła sprawę w swoje ręce. Stąd było niedaleko do Sieniawy i Jarosławia, gdzie mieszkali Jazienicki - zawsze się wspierali i mogli liczyć na siebie. Początkowo zamieszkali w Sieniawie, a następnie w Jarosławiu, w domu przy ul. 1-go Maja, obecnie Sikorskiego. Mój tato próbował jeszcze przedostać się do Kamionki, ale granica była szczelnie chroniona. Można tylko powiedzieć, że miał szczęście - uniknął aresztowania i posądzenia o szpiegostwo. Dom przy ulicy Sikorskiego był ostatnim przystankiem na ziemi dla babci i dziadka. Dziadek zmarł w 1956 roku, babcia w 1978 r. Zostali pochowani w rodzinnym grobowcu na Starym Cmentarzu w Jarosławiu. Obok spoczywa najmłodszy syn, Zbigniew, który zmarł w 2009 r. Na grobowcu jest również tablica upamiętniająca Franciszka. Wraz z rozpoczęciem wojny zaczęła się tworzyć konspiracja. Bracia Franciszek i Bronisław włączyli się w działalność konspiracyjną w strukturach AK. Tragiczne były losy Franciszka, który służył w stopniu podchorążego jako radiotelegrafista. Jego oddział liczący kilkudziesięciu ludzi, w maju 1944 r., po odprawieniu mszy sprawowanej przez miejscowego wikariusza, wyruszył w kierunku Lwowa, w miejsce koncentracji oddziałów AK. Nikt z nich na miejsce nie dotarł - zostali zaatakowani przez oddział UPA, wszyscy zginęli w okrutny, bestialski sposób, a zwłoki zostały starannie ukryte i do dzisiaj nie wiadomo gdzie. Próby odnalezienia tego miejsca podejmował najmłodszy z braci, Zbigniew, ale bezskutecznie. Franciszek, gdy zginął, miał zaledwie 20 lat. BRONISŁAW - mój ojciec - po złożeniu przysięgi w październiku 1942 roku ukończył kurs wojskowy i przyjął pseudonim „Brona”. Początkowo działał, jako żołnierz leśny, a następnie pod pseudonimem „Siwy” został skierowany do Kedywu kolejowego okręgu Kamionki Strumiłowej. Zajmował się kolportowaniem prasy podziemnej, ale przede wszystkim zdobywaniem broni, amunicji, mundurów, żywności z transportów kolejowych. Przekazywał szyfrowane informacje o ruchach wojsk i brał udział w zaminowywaniu torów kolejowych. Wraz z grupą „San” wyruszył na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. 18 sierpnia 1944 r. został zatrzymany przez Sowieców w Rudniku nad Sanem. Podczas ucieczki został postrzelony, udało mu się jednak zbiec do Sieniawy i tam włączył się do prac Komitetu Samoobrony do walki z UPA. W Gorzycach



/ Bronisław Niemkiewicz (z prawej) na ulicy w Kamionce Strumiłowej



/ Bronisław Niemkiewicz - Honorowy Obywatel Miasta Jarosławia

ponownie został aresztowany, tym razem przez UB, a następnie przewieziony do Przeworska. Po brutalnym pobiciu wyrzucono go na plac. I tym razem udało mu się uratować. Babcia opowiadała, że kiedy został przyniesiony do domu w kocu i zobaczyła go, nie sądziła, że przeżyje. Aby uchronić się przed ponownym zatrzymaniem przez UB, wyjechał nad morze, gdzie jeszcze w okresie międzywojnia osiedlili się bracia dziadka Mietka, stryj Kazik w Gdyni i stryj Staszek w Pucku, obaj organizujący struktury Poczty Polskiej na Pomorzu. Ojciec również rozpoczął pracę na poczcie, ucząc się jednocześnie w Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku. Po zdaniu matury w 1947 r. przeniósł się do Wrocławia i w 1948 r. zapisał na Wydział Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1951 r. przerwał studia i powrócił do Jarosławia, by wspomóc rodzinę w chorobie siostry. Rozpoczął pracę w MPGKiM kończąc jednocześnie wieczorowe Technikum Budowlane. Pracował na różnych stanowiskach - referenta, zaopatrzeniowca, zastępcy dyrektora, a w ostatnim okresie głównego ekonomisty. W 1984 roku został zmuszony do odejścia na wcze-

śniejszą emeryturę. Właśnie w pracy w MPGKiM poznali się moi rodzice. Ślub odbył się w 1954 roku. Urodziło im się dwoje dzieci - ja, pisząca te wspomnienia i Paweł, który odszedł od nas w 2014 roku, zbyt wcześnie, bo w wieku 54 lat. Wraz z powstaniem NSZZ „Solidarność” tato od początku włączył się w działalność w strukturach związku, pełnił funkcję doradcy MKZ „S”, był członkiem KK Pracowników Komunalnych, przewodniczącym Międzyregionalnej Komisji ds. Samorządu, członkiem Sieci Wiodących Zakładów Pracy. W początkowym okresie stanu wojennego ukrywał się, by uniknąć aresztowania, po ujawnieniu się był kilkakrotnie przesłuchiwany. Założył Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Jarosławiu. Od 1989 r. był przewodniczącym KO Ziemi Jarosławskiej i wiceprzewodniczącym wojewódzkiego KO w Przemyślu. Bardzo czynnie współorganizował pierwsze wybory parlamentarne 4 czerwca 1989 r. i pierwsze wybory samorządowe w 1990 r. Został radnym Rady Miasta Jarosławia w latach 1990 -1994, a w latach następnych delegatem do Sejmiku Samorządowego w Przemyślu.

Foto: Bronisław Niemkiewicz - Honorowy Obywatel Miasta Jarosławia

Za swoją pracę i działalność społeczną na rzecz rozwoju miasta i przywracania struktur samorządowych został doceniony i odznaczony między innymi Orderem Polonia Restituta oraz bardzo przez niego cenionym tytułem Honorowego Obywatela Miasta Jarosławia - mocno bowiem związał się z Jarosławiem, jego historią, ale przede wszystkim teraźniejszością, która była dla taty inspiracją do działania. Tato zmarł we wrześniu 2013 roku. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Starym Cmentarzu w Jarosławiu.

P/w wspomnienia zostały opublikowane w IV części „Jarosławskiej Księgi Kresowian” ([http://jaroslawskaksiegiakresowian.pl/wp-content/uploads/2019/12/JKK\\_IV.pdf](http://jaroslawskaksiegiakresowian.pl/wp-content/uploads/2019/12/JKK_IV.pdf)) i prezentujemy je za zgodą zespołu redakcyjnego: Elżbieta Rusinko, Maria Wolska, Marta Zadorożna

Zdjęcia pochodzą z kolekcji rodzinnej p. Inki Niemkiewicz

# Stepy Kazachstanu

Longin Glijer

Karasin to niewielka wioska koło Maniewicz, na drodze od Kowla w kierunku Sarn. Tu spędzaliśmy wakacje. Tata od kilku lat był komendantem posterunku policji w Karasinie i tylko raz w tygodniu przyjeżdżał do domu. Z dwoma braćmi - starszym ode mnie o sześć lat Ryśkiem, starszym o cztery lata Jasiem i mamą mieszkaliśmy na stałe w Kowlu, we własnym domu otoczonym pięknymi drzewami owocowymi, sadzonymi przez umiłowanego

dziadka Jasia, który z kochaną babcią Zosią mieszkał obok nas. Wakacje w Karasinie były cudowne. Był to czas zupełnie inny niż w Kowlu i to nie dlatego, że bez szkoły. W kowelskim domu był rygor. Było nas trzech chłopaków pod opieką w zasadzie tylko mamy. Musiała trzymać nas w jakichś ryzach. Na wszystko był wyznaczony czas, a grono kolegów musiało być zaakceptowane przez mamę. Tu, w Karasinie pod opieką obojga rodziców wolno

było robić wszystko i korzystaliśmy z tej wolności w pełni. W Karasinie przeżyłem jedno z pierwszych silnych uczuć litości i współczucia dla rodzin chłopskich odprowadzających ojców i braci do wojska. Były to ostateczne dni sierpnia 1939 roku. Szykowaliśmy się do powrotu do Kowla. Pierwszego września początek roku szkolnego, a tu wiadomość o wojnie. Pierwsza myśl to - „bravo, nie wracamy”. Telefony, dalsza mobilizacja, samoloty na nie-

bie, dziwne rozmowy taty z mamą. Niewiele rozumiałem - przebywając z żeńcami, pastuchami, młockarzami, byłem oderwany od rzeczywistości. Nie bardzo wiedziałem co to jest wojna. Wszyscy byli smutni i zatroskani. Lament u sąsiadów po otrzymanym telegramie - mąż zabity. Wpada chłop nad ranem: „Panie szanowny, zlapaliśmy za jeziorem Trosno Niemców, spadli z samolotem”. Jedzie tata i wraca z tymi Niemcami, ale jakoś dziwnie przyjaźnie do nich się odnosi. Okazało się, że to Słowacy, lotnicy z Brna, którzy uciekli od Niemców z Czechosłowacji do Dębina, żeby walczyć z naszym wspólnym wrogiem, ale kiedy lotnisko zostało zbombardowane, wsiadli do dwupłatowca i ruszyli w kierunku Rosji. W okolicach Karasina w nocy zabrakło im paliwa i musieli lądować. Ojciec zdobył gdzieś benzynę, zatankowali i odlecieli na wschód. Z 16 na 17 września mama zrywa nas ze snu. Słyszę jej płacz, rozkazy ojca. Deszcz, zimno i ładowanie na podwodę, a potem pożegnanie. Ojciec z Ryśkiem i policjantami jadą do Kowla na zgrupowanie („co to jest zgrupowanie?”), a Jasio, mama i ja tą podwodą jedziemy przez puszcę. Mama prawie cały czas płacze. Po jakimś czasie pukamy do jakiejś chaty stojącej na polanie. Ktoś niechętnie otwiera. Dostajemy jakieś gorące picie i

miód z plastra. Spanie gdzieś w kacie. Strach, chlipanie pod nosem, żeby mama nie słyszała, tylko Jasio pociesza. Co z nami będzie? Rano okazało się, że to gajówka w borach koło willi prezydenta Mościckiego. W tej willi znaleźliśmy z Jasiem naboje do flowera. Kładliśmy je na kamieniu pod dębem i z konarów tego wielkiego drzewa rzucaliśmy duże kamienie na naboje. Dostało się nam od gajowego. „Pani to mała tej wojny, że jeszcze ci smarkacze strzelają, a band Ukraińców pełno”. I rzeczywiście, któregoś dnia przyjechali na koniach z dubeltówkami w rękach i pasami z nabojami do karabinów. Jasio to odkrył. Przyjechali nas zamordować, ale ich herszt dziwnie ulitował się nad nami, tylko mamie wygrazając kazał stąd uciekać. Okazało się, że latem mama udzieliła mu pierwszej pomocy w lesie, kiedy skaleczył się poważnie siekierą. Mama, siostra miłosierdzia polskiego wojska odstępującego z Kijowa w 1920 roku, zawsze miała przy sobie opatrunki i lekarstwa do pierwszej pomocy i z tego w Karasinie była znana. Ten herszt ją rozpoznał i dlatego darował nam życie. Pod koniec września wróciliśmy do Karasina, a tu nowe przeżycie. Orałem z kolegą Jurkiem Piotrowskim, aż tu nagle nalot na wieś Górki, oddalonej o około 5 kilometrów. Naliczyliśmy



27 sowieckich kukuruźników. Jeden samolot nadleciał nad Karasin i puścił do nas, chłopaków z koniem, serię z karabinu maszynowego. To był pierwszy kontakt z sowietami. Wieczorem nadeszła wiadomość, że we wsi Górki zatrzymało się polskie wojsko i ono było celem nalotu. Już po wojnie dowiedziałem się, że były to oddziały generała Kleeberga. Wojsko to następnego dnia miało maszerować przez Karasin, więc dla bezpieczeństwa ludność została wysiedlona. Kilka dni spędziliśmy w bagnach pod Karasinem, a potem wjechali sowietci na ciężarówkach. Zaczynałem rozumieć, co to wojna. Trzeba było uciekać z Karasina i przed bandami ukraińskimi i przed sowietami. Zamordowali popa, powiesili księdza, wymordowali rodzinę dziedziców. Wąskotorówką ciągniętą przez konia jedziemy między workami z kartoflami do Maniewicz. Po kilku dniach oczekiwania na stacji dostajemy się pociągiem do Kowla. Jest Rysiek. Tata umknął sowietom i poszedł za Bug w Góry Świętokrzyskie do swojej rodziny. Wszyscy w rodzinie żyją. Mama uświadamia nam sytuację. W domu naszym stacjonują żołnierze sowieccy. Środków do życia brak, na ulicy sowietci polują na oficerów i żołnierzy polskich. Wywożący się z biedoty Żydzi, z czerwonymi opaskami na rękawach, z karabinami w rękach, pomagają usłudze okupantom. Zaczyna się nachodzenie przez „panów” w cywilu. Przeprowadzają wywiady: „gdzie mąż, kim był, co robi, niech się zgłosi do NKWD”. Zauważyliśmy, że pod paltem mają mundury z prostokątami na kołnierzu. To enkawudziści. Po jakimś czasie znowu przychodzą inni, ale pytania te same. Nienawidzę sowietów. W szkole obowiązuje 5-dniowy tydzień nauki. W niedzielę każą przychodzić do szkoły. Nie idziemy. Dostają za to od kierownika w twarz. Nie chcemy się uczyć. U Jasia w szkole uczniowie ogłosili konkurs na niedostateczne oceny. Rysiek gra w teatrzyku gimnazjalnym (aresztują za to jego nauczyciela). Najgorsze te nocne kolejki po chleb, mąkę. Ryśka i Jasia z innymi kolejkowiczami sowietci zimą oblali wodą i wywieźli kilka kilometrów za miasto. Kiedyś stałem w kolejce po coś i kupiłem cukierki malinowe, mydło oraz kiepskie ruskie zapalki. Te cukierki to rarytas, bo mleczna kawa słodzona była sacharyną. Zastanawiałem się skąd mama bierze żywność? Jak to załatwia? Czasami przychodzili do nas chłopci, a następnego dnia był obfity obiad. To oni dostarczali mąkę, kartofle, czasami słoninę za otrzymane różne przedmioty. Okropny strach mnie ogarnął w czasie opowiadania Żyda, doktora Dawidsona, uciekiniera z Puław, który u nas zamieszkał ze swoimi kolegami Żydami – ponurym Korzensztinem (doktor z Dębina) i uroczym Monikowem (właściciel browaru w Puławach). Doktor Dawidson, zyczliwości człowiek, pod przymusem konwojował

transporty Polaków na Syberię w lutym 1940 roku. Nie pamiętam szczegółów, ale były to straszne opowieści, bo on po dotarciu do celu wracał. Zmarł na tyfus w kolejnym transporcie. Z naszego domu wyruszali Polacy na stronę niemiecką, przechodząc przez „zieloną granicę”. Co to za zielona granica w lutym, marcu? Czasami dochodziły wiadomości o zdradach przewodników suto opłacanych przez uciekinierów. Mama coraz częściej poważnie rozmawia z Ryśkiem i Jasiem o połączeniu się z tatą. Brawo, myślałem, pojedziemy przez zieloną granicę. Nie udało się. 13 kwietnia 1940 roku w nocy budzi nas pukanie do okien i drzwi. Mama wstaje, otwiera i wybucha płaczem. Wstajemy i my, chłopcy. Wciskamy się w kąć sypialni. Wchodzi oficer NKWD z kilkoma żołnierzami. Za oknem cienki bagnet na karabinie. Robią rewizję, przewracają wszystko, nawet kufer, w którym mama przygotowała nasze rzeczy na wypadek wywózki. Mama protestuje. Śmieją się i wysypują wszystko na środek pokoju. Po dłuższym czasie i wyplakaniu przez nas chyba wszystkich łez, oficer staje na środku kuchni, wzywa wszystkich do siebie i odczytuje: „Od tej chwili za 45 minut musicie opuścić dom”. Na mamy pytanie – dokąd mamy się udać – pada odpowiedź: „Będziecie przewiezieni do sąsiedniego województwa”. Przerazający szloch mamy. Tulimy się do niej, płacemy wszyscy, modlimy się. I nagle – mama śmieje się, zdejmując ze ściany krzyż i ojca portret, kładzie do walizki, dokłada dwie butelki wódki i nadal śmiejąc się oświadcza, że jest spakowana. Na to oficer „proszę się skupić, proszę wziąć jakieś rzeczy”. Mama wzywa swoich rodziców. Oficer pyta gdzie oni są. Przeprowadzają dziadka bladego i babcię rozszlochaną. Padamy sobie w ramiona. Oficer pokazuje zegarek. Jakoś opanowujemy się. Odnajduję łyżwy, bo to Sybir, więc śnieg i lód. Biorę, nie wiem dlaczego, garnki. Wkładam jeden w drugi i wiążę sznurkiem. Rysiek szykuje rower – oficer nie pozwala. Z Jasiem zwijamy dywan – oficer nie pozwala. Dziadek składa maszynę do szycia – też nie pozwala (okazało się, że tego samego dnia wprowadził się do naszego domu). Czas minął. Wynosimy na ulicę co dozwolone – ja łyżwy i garnki. Zimno, czekamy pod strażą. Dnieje, nie ma siły płakać, już nikt nie płacze tylko słycać jęki. Nadjeżdża ciężarówka z podobnymi nieszczęśnikami. Wrzucają nas do skrzyni. Przy kabinie stoją dwaj żołnierze. Nigdy nie zapomnę twarzy jednego z nich, tego z wąsami. Kiedy mnie wrzucono, ten z wąsami zapłakał i ukradkiem wytarł łzy. Odwracał ode mnie wzrok. Stary, doświadczony żołnierz nie mógł opanować się, nie mógł przeciwstawić się temu okrutnemu złu. Jeszcze wybuch lamentu i ciężarówka ruszyła. Wiozą nas przez miasto do bocznic kolejowej. Stoi pociąg towarowy. Po-

znaję. Kilka dni temu szliśmy tędy z kolegami i widzieliśmy jak wzdłuż tego właśnie pociągu z potwierzanymi wagonami jechała lokomotywa i wpuszczała do środka gorącą parę. Zatrzymaliśmy się do jednego takiego wagonu. W jednym i drugim końcu przy ścianach były półki, a na środku w podłodze dziura. Jasio powiedział wówczas, że to może szyć dla nas. I rzeczywiście – podwożą pod zamknięty wagon, otwierają z hukiem drzwi, a tam już są Polacy. „Was też zabrali”. Wrzucają żołdaków nasze tobołki. Zajmujemy górną półkę. Co chwilę otwierają drzwi i kogoś dorzucają. Do południa napchali do 15-tonowego wagonu 34 osoby, w tym 2-tygodniowe dziecko. Jest piątek, trzymają nas do niedzieli. Nie pozwalają nikomu zbliżyć się do pociągu. Widzimy wujka Julka Janickiego z bochenkami chleba odpychanego przez żołnierzy. Nie dotarł. Brak wody, brak jedzenia. Około godziny 1-szej rusza pociąg, słycać dzwony w kościele, nieprawdopodobny lament w wagonie z zakratowanym okienkiem. Strzelają korki z butelek z eterem. Mdleją kobiety. Czuję w powietrzu eter i smród od tej dziury, służącej za ubikację. Po pewnym czasie ucisza się, już chyba wszystkie łyżwy wylane. Pytania – dokąd nas wiozą? Mamę wywożą drugi raz. Pierwszy raz, też z Kowla w 1914 roku, kiedy miała 12 lat. Wieczorem w Zdołbunowie zatrzymuje się transport na bocznym peronie. Ktoś otwiera drzwi z okrzykiem „uciekajcie”. Mama wypycha Ryśka, ale on opiera się, zostaje. Potem krzyki, strzały, zamykanie drzwi, liczenie skazańców. Już na Sybirze okazało się, że kilkadziesiąt osób uciekło, więc konwojenci tyle samo osób schwytali na peronie, by zgodził się rachunek. W nocy przenoszenie rzeczy do sowieckiego wagonu. W naszym, polskim wagonie znalazła się rodzina ukraińskich komunistów. W czasie „przenosin” gdzieś się podzieli, może ich cofnięto. Został tylko po nich worek trójkątny z solą. Panie pytają „czyja to sól?”. A my z Jasiem rozwiązaliśmy węzeł, bierzemy sól do ust i okazuje się, że to cukier. Ukryliśmy tę „sól” i to była nasza druga kradzież w życiu. Pierwsza to kradzież garnków ze stosu rzeczy zrabowanych przez sowietów. Ten stos był na polu koło naszego domu i pilnowali tego żołnierze. Ta kradzież była z zemsty, a nie z chęci posiadania. Cukier to z potrzeby. Pożywiałyśmy się przez całą drogę. Część daliśmy pani z małym dzieciątkiem. Ona ten cukier rozpuszczała w wodzie, gotowała nad świecą i tym karmiła maleństwo. Wieźli nas trzy tygodnie coraz dalej na wschód, przez Ural, stopy. Marzyłem o wyjściu z pociągu. Po wodę wypuszczali tylko starszych i to raz dziennie, po dwóch. Była kolejka. Jasio był tylko raz i przyniósł wodę z Wołgi, koloru kawy. Była to woda z błotem, ale i tak wypiliśmy. Stale byliśmy głodni, a tylko co kilka dni dawali jakąś kaszę zabarwioną

„atramentem”. Kiedyś nie dali nam jedzenia, bo na ścianie wagonu pod oknem znaleźli resztki kaszy. Wylałem tę kaszę, której mimo głodu nie mogłem zjeść. Koniec torów – Pawłodar. Wyladowujemy się, furmanki wiozą nas na plac ogrodzony „murem” z gliny, jak ze wschodnich baśni. Pierwsze spotkanie z wszami. Po dwóch dniach ładują nas na ciężarówkę i wiozą przez step, gdzieś coraz dalej. Jasiu, gdzie my jesteśmy? Wydaje mi się, że w Azji, mówi Jasio, a ci skończycy, to chyba Kazachowie w swoich ludowych strojach. Jeżeli tak, to powinno tu być ciepło. Po co brałem łyżwy? Jest jakaś wieś, chaty z gliny, ziemianki, tylko nieliczne domy drewniane, a na nich jakieś szylidy. Wysypujemy się na jakimś dziedzińcu, pilnują nas milicjanci i młodzi ludzie z czerwonymi opaskami – to komsomolcy. Noc pod gołym niebem, strasznie zimno – co to za Kazachstan? Usypiam w jakichś ciuchach. Raptem budzenie. Gdzieś biegniemy. Prowadzi nas jakaś Rosjanka. Uciekamy. Jasiu dokąd uciekamy? Jasio nie wie. Mama ucisza. Jakaś chata, w której zatrzymujemy się na nocleg. Nie można usnąć, strach i pluskwy. Rano mama i pani Markowska zasłaniają okna. Mama wychodzi. Rysiek też. Zostajemy tylko z Jasiem. Strach, stale strach, co będzie? Czy mamusia wróci? Jest, wychodzimy na ulicę, przyglądają nam się dziwni ludzie, dziwne dzieciaki, potrącają, śmieją się, skubią, coś mówią, czegoś chcą. O co chodzi? Nie rozumiemy ich. Przenosimy nasze rzeczy do chaty życzliwej nam Gorbunowej. Mama mówi, że zostawili nas tu w Kaczyrach dlatego, że mama jest specjalistką – ma świadectwo ukończenia kursu szycia w Kijowie w 1918 roku. Innych, niespecjalistów wywożą wołami dalej w step. Okazało się, że ta ucieczka odbyła się za namową Rosjanki – zesłanki. Chciała nas uratować przed wywózką do kolchozów w stepie. Tu, w Kaczyrach, wsi powiatowej, leżącej nad Irtyszem miało być łatwiej żyć. Ucieczka była niepotrzebna, bo specjalistów zostawiali tu planowo. Mama poszła do NKWD, aby zapytać co z nami będzie, jak mamy żyć? Odpowiedź była taka: „Jesteście wolni”. No to wracamy. „O nie, nie wolno opuszczać wsi. Do każdego, kogo spotkamy za wsią będziemy strzelać”. Z czego mamy żyć? „Pracujcie”. Gdzie? „Szukajcie”. Wychodziłem wieczorem po mamę na przystań, bo jako wykształcona krawcowa łątała worki. Potem tłukła kamienie z cerkwi dla umocnienia brzegu Irtysza przy przystani, aż w końcu zatrudniono ją w stołowiec jako sprzątaczkę. Jeszcze była czynna stołowka, tylko nie było pieniędzy. Na śmietniku czasami udało się znaleźć nie przerwana kartkę na jakieś jajko, albo udało się ją jakoś podkleić. Jakie smaczne były te jajka. Raz nawet na taką kartkę dostałem gotowaną rybę. Przed chatą mama gotowała na trójnogu, a opałem było łajno

zbierane w stepie przy wsi. Jakież przerażenie ogarnęło mnie kiedyś przy zbieraniu tego łajna (nazwa miejscowa – kiziak), kiedy ukazał mi się w stepie latający wielbłąd. To para wodna unosząca się nad stepem powoduje załamanie światła, w ten sposób fruwały wielbłądy, konie, krowy, ludzie. Za namową Gorbunowej mama wymieniła sukienkę na ziemiankę o wymiarach 3,2 x 3,2 m i w najwyższym punkcie 1,65 m. Do tego pomieszczenia wprowadziła się też jej samotna koleżanka z Polski, przybrana ciotka – Durakową. Było nas tam 5 osób. Spaliliśmy na pryzkach zrobionych z kołków i gałęzi. Skąd wzięte? W stepie przecież nie było ani jednego drzewa, ale rosły za Irtyszem. Pożyczoną łódką od bakańszczyka – takiego, który obsługuje wodne znaki drogowe – przepłynęliśmy przez rzekę. Tam narąbaliśmy gałęzi i z nich zrobiliśmy pryzce. W powrotnej drodze przeżyliśmy groźną sytuację. Pierwszy raz płynęliśmy (Rysiek, Jasio i ja) taką dziwną łodzią. Nie bardzo umieliśmy nią kierować, poza tym nigdy nie płynęliśmy po rzece o tak silnym prądzie. Kiedy byliśmy na środku zerwał się wiatr i powstały fale. Zaczęło nami miotać, woda przelewała się przez burtę. Rysiek siedział przy wiosłach, Jasio przy sterze, a ja wylewałem szuflą wodę. Dopłynęliśmy do brzegu, ale chyba ze dwa kilometry dalej z biegiem rzeki. Trzeba było ciągnąć tę łódź pod prąd. Po kilku takich przypadkach opanowaliśmy trudną sztukę pływania po tym kapryśnym i groźnym, ale i błogosławionym Irtyszu. To on dostarczał nam ryb. Łapaliśmy je wędkami, na błyszczki (wymieniłem na błyszczkę zakopiańską kasetkę z Ormianinem – zesłańcem), na pętłę z włosia końskiego, na kotwice, więcierzami i zimą spod lodu. Rysiek był furmanem, Jasio też. Mama tłukła kamienie, sprzątała i szyła cichcem (nie było wolno), przerabiała miejscowym jakieś bluzeczki, sukieneczki. Szyła ręcznie. Pani Durakowa przędła zebraną na stepie wełnę owczą i wielbłądzą, ja zbierałem kiziak, wełnę, łowiłem ryby, pomagałem ciotce Durakowej w ziemiance. Mama, znająca rosyjski, wymieniła trochę rzeczy na pszenicę. Ustalono było, że aby przeżyć trzeba oszczędzać jedzenie. Posiłki spożywamy więc raz albo najwyżej dwa razy dziennie. Podział jedzenia równy. Mama często udawała, że nie jest już głodna i część swojej porcji oddawała nam. Podstawową potrawą była mamałyga – taki kleik z pszennej mąki i placki – podplomyki. Łapiemy w Irtyszu ryby, zbieramy na łące nad Irtyszem trawy jadalne. To miejscowi zesłańcy uczą nas odróżniać jadalną od szkodliwej. Zaczynamy zyskiwać sympatię wśród Kazachów i potomków zesłańców. Władza przy najmniejszej okazji daje nam odczuć kim jesteśmy – „wrogowie ustroju i władzy radzieckiej, kapitaliści, panowie”. Mam koleżkę Szurę Mironową i Pietkę. Oni uczą zdobywania jedzenia i tego,

co do życia potrzebne. Zaczynam opanowywać podstawowe umiejętności – kradzenie. Kradniemy ryby, kłosa, deski na drzwi do ziemianki, z pola kołchozu zabieramy błotnik od samochodu milicyjnego, z którego robimy z Jasiem przyrząd do mielenia pszenicy i do robienia kaszy z jęczmienia. Łapiemy na pożyczone od Pietki potrzaski (kapkany) susły, tuszkańczyki. Potrzebne są skórki, no i mięso. W październiku raptownie nastąpiła zima, mróz, zawieje i zamiecie. Mama, Rysiek i Jasio chodzą do pracy, a ja z ciotką Durakową siedzę w ziemiance. Brak odpowiednich ubrań. Mama niesłychanie operatywna, umawia się z panią Szablowską, żoną sędziego wojskowego, która ma czterech synów, że uszyje im z futra (łapki karakułowe) cztery czapki, a za to dwie czapki dla Ryśka i Jasia. Za jakiegoś czasu dostaje mama walonki dla chłopców. Za ręcznik otrzymuje od Kazacha skórki z białego zająca, z której szyje czapkę dla mnie. Mogę od czasu do czasu wyjść z ziemianki. Kiedyś włożyłem łyżwy, by zjeżdżać z zasp. Fajnie się jeździło. Zasy były usypane z drobnutkiego śniegu były twarde, ale mróz był tak duży, że po kilkunastu minutach odmroziłem duże palce u nóg. łyżwy poszły za kartofle. Nie pamiętam, abym tego żałował. Z tym śniegiem bywały dramatyczne przygody. Kiedyś budzę się wyspany, a tu ciemno. Staram się zasnąć, nie mogę. Już jeść się chce, a tu ciemno. Budzi się mama, wszyscy się budzimy i zastanawiamy dlaczego ciemno. Otwiera mama drzwi (do środka), a tu ściana śniegu. Przekłuwa ten śnieg kołkiem, a tam świeci słońce. W nocy zasypało nas zupełnie ziemiankę, razem z małym okienkiem. Innym razem chłopcy wzięli mnie, dla rozruszania, ze sobą do Polaków. Po wyjściu z ziemianki wichura dosłownie zdmuchnęła mnie z zasy i natychmiast zostałem zasypany śniegiem. Przerażeni chłopcy szukają, krzyczą, ale huk wichury zagłusza. Natknęli się na mnie po kilku minutach. Pod śniegiem było mi ciepło, ale okutany jakimś szalem nie mogłem się wygrzebać z tego śniegu. Do obowiązku furmanów należało przywożenie wody z Irtysza, drewna z rzeki, obsługa koni. Kiedyś Rysiek wrócił wieczorem, jak się mówiło z Irtysza, z białą zupełnie twarzą – odmrożenie. Nacieranie śniegiem niewiele pomogło. Pękł nos, ropienie. Do dziś ma ślad. Mnie to samo spotkało później. Ropiał nos, policzki, czoło, uszy. Odmrożone stopy, ręce, ale to w późniejszych latach, kiedy już pracowałem. Pierwszą zimę trudno było przeżyć. Umierały dzieci i starcy. Święta Bożego Narodzenia. Wigilia – po oplakaniu swoich i swojego położenia, modlitwa, opłatek przysłany w paczce od rodziny razem z żywnością. Otrzymywaliśmy z Kowla sporo paczek i one łagodziły trudności. Paczki przychodziły aż do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Opłatka

wystarczyło nam, przy dzieleniu się okruszkami, do ostatniej Wigilii 1945 roku. Gorzej było z „potrawami”. Były Wigilie z jedną małą, suszoną rybką i kawałkiem lepieszki. Modliliśmy się, dużo modliliśmy się wspólnie w naszej ziemiance, a w niedzielę zbieraliśmy się w dużej ziemiance pani Markowskiej. Ona odprowadzała mszę z liturgicznymi tekstami i nawet komunią duchową. Czasami ktoś wygłosił kazanie. Oczywiście modlitwy były skrywane przed miejscowymi. Przekonaliśmy się o konieczności skrywania wiary w czasie pierwszego pogrzebu ojca pani Kocielskiej. Drwili, wyśmiewali się, szturchali kiedy odmawialiśmy pacierze przy trumnie stojącej na dworze. Na Wielkanoc dosłownie wybuchła wiosna. Powiał w dzień ciepły wiatr, śnieg zaczął topnieć, woda wlewała się do ziemianki – musieliśmy robić tamy. Irtysz rusza, na stepie pojawiają się połacie ciemnej ziemi. Idziemy w step i widzimy na miejscach oranych mnóstwo kłosów zboża. Zbieramy je, a tu nadjeżdżają konno sowiści z batami, zabierają worki, wiadra do których zbieraliśmy kłosa i przepędzają nas. Wezwani do NKWD Polacy otrzymują zakaz wychodzenia w pole po kłosa. „W Związku Radzieckim nigdy nie było, nie ma i nie będzie głodu. Trzeba pracować, dobrze i dużo pracować, zarobić pieniądze i kupować”. Tak, ale gdzie kupować? Nikt nie sprzedawał żywności za pieniądze. Chodziliśmy więc z innymi zesłańcami – chłopakami na kłosa w nocy. Po stopnieniu lodów poziom wody w Irtyszu zwiększa się o kilka metrów, wskutek czego zalewana jest cała jego pradolina. Szerokość tej rzeki w okolicach Kaczyr sięga kilku kilometrów. W tym czasie step zazielenia się, zakwitają kwiaty podobne do tulipanów, w różnych kolorach, kwitną niziutkie krzewy nazywane tam tawałoszką. Jest kolorowo, pachnąco i śpiewają skowronki, tylko nie ma co jeść. Wkrótce wody zaczną spływać do koryta rzeki, step wyschnie, a na wyższych miejscach łąk i w dziuplach drzew rosnących za Irtyszem kaczki złożą jaja. Dopływamy, poinstruowani przez tubylców, do tych miejsc. Biegniemy taką łąką z krzykiem, kaczki zrywają się z gniazd, a my wybieramy jaja. Taka zdobycz zadowala mnie nie tylko dlatego, że będzie co jeść, ale przede wszystkim dlatego, że staję się współzycielem rodziny. Każda zdobycz wzbudzała takie poczucie wartości. Chodziłem na noc z tubylcami łowić ryby, bo panowało tam prawo zabraniające łowienia ryb osobom prywatnym. Tereny wodne należały do rybkolchozu i tylko sowiści należący do niego mogli łowić. Którejś nocy nic nie złapałem, a przecież rano rodzina powinna była przed pracą coś zjeść. Przechodziłem koło szałas rybkolchozu, gdzie słychać było chrapanie kołchoźników. Obok szałas stał kosz. Uchyliłem worek, którym był przykryty ten kosz, a tam

szczupaki. Ukradłem kilka z nich. Tym razem nie przyznałem się mamie do kradzieży. Ciężar winy, bo taka mimo wszystko była, był różny. Uznałem, że kradzież pożywienia jest tak wielkim grzechem, że nie należy obciążać nim mamy. Przyznałem się do tego dopiero w kraju. Innym razem, przed świtem szliśmy z Pietką nad Irtyszem, aby gdzieś dalej w ukryciu łapać ryby. Kiedy zrobiła się szarówka zauważyliśmy stado hałasujących rybitw. Poszliśmy w to miejsce. Oczom naszym ukazała się sieć rybkolchozu zastawiona w strumieniu spływających wód z łąk do Irtysza, a w sieci niemal w każdym oczku płoć. Bez wahania nago wskoczyliśmy do lodowatej wody i zachłannie zaczęliśmy wrywać ryby. Wracaliśmy okrężną drogą do wsi, dumni, każdy z pełnym wiadrem. Część ryb suszyliśmy albo soliliśmy na zimę. Czasami udało się złapać własnoręcznie jesiotra (krasna) – był to wielki przysmak. NKWD zmuszała Polaków do tego, aby dzieci chodziły do szkoły, albo pracowały. Zachętą do nauki był dawany w szkole jeden posiłek dziennie. Mimo to z grona Polaków tylko troje poszło. Po roku, kiedy okazało się, że indoktrynacja szybko działa, dwoje dzieci matki wycofały. Jeden chłopak chodził nadal, dostawał zapomogi, ubrania, skończył tam średnią szkołę (10-latkę), wstąpił do komsomołu. W dniu wyjazdu, w 1946 roku, przy pożegnaniu jeden z enkawudystów szepnął, że ten chłopak współdziałał z nimi. Było i tak. Mnie mama uchroniła przed szkołą, ale musiałem pracować. W czerwcu 1941 roku zostałem pastuchem gęsi i kaczek. Było to utrapienie – nie chciały być ze sobą, stale rozchodziły się w różne strony. Po jakimś czasie kaczki wybito i zostały mi tylko gęsi. Szkoda mi było tych gęsi chodzących po suchym stepie. Popędziłem je do Irtysza, żeby się napiły wody, a one niewdzięczne chluzły do rzeki i na drugi brzeg. Z płaczem pobiegłem do braci koszących za wsią trawę. Ci pożyczili od bakańszczyka łódkę i po kilku godzinach udało się doprowadzić wszystkie, zadowolone gęsi do zagrody. Kiedy i je wybito zostałem skierowany do pracy przy sianokosach. Konno ścigałem kopki siana, grabielem siano grabiarką zaprzęzoną w wielbłąda, tego dwugarbnego. Miałem trudności przy włączaniu sprzęgła, nie sięgałem do niego nogą, byłem za mały i nie miałem tyle siły, ale jakoś sobie radziłem. Tylko wieczorem miałem zbolałą piętę (bosą). Nazajutrz było lepiej, a po kilku dniach pięta uodporniła się. Dawali na tych sianokosach dobrze jeść. Na obiad zawsze była taka oto zupa: do gotującego się mleka Kazaszka wrzucała soloną baranię, czasami z robakami, a kiedy mięso było ugotowane wrzucała do tego nie pocięte placki z ciasta. Ponieważ w brygadzie byłem najmłodszy, dostawałem takiej mięsnej zupy na mleku tyle ile mogłem zjeść. Za to musiałem rano do opadnięcia rosy pomagać w

kuchni – oczyszczałem mięso z robaków. Jak jakiś Kazach znalazł w swojej zupie robaka to dostawałem manto (grozili na niby). Nie wiem dlaczego lubili mnie tam, nazywając „poliaczką”. W czerwcu, w słoneczny dzień, idziemy z braćmi od Irtysza, a w naszym kierunku pędzi jakiś miejscowy chłopak na koniu z okrzykiem: „wojna, z germańcami wojna!”. Drze się, ale z radością. Jest wojna, zaświtała więc nadzieja na powrót. Naszą nadzieję podtrzymuje większość starszych tubylców. Oni też czekają na zakończenie gnębienia narodu przez komunistów. Mobilizacja. Przychodzi sąsiad, kołchoźnik, pożegnać się i mówi, że przy najbliższej okazji pójdzie do niewoli, że on pamięta czasy carskie i nie może znieść tego poniżenia i nędzy. Jego pierwsza żona i dzieci zmarły z głodu. Mama zaczyna wróżyć. Trzeba jakoś zdobywać żywność. Paczki od rodziny już nie nadchodzą, bo Kowel zajęty przez Niemców. W nocy przychodzą do nas ludzie po nadzieję we wróżbie, czy mąż, syn, ojciec wróci z frontu. Mama jeszcze przed wojną bawiła się w to dla rozrywki. Nauczyła się tego w Kijowie i uważała, że karty mówią prawdę. Kiedyś w nocy przyszedł nawet, ku naszemu przerażeniu, enkawudysta z kilkoma cebulami, z prośbą o powrócenie. Dostał skierowanie na front. Przed jesienią, któregoś późnego wieczora z „kołchoźnika” – głośnika radiowego (w każdej chacie czy ziemiance musiał być taki głośnik) popłynął Mazurek Dąbrowskiego. Myśleliśmy, że śnimy, ale po nim przemówił generał Sikorski – amnestia, jesteśmy wolni. Wybiegliśmy na dwór z krzykiem „swoboda”. Inni Polacy też krzyczą. Nie rozumiałem, co to znaczy. Po jakimś czasie zaczęli przyjeżdżać wypuszczeni z obozów nasi policjanci i żołnierze. Przybywali do swoich rodzin. Wyglądali przerażająco. Pan Kucharski prawie niewidomy – oślepił go w czasie tortur. Inni z pokrzywionymi palcami. Jesienią, ci którzy przybyli z obozów i starsi chłopcy, poszli do wojska Sikorskiego. Nie było to takie proste. Miejscowa władza stawiała przeszkody. W naszej ziemiance toczyły się rozmowy przeplatane łkaniem. Co robić? Czy Rysiek ma iść do wojska, chociaż jest za młody? Dopisał sobie jednak rok i poszedł. Przez kilka miesięcy dostawaliśmy od niego listy z różnych miejsc Rosji. Szukał polskiego wojska, aż przyszedł list od jakiegoś pana z informacją, że wojsko jedzie do Iraku, a Rysiek w stanie agonijnym chyba zostaje. Rozpacz. Czas upływał, a dzieciaki cofały się w rozwoju umysłowym. Do rosyjskiej szkoły w dalszym ciągu nie chodziliśmy. Po ogłoszeniu amnestii dzielna pani Edmunda Załuska, matka późniejszego pułkownika i pisarza Zbigniewa Załuskiego, wymusiła na NKWD zgodę na założenie czegoś w rodzaju szkoły dla polskich dzieci. Zbierała nas w różnym wieku chyba co drugi dzień w du-

żej sieni jakiejś chaty. Dostawali-śmy po misce zacierki (niezapomniany smak) i tam pani Weronika Świrniak uczyła nas polskiego, rachunków i rosyjskiego. Czuliśmy, że chodzi o dożywanie i język polski, w którym były też przemycane wiadomości z historii w formie opowiadań. Ja przyjeżdżałem ze stepu na koniu na te lekcje, uczyłem się w stepie też na koniu – pracowałem jako „konniuch” (fornal). Jadąc na karym nauczyłem się wiersza „A jak poszedł król na wojnę...”. Tekst był dyktowany przez nauczycielkę z pamięci, a myśmy ten tekst pisali ołówkami między linijkami jakichś broszur politycznych. Nie było czystego papieru. Pani Załuska chodziła w czarnej spódnicy, białej bluzce i czarnym berecie z orłem. Gdy było zimno wkładała za duży mundur swojego męża, leśniczego. Była ona przewodniczącą jakiejś organizacji łączącej Polaków, spełniającej też rolę sądu koleżeńkiego. Kiedyś coś narozbrałem, powiedziałem, że jeden z kolegów nie jest rodzonym synem swojej mamy, to moja mama zmuszona była przez tę organizację do przeproszenia za mnie jego mamy. Raptem w nocy NKWD zamyka panią Załuską, Markowską i Świrniak. Okazało się, że znów jesteśmy wrogami władzy radzieckiej, a Sikorski zdrajcą. Zaczęły się restrykcje. Po dwóch tygodniach dochodzi do nas wiadomość, że pani Załuska została zamordowana w Pawłodarskim NKWD. Zbyszek zostaje sam (był tylko z matką), więc przyjmujemy go do naszej brygady. Pracujemy w grupie: Marian Barański, Jasio (mój brat), który był też sanitariuszem weterynarii, Zbyszek i ja. Zbyszka pani Załuska jakimś cudem uchroniła przed pracą i szkołą. Był to typ intelektualisty, nie mógł się nauczyć piłować i rąbać drwa. Miał trudności z jazdą konną. Mimo, że był ubrany tak jak my, marzył. Kiedy Związek Patriotów Polskich ogłosił mobilizację do armii Kościuszki, Zbyszek zgłosił się na ochotnika. Ochotnicy mogli być młodszy od poborowych. Zdecydował się na to dlatego, że nie widział możliwości przeżycia na Sybirze, a za rok i tak zostałby zmobilizowany. Mamie otworzyła się gruźlica zaleczona przed wojną. Jedyne lekarstwo to aloes. Dobrotliwe miejscowe baby dawały go mamie za wróżenie lub uszycie czegoś. Jadła biedna tę gorycz, zapijając wodą z Irtysza. I cud – po kilku miesiącach wróciło zdrowie. Zaczynają zmuszać Polaków do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego. Polacy odmawiają. Wtrącają ich do więzienia, torturują. Już siedzi tam ciotka Durakowa, siedzi Jasio, wezwali mamę. Jestem sam w ziemiance. Przed nocą mama wraca. Wpuścili ją, żeby się zastanowiła. Kłęk, modli się. Co robić? Za odmowę przyjęcia sowieckiego dowodu grozi kara 2 lat zamkniętego obozu. Modlimy się razem. Mama pyta mnie – „dzieciaku co robić?”. Pamiętam dokładnie, że powie-

działem: „co Bóg stawia wyżej, ojczyznę czy dziecko?”. Następnego dnia wrócił Jasio i ciotka – z dowodami, przygnębieni. Mama też odebrała dowód. Kilka osób zamknęli, a dzieci jednej aresztowanej Polki wzięli do rosyjskiej ochronki. Po dwóch latach wróciła, ale nie mogła odnaleźć dzieci. Działający oficjalnie Związek Patriotów Polskich ułatwiał organizowanie się nam. Dla podtrzymania ducha pani Rachfałowa założyła zespół teatralno-taneczny. Wystawiliśmy jakąś sztukę, a role były podyktowane z pamięci przez założycielkę zespołu. Tańczyliśmy też krakowiaka w dziwnych strojach – na głowach czapki „kubanki”, białe fartuchy pożyczone ze szpitala, dziewczyny miały spódnice uszyte z chustek i korale z owoców dzikiej róży. Została też zorganizowana pracownia krawiecka z wypożyczonymi od sowietów maszynami do szycia.

Mama tam szła za 3,7 kilograma pszenicy i 150 rubli miesięcznie. Jasio został felczerem weterynarii (też 3,7 kilograma pszenicy i 120 rubli). Ciotka Durakowa przędła w domu (3 kilograma pszenicy i 120 rubli), ja byłem nadal koniuchem wykwalifikowanym (2,5 kilograma pszenicy i 100 rubli). Przydział tej pszenicy nazywał się „pajok”. Praca przy koniach ułatwiała organizowanie pożywienia. Z rosyjskim Niemcem (zesłańcem) robiliśmy tak: w dzień jeździłem konno za Irtysz (zimą) na teren sąsiedniego kołchozu, gdzie wyszukiwałem stogi siana. W nocy jechaliśmy tam saniami zaprzęzonymi w dwa konie, kradliśmy siano, a nad ranem zwalaliśmy je w stajni spółdzielni, za co dawano nam tabliczkę prasowanej herbaty. Tabliczkę cięliśmy na pół i za to dostawałem u Kazaszki bryłkę masła. Ta procedura trwała połowę zimy. Przewodniczący spółdzielni wiedział, że siano jest kradzione. Pewnego razu sam ukradłem siano z przekonaniem,

że to kołchozowe i sprzedałem polskiemu Żydowi, krawcowi. Ten doniósł milicji. Kupił, a potem doniósł. Straszne rzeczy się działy, bo okazało się, że to siano było tubylca, tzw. jedynolicznika (chłop gospodarujący na własnym, nie w kołchozie). Miałem szczęście, że to jedynolicznik. To była skomplikowana moralność. Kradzież kołchozowego, albo państwowego w naszym i tubylców rozumieniu nie była grzechem. W rozumieniu milicji czy NKWD przewinieniem było przywłaszczenie społecznego, albo państwowego. Otrzymaliśmy trzy czy cztery paczki żywnościowe z Palestyny. Skąd mają adres? Dlaczego my? Po wojnie okazało się, że służba kwatermistrzowska armii Andersa przekazała Żydom adresy Sybiraków. Nadawcą był Żyd z Tel Awiwu. Bóg mu zapłać. Było kilka przygód z wilkami, z mrozem, z ludźmi. Z Marianem Barańskim i Jasiem w nocy ładujemy nad Irtyszem siano na sanie, a tu wokół rozpoczęły swe muzykowanie wilki. Noc była księżycowa, więc widać jak się zbliżają i otaczają. Konie parszczą. Naładowaliśmy nie wszystko, wdrapaliśmy się na siano i w drogę. Wilki za nami. Kręciliśmy się w sianie, więc spadł kłęb siana na drogę. Wilki zatrzymały się, wolno podszły do niego, obwąchały i znowu za nami. Rzucaliśmy co jakiś czas kukły zrobione z siana i tak szczęśliwie dojechaliśmy. Z Jasiem, też w nocy, wieźliśmy siano. Ja jadę na pierwszych saniach, on na drugich. Zagrzebałem się w siano, podśpiewuję, patrzę na gwiazdy, a woły wolno ciągną. Robi się coraz cieplej. Wydaje mi się, że leżę w ziemiance na ziemi posłanej sianem, przede mną otwarte drzwiczki pieca, a obok mama. Jest mi tak dobrze... I nagle ból w nogach, krzyk, okładanie biczem. Moje woły zatrzymały się przed wzniesieniem. Jasio wołał na mnie, ale nie odpowiadałem. Wdrapał się na siano, tarosił mnie – nie odpo-

wiadałem. Zrzucił mnie z siana i z rozpaczą chciał mnie budzić biczem. Ja po prostu zamarzałem. Mróz wówczas był –56 stopni. We wsi był jeden termometr w lecznicy weterynaryjnej – tu pracowaliśmy. Na własnej skórze poznałem co to jest umieranie przez zamrażanie. Tubylcy prawdę mówili, że jedyną zaletą mrozu jest to, że przynosi piękną śmierć. Ludzie zamarznięci mają na twarzy uśmiech. Tubylcy mieli specyficzny pogląd na życie. Ich częstymi słowami pociechy dla nas, na początku naszego sybirowania, było: „Prywykniesz, nie przywykniesz zdochniesz, niczego nie podzielasz, Sybir matuszka”. Zupełnie inne jest umieranie z głodu. Zimą natknęliśmy się na człowieka umierającego z głodu. Jego oblicze wyrażało niesłychane cierpienie. Widzę tę twarz wyraźnie do dziś. A był to znany nam od pierwszego roku sybirowania, wówczas dobrze zbudowany, w sile wieku mężczyzna, ukraiński komunista zesłany na Sybir. W pierwszym roku spędzili nas na plac 1 Maja i właśnie on z trybuny rozpoczął przemówienie od słów: „Ja, pierwszy komunista z Kijowa...”, dalej były pochwały dla komunizmu. Zmarł na naszych rękach. Do moich obowiązków należało też wozienie pszenicy, tej przydziałowej, do młyna w Pieszczanach (15 kilometrów od Kaczyr). Jeździło się w nocy dla bezpieczeństwa. Po rozpoczęciu wojny na Sybir przywieźli z Kaukazu Czeczeńców, Inguszów i Niemców nadwołżańskich. Zabrali ich bez dobytku, nie mieli za co wymieniać żywności, nie mieli ciepłej odzieży. Wymierali w strasznym tempie. Napadali, kradli, a nawet zabijali dla zdobycia żywności. Wiozę kiedyś zimą w nocy mąkę z Pieszczan. Jeszcze na terenie wsi Czeczeńcy spostrzegli mnie i worki na saniach. Skradali się między ziemiankami. Na szczęście miałem dobrego i wypoczętego konia – uciekłem za wieś. Tu, ze strachu

przed wilkami, nikt, zwłaszcza w nocy nie zapuszczał się w step. Ja jednak jakoś nie bałem się wilków. Czeczeni, Ingusze i Niemcy, a także tubylcy, zimą wynosili ciała zmarłych w step. Zagrzebywali je w śniegu i zostawiali na pastwę wilków, lisów i szakali. Grzebaniem Polaków zajmowałem się ja z Jasiem i Marianem. Kopaliśmy w stepie dół z podkopem i w tym podkopie układaliśmy nieboszczyka zawiniętego w jakiś materiał (nie było desek na trumny). Zimą, kiedy ziemia była zamrznięta na dużej głębokości, kopanie nie było łatwe, używaliśmy więc wtedy łomów. Mieliliśmy krowę. Przed drugą zimą mama i ciotka Durakowa, korzystając z wolności, zapakowały do worków buty pana Duraka (więziony w Ostaszkowie), szynel, spodnie, sukienki i poszły, i pojechały do dalekich wiosek, żeby wymienić to na żywność. Po trzech dniach przyprowadziły krowę i przyniosły sporo pszenicy. Krowa zamieszkała w ziemiance za naszymi drzwiami. Kołchoz pozwolił nam wykosić trawę, tam gdzie pozostanie po sianokosach. Były to zwykłe mokradła. Kosilem tam trawę i w ten sposób zwierzę miało siano na zimę, bo latem pasło się w stepie. Piękna to była krowa – Mania, czerwona. Dzięki niej i zaradności mamy przetrwaliśmy. Ta biedna krowina też na siebie pracowała. Z Jasiem zmajstrowaliśmy furkę na kradzionych kołach. Zaprzężona do furki krowa zwoziła siano sama. Nie wolno było korzystać z państwowych koni do celów prywatnych. Mama nie mogła nauczyć się doić krowy. Doiła ciotka Durakowa. Po zakończeniu wojny Związek Patriotów Polskich zapowiedział powrót do Polski. Mieliliśmy wracać statkiem w sierpniu 1945 roku. Kiedy mama sprzedała ziemiankę (za 500 rubli) i krowę (za 1500 rubli), okazało się, że zostajemy. Zamieszkaliśmy przy stajni, gdzie pracowałem. Miałem 15 lat, byłem furmanem u naczelnika rejonowego urzędu ziemskiego (Rajzo). Byłem też wtórnym analfabetą. Znalazły się wtedy bohaterki nauczycielki: Pankowa i Rafałowa, które uzyskały zgodę na uczenie nas, biedaków. Chodziliśmy po pracy do pomieszczenia rosyjskiej szkoły, gdzie te dwie panie usiłowały przywrócić nas cywilizowanemu światu. Dostałem zaświadczenie o ukończeniu IV klasy polskiej szkoły przy rosyjskiej dziesięciolatce. Szesnaście lat i czwarta klasa! Zaświadczenie zresztą zostało wydane na wyrost. Po powrocie, kiedy za namową ojca zacząłem się uczyć indywidualnie pod kierunkiem nauczyciela, w pierwszym sprawdzającym dyktandzie nie było słowa bez błędu, a w jednym słowie zrobiłem cztery błędy ortograficzne. Wiosną 1945 roku z Jasiem i Marianem oraliśmy w stepie pod sadzenie kartofli. Żywiliśmy się gawronami i kaszą jaglaną. Obok orali milicjanci pod swoje kartofle. Którejś niedzieli przyjechali z rodzinami i posadzili te kartofle. Ja upolowałem gawrona, ale kasza

się skończyła. Co by tu zjeść? Kiedy zrobiło się ciemno krzyknąłem – gotujcie gawrona, a ja coś przyniosę. Poszedłem na pole milicyjne i wykopałem chyba z połowę wiadra dopiero co posadzonych kartofli. Najedliśmy się, ale była to najohydniejsza kradzież. Nie zapomnę popełnianych okrucieństw. Złapane w potrzaski zwierzęta trzeba było zabijać kijem. Aby uchronić ręce przed odmrożeniem, trzeba było mieć rękawice uszyte z psiego futra (machnaszki). Łapaliśmy psy i wieszaliśmy. Pies nie mógł być zabity, tylko powieszony – nie wiem dlaczego. Ostatnią zimą było najtrudniej przetrwać. Tam wolność, a tu w dalszym ciągu zesłanie. Pewnej nocy pukanie do drzwi. Otwiera Jasio. Wchodzi straszny człowiek w ubraniu z renifera. Prosi o nocleg. Był zwyczaj przyjmowania na noc każdego, kto o to poprosi i myśmy też z niego czasem korzystali. Był to Rosjanin – zbieg z obozu. Uodpornieni byliśmy na okrucieństwa, ale jego opowieści o tym, co się dzieje w obozach przyprawiły o mdłości. Szczególnie poruszyły nas opowieści o kanibalizmie. Nadeszła wiosna 1946 roku, a z nią wiadomość, tym razem prawdziwa – wracamy. Trzeciego maja przypłynął statek „8 fiewral”. Załadowaliśmy się z jednym kuferkiem. I znów drgnięcie pokładu przy odbijaniu od brzegu wywołało płacz. Był to płacz radości. Wracamy żywi, tylko nic nie wiadomo o Ryśku i ojcu. Po miesiącu dowiedziono nas do Trzebiatowa. Jasio w drodze chorował. Do Trzebiatowa dojechalimy tylko z mamą, bo chory brat został w Białogardzie u przypadkowo spotkanych na peronie państwa Orzełowskich. Tata odnalazł się w Wąwolnicy, a Rysiek w Anglii. Pod okupacją niemiecką ojciec działał w konspiracji w Górach Świętokrzyskich, a następnie w 27 Wołyńskiej Dywizji AK pod pseudonimem „Paweł”. Rysiek, chory, z wieloma ranami na ciele, uciekł pierwszym statkiem do Iranu. Ukończył podchorążówkę i jako oficer dzielił los armii polskiej na Zachodzie do końca wojny. Przyszedł jakiś pan z propozycją pracy przy ładowaniu pszenicy w worki. Poszedłem. Ładowałem. Za cały dzień pracy dostałem duży bochenek białego chleba. Od sześciu lat pierwszy taki chleb! W drodze do wagonu trochę go oskubałem. Przynoszę resztę mamie, cieszy się, a ja dumny podnoszę koszulę i pokazuję ukradziony worek. Mama zbladła. Spokojnie wytłumaczyła mi, że to już Polska, ojczyzna, tu będziemy jedli za zarobione, tu nie trzeba kraść. Poszedłem do kościoła i ślubowałem, że już nigdy więcej. W Trzebiatowie proponowano zajęcie jakiegoś ponemieckiego domu. Weszliśmy z mamą do jednego. Meble, ubrania, pościel, garnki, talerze – nie zdążyli umyć. Odrzuciło nas. Nie możemy postąpić tak, jak zrobiono z nami. Wracamy do Centralnej Polski.



/ Pracownia krawiecka Związku Patriotów Polskich, od lewej: Helena Bojkowska (zajmowała się sprawami biurowymi), przy maszynie NN, w ciemnym płaszczu p. Durakowa, obok niej Aniela Glijer, w mundurze Józef Bojkowski, pierwszy z prawej stoi Żyd nazwiskiem Roman - z zawodu krawiec. Fot. Własne zbiory: Longin Glijer.

# Wołyń moja mała Ojczyzna

Władysław Filar

Napływ Polaków do zajęć poza rolniczych znacznie przyspieszył rozwój społeczności polskiej na Wołyniu. Rozpoczął się on jeszcze w końcowej fazie I wojny światowej. Większość przybyłych osiadała w miastach, gdzie znalazła zatrudnienie w instytucjach związanych z funkcjonowaniem państwa, a mianowicie: w administracji państwowej i samorządowej, w wojsku i policji, w kolejnictwie, w łączności, w oświacie. Proces ten, trwający przez cały okres międzywojenny, wpłynął na powstanie nowej elity społecznej Wołynia – inteligencji, wokół której skupiała się znaczna część społeczności polskiej. Wśród przybyłych na Wołyń zaraz po zakończeniu I wojny światowej był także mój ojciec, który pochodził z Butyn (Galicja). Po powrocie z wojny (brał udział w kampanii włoskiej nad rz. Pijawą po stronie wojsk austro-węgierskich), jako absolwent seminarium nauczycielskiego w Sokalu, został skierowany przez organizujące się władze polskie do szkolnictwa na Wołyń. W Iwaniczach poznał moją matkę Wierę z domu Szymunek, z którą w 1922 r. zawarł związek małżeński. Ojciec uczył w jednoklasowych publicznych szkołach powszechnych w powiecie włodzimierskim. Były to nie tylko z nazwy ale także w rzeczywistości jednoklasowe szkoły, w których w jednej i tej samej izbie zmieniały się w ciągu dnia uczniowie klas od 1-szej do 4-tej. W początkowym okresie obecności polskiej na Wołyniu, po ponad stuletniej niewoli politycznej, szkolnictwo wymagało odbudowy od podstaw. Stąd też, po zorganizowaniu szkoły w jednej miejscowości przrzucano

ojca do drugiej, a na jego miejsce przychodził inny nauczyciel, mniej doświadczony w kontaktach z miejscową ludnością ukraińską. W ten sposób w okresie od 1919 r. do 1930 r. ojciec zorganizował szkoły i uczył kolejno w następujących miejscowościach powiatu włodzimierskiego: Iwaniczach, Chotiaczowie, Bużance, Rusnowie, Poromowie, Myszowie, Drewiniach. Były to wsie ze zdecydowaną przewagą ludności ukraińskiej. Odsetek dzieci polskich był tu bardzo niski. W najbliższej okolicy nie było kościołów i parafii rzymsko-katolickich. Stąd też Kuria Biskupia w Łucku, zgodnie z wymaganiami Prawa Kanonicznego i Ustaw Państwowych udzieliła ojcu misji kanonicznej dla nauczania religii rzymsko-katolickiej w Publicznej Szkole Powszechnej w: Chotiaczowie w roku szkolnym 1924/25, Rusnowie od 30.12.1925 r. do odwołania, Bużance od 23.10.1927 r.. Tuż przed wybuchem wojny Biskup Łucki ks. bp Szelażek pismem z dnia 18.08.1939 r. udzielił ojcu misji kanonicznej dla nauczania religii w Publicznej Szkole Powszechnej w: Drewiniach, Iwaniczach, Myszowie, Romanówce, Żdżarach ważne aż do dnia 30.06.1942 r.

Większość lat do 1939 r. przeżyliśmy w Iwaniczach, z wyjątkiem lat od 1928 do 1930 roku, kiedy mieszkaliśmy w Ochłopowie (pow. horochowski), a potem w Beresteczku, w związku z powołaniem ojca na stanowisko dyrektora dziecięcej Ochronki Państwowej. Iwanicze to była rozległa miejscowość obejmująca Stare i Nowe Iwanicze oraz stację kolejową Iwanicze. W Iwaniczach Starych mieszkali głównie

Ukraińcy. W Iwaniczach Nowych przeważali Czesi, którzy przybyli tu po powstaniu styczniowym jako koloniści, osadzeni przez władze carskie na ziemiach majątku p. Iwanickiego, które skonfiskowano za jego udział w powstaniu. Polacy byli tu nieliczni, zgrupowani przeważnie przy stacji kolejowej (kolejarze) i młynie (pracownicy i urzędnicy). Według danych zaczerpniętych z pracy dyplomowej Zygmunta Stańskiego p. t. „Monografia gminy Poryck”, wykonanej w grupie Agromonii Społecznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w 1935 r. w Katedrze prof. Grabskiego, przekrój narodowościowy Iwanicz przedstawiał się następująco: w Iwaniczach Starych na 1247 mieszkańców było 1033 Ukraińców, 123 Żydów, 70 Polaków, 15 Czechów i 6 Rosjan; w Iwaniczach Nowych – 169 Czechów, 64 Żydów, 55 Polaków, 33 Ukraińców i 1 Rosjanin; przy stacji kolejowej mieszkało 90 Polaków. Procentowo na ogólną liczbę 1659 mieszkańców Iwanicz Polacy stanowili tylko 12%, Ukraińcy – około 64%, Czesi około 12%, Żydzi – około 11%, Rosjanie – mały ułamek 1%. Większość położonych w promieniu 5-6 km sąsiednich wsi to wsie ukraińskie. I tak: na północy leżały czysto ukraińskie wsie Drewinie, Myszów i Szczeniątyn Mały; na południu – czeska wieś Dolinka i mieszana ukraińsko-polska kolonia Romanówka o przewadze ludności ukraińskiej; na południowym zachodzie – czesko-polska kolonia Zygmunówka o przewadze ludności czeskiej, i tuż za nią polska kolonia Gurów; na zachodzie – polska kolonia Nowiny. Najbliższa parafia rzym-

sko-katolicka, do której należały Iwanicze, była we wsi Zabłócce oddalonej o około 7-8 km. Raz w miesiącu przyjeżdżał do Iwanicz ksiądz i odprawiał Mszę św. w małym drewnianym kościółku położonym w pobliżu stacji kolejowej. Z tego okresu pamiętam następujące zdarzenie. Było to w 1935 r. przed Wielkanocą. Ksiądz katolicki w czasie Mszy św. ogłosił, że ze względu na trudności wypowiedzenia wszystkich chętnych, poleca udać się do spowiedzi wielkanocnej do cerkwi prawosławnej w Iwaniczach Starych. Wiem, że wiele osób tak postąpiło, między innymi i ja, który ten jeden raz w życiu spowiadałem się u prawosławnego „batuszki” i przyjmowałem komunię według obrządku kościoła prawosławnego. Wspominając po latach to zdarzenie przychodzi mi na myśl wysiłki Papieża Jana Pawła II zmierzające do ścisłej współpracy obu kościołów oraz trudności i brak zrozumienia jakie pojawiają się na tej drodze ze strony hierarchów kościoła prawosławnego. Wówczas przedstawiciele niższych ogniw w hierarchii obu kościołów odważnie podjęli decyzję, która nie tylko nie zaszkodziła kościołom, ale mogła przyczynić się do lepszego współżycia ludności na tym terenie.

Nasz dom stał w odległości około pół km od czeskich Iwanicz, na prawie zupełnym pustkowiu wśród pól uprawnych i łąk. Wokół domu był duży sad, rosły krzewy porzeczek, agrestu i malin, a przed frontem domu ojciec posadził niewielkie poletko świerków. Od reszty wsi oddzielał nas pas łąk biorących początek między Gurowem i Nowinami, ciągnących się aż do Porycka. Środkiem łąk płynął z zachodu na wschód niewielki strumyk o nazwie Tarkarka, którego wody łączyły się z rz. Ługą mającą swoje źródła gdzieś za Zawidowem w rejonie Kołpytowa i Pustomyta. Na wiosnę łąki zieleniły się przybrane różnobarwnymi kwiatami, tworząc piękny obraz budzącej się do życia i rozwijającej przyrody. A kiedy zakwitły sady wiśniowe, to z naszego podwórka wieś czeska i inne wsie w dali wyglądały tak, jakby całe otulone były śnieżnym białym całunem. Są to niezapomniane do dziś moje wrażenia.

Naukę rozpocząłem w Jednoklasowej Publicznej Szkole Powszechnej w Iwaniczach Nowych i w 1935 r. ukończyłem cztery oddziały (tak się wówczas nazywały). Na tym skończyła się moja edukacja na wsi, a szkoły 7-mio klasowe były tylko w miastach. Kontynuowanie nauki wiązało się zatem ze znacznymi kosztami związanymi z opłatą internatu lub t. zw. stacji. Dalszą naukę musiałem przerwać, gdyż w tym czasie rodzice budowali dom, i nie starczało już na moją eduka-

cję. W ciągu 1935/1936 r. ojciec przygotowywał mnie prywatnie z zakresu 5-tej klasy i w 1936 r. zdałem jako ekstern egzamin, po czym zostałem przyjęty do 6-tej klasy siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Porycku, którą ukończyłem w 1937 r. z ogólnym wynikiem bardzo dobrym. Następnie po zdaniu z wyróżnieniem egzaminu do Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika we Włodzimierzu Wołyńskim uzyskałem stypendium, co otwierało mi drogę do dalszej edukacji. Od tego czasu stałem się gimnazjalistą i dumnie chodziłem w obowiązującym wówczas mundurku z niebieską tarczą nr 706 na prawym ramieniu. W podobny sposób postępowali również inni mieszkańcy Iwanicz i okolicy, pragnący kształcić swoje dzieci. Była to jedyna droga w tych czasach do nauki, ale nawet na to nie wszystkim było stać.

Z Iwanicz do Włodzimierza było 26 km, ale miałem dogodną połączenie kolejowe. Ze stacji kolejowej w Iwaniczach codziennie kursował w dni powszednie pociąg z wagonem szkolnym przeznaczonym tylko dla dojeżdżających uczniów. O godz. 7-mej rano wyjeżdżał z Iwanicz, we Włodzimierzu był o 7.30, a o godz. 15-tej wracał do Iwanicz. Kiedy wspominał te dwa lata dojeżdżania do gimnazjum muszę przyznać, że tak szkoła jak i kolej starały się stworzyć dogodny warunki dla uczącej się młodzieży, przy czym zwracano wielką uwagę na zachowanie się jej nie tylko w szkole, ale i poza szkołą. Miało to w moim odczuciu duży wpływ na wychowanie i kształtowanie charakteru i postaw obywatelskich młodzieży.

Warunki dojazdu do gimnazjum nie były dla mnie tak proste i łatwe, jakby się to wydawało. Do stacji kolejowej miałem 3 km, we Włodzimierzu od stacji do gimnazjum było około 1,5 km, zatem codziennie musiałem pokonać w sumie około 9 km. Do domu wracałem około godz. 17-tej i na odrabianiu lekcji kończył się mój uczniowski dzień. Najgorzej było w okresie zimy, która na Wołyniu była zazwyczaj mroźna i śnieżna a dzień taki krótki, że wychodziłem z domu i wracałem, kiedy było ciemno. Wiosną i jesienią, kiedy rozmokły drogi spotykały mnie innego rodzaju utrudnienia. W takie dni, zanim dotarłem do stacji, buty miałem tak zabłocone, że trzeba było je dosłownie oskrobać z błota (do tego celu służył drewniany nóż) i wytrzeć szmatką. Jednak nigdy nie narzekałem na trudne warunki, byłem świadomy tego, że muszę się uczyć. Nauka mnie pociągała bardzo, a rodzice czynili wszystko, aby dać mi odpowiednie wykształcenie. Ja, po cichu marzyłem zostać le-



karzem. W takich warunkach wytrzymałem do 1939 r. i otrzymałem świadectwo ukończenia drugiej klasy gimnazjum z wynikiem bardzo dobrym.

Od najmłodszych lat wychowywany byłem na tradycjach walk powstańców, a zwłaszcza powstania styczniowego 1863 r. Ojciec świetnie znał historię Polski, umiał barwnie i interesująco opowiadać o bohaterskich walkach Polaków o niepodległość. Z wielkim zainteresowaniem poznawałem bliską jeszcze wówczas historię utworzenia i walk Legionów Polskich i odzyskanie niepodległości w 1918 r. Byłem wprost zafascynowany osobą Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego życiorys i działalność znałem w szczegółach. Dom i szkoła, a zwłaszcza gimnazjum ukształtowały we mnie poczucie głębokiego patriotyzmu i oddania Ojczyźnie. Ale obce mi były zawsze poglądy skrajnie narodowe czy szowinistyczne wobec innych narodowości. Rosłem i rozwijałem się wśród młodzieży czeskiej i ukraińskiej, miałem też kolegów Żydów. Żyliśmy zgodnie, organizowaliśmy wspólne wieczorki i zabawy, śpiewali-

śmy dumki i romantyczne pieśni ukraińskie, a także melodyjne pieśni czeskie. Nie było między nami jakichkolwiek nieporozumień, które wynikałyby z racji pochodzenia lub narodowości. W domu byłem wychowywany w duchu szacunku dla każdego człowieka bez względu na narodowość. Przykładem był dla mnie mój ojciec, który z szacunkiem i zrozumieniem odnosił się do ludzi bez względu na narodowość, pochodzenie czy wyznanie. Był bardzo tolerancyjny w stosunku do ludzi o innych niż on poglądach, jeżeli wynikały one z głębokiego przekonania a nie tylko ze względu na doraźne korzyści. Takie stanowisko promieniowało na otoczenie, było przykładem zachowania i postępowania w kontaktach międzyludzkich. Ojciec uważał, że jako nauczyciel, powinien służyć pomocą ludziom potrzebującym, i to realizował w praktyce. W swojej pracy oświatowej uwzględniał potrzeby zróżnicowanej pod względem narodowościowym społeczności miejscowej. Na przykład: kiedy organizował przedstawienia zawsze dobierał trzy jednoaktówki w językach: polskim, ukraińskim

i czeskim. Służył także pomocą ludności ukraińskiej w załatwianiu różnych spraw bieżących. Do ojca zgłaszali się Ukraińcy, nawet z odległych znacznie miejscowości, szukając porady w trudnych nieraz sprawach wynikających z kontaktów z władzami administracyjnymi, czy sądami. Zawsze mogli liczyć na dobrą radę, napisanie podania lub prośby do odpowiednich władz. Robił to bezinteresownie, nie brał żadnej zapłaty, uważał bowiem to za swój obywatelski obowiązek. Zyskiwał w ten sposób szacunek i poważanie, był znany i szanowany w całej okolicy, cieszył się dużym autorytetem wśród miejscowej ludności. Jestem przekonany, że taka postawa ojca i stosunek do ludzi miała wpływ na uratowanie życia całej naszej rodziny w czasie krwawych wydarzeń wołyńskich.

Wakacje w 1939 roku spędziłem w domu rodzinnym w Iwaniczach Nowych, pomagając rodzicom w zniwach. Lato było niespokojne, dochodziły do nas różne wieści o zbliżającej się wojnie z Niemcami. Specjalnie nie przejmowałem się tym, wierzyłem w siłę naszego wojska i pomoc naszych

zachodnich sojuszników. Wiarę tę wyniosłem z patriotycznego wychowania w domu i Gimnazjum. Pamiętam, z jaką uwagą w Gimnazjum śledziliśmy z kolegami narastanie konfliktu między III Rzeszą Niemiecką i Polską. Każdą wiadomość o pogroźkach płynących z Niemiec przyjmowaliśmy spokojnie, wierząc bezgranicznie w zapewnienia naszych władz o gotowości do odparcia każdej agresji. W myślach każdy z nas zastanawiał się przy tym, jaki będzie nasz udział w wojennych wydarzeniach, jeżeli do nich dojdzie. Wychowywani na tradycjach bohaterskich walk Legionów o niepodległość, z optymizmem patrzyliśmy w przyszłość. Mojego optymizmu w tych sprawach nie podzielał ojciec. Jako uczestnik I wojny światowej wiedział dobrze, że wojna to nie wojenka z opowiadań o bohaterach i ich wyczynach, którzy dla nas młodych byli przykładem i nauczaniem do naśladowania.

1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę. Już w końcu sierpnia ojca powołano do pracy w komisji mobilizacyjnej, i od tego czasu nie było go w domu. Ja z kolei, 3 września otrzymałem

skierowanie do pomocy u dyżurnego odcinka kolejowego na stacji Iwanicze, na miejsce pracowników, którzy odeszli do wojska. Praca moja polegała m. in. na prowadzeniu ewidencji podkładów pod tory kolejowe. Dziwiło mnie ogromnie, że każdy drewniany podkład miał swój numer i każda zmiana jego położenia była ściśle ewidencjonowana. Pierwsze moje zetknięcie się ze skutkami działań wojennych miało miejsce na początku drugiego tygodnia wojny. W pogodny słoneczny dzień nadleciały trzy samoloty niemieckie i zbombardowały stację kolejową w Iwaniczach oraz młyn z elewatorem usytuowany przy stacji. Uszkodzone zostały tory kolejowe, kilka stacyjnych budynków, dwaj pracownicy odnieśli rany. Wydarzenie to potwierdzało dochodzące do nas wieści o cofaniu się naszych wojsk pod naporem Niemców, w co dotychczas nie bardzo chciałem wierzyć. Klóciło się to z moimi oczekiwaniami rozwoju sytuacji na froncie. A jednak... Pod koniec drugiego tygodnia wojny wrócił ojciec i zabrał mnie do domu. Był to początek końca spokojnych i beztrudnych dni w wolnej Ojczyźnie.

# Alfabetyczny spis miejscowości z Kresów Południowo -Wschodnich z roku 1939. Literka „W”

Stanisław Żurek

## Litera W

W Dołkach, gm. Hyżne, pow. Rzeszów  
W Jamie, gm. Sławsko, pow. Stryj, obok Rozwiersze, Zharczyna  
W Jeziorach, folwark, gm. Mogilnica, pow. Trembowla, obok Kulczyce, Mateuszówka, Laskowce  
W Potoku, gm. Krzywca, pow. Przemyśl, obok Babice, Chałupki  
W Szynderowej Dolinie, gm. Litwinów, pow. Podhajce, obok Juryszcze, Słobodska Wachówka, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck, obok Wiszenki, Koszelówka Wachuszczyzna, gm. Datyń, pw. Kowel  
Wacławice, wieś, gm. Orzechowce, pow. Przemyśl  
Wacławin, wieś, gm. Młynów, pow. Dubno  
Wacławka, wieś, gm. Miedzyrzecz, pow. Równe  
Wacowice, wieś, gm. Rychcice, pow. Drohobycz  
Wadowa, gm. Koropiec, pow. Buczacz, obok Arturówka, Stojła, Głęboka  
Waga, leśniczówka, gm. Bereźne, pow. Kostopol, obok stacja Małyńsk, Ur. Wyrki, Ur. Nakat, Ur. Chwoje  
Waga, kolonia, gm. Nowosiółka, pow. Podhajce, obok Mielnik, Brongelówka  
Wajdry, gm. Kutry Stare, pow. Kosów, obok Ciwy, Pasieczny, Białoberezka  
Wakaus, folwark, gm. Jagielnica, pow. Czortków  
Wakirówka, gm. Obertyn, pow. Horodenka  
Wakulin, gm. Klesów, pow. Sarny  
Wakułyny, gm. Pniewo, pow. Kamień Koszyrski  
Walawa, wieś, gm. Stubno, pow. Przemyśl  
Walawszczyzna (Walewszczyzna), przysió-

łek, gm. Chocimierz, pow. Tlumacz, obok Późniki, Bohorodyczyn  
Walentynowo, kolonia, gm. Torczyn, pow. Łuck, obok Rudnia, Usicze  
Walentyńówka, gm. Nowe Miasto, pow. Dobromil, obok Bybło, Hruszatyce, Komarowice  
Walerianówka, gm. Dziedziłów, pow. Kamionka Strumiłowa  
Walerjanówka, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck  
Walewica, gm. Tuczyn, pow. Równe  
Waligóra, wieś, gm. Bereźce, pow. Krzemieniec  
Waliszcze, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
Walki, gm. Grabowa, pow. Kamionka Strumiłowa, obok Maraszczanka, Wolica Derewlańska  
Walki, gm. Lisie Jamy, pow. Lubaczów  
Walldorf (Lasowce), gm. Wiszenka, pow. Gródek Jagielloński  
Walówka, kolonia, gm. Chorobród, pow. Sokal, obok Ilkowice, Konotopy  
Walusza, gm. Nowy Czartorysk, pow. Łuck  
Wałachowo, gm. Szack, pow. Luboml, obok Jezioro Lucemierz, gajówka Morawska  
Wałachówka, wieś, gm. Czernichowce, pow. Zbaraż, obok Stryjówka, Zarudzie  
Wałek (Wałok), futor, gm. Zabłocie, pow. Kowel, obok Bystradź, Jażwiny, Skołoły  
Wały, gm. Białogóra, pow. Gródek Jagielloński, obok Powitno, Za Mamułami  
Wały, futor, gm. Stepań, pow. Kostopol, obok Ciemne Stepańskie  
Wały, gm. Lubitów, pow. Kowel  
Wałyło, gm. Żabie, pow. Kosów, obok Topilcze, gajówka Kobyliny

Wałysszcze, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
Wandolina, folwark, gm. Żurów, pow. Rohatyn, obok Wiszniów, Czerniów, Boryszów  
Wandopol, kolonia i folwark, gm. Równe, pow. Równe  
Wandowola, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz, obok Gnojno, Swojczów, Piński Most  
Wandówka (Czerzyce), kolonia, gm. Mikulicze, pow. Włodzimierz  
Wandzin, gm. Tarnoszyn, pow. Rawa Ruska  
Wanicówka, gm. Domaradz, pow. Brzozów  
Wanowce, wieś, gm. Sambor  
Waniów, wieś i dwór, gm. Bełz, pow. Sokal  
Wanżułów, wieś, gm. Białozórka, pow. Krzemieniec  
Wańkowa, wieś i dwór, gm. Ropienka, pow. Lesko  
Wańkowce, przysiółek, gm. Podhorodyszczce, pow. Bóbrka  
Wańkowice, wieś i dwór, gm. Kupnowice  
Nowe, pow. Rudki  
Wapielnia, leśniczówka, gm. Sudobicze, pow. Dubno  
Wapienka, futor, gm. Werba, pow. Dubno  
Wapienne, wieś i dwór, gm. Wapienne, pow. Gorlice  
Wapnica, przysiółek, gm. Siemakowce, pow. Horodenka  
Wapowce, wieś i dwór, gm. Kuńkowce, pow. Przemyśl  
Wara, wieś i dwór, gm. Nozdrzec, pow. Brzozów  
Warałyn, gm. Jasieniów Górny, pow. Kosów, obok Krzyworównia  
Warasz, wieś, gm. Rafałówka, pow. Sarny

Warażyk, osada, gm. Stare Koszary, pow. Kowel  
Warchoły, osada, gm. Grabowa, pow. Kamionka Strumiłowa  
Warchoły, osada, gm. Nisko, pow. Nisko  
Waręż, miasteczko i dwór, gm. Waręż, pow. Sokal  
Waręż Wieś, wieś, gm. Waręż, pow. Sokal  
Wargowiec, futor, gm. Hołowno, pow. Luboml, obok Kuczany, Ur. Rubliniec  
Warkowicze, miasteczko, gm. Warkowicze, pow. Dubno  
Warkowicze Wieś, wieś i folark, gm. Warkowicze, pow. Dubno  
Warów, gm. Kurowice, pow. Przemyślany  
Warszawa, gm. Krasów, pow. Lwów  
Warszawka, osada, gm. Koniuszków, pow. Brody  
Warszawka, osada, gm. Kisielin, pow. Horochów  
Warszawka, futor, gm. Dederkały, pow. Krzemieniec  
Warszawka, futor, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec  
Warwaryńce, wieś i dwór, gm. Strusów, pow. Trembowla  
Warzyce, wieś, gm. Warzyce, pow. Jasło  
Wasie, gm. Lubaczów, pow. Lubaczów  
Wasile, gm. Jarocin, pow. Nisko  
Wasiłówka Nowa, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck  
Wasiłówka, gm. Olesk, pow. Włodzimierz  
Wasiuczyn, wieś, gm. Knihynicze, pow. Rohatyn  
Wasylicha, osada, gm. Począjów Nowy, pow. Krzemieniec  
Wasyłkowce, wieś i dwór, gm. Wasyłkow-

ce, pow. Kopyczyńce  
 Wasylkowice, gajówka, gm. Borynia, pow. Turka, obok Wysocko Niżne, Jabłonów  
 Wasylków, wieś, gm. Sidorów, pow. Kopyczyńce  
 Wasylów Wielki, wieś i dwór, gm. Tarnoszyn, pow. Rawa Ruska  
 Wasylówka, gajówka, gm. Nieznanów, pow. Kamionka Strumiłowa, obok Połoniczna, Koczery  
 Wasylówka (Wasilówka), kolonia, gm. Rozyszcze, pow. Łuck  
 Waszkowica, kolonia, gm. Sudobicze, pow. Dubno  
 Waszkowice, futor, gm. Sudobicze, pow. Dubno  
 Waśkowce, wieś i folwark, gm. Szumsk, pow. Krzemieniec  
 Watyn, wieś, gm. Świniuchy, pow. Horochów  
 Watyniec, wieś i folwark, gm. Świniuchy, pow. Horochów  
 Watyń, wieś i folwark, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Wawelówka, kolonia, gm. Grzymałów, pow. Skalat  
 Wawrynów, gm. Biała, pow. Czortków  
 Wawrzyków (Wawrzków), gm. Skalat Stary, pow. Skalat  
 Wazów, kolonia, gm. Chorobród, pow. Sokal  
 Ważyłów, osada, gm. Mizocz, pow. Zdołbunów  
 Wągliska, gm. Wołkowyja, pow. Lesko  
 Wąsowicze, kolonia, gm. Szczurzyn, pow. Łuck  
 Wąsowicze, osada wojskowa, gm. Mikulicze, pow. Włodzimierz  
 Wąsowiczówka, gm. Potutry, pow. Brzeżany  
 Wątek, gm. Tryńcza, pow. Przeworsk  
 Weców, gm. Dobromil, pow. Dobromil  
 Wedeta, gm. Tuczyn, pow. Równe  
 Wedmerza, gm. Zgorany, pow. Luboml  
 Weinbergen, połączony z miastem Winniki, wieś, gm. Winniki, pow. Lwów  
 Weissemanówka, przysiółek, gm. Lubień Wielki, pow. Gródek Jagielloński  
 Weleśnica, dwór, gm. Majdan Średni, pow. Nadwórna  
 Weleśnica Dolna, wieś, gm. Majdan Średni, pow. Nadwórna  
 Weleśnica Górna, wieś, gm. Majdan Średni, pow. Nadwórna  
 Weleśnica Leśna, przysiółek, gm. Majdan Średni, pow. Nadwórna  
 Weleśniów, wieś, gm. Monasterzyska, pow. Buczacz  
 Welin, gm. Stanisławczyk, pow. Brody  
 Weldzirz, wieś, gm. Weldzirz, pow. Dolina  
 Wełnianka, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck  
 Wełnicze, wieś, gm. Kniahinin, pow. Dubno  
 Welyka Dołyna, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Welykie, wieś, gm. Dobromil, pow. Dobromil  
 Welykie Berezynky, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Welykie Pole, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Welykie Wólki, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wepra, futor, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Werba, miasteczko i wieś, gm. Werba, pow. Dubno  
 Werba, kolonia, gm. Bereżne, pow. Kostopol  
 Werba, wieś i folwark, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Werba Kamienna, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Werba Nowa, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Werbajew, wieś, gm. Połonka, pow. Łuck  
 Werbcze, gm. Nahaczów, pow. Jaworów  
 Werbcze, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Werbcze Małe, wieś, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Werbcze Wielkie, wieś, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Werbeń, wieś, kolonia i folwark, gm. Boremeł, pow. Dubno  
 Werbica, gm. Katerburg, pow. Krzemieniec  
 Werbiż, wieś i dwór, gm. Czerkasy, pow. Lwów  
 Werbka, gm. Koropiec, pow. Buczacz, obok

Grabek, Dobromyśl  
 Werbka, wieś, gm. Niesuchojeże, pow. Kowel  
 Werbki, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Werbynyk, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Werchnów (Wierzchów), wieś, gm. Chotiaczów, pow. Włodzimierz  
 Werchobuż, wieś i dwór, gm. Koltów, pow. Złoczów  
 Werchopole (Werchpole), gm. Rozdół, pow. Żydaczów  
 Werchostaw, wieś, gm. Podberezie, pow. Horochów  
 Werchowa, gm. Stara Sól (Starasól), pow. Sambor  
 Werchowskie, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Werchówka, gm. Poddebce, pow. Łuck  
 Werchrata, wieś i dwór, gm. Siedliska, pow. Rawa Ruska  
 Werchuskie, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Werchutka Mała, gm. Łozina, pow. Gródek Jagielloński  
 Werchy, wieś i folwark, gm. Borowno, pow. Kamień Koszyrski  
 Werchy, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Werchy, gm. Szack, pow. Luboml  
 Werchy Nowe (Wierzchy Nowe), kolonia, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Werchy Stare (Wierzchy Stare), kolonia, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Werczówka, kolonia, gm. Derażne, pow. Kostopol  
 Weremień, gm. Hoczew, pow. Lesko  
 Weremskiego, gm. Niemowicze, pow. Sarny  
 Weres, gm. Hukałowce, pow. Zborów, obok Podłukawiec, Kopanki  
 Weresowata, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wereszczaki, wieś, gm. Wyszogródek, pow. Krzemieniec, obok Wyżgródek, Pańkowce  
 Wereszczaki, gm. Magierów, pow. Rawa Ruska  
 Weresznicia, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wereszowa Góra, gm. Silno, pow. Łuck  
 Wereszówka, kolonia, gm. Derażne, pow. Kostopol, obok kol. Perelysianka, kol. Gaj, Postojno  
 Wereszyca, wieś i dwór, gm. Wiszenka, pow. Gródek Jagielloński  
 Wereszyca, przysiółek, gm. Lubycza Królewska, pow. Rawa Ruska  
 Wereteja, osada, gm. Pniewo, pow. Kamień Koszyrski  
 Weretenicze, wieś, gm. Rafałówka, pow. Sarny, obok Police, kol. Długie Pole  
 Weretia, gm. Niemowicze, pow. Sarny  
 Werłoka, folwark, gm. Lubycza Królewska, obok Wereszyca, Dęby, Gruszka Lubycza  
 Wernejówka, osada, gm. Rymanów, pow. Sanok  
 Werniaki, osada, gm. Czernichowce, pow. Zbaraż, obok Motylówka  
 Weroniki, wieś, gm. Folwarki, pow. Złoczów  
 Werpole, gm. Zielona, pow. Nadwórna, obok Maksymiec, Borsuczna  
 Wertelka, wieś, gm. Założce, pow. Zborów, obok Mszaniec, Dębina  
 Wertepy, gm. Łdziany, pow. Kałusz, obok Petranka, Las Grabówka  
 Wertepy, kolonia i gajówka, gm. Kiwerce, pow. Łuck, obok kol. Wiszniów, kol. Aleksandrja  
 Wertepy, gm. Nowosiółka, pow. Podhajce, obok Dyczyna, Chaty  
 Wertepy, kolonia, gm. Buderaż, pow. Zdołbunów  
 Werweczka, futor, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
 Werynia, wieś i dwór, gm. Kolbuszowa Górna, pow. Kolbuszowa  
 Weryny, przysiółek, gm. Mosty Wielkie, pow. Żółkiew  
 Weryń, wieś, gm. Mikołajów, pow. Żydaczów, obok Rozwadów, Nadiatycze  
 Weselówka, leśniczówka, gm. Kuńkowce, pow. Przemysł  
 Wesola, wieś i dwór, gm. Nozdrzec, pow. Brzozów  
 Wesola, gm. Tłumacz, pow. Tłumacz, obok Okniany, Boski, Dumka  
 Wesola (Wiesioły), futor, gm. Bereżce, pow. Krzemieniec, obok Pleciuki, Stary Kokołów

Wesołówka, wieś, gm. Uhorsk, pow. Krzemieniec, obok Andruha Wielka  
 Wesołówka, wieś, gm. Nastasów, pow. Tarnopol, obok Koniuchy, Ziarnówka, Ludwikówka  
 Wesołówka, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz Wołyński, obok Fw. Jerzówka, Ur. Berezyno  
 Weteranówka, osada, gm. Białozórka, pow. Krzemieniec  
 Wetlina, wieś, gm. Cisna, pow. Lesko  
 Wetła, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wetrykucze, gm. Turynka, pow. Żółkiew, obok Lasowe (Derewnia), Kulawa  
 Węgierka, wieś i dwór, gm. Pruchnik, pow. Jarosław  
 Węgierka, gm. Hyżne, pow. Rzeszów  
 Węglarka, folwark, gm. Barańcyce, pow. Sambor  
 Węgliska, wieś, gm. Czarna, pow. Łańcut  
 Węglówka, wieś, gm. Korczyn, pow. Krosno  
 Wiatraczny, gm. Sijańce, pow. Zdołbunów  
 Wiatrak, osada młyńska, gm. Mizocz, pow. Zdołbunów  
 Wiazowietczyzna, gm. Uhorsk, pow. Krzemieniec  
 Wiażeszczka, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wiażowa, wieś, gm. Turynka, pow. Żółkiew  
 Wiażownica, wieś i dwór, gm. Wiażownica, pow. Jarosław  
 Wiażowno, kolonia, gm. Lubieszów, pow. Kamień Koszyrski  
 Wichtie, gm. Magierów, pow. Rawa Ruska  
 Wiciów, wieś, gm. Ławrów, pow. Turka  
 Wicyń, wieś i dwór, gm. Remizowce, pow. Złoczów  
 Wiczobrody, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz  
 Wiczynie, wieś, gm. Szczurzyn, pow. Łuck  
 Wiczynie Nowe, gm. Szczurzyn, pow. Łuck  
 Widacz, przysiółek, gm. Frysztak, pow. Krosno  
 Widaczów, wieś, gm. Manasterz, pow. Przeworsk  
 Widelka, gm. Milatyn Nowy, pow. Kamionka Strumiłowa, obok Kozłów, Bodnarówka  
 Widelka, wieś i dwór, gm. Kolbuszowa Górna, pow. Kolbuszowa  
 Widerki, gm. Morszyn, pow. Stryj  
 Widła, folwark, gm. Mszaniec, pow. Kopyczyńce  
 Widłakówka, sołectwo Lubno, gm. Dynów, pow. Rzeszów  
 Widły, gm. Rachiń, pow. Dolina, obok Belejów, Szerokie Pole  
 Widna Góra, gm. Pawłosiów, pow. Jarosław  
 Widomlet, futor, gm. Wielick, pow. Kowel, obok Nawalki, Sielce  
 Widorowka, futor, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Widuty, wieś i folwark, gm. Olesk, pow. Włodzimierz, obok Somin, Targowiszcz  
 Widynów, wieś i dwór, gm. Mikulińce, pow. Śniatyn  
 Wieczorki, przysiółek, gm. Mosty Wielkie, pow. Żółkiew, obok Grzędka (Szaluchy)  
 Wieczorki (Siekiernia), dwór, gm. Bełz, pow. Sokal, obok Kuliczków  
 Wielbowno, wieś, gm. Chorów, pow. Zdołbunów, obok Sołowje, Ur. Koziołek  
 Wielgosówka, sołectwo Lubno, gm. Dynów, pow. Rzeszów  
 Wielichów, wieś, gm. Antonówka nad Horyniem, pow. Sarny, obok Kryczyłsk, Ur. Peremod, Zajączy Róg, Zarzecz  
 Wielick, wieś i kolonia, gm. Wielick, pow. Kowel  
 Wielimcze, wieś, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wielka Głusza, miasteczko i kolonia, gm. Wielka Głusza, pow. Kamień Koszyrski  
 Wielka Lubasza, wieś, gm. Kostopol, pow. Kostopol  
 Wielka Niwa, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Wielki Las, kolonia i gajówka, gm. Silno, pow. Łuck, obok Zofjówka  
 Wielki Las, leśniczówka, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Wielki Ostrów, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wielki Peredił, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wielki Porsk (Duży Porsk), gm. Wielick, pow. Kowel  
 Wielkie, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz Wołyński

Wielkie Miedwieże, gm. Nowy Czartorysk, pow. Łuck  
 Wielkie Oczy, miasteczko i dwór, gm. Wielkie Oczy, pow. Jaworów  
 Wielkie Pole (Wielkiepole), kolonia, gm. Bereżne, pow. Kostopol, obok Jagodne, Hruszówka, Wielka Kupla  
 Wielkie Pole (Wielkiepole), futor, gm. Krymno, pow. Kowel  
 Wielkie Pole, gm. Kamień Koszyrski, pow. Kamień Koszyrski  
 Wielkopolanka, wieś, gm. Dubno, pow. Dubno  
 Wielkopole, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wielkopole, wieś i dwór, gm. Domaryż, pow. Grodek Jagielloński, obok gajówka Petrykowice, gajówka Mysia Góra  
 Wielopole, wieś, gm. Sanok, pow. Sanok  
 Wielowieś, wieś i dwór, gm. Trześń, pow. Tarnobrzeg  
 Wielunice, wieś, gm. Miżyniec, pow. Przemysł, obok Drozdowice, Niżankowice  
 Wieniawka, wieś, gm. Darachów, pow. Trembowla, obok Chmielówka, kol. Hajdajka  
 Wierbiajew, gm. Połonka, pow. Łuck  
 Wierbiąż Niżny, wieś i dwór, gm. Wierbiąż Wyżny, pow. Kołomyja  
 Wierbiąż Wyżny, wieś, gm. Wierbiąż Wyżny, pow. Kołomyja  
 Wierchomla Mała, wieś, gm. Wierchomla Mała, pow. Nowy Sącz  
 Wierchomla Wielka, wieś, gm. Wierchomla Wielka, pow. Nowy Sącz  
 Wierchowicki Bór, gm. Tuczyn, pow. Równe  
 Wierchowina, gm. Siedliska, pow. Rawa Ruska  
 Wierchowińce, gm. Sianki, pow. Turka  
 Wierchówka, wieś, gm. Poddebce, pow. Łuck, obok Nowosiółki, Zabłocie  
 Wierczany, wieś, gm. Daszawa, pow. Stryj  
 Wierców, kolonia i folwark, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz, obok Puzów, Bielin  
 Wierszki, gm. Brunary Niżne, pow. Gorlice  
 Wierzawice, wieś, gm. Giedlarowa, pow. Łańcut  
 Wierzbiany, wieś i dwór, gm. Wierzbiany, pow. Jaworów  
 Wierzbiatyn, wieś i kolonia, gm. Jezierzany, pow. Buczacz  
 Wierzbiąż, wieś i dwór, gm. Bełz, pow. Sokal  
 Wierzbiąż Niżny, gm. Wierzbiąż Wyżny, pow. Kołomyja  
 Wierzbiąż Wyżny, gm. Wierzbiąż Wyżny, pow. Kołomyja  
 Wierzbica, wieś i dwór, gm. Chodorów, pow. Bóbrka  
 Wierzbica, wieś i dwór, gm. Wierzbica, pow. Rawa Ruska  
 Wierzbica, osada, gm. Katerburg, pow. Krzemieniec  
 Wierzbicańska Wólka, wieś, gm. Turzysk, pow. Kowel  
 Wierzbiczno (I i II), wieś i kolonia, gm. Turzysk, pow. Kowel  
 Wierzbina (Werbyna), osada, gm. Sokołów, pow. Stryj  
 Wierzbłany, wieś, gm. Busk, pow. Kamionka Strumiłowa  
 Wierzbłany, przysiółek, gm. Nadycze, pow. Żółkiew, obok Błyszczwyody, Przedrzyminy Wielkie, Smereków  
 Wierzbna, wieś i dwór, gm. Jarosław, pow. Jarosław  
 Wierzbołowce, wieś, gm. Rohatyn, pow. Rohatyn  
 Wierzbowa, gm. nieznaną, pow. Zaleszczyki  
 Wierzbowce, wieś i dwór, gm. Czerniatyn, pow. Horodenka  
 Wierzbowczyk, wieś, gm. Podkamień, pow. Brody  
 Wierzbowiec, wieś, gm. Kosów Stary, pow. Kosów  
 Wierzbowiec, wieś, gm. Wyszogródek, pow. Krzemieniec  
 Wierzbowiec, gm. Drohiczkówka, pow. Zaleszczyki, obok Chmielowa, Latacz  
 Wierzbowiec, wieś, gm. Mogilnica, pow. Trembowla  
 Wierzbów, wieś, gm. Buszcze, pow. Brzeżany

Wierzbów, wieś, gm. Siółko, pow. Podhajce  
 Wierzbów, przysiółek wsi Hińkowce, gm. Uhryńkowce, pow. Zaleszczyki  
 Wierzbówka, wieś i dwór, gm. Turyłcze, pow. Borszczów, obok Podfilipie, Załucze  
 Wierzbówka, gm. Kłodno Wielkie, pow. Żółkiew, obok Czestynie, Pieczychwosty  
 Wierzchnia, wieś, gm. Wierzchnia, pow. Kałusz  
 Wierzchniakowce, wieś i dwór, gm. Głębo-  
 czek, pow. Borszczów  
 Wierzchniów (Werchnów), wieś i osada le-  
 śna, gm. Chotiaczów, pow. Włodzimierz  
 Wierzhostaw, wieś, gm. Podberezie, pow. Horochów  
 Wierzchowce, wieś, gm. Chorostków, pow. Kopyczyńce  
 Wierzchowina, sołectwo Lubno, gm. Dyn-  
 ów, pow. Rzeszów  
 Wierzchowski, wieś i folwark, gm. Działkie-  
 wicze, pow. Równe  
 Wierzchowski, wieś, gm. Buhryń, pow. Równe  
 Wierzchów, wieś, gm. Chorów, pow. Zdoł-  
 bunów  
 Wierzchów, ordynacja. ([http://www.wol-  
 hynia.pl/index.php?option=com\\_content  
 &view=article&id=538&catid=24&Itemid=101](http://www.wol-hynia.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=538&catid=24&Itemid=101))  
 Wierzchy, gm. Jasionów, pow. Brody  
 Wierzchy, folwark, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Wierzchy Nowe, kolonia, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Wierzchy Stare, kolonia, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Wierzówka, wieś, gm. Poddębce, pow. Łuck  
 Wierzvice, folwark, gm. Leżajsk, pow. Łańcut  
 Wierzyca, kolonia, gm. Korzec, pow. Rów-  
 ne  
 Wiesenberg, wieś, gm. Mokrotyn, pow. Żół-  
 kiew  
 Wieszka, futor, gm. Soszyczno, pow. Ka-  
 mień Koszyński  
 Wieśniany, gm. Lubieszów, pow. Kamień  
 Koszyński  
 Wietlin, wieś i dwór, gm. Munina, pow. Ja-  
 rosław  
 Wietły, wieś, gm. Wielka Głusza, pow. Ka-  
 mień Koszyński  
 Wietrzno, wieś, gm. Chorkówka, pow. Kro-  
 sno  
 Wieżycha, futor, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Więckowice, wieś, gm. Roźwienica, pow. Ja-  
 rosław  
 Więckowice, kolonia, gm. Pnikut, pow. Mościska  
 Więckowice, wieś i dwór, gm. Barańczyce,  
 pow. Sambor  
 Wigurzyce, wieś, kolonia i futor, gm. Cza-  
 ruków, pow. Łuck  
 Wiktorany, wieś, gm. Połonka, pow. Łuck  
 Wiktorów, wieś, gm. Chotiaczów, pow. Włodzimierz  
 Wiktorów, wieś i dwór, gm. Bednarów,  
 pow. Stanisławów  
 Wiktorówka, wieś i dwór, gm. Kozowa,  
 pow. Brzeżany  
 Wiktorówka, futor, gm. Tesłuhów, pow. Dubno  
 Wiktorówka, folwark, gm. Chorów, pow. Horochów  
 Wiktorówka, folwark, gm. Nieżwiska, pow. Horodenka  
 Wiktorówka, folwark, gm. Sidorów, pow. Kopyczyńce  
 Wiktorówka, kolonia, gm. Kupiczów, pow. Kowel  
 Wiktorówka, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Wiktorówka, folwark, gm. Pohorylce, pow. Przemysły  
 Wiktorówka, osada, gm. Trembowła, pow. Trembowła  
 Wilawicze, kolonia, gm. Bóbrka, pow. Bó-  
 brka  
 Wilchowate, gm. Turka, pow. Turka  
 Wilchów, gm. Bielska Wola, pow. Sarny  
 Wilcza, wieś, gm. Żurawica, pow. Przemysły  
 Wilcza Góra, wieś, gm. Nahaczów, pow. Jaworów  
 Wilcza Górka, folwark, gm. Kisorycze,  
 pow. Sarny, obok Kaców, Snowidowicze  
 Wilcza Wola, wieś i dwór, gm. Dzikowiec,

pow. Kolbuszowa  
 Wilczak, gm. Błazowa, pow. Rzeszów  
 Wilcze, kolonia, gm. Silno, pow. Łuck  
 Wilcze Brody, kolonia i gajówka koło ko-  
 lonii Połomiane, gm. Korytnica, pow. Włod-  
 zimierz  
 Wilcze Góry, gm. Niemowicze, pow. Sarny  
 Wilcze Jamy, gm. Grabowa, pow. Kamion-  
 ka Strumiłowa  
 Wilczy Przewóz, wieś i folwark, gm. Husz-  
 cza, pow. Luboml  
 Wilhelmówka, kolonia, gm. Skobelka, pow. Horochów  
 Wilhor, wieś i folwark, gm. Buhryń, pow. Równe  
 Wilica, wieś, gm. Szack, pow. Luboml  
 Wilin, wieś i majątek, gm. Nowomalin, pow. Zdołbunów  
 Wilja, wieś, gm. Ludwipól, pow. Kostopol  
 Wilja, wieś i folwark, gm. Katerburg, pow. Krzemieniec, obok Tetylkowce, Cecyniów-  
 ka  
 Wilja, wieś i folwark, gm. Nowomalin, pow. Zdołbunów  
 Wilki, osada, gm. Ranizów, pow. Kolbuszo-  
 wa  
 Wilkowyja, gm. Giedlarowa, pow. Łańcut  
 Wilkowyja, wieś, gm. Słocina, pow. Rze-  
 szów  
 Wilmanówka, gm. Sądowa Wisznia, pow. Mościska  
 Wilmazów, kolonia i osada, gm. Jarosławi-  
 cze, pow. Dubno  
 Wilszanki, futor, gm. Poczajów Nowy, pow. Krzemieniec  
 Wilszeńskie, gm. Hryniawa, pow. Kosów,  
 obok Jabłonica, Plaik  
 Wilsznia, wieś, gm. Tylawa, pow. Krosno  
 Wilszniki, gm. Brzuchowice, pow. Lwów  
 Wiły, gm. Antonówka nad Horyniem, pow. Sarny, obok Netreba, kol. Czerkwiszczce  
 Wincentów, kolonia, gm. Kisielin, pow. Ho-  
 rochów, obok Wilczynie, Beresko  
 Wincentówka, gm. Kołomyja, pow. Kołomyja, obok kol. Klementówka, Stara Czoł-  
 nica  
 Wincentówka, gm. Poczajów, pow. Krze-  
 mieniec  
 Wincentówka, kolonia, gm. Trościaniec,  
 pow. Łuck  
 Winiarnia, gm. Mokrotyn, pow. Żółkiew  
 Winiatyńce, wieś i dwór, gm. Kasperowce,  
 pow. Zaleszczyki  
 Winiawa, gm. Nawarja, pow. Lwów, obok Miłoszowice, Siemranówka  
 Winna, gm. Krasne, pow. Złoczów, obok Kuktorz, Rusiłów, Bałuczyn  
 Winne, folwark, gm. Dubiecko, pow. Prze-  
 myśl  
 Winnica, gm. Żurawno, pow. Żydaczów,  
 obok Mordy, Bakocyn  
 Winniczki, wieś i dwór, gm. Czystki, pow. Lwów  
 Winniki, wieś i dwór, gm. Podbuż, pow. Drohobycz  
 Winniki, miasteczko i dwór, gm. Winniki,  
 pow. Lwów  
 Winniki, wieś, gm. Waręż, pow. Sokal, obok Chochłów, Dłużniów, Rusin  
 Winniki, osada, gm. Grzybowica, pow. Włodzimierz, obok Kałusów, Kropiwszczy-  
 zna  
 Winograd, wieś i dwór, gm. Winograd, pow. Kołomyja, obok Pruchniszcze, Chwaliboga  
 Winograd, wieś i dwór, gm. Ottynia, pow. Tlumacz, obok Worona, Weleśnica Górna  
 Winoki, futor, gm. Krymno, pow. Kowel, obok Ferma, Browar, Ur. Trawniki  
 Wipczyna, gm. Berezów Średni, pow. Kołomyja, obok Akreszory, Ruszar  
 Wipczynka, gm. Jasieniów Górny, pow. Kosów, obok Uścieryki, Berwinkowa, Fryn-  
 ciów  
 Wirbanki, gm. Wysocko Wyzne, pow. Turka, obok Wyzny Koniec, Burczaki, Jabłoń  
 Wiry (Wyry), wieś, nadleśnictwo i stacja kolejowa, gm. Klesów, pow. Sarny  
 Wisielówka, przysiółek, gm. Słocina, pow. Rzeszów  
 Wisienki, kolonia, gm. Chorów, pow. Zdoł-  
 bunów  
 Wisilo, gm. Maniewicze, pow. Kowel, obok Czerewacha, Ur. Łoicha  
 Wisłoboki, wieś i dwór, gm. Jaryczów Sta-

ry, pow. Lwów, obok Remenów, Obydra, Stroniatyn  
 Wisłoczek, wieś, gm. Rymanów, pow. Sa-  
 nok  
 Wisłok Dolny, gm. Komańcza, pow. Sanok  
 Wisłok Górny, wieś, gm. Komańcza, pow. Sanok  
 Wisłok Wielki, wieś, gm. Komańcza, pow. Sanok  
 Wisowo, gm. Kołki, pow. Łuck  
 Wistowa, wieś i dwór, gm. Podmichale, pow. Kałusz, obok Studzianka, Mysłów  
 Wistowice, wieś, gm. Koniuszki Siemianowskie, pow. Rudki  
 Wistrowo, gm. Hołowno, pow. Luboml  
 Wistrów, gm. Luboml, pow. Luboml  
 Wistrów, gm. Maniewicze, pow. Kowel  
 Wiszcza, gm. Buderaz, pow. Zdołbunów  
 Wiszenka, wieś i dwór, gm. Pnikut, pow. Mościska  
 Wiszenka, gm. Wiszenka, pow. Gródek Ja-  
 gielloński, obok Gałany, Szkurchanka  
 Wiszenka Mała, wieś i dwór, gm. Wiszenka, pow. Gródek Jagielloński  
 Wiszenka Wielka, wieś i dwór, gm. Wiszenka, pow. Gródek Jagielloński, obok Basi, Banity, Reczki  
 Wiszenki, wieś, gm. Rożyszcze, pow. Łuck, obok Koszelowka, Franówka, Ur. Szyma-  
 nowo, Wachówka  
 Wiszenki, gm. Wiśniowczyk, pow. Podhaj-  
 ce  
 Wiszenki, futor, gm. Górniki, pow. Kowel, obok Kruhlica, Syciane, Bagno Hala  
 Wiszniów, osada, gm. Poczajów Nowy, pow. Krzemieniec  
 Wiszniów, wieś, gm. Luboml, pow. Luboml  
 Wiszniów, kolonia, gm. Kiwerce, pow. Łuck, obok kol. Lewleniec, kol. Dąbrowa  
 Wiszniów, wieś, gm. Poddębce, pow. Łuck, obok Boruchów, Zwierów  
 Wiszniów, wieś i dwór, gm. Żurów, pow. Rohatyn, obok futor Wandolina, Czerniów, Las Motaka, Czysty Las  
 Wiszniówka, gm. Kułaczowce, pow. Kołomyja, obok Słobódka Polna, Hańkowce  
 Wiśniowa, wieś, gm. Wiśniowa, pow. Kro-  
 sno  
 Wiśniowce, gm. Majdan Średni, pow. Nad-  
 wórna, obok Huta, Kopanka, Przystajnia  
 Wiśniowczyk, wieś i dwór, gm. Wiśniow-  
 czuk, pow. Podhajce, obok Hajworonka, Zarwanica  
 Wiśniowczyk, wieś, gm. Dunajów, pow. Przemysły, obok Zaszaków, Łoniówka, Szczepanówka  
 Wiśniowiec, gm. Wiśniowiec, pow. Krze-  
 mieniec  
 Wiśniowiec Nowy, miasto, gm. Wiśni-  
 owiec, pow. Krzemieniec  
 Wiśniowiec Stary, wieś, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec, obok Bodaki, Fredkow-  
 ce  
 Wiśniów, gm. Luboml, pw. Luboml  
 Wiśniówka, gm. Wiśniowa, pow. Krosno  
 Witań gm. Bukaczowce, pow. Rohatyn  
 Witeń, futor, gm. Górniki, pow. Kowel, obok Świtowa, Skiżeń, Syciane, Proid  
 Witki, osada, gm. Dzików Stary, pow. Lu-  
 baczów  
 Witkowce, wieś, gm. Kołodno-Lisowszczy-  
 zna, gm. Krzemieniec, obok folwark Gum-  
 nisko, Oleszkowce, Zarudzie  
 Witkowice, wieś, gm. Radomyśl, pow. Tar-  
 nobrzeg  
 Witkowicze, wieś i leśniczówka, gm. Berez-  
 ne, pow. Kostopol, obok Orłówka, Liziana  
 Witków, wieś i folwark, gm. Hoszcza, pow. Równe  
 Witków, wieś i dwór, gm. Bełz, pow. Sokal  
 Witków Nowy, miasteczko i dwór, gm. Wit-  
 ków Nowy, pow. Radziechów  
 Witków Stary, wieś i dwór, gm. Witków  
 Nowy, pow. Radziechów, obok Feliksówka, Płowe, Młynarze  
 Witoldów, kolonia, gm. Poryck, pow. Włod-  
 zimierz, obok kol. Gurów, kol. Zygmunt-  
 ówka, kol. Bogudzięka  
 Witoldówka, kolonia, gm. Poryck, pow. Włodzimierz  
 Witoldówka, wieś, gm. Chorów, pow. Zdoł-  
 bunów  
 Witroniż, wieś, gm. Szczurzyn, pow. Łuck  
 Witosowo, wieś, gm. Katerburg, pow. Krze-

mieniec  
 Witosówka, wieś, gm. Dubno, pow. Dubno, obok Sady Wielkie  
 Witosówka, kolonia, gm. Mszanec, pow. Trembowła, obok Łozówka, Józefówka  
 Witoszyńce, wieś i dwór, gm. Hermanowi-  
 ce, pow. Przemysły  
 Witryłów, wieś i dwór, gm. Dydnia, pow. Brzozów  
 Witryłów, osada, gm. Dubiecko, pow. Prze-  
 myśl  
 Witule, kolonia, gm. Wielka Głusza, pow. Kamień Koszyński  
 Witwica, wieś i dwór, gm. Witwica, pow. Dolina, obok Kniażołuka, Stańkowce, Kal-  
 na  
 Wiwysyk, gm. Jasieniów Górny, pow. Kosów  
 Władkówka, folwark, gm. Mikulińce, pow. Tarnopol, obok Ładyszyn, Ludwikówka  
 Władowisko, gm. Uhorsk, pow. Krzemie-  
 niec  
 Władynopol, wieś, gm. Olesk, pow. Włod-  
 zimierz, obok Pustynka, Piotrówka  
 Władypól, gm. Barańczyce, pow. Sambor  
 Władypól, folwark, gm. Bełz, pow. So-  
 kal, obok Strychanki, Szafrajka, Prusinów,  
 Ameryka (Margielówka)  
 Władysławów, folwark, gm. Prałkowce,  
 pow. Przemysły  
 Władysławówka, kolonia, gm. Młynów,  
 pow. Dubno  
 Władysławówka, kolonia, gm. Szczurzyn,  
 pow. Łuck  
 Władysławówka, wieś, gm. Aleksandrja,  
 pow. Równe, obok Żytyń Wielki, Bojanów-  
 ka  
 Władysławówka, kolonia, gm. Mikulicze,  
 pow. Włodzimierz, obok Antonówka-Ko-  
 cior, Oseredek Nowy  
 Władzin, folwark, gm. Hołoby, pow. Ko-  
 wel, obok kol. Popowicze, Wielki Porsk  
 Własiuki, wieś, gm. Zgorany, pow. Luboml,  
 obok Samościzy, Pereszpa  
 Własów, gm. Luboml, pow. Luboml  
 Właszczyńce, wieś, gm. Wyszogródek,  
 pow. Krzemieniec, obok Białka Wielka,  
 Kornaczówka, Pachinia  
**Włodzimierz, miasto gminne, powiatowe i wojewódzkie woj, wołyńskiego**  
 Włodzimierzec, miasteczko, kolonia i stacja kolejowa, gm. Włodzimierzec, pow. Sarny  
 Włodzimierzówka, kolonia, gm. Szczurzyn,  
 pow. Łuck, obok kol. Apolonja, Trysteń,  
 Woronczyn  
 Włodzimierzówka, kolonia i wieś, gm. Mi-  
 kulicze, pow. Włodzimierz, obok Fw. Fale-  
 micze, Bg, Żydodka  
 Włodzimierzówka k. Beaty, kolonia, gm. Mikulicze, pow. Włodzimierz  
 Włodzimierzówka k. Włodzimierza, kolo-  
 nia i majątek, gm. Mikulicze, pow. Włodzi-  
 mierz  
 Włodzimierzówka, kolonia, gm. Rożysz-  
 cze, pow. Łuck  
 Włodzimierce, wieś, gm. Żurawno, pow. Ży-  
 daczów, obok Marynka, Mielnica, Dubraw-  
 ka  
 Wodaje, gm. Grabowa, pow. Kamionka  
 Strumiłowa, obok Sobaszkki, Dąbrowa  
 Wodnik, wieś, gm. Międzyrzecz, pow. Równe, obok Czerteż, kol. Rzeczeczyzna  
 Wodniki, wieś i dwór, gm. Stare Siolo, pow. Bóbrka, obok Plichów, Kocurów, Hryniów  
 Wodniki, wieś i dwór, gm. Marjampól, pow. Stanisławów, obok Dubowce, Łany, Prze-  
 wozy, Jezupol  
 Wodzianów, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz Wołyński, obok Radowicze,  
 Spaszczyna, Stasin, Wodzinek  
 Wodzicki, gm. Rozłucz, pow. Turka, obok Podpalanka, Bzeniec, Hryszowiec  
 Wodzinek, kolonia, gm. Werba, pow. Włod-  
 zimierz  
 Wodzinek Mały, kolonia, gm. Wwrba, pow. Włodzimierz  
 Wodzinek Klin, wieś, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Wodzinów, kolonia, gm. Werba, pow. Włod-  
 zimierz  
 Woikiwszczyzna, gm. Szkło, pow. Jaworów  
 Wojaszówka, wieś, gm. Odrzykoń, pow. Krosno  
 Wojciechowice, wieś i dwór, gm. Dobrzani-  
 ca, pow. Przemysły

Wojciechów, gm. Tyszkowce, pow. Horodenka, obok Czortowiec  
 Wojciechówka, gm. Podzameczek, pow. Buczacz, obok kol. Hruszka, Pilawa, Fw. Stadnica Medwedowiecka  
 Wojciechówka, przysiółek, gm. Przeworsk, pow. Przeworsk  
 Wojciechówka, gm. Kaczanówka, pow. Skałat, obok Iwanówka, Fw. Zapust  
 Wojehoszcze, wieś, gm. Kamień Koszyrski, pow. Kamień Koszyrski  
 Wojewodyńce, przysiółek, gm. Horodnica, pow. Kopyczyńce, obok Raków Kąt, Seńkowe  
 Wojkowice, wieś, gm. Twierdza, pow. Mościska  
 Wojkowicze (Wujkowicze), wieś i folwark, gm. Chorów, pow. Hrochów, obok kol. Buniawa, rzeka Ługa  
 Wojkówka, wieś, gm. Odrzykoń, pow. Krosno  
 Wojnica, wieś, gm. Kniahinin, pow. Dubno, obok Osryjów, Dobiatyn. Bokujma  
 Wojnica, wieś, gm. Kisielin, pow. Horochów  
 Wojniłów, miasteczko i dwór, gm. Wojniłów, pow. Kałusz  
 Wojnin, wieś, gm. Świniuchy, pow. Horochów, obok Szelwów, kol. Bakonówka, Liniów  
 Wojskowa, osada, gm. Werba, pow. Dubno  
 Wojsławice, wieś i dwór, gm. Chorobrow, pow. Sokal, obok Pieczygóry, Nuśmice, Mianowice  
 Wojtkowa, wieś i dwór, gm. Wojtkowa, pow. Doromil  
 Wojtkówka, wieś i dwór, gm. Wojtkowa, pow. Dobromil, obok Netrebka  
 Wojtowszczyzna, gm. Potylicz, pow. Rawa Ruska, obok Olszanka, Sołtysy  
 Wojutyce, wieś i dwór, gm. Biskowice, pow. Sambor, obok Wykoty, Nadyby, Jaz  
 Wojutyn, wieś, gm. Torczyn, pow. Łuck, obok Białostok, Hać, Siedlisko  
 Wojutyńska, kolonia, gm. Torczyn, pow. Łuck  
 Wokiwszczyzna, gm. Szkło, pow. Jaworów, obok Okółki, Hrycany  
 Wokulin, futor, gm. Klesów, pow. Sarny  
 Wola, folwark, gm. Brany, pow. Horochów  
 Wola, wieś, gm. Nisuchojeże, pow. Kowel  
 Wola, gm. Narol, pow. Lubaczów  
 Wola, gm. Wielkie Oczy, pow. Jaworów  
 Wola, gm. Żurawica, pow. Przemyśl  
 Wola, gm. Wierzbica, pow. Rawa Ruska  
 Wola, gm. Klewań, pow. Równe  
 Wola, wieś, gm. Kamień Koszyrski, pow. Kamień Koszyrski  
 Wola Adamowska, gm. Ohładów, pow. Radziechów, obok Opłucko, Koleśniki, Maziarńia  
 Wola Albinowska, wieś i folwark, gm. Chorkówka, pow. Krosno  
 Wola Antoniowska, gm. Radomyśl, pow. Tarnobrzeg  
 Wola Baraniecka, wieś, gm. Barańcyce, pow. Sambor, obok Wolica Polska, Bereściany  
 Wolica Baranowska, wieś, gm. Baranów, pow. Tarnobrzeg  
 Wola Bartatowska, gm. Stawczany, pow. Gródek Jagielloński  
 Wola Błażowska, wieś i dwór, gm. Błażów, pow. Sambor, obok Sprynia, Manasterzec  
 Wola Brzosteka, wieś, gm. Wola Brzosteka, pow. Jasło  
 Wola Buchowska, wieś, gm. Jarosław, pow. Jarosław  
 Wola Cewkowska, osada, gm. Dzików Stary, pow. Lubaczów  
 Wola Chlipeńska, gm. Pnikut, pow. Mościska  
 Wola Chołojowska, przystanek kolejowy, gm. Chołojów, pow. Radziechów  
 Wola Cicha, wieś, gm. Głogów, pow. Rzeszów  
 Wola Cieklińska, wieś, gm. Wola Cieklińska, pow. Jasło  
 Wola Czarokoniecka, gm. Czarnokońce Wielkie, pow. Kopyczyńce, obok Łosiacz, Dębówka  
 Wola Dobrostańska, wieś i dwór, gm. Białogóra, pow. Gródek Jagielloński  
 Wola Dołhołucka, wieś i dwór, gm. Lubień-

ce, pow. Stryj  
 Wola Domatkowska, gm. Kolbuszowa Górna, pow. Kolbuszowa  
 Wola Dydniańska, gm. Dydnia, pow. Brzozów  
 Wola Głuchowska, wieś, gm. Krystynopol, pow. Sokal, obok Głuchów, Ameryka (Margielówka), Ostrów  
 Wola Gnojnicka, wieś i dwór, gm. Gnojnice, pow. Jaworów, obok Obszar, Rudka, Sarnowska Wola  
 Wola Gologórska, gm. nieznana, pow. Złoczów  
 Wola Gołuchowska, gm. Siemikowice, pow. Podhajce  
 Wola Górecka, gm. Grabownica Starzeńska, pow. Brzozów  
 Wola Górzniacka, wieś, gm. Wołkowyja, pow. Lesko  
 Wola Hetmańska, gm. Siółko, pow. Podhajce  
 Wola Hnizdyczowska, gm. Żydaczów, pow. Żydaczów  
 Wola Jakubowa, wieś, gm. Dobrowlany, pow. Drohobycz, obok Sołtyska Góra, Rakowiec  
 Wola Jasienicka, wieś i dwór, gm. Domaradz, pow. Brzozów  
 Wola Jaworowa, gm. Bukowsko, pow. Sanok  
 Wola Koblańska, wieś, gm. Stary Sambor, pow. Sambor, obok Sozań, Suszyca, Rykowa, Zwór  
 Wola Komborska, wieś, gm. Korczyn, pow. Krosno  
 Wola Konopnicka (Kaltwasser), gm. Zimna Woda, pow. Lwów  
 Wola Korhyńska, gm. Lubycza Królewska, pow. Rawa Ruska  
 Wola Korybutowiecka, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec  
 Wola Korzeniecka, wieś i dwór, gm. Bircza, pow. Dobromil  
 Wola Krecowska, wieś i dwór, gm. Mrzyglód, pow. Sanok  
 Wola Krzywiecka, gm. Krzywca, pow. Sanok  
 Wola Lubieńska, wieś, gm. Szutowa, pow. Jaworów  
 Wola Lubomiska, wieś, gm. Żydaczów, pow. Żydaczów, obok Pczany, Kawczy Kąt, rzeka Stryj  
 Wola Maćkowska, gm. Orzechowce, pow. Przemyśl, obok Chałupki, Zagrody  
 Wola Mała, przysiółek, gm. Mikołajów, pow. Żydaczów, obok Sucha Dolina, Przełamaniec, Gędzówka, Stulsko  
 Wola Mała, wieś, gm. Czarna, pow. Łańcut  
 Wola Małkowska, gm. Wierzbiany, pow. Jaworów, obok Kąt, Raby, Hora  
 Wola Małyńska, osada, gm. Międzyrzec, pow. Równe  
 Wola Markowiecka, wieś, gm. Chorów, pow. Horochów  
 Wola Matyjaszowa, wieś, gm. Wołkowyja, pow. Lesko  
 Wola Mazowiecka, wieś i dwór, gm. Mikułińce, pow. Tarnopol  
 Wola Michowa, wieś, gm. Wola Michowa, pow. Lesko  
 Wola Miłkowska, gm. Dzików Stary, pow. Lubaczów, obok Miłków, Karczmarze  
 Wola Morozowiecka, wieś lub majątek, gm. Grzybowica, pow. Włodzimierz  
 Wola Nizna, wieś, gm. Jaśliska, pow. Sanok  
 Wola Obłaźnicka, wieś, gm. Ruda, pow. Żydaczów, obok Ruda, Obłaźnica, Hanowce  
 Wola Orzechowska, przysiółek, gm. Domaradz, pow. Brzozów  
 Wola Ostrowiecka, wieś i folwark, gm. Huszcza, pow. Luboml  
 Wola Piłsudskiego, osada, gm. Radziwiłłów, pow. Dubno  
 Wola Piotrowa, wieś, gm. Bukowsko, pow. Sanok  
 Wola Postołowa, wieś, gm. Lesko, pow. Lesko  
 Wola Rafałowska, wieś, gm. Hyżne, pow. Rzeszów  
 Wola Rajnowa, wieś, gm. Stary Sambor, pow. Sambor, obok Humieniec, Stararopa  
 Wola Raniżowska, wieś, gm. Raniżów, pow. Kolbuszowa  
 Wola Rokietnicka, gm. Chłopice, pow. Ja-

rosław  
 Wola Roźwienicka, wieś, gm. Roźwienica, pow. Jarosław  
 Wola Rusinowska, wieś i dwór, gm. Majdan, pow. Kolbuszowa  
 Wola Rycerska, osada, gm. Katerburg, pow. Krzemieniec  
 Wola Rykańska, kolonia, gm. Połonka, pow. Łuck, obok Zdzisław, Pułhanów, Rykanie Małe  
 Wola Rzeczycka, wieś i dwór, gm. Radomyśl, pow. Tarnobrzeg  
 Wola Rzeplińska, gm. Pruchnik, pow. Jarosław, obok Świebodna, Hucisko Nienadowskie  
 Wola Sękowa, wieś, gm. Bukowsko, pow. Sanok  
 Wola Siekierzyniecka, gm. Sidorów, pow. Kopyczyńce, obok Andrzejówka, Czahrówka, Latawa  
 Wola Starzycka, wieś, gm. Szkło, pow. Jaworów  
 Wola Strzelecka, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec  
 Wola Węgierska, wieś, gm. Pruchnik, pow. Jarosław  
 Wola Wielka, gm. Narol, pow. Lubaczów  
 Wola Wielka, wieś, gm. Lipsko, pow. Lubaczów  
 Wola Wielka, wieś, gm. Mikołajów, pow. Żydaczów  
 Wola Wielka, wieś, gm. Czarna, pow. Łańcut  
 Wola Więckowska, gm. Barańcyce, pow. Sambor  
 Wola Wilsona (Kniażyna), osada wojskowa, gm. Kołodno-Lisowszczyzna, pow. Krzemieniec  
 Wola Wołodzka, przysiółek, gm. Nozdrzec, pow. Brzozów  
 Wola Wróblaczyńska, gm. Wróblaczyn, pow. Rawa Ruska  
 Wola Wysocka, wieś i dwór, gm. Wola Wysocka, pow. Żółkiew, obok Kąt, Lipina  
 Wola Wyżna, wieś, gm. Jaśliska, pow. Sanok  
 Wola Wyżwowska, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wola Zaderewacka, wieś, gm. Sokołów, pow. Stryj, obok Dzieduszyce Wielkie, Zaderewacz  
 Wola Zaleska, wieś, gm. Laszki, pow. Jarosław  
 Wola Zarczycka, wieś, gm. Jelna, pow. Łańcut  
 Wola Zglobieńska, wieś, gm. Raclawówka, pow. Rzeszów  
 Wola Żółtaniecka, wieś, gm. Dzibułki, pow. Żółkiew  
 Wolanka, gm. Borysław, pow. Drohobycz  
 Wolanka, gm. Błażów, pow. Sambor  
 Wolany, gm. Busk, pow. Kamionka Strumiłowa, obok Ostapkowce, Kupcze  
 Wolańska, futor, gm. Werba, pow. Dubno  
 Wolańszczyzna, wieś i cegielnia, gm. Maciejów, pow. Kowel  
 Wolańszczyzna Ostrowska, futor, gm. Teśluchów, pow. Dubno  
 Wolica, przysiółek, gm. Buszcze, pow. Brzeżany, obok Okopy, Urmań  
 Wolica, wieś, gm. Krościenko, pow. Dobromil  
 Wolica, wieś, gm. Beresteczko, pow. Horochów, obok Kołmów, Łobaczówka  
 Wolica, przysiółek, gm. Chorkówka, pow. Krosno  
 Wolica, osada, gm. Łanowce, pow. Krzemieniec, obok Kuśkowce Małe, Bereżanka, Oryszkowce  
 Wolica, przysiółek, gm. Nawarja, pow. Lwów, obok Wyderka, Leśniowice, Pustomyty  
 Wolica, wieś i dwór, gm. Hołhocze, pow. Podhajce  
 Wolica, wieś, gm. Kańczuga, pow. Przeworsk  
 Wolica, wieś, gm. Bukowsko, pow. Sanok  
 Wolica, wieś, dwór i leśniczówka, gm. Krasne, pow. Skałat, obok Kozina, Kałaharówka  
 Wolica, przysiółek, gm. Uhersko, pow. Stryj, obok Pietniczany, G. Klimki Kut, G. Zapust  
 Wolica, wieś, gm. Poryck, pow. Włodzi-

mierz  
 Wolica, wieś, gm. Oleksiniec Stary, pow. Krzemieniec  
 Wolica, wieś, gm. Mizocz, pow. Zdołbunów  
 Wolica, wieś i dwór, gm. Mosty Wielkie, pow. Żółkiew  
 Wolica Baryłowa, wieś i dwór, gm. Sieńków, pow. Radziechów, obok Buzany, Rzyszców, Korczówka  
 Wolica Brańska, wieś, gm. Brany, pow. Horochów  
 Wolica Derewlańska, wieś, gm. Grabowa, pow. Kamionka Strumiłowa  
 Wolica Drużkowska, wieś, gm. Brany, pow. Horochów  
 Wolica Hnizdyczowska, wieś i dwór, gm. Żydaczów, pow. Żydaczów, obok Cucułowce, Pczany, Hnizdyczów  
 Wolica Komarowa, wieś i kolonia, gm. Tartaków, pow. Sokal  
 Wolica Morozowiecka, wieś i folwark, gm. Grzybowica, pow. Włodzimierz, obok Michale, Leśnica  
 Wolica Polska, wieś, gm. Bylice, pow. Sambor, obok Kopań, Orawa, Brześciany  
 Wolica Strakłowska, wieś, gm. Dubno, pow. Dubno  
 Wolica Trembowelska, wieś i dwór, gm. Trembowla, pow. Trembowla  
 Wolica Zbytyńska, wieś, gm. Dubno, pow. Dubno  
 Woliczka, wieś i dwór, gm. Świlcza, pow. Rzeszów  
 Wolina, wieś, gm. Nisko, pow. Nisko  
 Wołanie, gm. Krymno, pow. Kowel  
 Wołniów, gm. Żydaczów, pow. Żydaczów  
 Wołcza Dolna, wieś i dwór, gm. Nowe Miasto, pow. Dobromil  
 Wołczak, wieś, gm. Werba, pow. Włodzimierz Wołyński  
 Wołczaniki, gm. Komarniki, pow. Turka  
 Wołczany, futor, gm. Kisielin, pow. Horochów  
 Wołzaste, osada, gm. Adamówka, pow. Jarosław  
 Wołzatycze, wieś, gm. Chodorów, pow. Bóbrka  
 Wołcze, leśniczówka, gm. Beresteczko, pow. Horochów  
 Wołcze Dolne, wieś, gm. Turka, pow. Turka  
 Wołcze Górne, wieś, gm. Turka, pow. Turka  
 Wołczek, wieś, gm. Hołoby, pow. Kowel  
 Wołczek, wieś i folwark, gm. Medwieże, pow. Łuck  
 Wołczek, przysiółek, gm. Skomorochy, pow. Sokal  
 Wołczek, kolonia, gm. Chotiaczów, pow. Włodzimierz  
 Wołczesk, gm. Nowy Czartorysk, pow. Łuck  
 Wołczkowce, wieś, gm. Wołczkowce, pow. Śniatyn  
 Wołczkowce, wieś, gm. Hukałowce, pow. Zborów  
 Wołczkowo, gm. Zabłocie, pow. Kowel, obok Turkowa, Serednie, Żurawie  
 Wołczków, wieś, gm. Kołomyja, pow. Kołomyja, obok Kamionka Mała, Gody, Fw. Pietasine  
 Wołczków, gm. Marjampol, pow. Stanisławów, obok Woronica, Świdowa, Psiarnia  
 Wołczków, gm. Kasperowce, pow. Zaleszczyki, obok Holihłady, Mikołajówka  
 Wołczuchy, wieś, gm. Rodatycze, pow. Gródek Jagielloński  
 Wołczy Bród, gm. Zabłocie, pow. Kowel, obok Kołesyca, Bł. Kokora  
 Wołczyca, gm. Maniewiczze, pow. Kowel  
 Wołczycha, gm. Lubieszów, pow. Kamień Koszyrski  
 Wołczyn, sołectwo Budki Nieznanowskie, gm. Nieznanów, pow. Kamionka Strumiłowa  
 Wołczyniec, wieś i dwór, gm. Uhorniki, pow. Stanisławów  
 Wołczysszczyce, wieś i dwór, gm. Dydiatycze, pow. Mościska  
 Wołkiszki, gm. Wysocko Wyżne, pow. Turka, obok Zahołycia, Swalowanina  
 Wołkoszów, wieś i folwark, gm. Międzyrzecz, pow. Równe  
 Wołkowatycze, osada, gm. Ponikowica, pow. Brody, obok Welin, Barczyn  
 Wołkowce, wieś i folwark, gm. Dederkały

Wielkie, pow. Krzemieniec  
 Wołkowce ad Borszczów, wieś i dwór, gm. Wołkowce ad Borszczów, pow. Borszczów, obok Perejmy, Maksymówka  
 Wołkowce ad Dźwinogród, wieś, gm. Dźwiniaczka, pow. Borszczów  
 Wołkowce-Turylcze, stacja kolejowa, gm. Wołkowce ad Borszczów, obok Turylcze, G. Za Lasem Wołkowiecki, folwark, gm. Dźwiniaczka, pow. Borszczów, obok Babińce koło Dźwinogrodu  
 Wołkownia, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
 Wołkownia (Ewelinów), wieś, gm. Malin, pow. Dubno  
 Wołkowyja, wieś, gm. Wołkowyja, pow. Lesko  
 Wołkowyje, wieś i osada, gm. Tesłuhów, pow. Dubno, obok Rohózne, Kalinówka, Pasieka  
 Wołkowyje Czeskie, wieś, gm. Tesłuhów, pow. Dubno  
 Wołków, wieś i dwór, gm. Sokolniki, pow. Lwów, obok Milatycze, Zagórze  
 Wołków, wieś i dwór, gm. Przemysłany, pow. Przemysłany, obok Ładańce, Pletenice, Meryszczów  
 Wołnianka Mała, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck, obok rzeka Styr  
 Wołnianka Wielka, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck  
 Wołniszcze, futor, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Wołniszcze, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wołochy, wieś, gm. Jasionów, pow. Brody, obok Ponikwa, Pereliski, Szczudliki  
 Wołocze, gm. Berestecko, pow. Horochów  
 Wołoczki, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wołoczok, gm. Kisorycze, pw. Sarny  
 Wołodkowszczyzna, wieś, gm. Rożyszcze, pow. Łuck, obok Nosaczewice, Tarnowola, Elżbietyn, Retówka  
 Wołodź, wieś i dwór, gm. Nozdrzec, pow. Brzozów  
 Wołoka, futor, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
 Wołoki, futor, gm. Kisielin, pow. Horochów  
 Wołosań, gm. Sławsko, pow. Stryj, obok Różanka Nizna, G. Potoczki  
 Wołosate, wieś, gm. Stuposiany, pow. Lesko  
 Wołosiaki, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wołosianka, wieś i dwór, gm. Ławoczne, pow. Stryj  
 Wołosianka Mała, wieś, gm. Rozłucz, pow. Turka  
 Wołosianka Wielka, wieś, gm. Rozłucz, pow. Turka  
 Wołoski Kąt, gm. Mosty Wielkie, pow. Żółkiew, obok Rekliniec, Na Starym Tartaku  
 Wołoskie, przysiółek, gm. Dunajów, pow. Przemysłany, obok Kuzszerówka, Ciemierzyńce  
 Wołoskowce, wieś, gm. Sijańce, pow. Zdołbunów, obok Moszczanica Ruska, Badówka  
 Wołosowiec, przysiółek, gm. Dunajów, pow. Przemysłany, obok Goły Koniec, Kropiwna  
 Wołosów, wieś i dwór, gm. Przerośl, pow. Nadwórna, obok Cucylów, Żebracz  
 Wołosówka, wieś i folwark, gm. Kupiczów, pow. Kowel, obok Babię, kol. Apolonja  
 Wołosówka, kolonia, gm. Zborów, pow. Zborów, obok Podhajczyki, Jarczowce  
 Wołostków, wieś i dwór, gm. Sądowa Wisznia, pow. Mościska,

obok Stojańce, Królin  
 Wołosy, gm. Magierów, pow. Rawa Ruska  
 Wołosyny, gm. Rachiń, pow. Dolina, obok Słoboda Bolechowska  
 Wołosywka, gm. Zgorany, pow. Luboml  
 Wołosza, wieś, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Wołoszcza, wieś, gm. Dobrowlany, pow. Drohobycz  
 Wołoszczyzna, wieś, gm. Chlebowice Wielkie, pow. Bóbrka  
 Wołoszczyzna, gm. Florynka, pow. Nowy Sącz  
 Wołoszczyzna, wieś, gm. Litwinów, pow. Podhajce  
 Wołoszek, futor, gm. Lubieszów, pow. Kamień Koszyrski  
 Wołoszki, wieś i folwark, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wołoszki, wieś i folwark, gm. Aleksandrja, pow. Równe, obok kol. Puchawa, Lubomirka  
 Wołoszycha, gm. Pniewo, pow. Kamień Koszyrski  
 Wołoszynka, gm. Kutry Stare, pow. Kosów, obok Pasieczne  
 Wołoszynowa, wieś, gm. Stary Sambor, pow. Sambor  
 Wołoszyn, osada, pow. Ulanów, pow. Nisko  
 Wołotacha, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wołowa, kolonia, gm. Kisielin, pow. Horochów  
 Wołowa, przysiółek i dwór, gm. Matyjowce, pow. Kołomyja, obok Kropiwiszcze  
 Wołowa, osada, gm. Połonka, pow. Łuck, obok Korszewiec, Płoszcza Łomanowska  
 Wołowa, wieś i dwór, gm. Bóbrka, pow. Bóbrka, obok Sarniki, Lubeszka  
 Wołowa Grzęda, gm. Mosty Wielkie, pow. Żółkiew, obok Kupiczwola, Karczemka  
 Wołowe, wieś i dwór, gm. Bóbrka, pow. Bóbrka, obok Mostyszcze, Spilczyna  
 Wołowianka, gm. Mikulińce, pow. Śniatyn, obok Oleszków, Widynów  
 Wołowiec, wieś, gm. Wołowiec, pow. Gorlice  
 Wołszowa (Wołosza), wieś, gm. Stepań, pow. Kostopol, obok Kazimirka, Ur. Poleszkowo, Ur. Ostok  
 Wołswin, wieś, gm. Parchacz, pow. Sokal  
 Wołtuszowa, wieś, gm. Rymanów, pow. Sanok  
 Wołujki (Wolniki), wieś, gm. Oleśko, pow. Złoczów  
 Woły, gm. Felsztyn, pow. Sambor, obok Czaple, Janów, Wola Rajnowa  
 Wołyca, gm. Podberzie, pow. Horochów  
 Wołyk, gm. Zgorany, pow. Luboml  
 Woniacze-Dobrowola, wieś, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Woniaczówka, leśniczówka, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
 Worcelówka, futor, gm. Stydyń, pow. Kostopol  
 Worczyn, wieś i kolonia, gm. Krytnica, pow. Włodzimierz, obok Edwardpole, Spaszczyna  
 Worczyn Nowy, kolonia i folwark, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz  
 Worczyn Stary, wieś i folwark, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz  
 Worobjówka, wieś i dwór, gm. Cebrań, pow. Tarnopol, obok Seredynce, Kurowce  
 Worobjówka, wieś i dwór, gm. Skoryki, pow. Zbaraż, obok Toki, Medyń, Prośowce  
 Worobiówka (Worobjówka), futor, gm. Ludwipol, pow. Kostopol

Worobiówka koło kolonii Kołowerta, kolonia, gm. Międzyrzec, pow. Równe  
 Worobjówka, kolonia, gm. Międzyrzec, pow. Równe, obok Wołoszów, Kaczan, Lipki  
 Worobin, folwark, gm. Dąbrowica, pow. Sarny, obok Sielec, Kołki, Ostrowce  
 Worochta, wieś, gm. Worochta, pow. Nadwórna, obok rzeka Prut  
 Worochta, wieś i dwór, gm. Belz, pow. Sokal, obok Machnowek, Budynin, Tusków  
 Worokomle, wieś i folwark, gm. Wielka Głusza, pow. Kamień Koszyrski  
 Worosko, gm. Łozina, pow. Gródek Jagielloński, obok Jańska, Laszy Potok  
 Worona, gajówka, gm. Buszcze, pow. Brzeżany, obok Potoczany, Rekszyn  
 Worona, gm. Majdan Średni, pow. Nadwórna, obok Żebracz, Hawryłówka  
 Worona, wieś i dwór, gm. Ottynia, pow. Tłumacz  
 Worona, wieś, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Woronczyn, wieś i kolonia, gm. Kisielin, pow. Horochów  
 Woronia Byszowska, gm. Delejów, pow. Stanisławów  
 Woroniaczówka, leśniczówka i smolarnia, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
 Woroniaki, wieś, gm. Folwarki, pow. Złoczów  
 Woronica, osada, gm. Marjampol, pow. Stanisławów, obok Łany, Świdowa, Wołczków  
 Woroniek, gm. Chodorów, pow. Bóbrka, obok Dobrowlany, Podliski  
 Woronienka, wieś, gm. Jabłonica, pow. Nadwórna  
 Woronki, wieś i futor, gm. Włodzimierz, pow. Sarny, obok Horbacha, Żydowa Dolina  
 Woronna, wieś i folwark, gm. Lubitów, pow. Kowel, obok Białaszów, Rokitnica  
 Woronów, przysiółek i dwór, gm. Nieżwiska, pow. Hrodenska, obok Harasymów, Semenówka  
 Woronów, wieś, gm. Bruckenthal, pow. Rawa Ruska  
 Woronów, wieś i folwark, gm. Tuczyn, pow. Równe, obok Krościantyn, folwark Zabara  
 Woronówka, przysiółek, gm. Milatyn Nowy, pow. Kamionka Strumiłowa  
 Woronówka, wieś, gm. Ludwipol, pow. Kostopol, obok Koziarnik, gajówka Kobardyn, Pypło  
 Woronucha, leśniczówka, gm. Bereże, pow. Krzemieniec  
 Woronucha, kolonia, gm. Międzyrzec, pow. Równe, obok Sołpa Wielka, Sołpa Mała, Maksymiljanówka  
 Worony, gm. Folwarki, pow. Złoczów, obok Amrozy, Zazule, Kozaki  
 Worotec, gm. Pniewo, pow. Kamień Koszyrski, obok Taługa, Ur. Ostryna  
 Worotec, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Woroteń, gm. Niesuchojeże, pow. Kowel  
 Worotna, gm. Dobrotwor, pow. Kamionka Strumiłowa  
 Worotnia, gm. Wróblaczyn, pow. Rawa Ruska  
 Worotniów, wieś, kolonia i folwark, gm. Poddębce, pow. Łuck, obok Kleczany, Wygadanka  
 Worotyn, futor, gm. Niesuchojeże, pow. Kowel, obok Suszki, Siekuń, Ur. Worotyn  
 Worotyszcze, folwark, gm. Rosz-

niów, pow. Tłumacz, obok Strychańce  
 Worozbyn, gm. Kamionka Strumiłowa, pow. Kamionka Strumiłowa, obok Karczemka, Lipnik  
 Worozynka, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Worsuń, wieś, gm. Jarosławicze, pow. Dubno, obok kol. Rudecka, Horodnica Mała  
 Worwolińce, wieś, gm. Uhtyńkowce, pow. Zaleszczyki  
 Woskodawska Dądrowa, gm. Tuczyn, pow. Równe  
 Woskodawy, wieś i folwark, gm. Tuczyn, pow. Równe  
 Wost, gm. Zabłocie, pow. Kowel, obok Jażwiny, Wałok, Ur. Lad  
 Woszczyna, gm. Dzibulki, pow. Żółkiew, obok Hołuby, Dolne Niwy, Forosty, Weryny  
 Wosyk, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Woszczańce, wieś, gm. Kupnowicze Nowe, pow. Rudki, obok Kanafosty, Michalewice  
 Woszczatyn, wieś, gm. Chotiaczów, pow. Włodzimierz, obok Biskupie Góry, Janów, Łasków  
 Wowcze, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wowczkowe, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wowkownia, gm. Włodzimierz, pow. Sarny, obok Tynnica, Woronki  
 Wownia, wieś, gm. Uhersko, pow. Stryj  
 Wownuchy, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wowsyszczyna, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wozduch, gm. Hoszany, pow. Rudki, obok Szolomijenice, Dubaniowice  
 Wozilów, wieś i dwór, gm. Potok Złoty, pow. Buczac, obok Snowidów, Piotrów  
 Woźnianka, kolonia, gm. Rożyszcze, pow. Łuck, obok Padałówka, Nowy Mysłk  
 Woźniuki, gm. Bereże, pow. Krzemieniec  
 Wójtowszczyzna, gm. Rodatycze, pow. Gródek Jagielloński  
 Wójtowszczyzna, gm. Założce, pow. Zborów  
 Wólka, wieś, gm. Kostopol, pow. Kostopol  
 Wólka, kolonia, gm. Połonka, pow. Łuck  
 Wólka, gm. Słocina, pow. Rzeszów  
 Wólka, gm. Rymanów, pow. Sanok  
 Wólka, wieś, gm. Kurzany, pow. Brzeżany  
 Wólka, gm. Kiwerce, pow. Łuck  
 Wólka, gm. Stydyń, pow. Kostopol  
 Wólka, wieś, gm. Pniewo, pow. Kamień Koszyrski, obok Horodok, Kuczki, Farynki  
 Wólka Bielińska (Wólka Chołopska), wieś, gm. Ludwipol, pow. Kostopol, obok Chołopy, Bystrzyce  
 Wólka Chrypska, folwark i osada wojskowa, gm. Pulemiec, pow. Luboml, obok Gałęzówka, Ur. Hacanowa  
 Wólka Dulibska, wieś, gm. Olesk, pow. Włodzimierz, obok Duliby, Kustycze, Fw. Niebrzydów  
 Wólka Dylągowska, gm. Hyżne, pow. Rzeszów  
 Wólka Falemicka, wieś, gm. Mikulicze, pow. Włodzimierz  
 Wólka Grodzicka, pow. Grodzisko Dolne, pow. Łańcut  
 Wólka Hamulecka, wieś, gm. Małachów, pow. Lwów  
 Wólka Hołowińska, kolonia, gm. Kostopol, pow. Kostopol

Wólka Hołuzijska, wieś, gm. Bielska Wola, pow. Sarny  
 Wólka Horyniecka, gm. Horyniec, pow. Lubaczów  
 Wólka Hyżeńska, gm. Trzebowniko, pow. Rzeszów  
 Wólka Klesowska, wieś, gm. Klesów, pow. Sarny  
 Wólka Kluska, wieś, gm. Turzysk, pow. Kowel  
 Wólka Kotowska, wieś, gm. Poddębce, pow. Łuck  
 Wólka Kowelska, wieś i folwark, gm. Stare Koszary, pow. Kowel  
 Wólka Krowicka, gm. Lisie Jamy, pow. Lubaczów  
 Wólka Krzemieniecka, gm. Łańcut, pow. Łańcut  
 Wólka Kunińska, wieś, gm. Krechów, pow. Żółkiew, obok Chitrejki, Czerwieniec  
 Wólka Lubitowska, wieś, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wólka Łamana, wieś, gm. Kuryłówka, pow. Łańcut  
 Wólka Markowiecka, gm. Chorów, pow. Horochów  
 Wólka Mazowiecka, wieś i dwór, gm. Hujce, pow. Rawa Ruska, obok Sochanie, Bałkań, Iwaniny  
 Wólka Niedźwiecka, wieś, gm. Jelna, pow. Łańcut  
 Wólka Ogryzkowa, wieś, gm. Tryńcza, pow. Przeworsk  
 Wólka Pełkińska (Wola Pełkińska), wieś, gm. Jarosław, pow. Jarosław, obok Niechciałka, Machały  
 Wólka Podhorodeńska, wieś, gm. Maciejów, pow. Kowel, obok Podhorodno, Boremszczyzna  
 Wólka pod Lasem, wieś, gm. Trzebowniko, pow. Rzeszów  
 Wólka Porska, kolonia i wieś, gm. Wielick, pow. Kowel  
 Wólka Radoszyńska, wieś, gm. Hołoby, pow. Kowel  
 Wólka Radwaniecka, gm. Korczyn, pow. Sokal, obok Radwanice, Witków Nowy  
 Wólka Rosnowska, wieś i dwór, gm. Szutowa, pow. Jaworów  
 Wólka Sadowska, wieś, gm. Kisielin, pow. Horochów, obok Dmi-trówka, Bogumiłów  
 Wólka Sichowska, przysiółek, gm. Dawidów, pow. Lwów, obok Sichów, Winniki, Pasieki Zubrzyckie  
 Wólka Siekierzycka, wieś, gm. Kiwerce, pow. Łuck, obok kol. Czerniawa, Didowicze, Sikiryce  
 Wólka Sokołowska, wieś i dwór, gm. Sokolów, pow. Kolbuszowa  
 Wólka Suszańska, wieś i dwór, gm. Witków Nowy, pow. Radziechów, obok Suszno, Płowe, Józe-fów  
 Wólka Swojczowska, kolonia, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Wólka Szczytyńska, wieś, gm. Wielka Głusza, pow. Kamień Koszyrski, obok Zakupki, J. Wolańskie, Ur. Zaryw  
 Wólka Szelwowska, wieś, gm. Chorów, pow. Horochów  
 Wólka Tanewska, wieś, gm. Ulanów, pow. Nisko  
 Wólka Turebska, wieś i dwór, gm. Zbydniów, pow. Tarnobrzeg  
 Wólka Uhruska, wieś i folwark, gm. Huszcza, pow. Luboml  
 Wólka Wierbicańska (Wólka Wierzbicańska), wieś, gm. Turzysk, pow. Kowel  
 Wólka Wierzbicka, osada, gm. Wierzbica, pow. Rawa Ruska  
 Wólka Wydraniecka, wieś, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz, obok Wydranka, Łuszków, Załuże  
 Wólka Zaleszańska, przysiółek, gm. Zbydniów, pow. Tarnobrzeg  
 Wólka Zapalowska, wieś, gm. Laszki, pow. Jarosław

Wólka Żalińska, wieś, gm. Stydyn Wielki, pow. Kostopol, obok Japałoc, Obszarc  
 Wólka Żmijowska, wieś, gm. Wielie Oczy, pow. Jaworów  
 Wólki, folwark, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wręby Paryduby, wieś, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz  
 Wrocanka, wieś, gm. Miejsce Piastowe, pow. Krosno  
 Wrocowska Kolonia, gm. Domaryż, pow. Gródek Jagielloński  
 Wroców, wieś i dwór, gm. Domaryż, pow. Gródek Jagielloński, obok Jamelna, Malczyce, Mszana  
 Wronie Błoto, gm. Werba, pow. Włodzimierz  
 Wrosolińsko, gm. Rodatycze, pow. Gródek Jagielloński, obok Doliniany, Koców  
 Wrowa, gm. Szack, pow. Luboml, obok Mielniki, Zapłotycze, J. Płotycze  
 Wróblaczyn, wieś i dwór, gm. Wróblaczyn, pow. Rawa Ruska, obok Dwór, Podgóra, Ulicko Zarebane  
 Wróblak Królewski, wieś, gm. Miejsce Piastowe, pow. Krosno  
 Wróblak Szlachecki, wieś, gm. Rymanów, pow. Sanok  
 Wróblowa, wieś, gm. Wróblowa, pow. Jasło  
 Wróblowice, wieś i dwór, gm. Dobrowlany, pow. Drohobycz, obok Lipowiec, Rolów, Fw. Brycznik  
 Wrzawy, wieś, gm. Trześń, pow. Tarnobrzeg  
 Wrzeszów, wieś, gm. Bereżne, pow. Kostopol  
 Wrzosi, przystanek kolejowy, gm. Lubitów, pow. Kowel  
 Wsiewołodówka, kolonia, gm. Kniahinińka, pow. Łuck, obok Zaborol, Antonówka, Kozin  
 Wuchodycia, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wuderówka, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Wujkowicze, wieś i folwark, gm. Chorów, pow. Horochów  
 Wujma, futor, gm. Bereżne, pow. Kostopol  
 Wujskie, wieś, gm. Sanok, pow. Sanok  
 Wulialyna, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Wutyński, gm. Hołowno, pow. Luboml  
 Wybranówka, wieś, gm. Sokołówka, pow. Bóbrka, obok Brzezina, Bryńce Zagórne, Śluzki, Fw. Morozowy Kąt  
 Wybranówka, gm. Chorostków, pow. Kopyczyńce, obok Chłopówka, Uwisła  
 Wybranówka, przysiółek, gm. Pistryń, pow. Kosów  
 Wybranówka, folwark, gm. Trembowla, pow. Trembowla, obok Podhajczyki  
 Wybudów, wieś, gm. Koniuchy, pow. Brzeżany, obok Ceniów  
 Wybrzeże, gm. Dubiecko, pow. Przemyśl  
 Wychadów (Wyhadów), gm. Nizankowce, pow. Przemyśl  
 Wychody, gm. Wielka Głusza, pow. Kamień Koszyrski  
 Wychody, futor, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Wychopki (Wychopnie), przysiółek, gm. Kłodno Wielkie, pow. Żółkiew, obok Grabowiec, Kłodzienko, Żółtańce  
 Wychwatyńce, przysiółek, gm. Krasne, pow. Skala, obok Satanów, Spasówka  
 Wychylówka, gm. Lisie Jamy, pow. Lubaczów  
 Wyczółki, wieś i dwór, gm. Monasterzyska, pow. Buczacz, obok Huta Stara, Folwarki  
 Wyczółki, wieś, gm. Boremel, pow. Dubno, obok Lysin, Łopawsze  
 Wyczymir, futor, gm. Ludwipol, pow. Kostopol, obok Niemylnia  
 Wyderka, futor, gm. Nawarja, pow. Lwów, obok Glinna, Leśniowice  
 Wyderta, wieś, gm. Wielka Głusza, pow. Kamień Koszyrski, obok Ur. Czerewacha, Błoto Pław, Fw. Krynica  
 Wydnieża, gajówka, gm. Uście Biskupie, pow. Borszczów, obok Filipkowce  
 Wydra, gm. Siedliska, pow. Rawa Ruska, obok Rzycki, Bożenka  
 Wydra, gm. Touste, pow. Skala, obok Rasztowce, Dubkowce, Soroka  
 Wydranica, wieś, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wydranka, futor, gm. Sudobicze, pow. Dubno  
 Wydranka, kolonia, gm. Kiwerce, pow. Łuck, obok kol. Przebrodź, Ur. Zagajnik  
 Wydranka, kolonia, gm. Trościaniec, pow.

Łuck  
 Wydranka, wieś, gm. Korytnica, pow. Włodzimierz, obok kol. Karczunek, Wólka Wydraniecka, Ndl. Uściług  
 Wydrna, wieś i dwór, gm. Dydnia, pow. Brzozów  
 Wydrne, wieś i dwór, gm. Polana, pow. Lesko  
 Wydrycze, wieś, gm. Chocieszów, pow. Kamień Koszyrski  
 Wydrza, przysiółek, gm. Grębów, pow. Tarnobrzeg  
 Wydrze, przysiółek, gm. Żołyń, pow. Łańcut  
 Wydumka, folwark, gm. Derażne, pow. Kostopol, obok Wólka Żabińska, Żabin, rzeka Horyń  
 Wydumka, osada, gm. Ludwipol, pow. Kostopol  
 Wydumka, kolonia i folwark, gm. Czaruków, pow. Łuck, obok Wojutyn, Zabara, Nieświcz  
 Wydumka, gm. Buderaz, pow. Zdołbunów  
 Wydumka, gm. Równe, pow. Równe  
 Wydumka, gm. Tuczyn, pow. Równe  
 Wydymir, kolonia, gm. Antonówka nad Horyniem, pow. Sarny, folwark Majdan, kol. Porośl, kol. Serniki  
 Wydymir, kolonia, gm. Derażne, pow. Kostopol  
 Wydźgów, wieś i folwark, gm. Olesk, pow. Włodzimierz, obok kol. Czmykos, Ur. Zbyskie  
 Wygadanka, kolonia, gm. Poddębce, pow. Łuck, obok Worotniów, Krupa Graniczna  
 Wygadanka, wieś, gm. Poryck, pow. Włodzimierz, obok Gruszów, Jaremkowicze, Naukołyski  
 Wygadanka, wieś, gm. Chotiaczów, pow. Włodzimierz, obok Gródek, Ambuków, Brzezina  
 Wygarki, gm. Jarosław, pow. Jarosław  
 Wycznanka, wieś i stacja kolejowa, gm. Czortków, pow. Czortków  
 Wycznanka, wieś, gm. Dubno, pow. Dubno  
 Wycznanka, wieś i futor, gm. Maciejów, pow. Kowel, obok Czarnoplesy, Poczapy, Kizie  
 Wycznanka, kolonia, gm. Trościaniec, pow. Łuck  
 Wycznanka, gm. Szczawne, pow. Sanok  
 Wycznanka, przysiółek, gm. Bukowsko, pow. Sanok  
 Wycznanki, gm. Sieniawa, pow. Jarosław  
 Wycznanie, gm. Lisie Jamy, pow. Lubaczów  
 Wygoda, przysiółek, gm. Turylce, pow. Borszczów  
 Wygoda, folwark, gm. Szuparka, pow. Borszczów, obok Szyszkowce  
 Wygoda, osada fabryczna i dwór, gm. Wygoda, pow. Dolina, obok Nowosielica Wyżna, Pacyków  
 Wygoda, kolonia i futor, gm. Jarosławicze, pow. Dubno, obok Nadczyce, Malowana, Pańska Dolina  
 Wygoda, wieś, gm. Kopyczyńce, pow. Kopyczyńce  
 Wygoda, gajówka, gm. Tomaszowce, pow. Kałusz, obok Wilszynki, Dołha Wojniłowska  
 Wygoda, gajówka, gm. Rudnik, pow. Nisko  
 Wygoda, gm. Sieńków, pow. Radziechów, obok Zielona, Dębowice, Batoryjów  
 Wygoda, przysiółek, gm. Uhnów, pow. Rawa Ruska  
 Wygoda, gajówka, gm. Potylicz, pow. Rawa Ruska, obok Ulicko Serekiewicz  
 Wygoda, gm. Bursztyn, pow. Rohatyn, obok Demianów, Ruzwiany, Las Gregłowa  
 Wygoda, gm. Lipica Dolna, pow. Rohatyn  
 Wygoda, przysiółek, gm. Niebylec, pow. Rzeszów  
 Wygoda, gm. Horodyszczce, pow. Sambor, obok Kulczyce, Szade  
 Wygoda, osada, gm. Ostapie, pow. Skala, obok Turówka, gajówka Osowik, Monasterczycha  
 Wygoda, leśniczówka, gm. Korczyn, pow. Sokal, obok Wolica Komarowa, Poździej  
 Wygoda, gm. Radomyśl, pow. Tarnobrzeg  
 Wygoda, gm. Remizowce, pow. Złoczów, obok Demydów, Czyżów, Krasnosielce  
 Wygoda, gm. Szumsk, pow. Krzemieniec

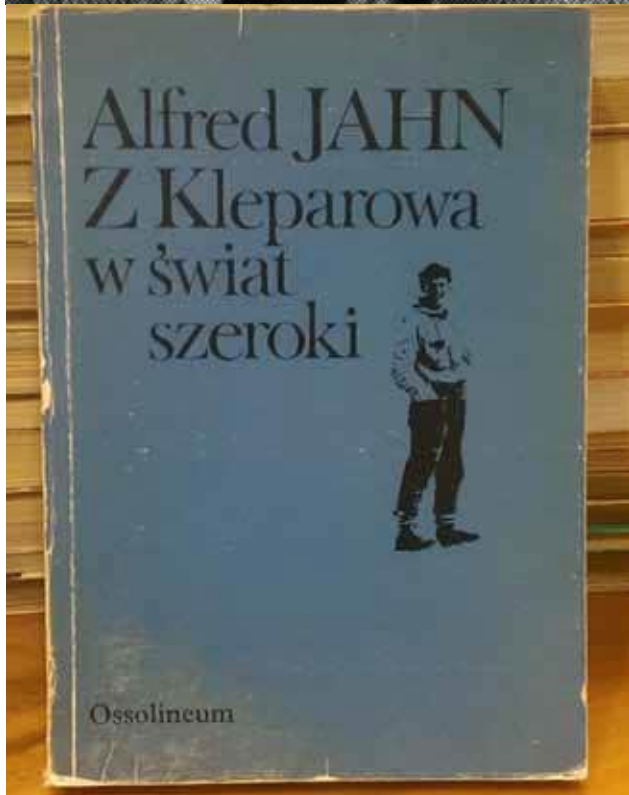
Wygoda Boryszkowiecka, przysiółek, gm. Okopy Św. Trójcy, pow. Borszczów, obok Boryszkowce, Wojtkowce  
 Wygoda Wyniawitecka, gm. nieznaną, pow. Zaleszczyki, obok Winiatyńce, Duninów, Szczytowce  
 Wygon, gm. Lisie Jamy, pow. Lubaczów  
 Wygon, gm. Krzywca, pow. Przemyśl  
 Wygony, leśniczówka, gm. Dąbrowica, pow. Sarny  
 Wygony, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wygoń, gm. Stawczany, pow. Gródek Jagielloński, obok Bartatów, Zbój, Parcelacja  
 Wygrana, gm. Zabłocie, pow. Kowel  
 Wygranka, kolonia, gm. Grzybowica, pow. Włodzimierz, obok kol. Gurów, kol. Bogudzięka, kol. Witoldówka  
 Wyhadówka, gm. Wygoda, pow. Dolina, obok Kniażołuka, Oboryszcze  
 Wyhadówka, gm. Felsztyn, pow. Sambor  
 Wyhadówka, gm. Strzyłki, pow. Turka  
 Wyhoń, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wyhówka, wieś, gm. Bursztyn, pow. Rohatyn  
 Wyhówka, gm. Lipica Dolna, pow. Rohatyn  
 Wykoty, wieś i dwór, gm. Biskowice, pow. Sambor  
 Wylewa, wieś, gm. Sieniawa, pow. Jarosław  
 Wymysłów, osada, gm. Jarocin, pow. Nisko  
 Wymysłówka, wieś, gm. Budyłów, pow. Brzeżany, obok Kaplińce, Wybudów  
 Wynimka, wieś, gm. Pniewo, pow. Kamień Koszyrski  
 Wypchaj, gm. Dydnia, pow. Brzozów  
 Wyperec, futor, gm. Krymno, pow. Kowel  
 Wypuczek, futor, gm. Górniki, pow. Kowel, obok Chrusie, Dołha Niwa, Weresowata  
 Wypuczki (Ugartsberg), gm. Horucko, pow. Drohobycz  
 Wypychanówka, gm. Święty Stanisław, pow. Kołomyja, obok Bednarówka, Święty Józef  
 Wypyski, wieś, gm. Przemyślany, pow. Przemyślany, obok Borszów, Pniatyn  
 Wyr, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wyraczków Ogród, futor, gm. Stepań, pow. Kostopol, obok Stara Ziwna, Ciemne Stepańskie  
 Wyręby, gm. Dynów, pow. Rzeszów  
 Wyrka, wieś, gm. Stepań, pow. Kostopol, obok kol. Wyrobki, Soszniki, Siedlisko, kol. Ostrówka  
 Wyrki, przysiółek, gm. Ohładów, pow. Radziechów, obok Maziarnia  
 Wyrobki, kolonia, gm. Rafałówka, pow. Sarny, obok kol. Szymonisko. Wyrki  
 Wyrobki, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wyrów, wieś i dwór, gm. Żelechów Wielki, pow. Kamionka Strymiłowa, obok Horpin, Nahorce Małe, Jakimów  
 Wyrzy, gm. Klesów, pow. Sarny  
 Wysiecz, dwór, gm. Potylicz, pow. Rawa Ruska  
 Wysiołek, futor, gm. Górniki, pow. Kowel, obok Komarowo, Jakusze  
 Wysock, wieś, gm. Bereżce, pow. Luboml  
 Wysock, folwarki I i II, gm. Bereżce, pow. Kostopol, obok Husynne, Rakowiec, Binduga  
 Wysocko, wieś i kolonia, gm. Panikowica, pow. Brody, obok Hołoskowice, Kuczaków  
 Wysocko (Wysocko-Hallerczyn), gm. Poniakowica, pow. Brody  
 Wysocko, wieś i dwór, gm. Munina, pow. Jarosław, obok Wietlin, Łazy, Adamówka  
 Wysocko Niżne, wieś i dwór, gm. Borynia, pow. Turka  
 Wysocko Wyżne, gm. Borynia, pow. Turka  
 Wysocko Wyżne, wieś, gm. Wysocko Wyżne, pow. Turka, obok Łukoszka, Swalowanina  
 Wysocz, gm. Bielska Wola, pow. Sarny  
 Wysoczanka, wieś i dwór, gm. Bednarów, pow. Stanisławów  
 Wysoczany, wieś, gm. Szczawne, pow. Sanok  
 Wysoka, gajówka, gm. Janów, pow. Gródek Jagielloński  
 Wysoka, wieś, gm. Łańcut, pow. Łańcut  
 Wysoka, folwark, gm. Potylicz, pow. Rawa Ruska  
 Wysoka, gm. Strzyżów, pow. Rzeszów  
 Wysoka, kolonia, gm. Kisielin, pow. Horochów, obok Mirosławówka, Twerdyń, Kle-

mentynów  
 Wysoka Chwojna, futor, gm. Stepań, pow. Kostopol  
 Wysoka Głogowska, wieś, gm. Głogów, pow. Rzeszów  
 Wysoka Góra, gm. Lisznia, pow. Drohobycz, obok Uniatycze, Nowa Wieś, Babina  
 Wysoka Wieś, gm. Strzyżów, pow. Rzeszów  
 Wysoki Ostrów, gm. Luboml, pow. Luboml  
 Wysoki Politek, gm. Lubieszów, pow. Kamień Koszyrski  
 Wysokie, futor, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec  
 Wysokie, gm. Szack, pow. Luboml, obok Wystrów, Grabowo, Położewo  
 Wysokie, kolonia, gm. Aleksandria, pow. Równe  
 Wysota, kolonia, gm. Silno, pow. Łuck, obok Ur. Hurbiszczce, Skresztówka, Hremiacze  
 Wysowa, gm. Włodzimierzec, pow. Sarny  
 Wysowa, wieś, gm. Wysowa, pow. Gorlice  
 Wyspa, wieś, gm. Podkamień, pow. Rohatyn, obok Lubsza, Stawisko, Jahtusz, Podborze  
 Wyspa, folwark, gm. Tuczyn, pow. Rzeszów  
 Występ, gm. Stany, pow. Nisko  
 Wystra (Wystrów), futor, gm. Szack, pow. Luboml, obok Ur. Hirske, Grabowo  
 Wystrowo, gm. Kolki, pow. Łuck  
 Wystrów, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wystruba, futor, gm. Chocieszów, pow. Kamień Koszyrski  
 Wysuczka, wieś i dwór, gm. Korolówka, pow. Borszczów, obok Piszczatyńce, Wierzchniakowce  
 Wysusz, gm. Bielska Wola, pow. Sarny  
 Wyszatyce, wieś i dwór, gm. Żurawica, pow. Przemyśl  
 Wyszczukusy, rezydencja. ([http://www.wolhynia.pl/index.p?option=com\\_t&view=article&id=548&catid=24&Itemid=101](http://www.wolhynia.pl/index.p?option=com_t&view=article&id=548&catid=24&Itemid=101))  
 Wyszka, kolonia, gm. Stydyn, pow. Kostopol  
 Wyszaków, wieś, gm. Ludwikówka, pow. Dolina  
 Wyszaków, wieś, gm. Kiwerce, pow. Łuck, obok Lipiany, Miłusze, kol. Lidawka  
 Wyszogródecki Las, folwark, gm. Wyszogródek, pow. Krzemieniec  
 Wyszogródek (Wyżgródek), miasteczko i wieś, gm. Wyszogrodek, pow. Krzemieniec  
 Wyszowadka, wieś, gm. Wyszowadka, pow. Jasło  
 Wyszrowo, gm. Szack, pow. Luboml  
 Wytyki (Witiki), futor, gm. Radziwiłłów, pow. Dubno, obok Podzamcze, Kaźmiry, Budki  
 Wywyna, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec  
 Wyzgi, futor, gm. Bielska Wola, pow. Sarny  
 Wyzewskie (Wyzewski), futor, gm. Datyń, pow. Kowel, obok Ur. Kurhan, Nadatyn  
 Wyzłowski Młyn, gm. Ławoczne, pow. Stryj, obok Wyzłów, Żupanie  
 Wyzłów, wieś i dwór, gm. Ławoczne, pow. Stryj  
 Wyzłów, wieś i dwór, gm. Bełz, pow. Sokal, obok Myców, Przemyśłów  
 Wyzne, wieś, gm. Czudec, pow. Rzeszów  
 Wyzne (Obersdorf), gm. Krościenko, pow. Dobromil  
 Wyzniany, wieś i dwór, gm. Kurowice, pow. Przemyślany, obok Laszki Królewskie, Zurawniki, Poluchów Wielki  
 Wyzny Koniec, gm. Wysocko Wyzne, pow. Turka, obok Krasne, Mochnate  
 Wyzówka (Nowe Sioło), folwark i wieś, gm. Maciejów, pow. Kowel, obok Gajki, Wolańszczyzna  
 Wyżyc, gm. Kisorycze, pow. Sarny, obok Bleżowo, Szulaki, Załawie, Kuźminki  
 Wyżyczki, gm. Kisorycze, pow. Sarny  
 Wyżyczno, gm. Górniki, pow. Kowel  
 Wyżyńskie, gm. Datyń, pow. Kowel  
 Wyzwa Nowa, miasteczko, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wyzwa Stara, wieś, gm. Siedliszcze, pow. Kowel  
 Wzdów, wieś i dwór, gm. Haczów, pow. Brzozów  
 Wzlesie, futor, gm. Lubikowicze, pow. Sarny

# KRESOWE DROGI- ALFRED JAHN -z Kleparowa do Wrocławia

Anna Małgorzata Budzińska

Do mojego cyklu „Kresowe drogi” idealnie pasują losy naszego geografa, podróżnika, glaciologa, badacza, uczonego-profesora Alfreda Jahna. On sam opisał swoje wspomnienia w książce pt. „Z Kleparowa w daleki świat”.



/ 1,2- Alfred Jahn i jego wspomnienia w książce

Gdzież jest ten Kleparów? A gdzie w daleki świat pojechał Alfred Jahn? To pasjonujące zagłębić się w jego życiorys. Alfred Jahn urodził się 22 kwietnia 1915 roku nie we Lwowie- jak podają niektóre źródła – a w Kleparowie- we wsi pod Lwowem. Dopiero później rozporządzeniem z 11 kwietnia 1930 gmina wiejska Kleparów została włączona do miasta, a zmiany wprowadzono w życie z dniem 1 kwietnia 1931 i teraz Kleparów jest dzielnicą Lwowa.



/ 3-Kleparów na starej pocztówce, w tle Kortumowa Góra

Ciekawostką tego miejsca, z tamtych czasów jest fabryka polskich wódek Zygryda Krebsa.



/ 4 -Reklama wytwórni wódek Kleparów

Miejscowość ta była wielonarodowa. Przeważali w Kleparowie Polacy, ale było też wielu Żydów, Rusinów, a także 15 Niemców.

Alfred Jahn pochodził z niezamożnej rodziny. Jego ojciec, Fryderyk, Austriak z pochodzenia, z zawodu był szewcem. Matka profesora, Helena Jaworska, pochodziła z rodziny chłopskiej spod Kolbuszowej. Alfred Jahn był najmłodszym z czwórki rodzeństwa. Miał siostrę Janinę ur. w 1908 r. (nauczycielka) oraz braci – Celestyna (prawnika) i Bronisława (szewc, zmarły na zesłaniu).

Przyszły profesor rozpoczął naukę w 7-klasowej szkole przy ul. Weteranów we Lwowie. Po czterech latach przeszedł do lwowskiego V. Gimnazjum im. S. Żółkiewskiego. Był prymusem.

Po ukończeniu gimnazjum przyszła kolej na studia geograficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był wyróżniającym się studentem. Prócz geografii uczęszczał na zajęcia z geologii i biologii. Już jako student rozpoczął pracę naukową. Opiekował się nim prof. August Zierhoffer. W czasie studiów i późniejszej pracy naukowej na macierzystej uczelni zetknął się z wybitnymi geografami – prof. Eugeniuszem Romerem, prof. Henrykiem Arctowskim, prof. Julianem Czyżewskim. Zwieńczeniem studiów była praca magisterska z geomorfologii na temat północnej krainy Podola.

W 1937 r. młody geograf wziął udział w słynnej wyprawie badawczej na Grenlandię, którą zorganizował prof. Aleksander Kosiba. Zaraz po studiach podjął pracę w macierzystej uczelni jako asystent w Instytucie Geograficznym. Tuż przed wojną obronił pracę doktorską poświęconą zjawiskom peryglacjalnym na przedpolu lodowców w zachodniej Grenlandii.



/ 5-Alfred Jahn-zdobywca Grenlandii

W 1940 r. ożenił się z Marią Szaynowską, również absolwentką lwowskiej geografii.

Wojnę spędził we Lwowie, gdzie podczas okupacji niemieckiej, tak jak wielu innych uczonych lwowskich, pracował jako karmiciel wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla. Dzięki tej pracy przez dwa lata utrzymywała się cała rodzina.

Oto jak opisuje ten okres sam Jahn w swojej książce:

„(...) W czasie okupacji niemieckiej moje losy potoczyły się w warunkach, które nie miały nic wspólnego z dotychczasową moją pracą.

Wtedy właśnie uruchomiono we Lwowie wielkie zakłady produkcji szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu. Niemcom udało się nawiązać współpracę z jej wynalazcą, znakomitym polskim biologiem prof. Rudolfem Weiglem. Próbowano mu wyjaśnić, że jest Niemcem, jak mojemu ojcu. Weigl pochodził z rodziny niemieckiej, tak jak wielu mieszkańców dawnej Galicji. Czuł się Polakiem i dał tego przekonujące dowody, gdy nie ugiął się pod naciskiem gestapo. Niemcom bardzo zależało na jego osobie, zgadzali się na wszystkie jego warunki, gdyż tyfus mógł być poważnym zagrożeniem dla walczących na Wschodzie wojsk niemieckich. Wehrmacht zorganizował więc we Lwowie laboratoria i zakłady produkcyjne, na których czele stali oficerowie niemieccy. Weigl, wraz ze swoimi asystentami, był naukowym doradcą i organizatorem badań. Były zapewne dwie przyczyny, że ten uczciwy Polak zdecydował się na swego rodzaju współpracę z okupantem. Miał zresztą — o ile mi wiadomo — zgodę polskich władz podziemia. Zakład dawał zajęcie i ochraniał przed represjami i deportacją kilka tysięcy polskiej inteligencji. Produkowano ogromne ilości szczepionki przeciwtyfusowej dla armii niemieckiej, lecz część produkcji przenikała potajemnie na potrzeby polskiej ludności cywilnej, której również zagrażał tyfus.

Zgłosiłem się więc do sekretariatu Weigla i natychmiast zostałem przyjęty jako karmiciel wszy niezakażonych. To był pierwszy oddział tego zakładu, gdzie pracowały setki ludzi. Wszy były umieszczone w drewnianych klateczkach, w których jedną ze ścian stanowiła gęsta siatka z włókien. Klateczkę przykładano się do skóry, a umieszczone w niej wszy mogły łatwo dostać się do krwi. (...)”



/ 6 -A.Jahn z kolegami we Lwowie w 1942 roku, w Instytucie Weiglow- skim (siedzi pierwszy z lewej)

W tym czasie Alfred Jahn zbierał też w okolicach Lwowa materiały do prac naukowych.

Po ponownym zajęciu Lwowa przez wojska radzieckie (1944) i po odmowie zatrudnienia na uniwersytecie, znalazł pracę w Urzędzie Geologicznym miasta Lwowa. W maju 1945 roku Alfred Jahn podzielił los wielu Polaków, którzy zmuszeni zostali opuścić na zawsze ojcowiznę i wyjechać na zachód. Opuszczał Lwów z ogromnym żalem.

Na krótko osiadł w Lublinie, gdzie związał się z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. W 1949 r., po habilitacji w Poznaniu, przeniósł się do Wrocławia i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim. Początki pobytu nie były jednak łatwe. Po latach wspominał: „Od początku dano mi wyraźnie poznać, iż nie jestem 'pionierem'. Moi koledzy mieli po części rację, przyjeżdżałem na gotowe, gdy oni cegła po cegle łatali dziury w budynkach uniwersyteckich, książka po książce, sprowadzane gdzieś tam z ukrycia w klasztorach Śląska, gromadzili zbiory biblioteczne.”

Z czasem jednak jego pozycja rosła, a i u kolegów znalazł przyjaźń i zrozumienie.



/ 7-Jahn i Kulczyński

Alfred Jahn od 1950 roku był na Uniwersytecie Wrocławskim kierownikiem Zakładu Geografii Fizycznej i Geomorfologii. W latach 1952 – 1954 był prodziekanem Wydziału Nauk Przyrodniczych. W 1958 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego.



/ 8-Profesor –lata 60

Od tegoż roku do 1962 roku pełnił funkcję prorektora, a następnie rektora Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta. W tym czasie, w latach 1960 – 1968 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Geografii. Był też członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk.



/ 9,10-Portret rektora Jahna w galerii uniwersyteckiej

Prof. Jahn wiele podróżował. Wykładał i prowadził badania na niemal wszystkich kontynentach. Szczególnie interesowały go kraje polarne. Im poświęcił wiele publikacji, w tym książkowych. Do najbardziej znaczących jego prac należą: Zagadnienia strefy peryglacjalnej (1970), Lód i zlodowacenia (1971), Główne cechy i wiek rzeźby Sudetów (1980).

W ciągu swego długiego i pracowitego życia opublikował ok. 380 prac naukowych. Badania i wykłady prowadził w wielu krajach świata.

Również ziemia Jeleniogórska była jednym z głównych obszarów badań prowadzonych przez prof. Jahna. Szczególną uwagę poświęcał badaniom rozwoju stoków, w tym skałek granitowych w Karkonoszach. Na początku lat 60. profesor zbadał i opisał profil geologiczny odsłaniający się w dawnej cegielni w Jeleniej Górze.

W czasie wystąpień studenckich w 1968 roku, stanął po stronie studentów, czym zyskał sobie ich wielki szacunek. Alfred Jahn jako ówczesny rektor uczelni odpowiadał za organizację i legalizację strajku na Uniwersytecie Wrocławskim. Nie dopuścił on do wejścia oddziałów ZOMO na teren uczelni. Koszty marca były ogromne - wyroki więzienia, fala emigracji, wzajemna niechęć robotników i inteligencji, upadek szkół wyższych, głęboki cień antysemityzmu. Profesor Jahn odmówił relegowania studentów i pracowników naukowych określonych przez ówczesne władze „syjonistami”, powstrzymał wyjście studentów na ulice i ewentualne zamieszki. Zapłacił za to utratą zaufania ówczesnych władz i swego rodzaju izolacją. Mimo to wytrwał na stanowisku rektora do końca drugiej kadencji. Prof. Jahn przestał być rektorem, bo „nie gwarantował realizacji wzrastających zadań dydaktyczno-wychowawczych Uniwersytetu”. Wyrzucono go też ze stanowiska dyrektora Instytutu Geograficznego. To bolało, nie był politykiem, był geografem, a Instytut uważał za swoje dzieło.



/ 11-demonstracje studenckie 68r.

Ale ludzie, którzy przeżyli Marzec '68, dwanaście lat później weszli do zajezdni przy Grabiszyńskiej. A popiersie prof. Jahna stoi dziś w ratuszowej Galerii Sławnych Wrocławian. Bo gdy nadeszła ta szczególna godzina, kiedy trzeba było dokonać wyboru, okazał się przyzwoitym człowiekiem. W pamiętniku napisał, że „można długo udawać, zwodzić w imię dobra publicznego, lecz przyjdzie wreszcie ta szczególna godzina, kiedy trzeba dokonać wyboru”. I on to zrobił. Uznał, że jego miejsce jest po stronie studentów. W latach 1971 – 1975 profesor był prezesem Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Wychował również kilka pokoleń polskich geografów, geomorfologów i polarników.

Na Spitsbergenie szczyt górujący nad doliną Bratteggdalen nosi nazwę Jahnfjellet, a przełęcz – Jahnskardet. Polarnicy żartobliwie nazywają je „Gaciami Jahna” – widoczne są z okien wrocławskiej stacji polarnej, którą prof. Alfred Jahn założył w 1957 r., a która dziś jest znaczącą placówką w międzynarodowych badaniach Arktyki.

W czasach komunizmu inicjował i organizował polskie wyprawy polarne, wytyczał im kierunki badawcze. Był inicjatorem i pierwszym prezesem Polskiego Klubu Polarne. Pełnił funkcje kierownicze w Międzynarodowej Unii Geograficznej.

Jako Lwówianin nigdy nie zapomniał o swoim mieście. To on był inicjatorem udostępnienia mieszkańcom Dolnego Śląska (w dużej mierze przesiedleńcom z Kresów Południowo – Wschodnich), Panoramy Raclawickiej, która po wojnie trafiła do Wrocławia. Zabiegał o udostępnienie Panoramy Raclawickiej odwiedzającym, bo wcześniej nie było to możliwe z przyczyn politycznych. Od 1980 roku stał na czele Społecznego Komitetu Odnowy Panoramy Raclawickiej. Pawilon z tym wielkim dziełem udostępniono w 1985 roku.



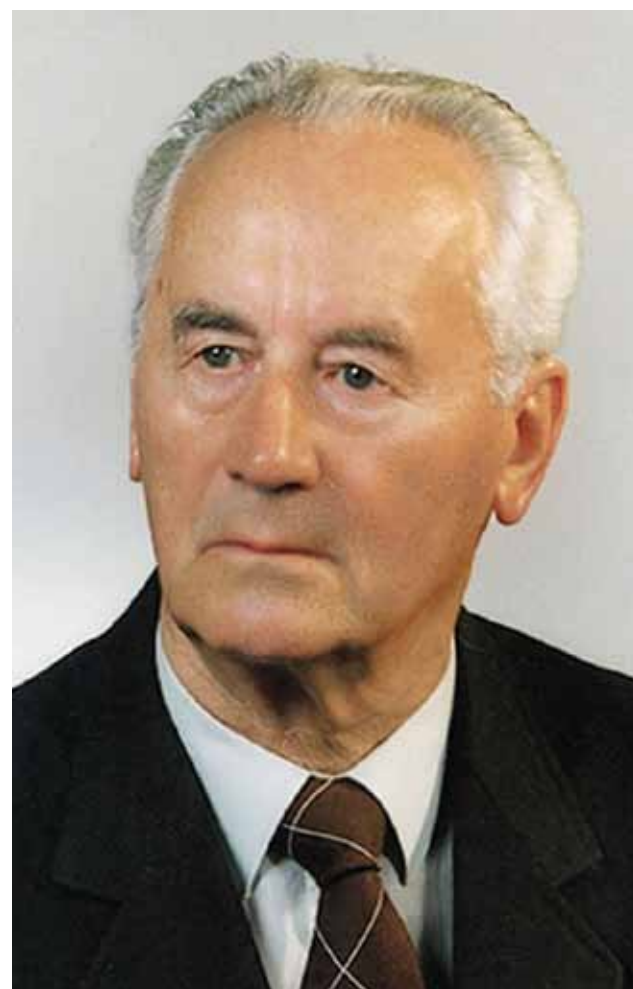
/ 12-Panorama Raclawicka

Tuż przy wejściu do rotundy Panoramy Raclawickiej znajduje się tablica upamiętniająca Profesora i jego zasługi dla udostępnienia zwiedzającym Panoramy Raclawickiej. Profesor znał Panoramę jeszcze sprzed wojny, bo całą młodość spędził we Lwowie. Włożył więc wiele wysiłku, starań i serca w odtworzenie tego dzieła we Wrocławiu, gdzie tak jak i on zamieszkało po wojnie wielu Lwówiaków.



/ 13 -Tablica przy Panoramie

Za swoją działalność naukową i społeczną był wielokrotnie odznaczany, nagradzany i wyróżniany. Kilka uniwersytetów – w tym Wrocławski – nadało mu tytuł doktora honoris causa, zaś władze miejskie w 1993 r. przyznały mu – jako pierwszemu uczonemu związanemu z UW – tytuł Honorowego Obywatela Wrocławia (Civitate Wratislaviensi Donatus).



/ 14-Alfred Jahn

Prof. Alfred Jahn zmarł 1 kwietnia 1999 r., na trzy tygodnie przed swoimi 84. urodzinami. Został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu.



/ 15-Grób A.Jahna

Podczas akademickiego pożegnania zmarłego prof. Jahna, tak go wspominał prof. Roman Duda, ówczesny rektor UWr:

„Kochał Lwów miłością bezgraniczną. (...) opuszczenie Lwowa było dlań tragedią i choć od 1949 r. zapuścił korzenie we Wrocławiu i Wrocławowi oddał wszystkie swoje siły i cały swój talent, serce miał rozdarte i za Lwowem zawsze tęsknił. Profesor Alfred Jahn łączył w sobie harmonijnie talent wybitnego badacza, urok wielkiego nauczyciela, zdolności organizacyjne i pasję działania. (...) Dzieląc miłość do Lwowa z przywiązaniem do Wrocławia, wiele sił poświęcił swojemu Uniwersytetowi Wrocławskiemu”

Prof. Alfred Jahn od października 2006 r. patronuje jednej z wrocławskich ulic na Osiedlu Malowniczym na Marszowicach.

Rodzimy Instytut prof. Jahna był inicjatorem ustawienia w Galerii Wielkich Wrocławian w Ratuszu popiersia Profesora.



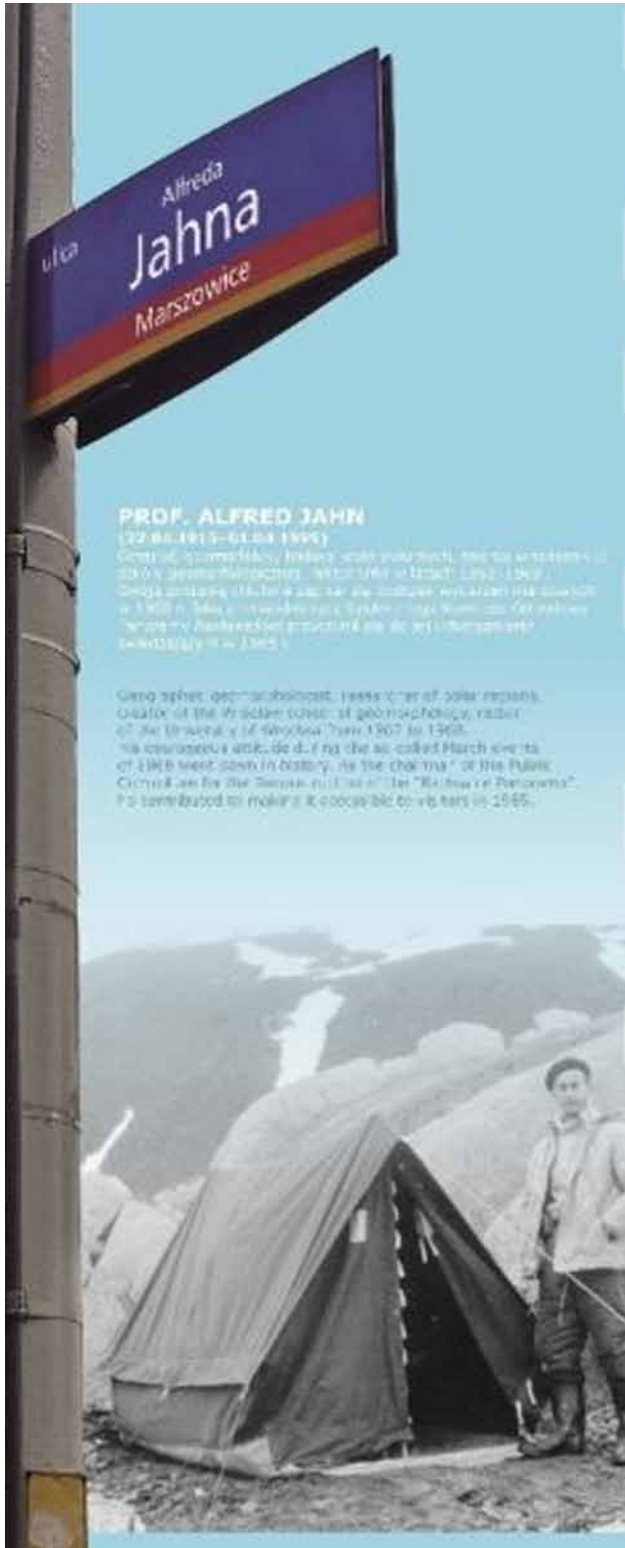
/ 16 -Popiersie Alfreda Jahna w ratuszowej galerii



/ 17-Popiersie Alfreda Jahna w ratuszowej galerii

Profesor aktywnie działał też na rzecz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie.

Do końca swoich dni pamiętał o swojej ojcowiznie, był przykładem wielkiego i szanowanego naukowca, Wrocławianina, ale też wspaniałego Kresowianina.



/ 18-Fragment wystawy przygotowanej przez Muzeum UWr w roku 2015 r. z okazji 70-lecia nauki polskiej we Wrocławiu. Plansza tytułowa i plansza poświęcona prof. Jahnowi jako patronowi jednej z wrocławskich ulic

Przy opracowaniu korzystałam ze stron:

<http://jbc.jelenia-gora.pl/Content/3681/jahn.html>  
<https://uni.wroc.pl/alfred-jahn-rektor-nieugiety/>  
<http://www.lwow.com.pl/weigl/jahn/kleparow.html>  
<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw-w/1,35771,19761632,masakra-studentow-byla-blisko-maciejewska-o-wroclawskim-marcu.html>  
<http://www.7cudow.eu/pl/eksponaty/alfred-jahn-19151999/>

<https://www.jelonka.com/profesor-alfred-jahn-79393>

## Zuzanna Ginczanka poetka z Wołynia

Bogusław Szarwiło



/ Zuzanna Ginczanka, fotografia z lat 30 tych. Domena publiczna

Zuzanna Ginczanka (właściwie Sara Polina Gincburg) uważana za jedną z najzdolniejszych poetek dwudziestolecia międzywojennego, urodziła się w Kijowie w 1917r. Jej rodzice, żydowski mieszczański, po wybuchu rewolucji październikowej wyjechali do Polski i zamieszkali w Równem na Wołyniu. Wychowana przez Babkę Klarę Sandberg, nad składem aptecznym w Równem, tęskniła za matką Cecylią która rozstała się z ojcem Szymonem. Wiersze zaczęła pisać wiersze już w wieku 10 lat. Zafascynowana m.in. poezją Tuwima i prozą Ewy Szelburg-Zarembiny, samodzielnie nauczyła się języka polskiego, ponieważ w jej domu mówiono po rosyjsku. Pierwsze wiersze „Uczta wakacyjna” opublikowane ukazywały się w gimnazjalnej gazecie „Echa szkolne” w Równem do którego uczęszczała. Naczelnym redaktorem pisma był Czesław Janczarski, ten od Misia Uszatka, ale nim go wymyślił wydrukował w październiku 1931 roku debiut pięcioklasistki Zuzanny, podpisującej się pseudonimem Gincburzanka. Poza pseudonimem Gincburzanka w „Echach szkolnych” wiersze Ginczanki pojawiały się podpisane Sonny Girl i Suzy Gin-yoyanka. O zamiłowaniu Zuzanny do gry słów niech poświadczy jej wiersz wydrukowany rok po debiucie pod tytułem „Myśli zayoyane”. Grę słów w wierszach poetki wyczytamy jeszcze wielokrotnie, a słowotwórstwo stanie się charakterystyczne dla jej wierszy. Przeźnić, pozawczoraj czy hałaśna radość to tylko niektóre z przykładów plastyczności języka twórczości Ginczanki, a lista jest wiele dłuższa. Nieco później, w 1934 r. za namową Juliana Tuwima wzięła udział w konkursie poetyckim, ogłoszonym przez „Wiadomości Literackie” i jej wiersz „Gramatyka” uzyskał wyróżnienie. Rozpoczęła studia pedagogiczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, czynnie uczestnicząc w życiu literackim i towarzyskim. Powszechnie podziwiana za swój talent i urodę, stała się legendą przedwojennej Warszawy. Z oszałamiającą urodą poetki szła w parze inteligencja i dowcip. Mówiono o niej poetka, satyryczka z kręgu Skamandra i „Szpilek”. Bywała w ulubionym lokalu skamandrytów - kawiarni Ziemiańskiej - przyjaźniła się z Julianem Tuwimem, a także Witoldem Gombrowiczem.

Prześlągnięta duchem Skamandrytów, przesiadując w towarzystwie Tuwima, Leśmiana czy Lechonia, jako jedna z niewielu kobiet wówczas, które miały dostęp do tych męskich rozmów przesiadka duchem skamandryckim, przelewając go do swoich wierszy. Dlatego często publikowała w „Wiadomościach Literackich” i „Skamandrze”, a od 1936 r. w tygodniku satyrycznym „Szpilki”. W 1936 r. wydała swój pierwszy i jedyny tomik poezji „O centaurch”. Wybuch II wojny światowej przyczynił się do zamieszkania we Lwowie. Tam dostała pracę księgową i wyszła za mąż za krytyka sztuki Michała Weinziehera. Po ataku Niemców w 1941 r. na Sowieców znalazła się



/ Zuzanna Ginczanka w swoim rodzinnym mieście - Równem na Wołyniu, 1934 r., fot. Muzeum Literatury.

w trudnej sytuacji. Ze względu na ogromną - i typowo semicką - urodę, musiała się ukrywać. Na Ginczankę - złożyła donos niejaka Chominowa, gospodyni kamienicy, gdzie poetka miesz-

kała. Mimo to udało jej się uciec przed policją, a samo zdarzenie - oraz liczne inne wypadki denuncjacji i szabru - Ginczanka upamiętniła w przepelnionym goryczą wierszu „Non omnis

moriar”. Przytoczę tu jedynie mały fragment, ale jak ze wymowny:

*Non omnis moriar* –  
moje dumne włości,  
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,  
Prześcieradła rozległe,  
drogocenna pościel  
I suknie, jasne suknie  
pozostaną po mnie.  
Nie zostawiłam tutaj żadnego  
dziedzica,  
(...)

W 1942 roku Zuzanna Ginczanka wyjechała do Małopolski i ukrywała się dzięki sfalszowanym dokumentom w Swoszowicach. Zdradzona przez wygląd, uciekła do Krakowa gdzie sądziła, że znalazła bezpieczne schronienie. Niestety wskutek kolejnego donosu sąsiadów została aresztowana przez gestapo. Zginęła najprawdopodobniej wiosną 1944 roku, zaledwie kilka tygodni przed wejściem do Krakowa Armii Czerwonej. Została rozstrzelana na dziedzińcu więzienia przy Montelupich w wieku 27 lat (miejsce pochówku nieznane). Czytając jej wiersz :

„*Zar-Ptak*”, mam wrażenie, że coś przeczuwała pisząc: „*Nie znam spełnienia swego, jak nie znam śmierci swojej.*” Co by nie mówić, w przedwczesnie zmarłej Ginczance polska poezja XX w. utraciła wybitny talent. *Monika Mellerowska (4) napisała* : „*Jest w osobie Zuzanny Ginczanki coś nieodgadnionego, i nie jest tak za sprawą jej krótkiego życia, którego dowody zatarł wojenny kurz. Tajemniczość Ginczanki wynikała z jej osobowości – z tego cienia, którym była dla świata*



/ Foto. J. Smulski

*oddając całą swą materię poezji, i w poezję się przeistaczając. (...) Nawet jeśli nie ma jej już nami. Kim zatem jest i w czym jeszcze się ukrywa Zuzanna Ginczanka? „ W marcu 2017 roku, w stulecie urodzin Ginczanki, na ścianie domu przy ul. Mikołajskiej w Krakowie, gdzie poetka ukrywała się przed uwięzieniem i śmiercią, wmurowano tablicę pamiątkową. Pod imieniem i nazwiskiem umieszczono napis: „ WYBITNA POETKA JĘZYKA POLSKIEGO Z WYBORU”. Jak przyznała prof. Renata Przybylska (3), inicjatywa upamiętnienia poetki wyszła od studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. - Niewiele współczesnie możemy zrobić dla postaci, które tworzyły kiedyś tkankę kulturalną, literacką Krakowa i Polski. Nasza obecność pokazuje, że pamięć jest rzeczą ważną i to właśnie czułą pamięć możemy kultywować i zachować - powiedział.*

Zbliża się pierwszy listopada, Zuzanna Ginczanka nie ma swojego grobu, pamiętajmy o niej... Na zakończenie i z okazji Święta Zmarłych, poniżej wiersz naszej poetki.

#### Wyjaśnienie na marginesie

*Nie powstałam  
z prochu,  
nie obrócę się  
w proch.  
Nie zstąpiłam  
z nieba  
i nie wrócę do nieba.  
Jestem sama niebem  
tak jak szklisty strop.  
Jestem sama ziemią  
tak jak rodna gleba.  
Nie uciekłam  
znikąd  
i nie wrócę  
tam.  
Oprócz samej siebie nie znam  
innej dali.  
W wzdętem płucu wiatru  
i w zwapnieniu skał  
muszę  
siebie  
tutaj  
rozproszoną  
znaleźć.*

Źródła:

1) Jarosław Kosiaty „*Non omnis moriar* - zapomniana poetka z Równego na Wołyniu „ <http://nawolyniu.pl/artykuly/ginczanka.htm>

2) Małgorzata Olszewska „*Zuzanna Ginczanka* „ - <https://culture.pl/pl/tworca/zuzanna-ginczanka>

3) UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI „*W Krakowie odsłonięto tablicę pamięci Zuzanny Ginczanki* „ - [https://www.uj.edu.pl/wiadomosci/-/journal\\_content/56\\_INSTANCE\\_d821K-Zvhit4m/10172/135911575](https://www.uj.edu.pl/wiadomosci/-/journal_content/56_INSTANCE_d821K-Zvhit4m/10172/135911575)

4) Monika Mellerowska „*Jest w osobie Zuzanny Ginczanki coś nieodgadnionego...*” <https://jewish.pl/pl/2020/03/03/jest-w-osobie-zuzanny-ginczanki-cos-nieodgadnionego/>



/ Foto. J. Smulski

# Po powrocie z Krzemieńca

Marja Dąbrowska

1. *Wóz* nasz był już nie bryką z „Pieśni o ziemi naszej”, ale wygodnym autem i nie na czarne wbiegł drogi, ale na doskonałą białą szosę, wiodącą z Łucka przez Dubno do Krzemieńca. Zato po obu stronach rozciągały się ziemie w istocie czarne, tłuste, świecące z daleka blaskiem, nieznanym naszej mazowieckiej szorstkim piaskiem okrytej równinie.

Od szosy aż po horyzont wciąż widać wsie, albo pojedyncze gospodarstwa zacienione kreszczkami chmielników.

Mijamy las. Okryty już tylko luźno kruchym i złotym liściem stoi pod zachmurzonym niebem, pełny blasku i żaru, bijący z palającej swej głębi zapachem jakgdyby mocnej herbaty. Z pod auta zrywają się krocie opadłych liści i, przejmując westchnąwszy, układają się z po-

się wysoko na okoliczne zbocza. Ci, którzy znają kresy, mówią, że pięknych miasteczek jest na Litwie. Wołyniu i Podolu dużo, i że na przykład Kamieniec Podolski jest daleko od Krzemieńca piękniejszy. Bardzo być może, – dla mnie jednak zobaczenie Krzemieńca było prawdziwą rewelacją.

Już samo przetrwanie tego miasta w tak nieskażonej malowniczości wśród czasów, które wszystko stry-

ów zaś jasnołazurowy kolor nadaje domostwu wygląd czegoś niezupełnie rzeczywistego. czegoś, jakby istniejącego nie na konkretnym świecie, lecz we śnie, lub w balladzie.

Z pomiędzy takich domów, z posrodku miasta dźwiga się niby Monsalvat, rozległe, wzniosłe, śnieżnobiałe Liceum krzemienieckie. Ta potężna, samowystarczalna instytucja zawiaduje rozległymi dobrami i utrzymuje z nich gimnazjum koedukacyjne, seminarjum nauczycielskie z wzorową szkołą powszechną, przedszkole, dwa internaty, trzyletnią szkołę rolniczą i szkołę stolarską, a w projekcie ma założenie jeszcze całego szeregu innych kształcących instytucji.

Wokół żarzą się stoki wzgórz, okrytych szkarłatem i pozłotą jesieni, a drózkami, co się staczają z głębi lasów ku miastu, wionie struga powiędłych liści. Mkną przez ulicę i niby złote pocałunki dotykają w przelocie potężnych skarpów licealnego muru.

Zaś nad gmachami Liceum i ponad miastem i ponad okolicą piętrzy się naga i surowa, ledwo zazieleniona od wątej trawy góra królowej Bony, zacepiona szczykami starych murów o blade błękit nieba, o chmury i o mgły.

3. Zazwyczaj, kiedy zachwyceni krajobrazem i wizerunkiem pamiątek przeszłości zwrócimy się do aktualnych spraw ludzkich, zaczynają nas jętrzyć wątpliwości, zniecierpliwienia i żale. Wynika to, być może, z surowych wymagań, jakie przykładamy do wszystkich naszych zbiorowych, czy indywidualnych poczynań, z wspólnego pojęcia, jakie mamy o zadaniach człowieka na ziemi, i z ułomności naszej, która tym zadaniom nie może sprostać. Zdawałoby się, że te wątpliwości powinny mocno wzrosnąć, kiedy się znajdziemy na terenie Wołynia. Treść życia społecznego i państwowego w tych okolicach wypełnia bowiem sprawa współbywania dwu narodowości: ukraińskiej i polskiej, która to sprawa w niektórych momentach swego rozwoju wyglądała prawie tragicznie. Tymczasem, o dziwo, wątpliwości właśnie się tutaj rozpraszają. Życie na tych soczystych ciepłych niwach potoczyło się dzisiaj w taki sposób, że w najbardziej wyschniętym sercu może zakiełkować nanowo wiara w dojscie człowieka do człowieka. To też zagadnienia kresowe, które były do niedawna jedną bolącą raną – mamy do zawdzięczenia głównie, jak to zresztą powszechnie wiadomo, społecznej stronie tych spraw. Na dramacie społecznym załamaliśmy się tutaj tak samo, jak łamaliśmy się na nich zawsze i w środku Polski. Dla tych tragicznych procesów nie mieliśmy nigdy należytego zrozumienia. Polski szlachcic nie był w stanie wybiegać myślą

poza swą sferę, ani przy swoim naiwnym optymizmie wierzyć, że może być komu źle, jeśli jemu jest dobrze. Najszlachetniejsi z dawnych ziemian uważali się w najlepszym razie nie za właścicieli swoich majątków, ale za szafarzy dóbr nieswoich, złożonych w ich ręce przez siły wyższe z obowiązkiem zaopatrywania potrzebujących. Szafowali w istocie owymi dostatkami bardzo szczerze, nie żałując nikomu kęsa chleba, i wierzyli, że ta prostoduszna metafizyka jest wystarczająca, że się według niej wszystko dobrze ułoży.

Nie okazała się wystarczająca. Wszystko ułożyło się źle. Stosunki społeczne na wschodzie Polski stały się źródłem wielu tragedii dziejowych, a nawet w czasach spokojnych były tem niepewnym zdradliwym miejscem życia, na którym zawsze można było zaszczyć wszelkie rozkładowe działania. Były szczyrbą i skażą, przez którą wylewał się zawsze odmet jętrzących wybrków obustronnego nacjonalizmu, i przez którą wsączał się jad obcych z zewnątrz poduszceń.

Z takim to kapitałem przeszłości przystępuje się dziś do ułożenia stosunków polskich i ukraińskich na Wołyniu w normalny tok współżycia.

Rozgraniczyć nasze kraje w taki sposób, żeby po jednej stronie byli sami Polacy, a po drugiej – sami Ukraińcy, przecież wiemy, że niepodobna. Byłoby to tak jak z przecięciem dziecka na sądzie Salomona. Dwa nasze narody zbyt mocno zachodzą na siebie. Jesteśmy na to skazani, że w Polsce będą znaczne obszary z większością ukraińską, a w samym środku, w samym sercu przyszłej wolnej Ukrainy będą, jak w Płoskirowskim np. ogromne wyspy polskie.

Wobec tego trzeba odrzucić balast prawych i lewych doktryn i starać się, żeby nam wszystkim było lepiej w tym stanie rzeczy, jaki się oto wytworzył. A lepiej żyć, to znaczy żyć tak, żeby nie na papierze, ale w życiu uszanowana była godność, wolność, narodowość i równość każdego obywatela wobec wszystkich.

Na szczęście kierownictwo tych spraw od strony państwa polskiego spoczęło dziś w rękach ludzi, którzy są prawdziwymi dziedzicami Czackich, Małachowskich, Potockich i Kołłątajów. Rządzenie pojmują oni jako straż wolności każdego obywatela, jako pobudzenie do twórczego życia wszystkich czynników, składających się na społeczeństwo Wołynia, jako rozstrzygnięcie konkretnych zagadnień bytu, a nie jako przymierzanie do życia tych czy też owych teorii.

Ma się rozumieć długo jeszcze będziemy pożywali cierpkie owoce naszych i cudzych błędów, zanim nabiorą one słodczy sławnych



/ Kościół Jezuitów pw. śś. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki oraz Liceum Krzemienieckie, w tle Góra Bony z ruinami zamku; źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe (domena publiczna)

Na ziemiach tych, gdzie niegdzie powleczone już zieloną mgłą oziminy, nie widać prawie drzew. Natomiast wszędzie pełno tyczek od chmielu. Sterczą gęsto koło każdej chałupy, kreskują cały horyzont, a ich ubogie sylwety, mimo że są świadectwem żyzności, nadają krajobrazowi wygląd nostalgiczny i jakby z czegoś odarty. Chmiel już dawno zebrano i właśnie odwożą go do browarów, na kolej, w świat. Na odcinku szosy między Dubnem a dworcem kolejowym możemy się posuwać tylko bardzo powoli z powodu wielkiej ilości wozów z chmielem. W ospałym kłokocie tych wozów przewała się dokoła wonne bogactwo ziemi wołyńskiej. Od olbrzymich, długich, mocno aż do gładkości wypchanych worków, piętrzących się po samo prawie niebo, wieje czemś dawnym, odwiecznym, niemal że prasłowiańskim. W nozdrzach czuję wspomnienie znanego jeszcze z dzieciństwa wyskokowego aromatu szyszek chmielowych, w duszy dźwięczy coś nakształt barbarzyńskiej pieśni na cześć piwa, najstarszego napoju polskich stron.

Minąwszy sferę chmielu, wjeżdżamy między blade szuwały lkwy, w dziedzinę stawów i błot, które tu świecą niby słaby odbłask dalekiego Polesia.

Gdy i to zostanie za nami, naokoło rozpostrzą się znowu ciemne i tłuste pola, jeszcze nie faliste, ale już dźwigające się nieznacznie pod górę.

Nigdzie nie wyczuwa się tutaj pustki, ani odłogu. Ludność siedzi wszędzie gęsto, a jednakże nie ciasno – owszem szeroko i wygodnie.

wrotem na drodze, pożeranej przez las. W coraz to większym pędzie auta rozwierają się przed nami i zamykają za nami smugi krwawych jarzębin, obrastających drogę – a niebo na wysokościach zwolna się wypogadza. Na którymś zakręcie spotkaliśmy wnet słońce, które popołudniowym blaskiem ciemnożółtym, jak miód, zalało drogę, drzewa i pola.

Jednocześnie przed nami na widnokręgu zawichrzyły się niewyraźnie wzgórzka pomieszane ze słoczonej chmurami. Niebawem chmury te znikły, a wzgórzka ujawniły się naszym oczom w całej swojej olśniewającej krasie. Pustka skalistych szczytów gorzała w słońcu, zbocza zaiskrzyły się od złocistości i czerwieni porastających je lasów, jak biblijny krzew ognisty, wnęki, zatoki dolin okrywał puszysty lazur. Wprędce czarowny ten gobelin, rozpięty na szafirowych niebiosach, zbliżył się, wyolbrzymiał, rozstąpił się, poroztwierał swe tajemnicze wnętrza. Wjechaliśmy w parów, gdzie „między gór szczytem”, malowniczy Krzemieniec „wieżami wytryska z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem”.

2. Wyniosłości, które otaczają Krzemieniec, nie są właściwie górami, ale krawędzią wznoszącej się nad Wołyniem płyty podolskiej, krawędzią, którą działanie wód rozzerwało w czarownie piękny parów.

Na dnie tego parowu spoczywa miasto, które wygląda jak rozrzucona bezładnie teka Noakowskiego.

Dna parowu było ma się rozumieć zamało, uliczki, domki, zaułki rozbiegły się szeroko i wspięły

chują – to rzecz godna podziwu i uciechy. Pomyślmy tylko. Po wielkich stolicach świata cuda techniki nowoczesnej, ostatnie krzyki urbanizmu, olbrzymie gmachy żelazo-betonowe wałęsają się ludziom na łeb, zanim zostały wykończone. Zaś tutaj całe miasto sklecone przez domorośłych traczy, murarzy i cieśli, miasto najprzeważniej drewniane, urągające wszelkim prawom higieny i ogniotrwałości, trwa od wieków niby groteskowo – sentymentalny wyraz jakiejś prawdy może zapoznanej, może zdeptanej, a może jeszcze nieodkrytej – trwa dochowane w całości niemal że bez szczyrbu. Prawda, jest szczyrbu i nadzwyczaj bolesna. Przed kilku laty jeszcze za poprzedniego kierownictwa Liceum zburzono dom, w którym urodził się Słowacki.

Ale i tak cały Krzemieniec wygląda jak romantyczny poemat Słowackiego, albo jak bezprzykładnie piękna teatralna dekoracja do „Złotej Czaszki”.

Wszystkie żydowskie i rzemieślnicze domki, wszystkie zajazdy z olbrzymią bramą na przestrzał, wszystkie dworki szlacheckie, omotane bujnymi ogrodami, wszystkie najlichsze rudery, wszystkie słupki i balaski i kolumnienki, wszystkie ganeczki, zjeżone dachy i galeryjki, wyglądają tu tak, jakgdyby były modelami na wystawę niewysłowionych uroków prowincjonalnej architektury. Całe miasto jest w stylu tego późnego Stanisławowskiego baroku, który przywykliśmy nazywać stylem polskim. Dachy z gontu albo z karbowanej dachówki: ściany domów bielą tutaj przeważnie z dodaniem do wapna lazuru,

wołyńskich czereśni. Najsprawiedliwsze zarządzenia władz niewiele pomogą, póki nie przełamają się i nie nakłonią do siebie wzajemnie dusze i serca ludzi. Musi tutaj przyjść potęga większa niż ogólnikowa sprawiedliwość, musi przyjść Miłość i Dobroć.

„Todos los justos – por un bueno” – mówi hiszpańskie przysłowie, a to znaczy: – „Wszystkich sprawiedliwych – za jednego dobrego”. Kiedy serce tego „jednego dobrego” narodzi się w piersiach każdego z polskich, ukraińskich, czy żydowskich mieszkańców jasnego Wołynia, wtedy walka z szatanem będzie na tej ziemi wygrana.

Nie będzie to na rękę żadnemu nacjonalizmowi, ani polskiemu, ani ukraińskiemu, ale będzie służyć rzeczy ważniejszej niż nacjonalizm, ważniejszej nawet niż państwo i naród, chociaż siłę narodu i państwa najlepiej ubezpieczającej – będzie służyć szczęściu i pomyślności żyjącego i pracującego na tych ziemiach człowieka.

4

Takie oto myśli wzbudził we mnie pobyt w Krzemieńcu. A zwłaszcza jedno wypogodzone popołudnie, kiedy na jasnozłotym dziedzińcu licealnym rozłożyła się polska i ukraińska młodzież wiejska, przybyła na konkurs Związku Młodzieży z produktami własnej hodowli i uprawy.

Purpurowy ołtarzyk sphywał wtedy szkarłatem kobierca ku stosom olbrzymiej seledynowej kapusty i potężnych cielistych ziemniaków, mowa polska i ukraińska splatała się ze sobą i razem wesoło dźwięczały nad triumfami wspólnej pracy, a cerkiewny chór z Rudki z przepysznym djakiem jako basem w swoim zespole otrzymywał pierwszą nagrodę za ukraińską pieśń w polskich murach licealnej sali kolumnowej.

Takie oto myśli wzbudził we mnie jeszcze też pewien wieczór, wieczór 28-go października, kiedy Liceum obchodziło imieniny Tadeusza Czackiego. Bo tam się obchodzi imieniny Czackiego, jakgdyby on był ciągle żywym człowiekiem. Całe miasteczko spoczywało w metalicznym ostrem świetle księżyca. Widać było jaskrawo wszystkie nawiązane attyki, wszystkie chimeryczne załamania się dachów. Góra Bony stała się lekka, przezroczysta, jakby dęta ze szkła. Liceum gorzało wśród srebra i lazurów nocy wszystkimi swoimi oknami niby stos. Na dole po błękitnych uliczkach roita się młodzież licealna z muzyką, z pochodniami, z mnóstwem kolorowych latarek.

To poetyczne niezwykle widowisko, przeniknięte nieumyślną teatralnością, podziało na mnie jak wielkie dzieło sztuki. Wzniciło gwałtowną wiarę w to, co jest najpiękniejsze, najwięcej upragnione – w niemożliwe.

*Od redakcji: p/w artykuł pochodzi z „Tygodnika Ilustrowanego” /05. 01. 1929/ Warszawa/ Rok 70, Nr1 ( stąd oryginalna pisownia) za: <http://retropress.pl/tygodnik-illustrowany/po-powrocie-z-krzemienca/>*

# Tarnopol – utracona Arkadia

Marta Sęk – Spirydowicz, Barbara Wójcik

Całe nasze młode lata były przepełnione Tarnopolem – miastem dzieciństwa naszej Mamy, Ryszardy Zdzisławy Nowerskiej (ur. 1929 – zm. 1991), prywatnie używającej drugiego imienia. Zastanawiam się czy w ogóle był jakiś dzień, w którym Mama nie wspomniała choćby kilkoma słowami swojego miasta...? Trudno się więc dziwić, że powojenne granice straciły dla nas prywatnie swoje znaczenie i żyliśmy raczej na mapie wytyczonej przez geografę wspomnień Mamy. Generalnie w opowieściach i w życiu Mamy były dwa fenomeny stanowiące równoważnik czegoś najlepszego, najpiękniejszego, po prostu doskonałego wyrażone jej określeniami: „jak przed wojną” lub „jak w Tarnopolu”. Dwa „superlativa” równoważniki – czegoś co najlepsze i nie do prześcignięcia, a przy tym bezpowrotnie utracone!

normalnego życia w ramach odrodzonego państwa – były tak pełne radości i poczucia szczęścia. Było to szczęście dziecka kochanego, z pewnością rozpieszczanego, któremu spełniano wiele dziecięcych zachcianek, jak choćby między innymi prezent w postaci nieznośnej małpki niszczącej w parę minut pokój z misternie upiętymi firanami włącznie. Stan tej dziecięcej szczęśliwości potwierdzały liczne opowieści Mamy o różnych jej wybrykach, figlach, czasem wręcz niestosownym zachowaniu, jak wówczas gdy na potknięcie i upadek swojej mamy przy „przekraczaniu” tarnopolskiego mostu, mała Zdzisia zareagowała wybuchem śmiechu widząc wielki kapelusz z piórami lecący z głowy nieszczęśliwie i boleśnie upadającej rodzicielki. Nie zabrakło jednak też opowieści, w których nasza Mama jako dziecko

normalnego życia w ramach odrodzonego państwa – były tak pełne radości i poczucia szczęścia. Było to szczęście dziecka kochanego, z pewnością rozpieszczanego, któremu spełniano wiele dziecięcych zachcianek, jak choćby między innymi prezent w postaci nieznośnej małpki niszczącej w parę minut pokój z misternie upiętymi firanami włącznie. Stan tej dziecięcej szczęśliwości potwierdzały liczne opowieści Mamy o różnych jej wybrykach, figlach, czasem wręcz niestosownym zachowaniu, jak wówczas gdy na potknięcie i upadek swojej mamy przy „przekraczaniu” tarnopolskiego mostu, mała Zdzisia zareagowała wybuchem śmiechu widząc wielki kapelusz z piórami lecący z głowy nieszczęśliwie i boleśnie upadającej rodzicielki. Nie zabrakło jednak też opowieści, w których nasza Mama jako dziecko

Puncherta i Mickiewicza, które rodzice Mamy wynajmowali w śródmieściu Tarnopola, podczas, gdy na dużej parceli, przy ul. Mostowej, przygotowywano obok już istniejącego skromniejszego budynku budowę wielopokolenowego domu z mieszkaniami dla Zdzisi „Limonidki” (czyli naszej Mamy tak nazywanej pieszczotliwie przez swojego Ojca chyba z powodu uwielbienia przez nią w dzieciństwie napoju o podobnej nazwie), dla Zosi (naszej Cioci) i może nawet Janki (najstarszej przyrodniej siostry Mamy) – takie były marzenia i plany kochanego Dziadzia Włodzia, który chciał zebrać całą rodzinę pod jednym dachem. Nie sposób zapomnieć też wspomnień Mamy o wizytach we Lwowie, gdzie Babcia Helena również wcześniej mieszkała i który stanowił dla niej jedyne właściwe miasto na Kresach, jeśli chodzi o wybór eleganckich i najlepszej jakości wyrobów, dostępność rozmaitych sklepów oraz wysokiej klasy mistrzów rzemiosła w zakresie obuwia, kapeluszy, kostiumów, garniturów i wszelkiej odzieży. Wiele z tych artykułów później, w czasie autentycznie głodowych na tamtych terenach lat okupacji sowieckiej i niemieckiej, było wymienianych w okolicznych wsiach na kilka jajek, trochę mleka czy parę kartofli. Były też opowieści o wypadkach za miasto, o łanach wysokich dorodnych złotych zbóż niewidzianych już nigdzie i nigdy więcej, o drodze na Zaleszczyki, uzdrowisku w Truskawcu, o Trembowli, Zbarażu i wielu innych podolskich miejscowościach, których nazwy zostały nam wryte w pamięć przez wielokrotne ich powtarzanie we wspomnieniach Mamy. Była też nieśmiało zdradzona tajemnica Mamy o jej dziecięcej „ochocie na krzyk stepowy” – wyrażonej słowami: ... „marzyłam aby tak wyjść za miasto i krzyżeć w nieskończoność”. Była to „ochota” chyba nigdy niezrealizowana – potrzeba wykrzyczenia radości życia, ale może krył się za tym też podświadomy lęk przed tym co niewiadome, a co brutalnie i boleśnie realnie wkroczyło w egzystencję mojej kresowej rodziny we wrześniu 1939 roku i co odmieniło wszelkie jej plany na życie osobiste, jak też społeczne w wymiarze dopiero co odzyskanego, a już utraconego Państwa. A jednak również potem, po 17 września, to życie pomimo ogromnych strat toczyło się dalej, tym bardziej, że na ten czas przypadł najpiękniejszy okres dorastania i wczesnej młodości naszej Mamy,



Ojciec Mamy Włodzimierz Nowerski (ur. 1901 – zm. 1950) pracował w Polskich Kolejach Państwowych – przed II Wojną Światową była to bardzo ważna strategiczna instytucja państwowa, a środowisko kolejarskie było w swojej przeważającej części niezwykle patriotyczne. Nie można pominąć faktu, że pracownicy PKP byli też jedną z najlepiej wynagradzanych grup „budżetowych”, cieszących się odpowiednią opieką państwa i powszechnym szacunkiem. Zaangażowanie Dziadzia i jego rodziny w Legionach, jego radość i zapał płynące z faktu odrodzenia Polski przesądzały o atmosferze domu Mamy. Dlatego też wspomnienia z jej tarnopolskiego dzieciństwa – dostatniego, wpływającego w atmosferze codziennej pracy i wysiłku ale też „wiary, miłości i nadziei” charakterystycznych dla ówczesnego procesu budowy

błyszczała dobrym przykładem, jak w przypadku wspomnień poświęconych szkole (Żeńska Siedmioklasowa Publiczna Szkoła Powszechna im. Adama Mickiewicza). Opowiadała wówczas o swoich pierwszych sukcesach i bardzo dobrych wynikach w nauce, o zajmowaniu przez nią w nagrodę pierwszej ławki do spółki z innymi „prymuskami” w klasie. Wspominała przy tej okazji o typowej dla Kresów mieszaninie etnicznej Polaków, Żydów, Rusinów towarzyszącej jej tak w życiu szkolnym, jak i tym codziennym, na ulicy, w świątyniach, w sklepie oraz o urokach tego wspólnego bycia obok siebie aż do momentu wybuchu kataklizmu w 1939 r., kiedy cały ten świat zgodnej różnorodności legł w gruzach! Mocą naszej wyobraźni i za sprawą opowieści naszej Mamy spacerowałyśmy wielokrotnie ulicami Tarnopola w różnych po-

latach trafiłam w Warszawie u 00. Dominikanów na ul. Freta, na niezwykle dynamiczną i zaskakującą swoją „niegrzeczną” oryginalnością rzeźbę Matki Bożej łamigcej gromy gniewu Bożego uratowanej i przewiezionej z tarnopolskiego kościoła. Został on spalony przez bolszewików już 19 września 1939 r. ale jeszcze w czasie okupacji w latach 1942-1945 odrestaurowano go wysiłkiem Tarnopolan. Dzisiaj mieści się w nim katedra grecko-katolicka. Oczywiście brakuje przed nią też konnego pomnika Piłsudskiego (najwyższego monumentu Marszałka jaki stał przed wojną w Polsce), który runął na bruk okręcony stalową liną zaczepioną do sowieckiego czołgu w pierwszym dniu wejścia wschodnich okupantów do miasta. Wyjątkowo na naszą dziecięcą wyobraźnię działały bardzo barwne opowieści o pięknych mieszkaniach na ul.

Najpierw była okupacja sowiecka, z głodem, zimnem, dostarczonymi przez Sowietów przemarzniętymi „kawonami” (arbuzami) toczącymi się po skutych lodem ulicach głodującego Tarnopola i co najgorsze, ze stałym lękiem przed wywózką na Wschód pod każdym możliwym pretekstem. Następnie okupacja niemiecka, a potem znowu Sowietci. Nie sposób w tej małej notatce informacyjnej opowiedzieć coraz to bogatszych z wiekiem Mamy wspomnień mówiących o życiu w Tarnopolu z Niemcami, z Moskalami (najczęstsze określenie w codziennych wspomnieniach), o epizodach tragicznych, dramatycznych, o usilnych próbach uniknięcia przymusu głosowania pod sowiecką okupacją, o przerażających a jednak cudem bez tragedii zakończonych doświadczeniach z Gestapo, o upokarzających warunkach życia okupacyjnego, przedłużających się morderczych walkach na linii frontu, o dobrych i złych ludziach po każdej ze stron tej dziejowej zawieruchy. Co nas szczególnie zadziwiało w tych wojennych relacjach – to próba prowadzenia mimo wszystko normalnego życia przez Mamę i towarzyszących jej młodych ludzi, przyjaciół. Dorastania młodej dziewczynki nie uprzyjemniały drewniaki zastępujące normalne obuwie, mycie głowy w wyciągniętej z ruin miednicy wypełnionej zimną wodą

przerywane nagłymi nalotami i obstrzałami, czy wiele dni spędzonych w przeludnionej i pełnej insektów piwnicy. Śmierć, choroby, brak leków, walka o przetrwanie, niemal codzienne dramaty nie wykluczały jednak romantycznych spotkań, sympatii, tańców czy wypadów za miasto, na wieś, by zaczerpnąć powietrza i odrobiny „normalności”. Edek Gajewski, Kazik Korczyński, Dziunek Rajterowski, ich siostry, dalsze i bliższe rodziny pojawiali się raz po raz we wspomnieniach Mamy z lat okupacji stając się niejako naszymi – Mamy córek – dobrymi choć nigdy osobiście niepoznanymi znajomymi. Zarys ich sylwetek i twarzy możemy odnaleźć na pożółkłych, niewyraźnych małych zdjęciach wyjętych cudem gdzieś z gruzów rodzinnego domu w Tarnopolu. Wkrótce również wspomniana powyżej „spokojna wieś” pod Tarnopolem okazała się kolebką jeszcze większego zagrożenia i bestialstwa niż samo miasto z gestapowcami czy enkawudzystami. Ten bliski przyuczajony od wielu lat za sąsiedzkim ogrodzeniem wróg okazał się najbrutalniejszy i najbardziej zawzięty w oczyszczaniu podolskiej wsi z „polskiego żywiołu”. Podobnie zdarzało się jednak i w miastach, jak widać na podanym dalej przykładzie naszej rodziny. Ostatni front przeszedł i pozostawił w oczach oraz pamięci nastoletniej Zdzisławy obraz

bez nadziei, zupełnie podobny do tego, jak dobrze znany obraz powstaniowcy Starego Miasta w Warszawie. Ojciec Mamy nie dopuszczał jednak do siebie absolutnie myśli o opuszczeniu Tarnopola. Dalszy pobyt okazał się wszak niemożliwy. Rusińscy sąsiedzi z ulicy Mostowej, z którymi mieszkający tam Polacy pozostawali w dobrym sąsiedztwie przed wojną okazali swoje różne oblicza: jedni pomagali i ratowali, drudzy, pochodzący z tych samych rodzin, sygnalizowali znakiem krzyża na drzwiach i okiennicach pozostałych zabudowań rodziny Nowerskich wyroki śmierci. Ojciec Mamy musiał podjąć tę najtrudniejszą dla niego decyzję o opuszczeniu swojej tarnopolskiej parceli z pozostałościami domu, na której później w latach 70-tych ubiegłego wieku, w czasie krótkiej wizyty w tym zmienionym nie do poznania sowieckim już mieście, ujrzeliśmy 6 dużych ponurych bloków. Decyzję o wyjeździe z Tarnopola Nowerscy podjęli po dramatycznej nocy spędzonej u sąsiadki, pani Musułowej, która wraz z córką udzieliła im schronienia pozwalając na pozostanie w ukryciu w jednym z pokojów swego domu, podczas gdy tuż obok miało miejsce spotkanie jej męża Musuła z jego synami i innymi rezunami z UPA, którymi dowodził i układał z nimi plany grabieży mienia swoich polskich sąsiadów – stąd

malowane na drzwiach krzyże. Tak zapamiętała te dni i te wydarzenia nasza Mama. Ta sama rodzina, a dwie różne kategorie ludzi! Dobrzy bliźni i zbrodniarze pod jednym dachem. Dziadziowi Włodzowi nie pozostało nic innego jak przystać na wypędzenie zwane kłamiwie „repatriacją”. Wyjechali w początkowych dniach lutego 1945 roku. Naprędcie zbity kufer z jakimiś przypadkowymi rzeczami wygrzebanymi z ruin zombardowanego jeszcze za okupacji niemieckiej domu, koniecznie „koza” czyli prymitywny piecyk do ogrzewania w drodze wagonem towarowym, miednica – tak wyruszyli do nowej innej już Polski. Dotarli do Bytomia i tam ojcu Mamy wskazano adres domu do zamieszkania – poszedł i wrócił jeszcze bardziej zrozpaczony. To, co zobaczył dotknęło jego żywej rany po straconym tarnopolskim gnieździe. Zupy w garnkach, porożścielane łóżka, chleb na stołach. Niemcy zmuszeni do porzucenia swego dobytku, płacący straszną cenę za zbrodnię Hitlera, ale też przecież ludzie! Dziadek Włodzimierz raz jeszcze podjął trudną decyzję o wyjeździe do Jarosławia położonego tuż przy nowej wschodniej granicy, jako miejsca, z którego blisko będzie do Tarnopola, ponieważ dla niego oczywiste było, że taki stan nie może trwać długo i jego kochany Tarnopol niedługo do Polski powróci.

Czy z tych naszych strzępów „wspomnień” po wspomnieniach Mamy, przepuszczonych przez sito niepamięci dwóch pokoleń (Mamy i naszej – jej córek) można odtworzyć realny i obiektywny obraz Tarnopola, Kresów? Można mieć wątpliwości. Czy jednak o obiektywny fotograficzny zapis chodzi? Czy selekcja wspomnień przez upływ czasu nie służy zachowaniu tego co najważniejsze dla pamięci o Kresach, to znaczy pewnego ogólnego obrazu i zespołu wrażeń po utraconej Arkadii o nieuchwytnym często uroku? Jakby cudem, mimo doszczętnie zrujnowanego niemiecką bombą domu, zachowało się zarówno małe zdjęcie okna jednego ze wspomnianych przez Mamę mieszkań, jak też małej Zdzisi w towarzystwie Cioci Zosi na tle podolskich łąnów zbóż ale niestety spłowiały biało-czarny kolor nie oddaje ani uroku pięknie oświetlonych granatowych ścian tarnopolskiego mieszkania na ul. Puncherta, które zwracało swoją oryginalnością uwagę przechodniów, ani złotej poświaty i potęgi kresowych zbóż Podola.

*Od redakcji: p/w wspomnienia pochodzą z „Jarosławskiej Księgi Kresowian”, <http://jaroslawskaksiegakresowian.pl/tarnopol-utracona-arkadia-marta-sekspirydowicz-barbara-wojcik/>*

# WIELCY LWOWIANIE - MAURYCY ALLERHAND, LESZEK ALLERHAND

Aleksander Szumański



**Maurycy Mojżesz Allerhand (ur. 28 czerwca 1868 r. w Rzeszowie, zm. w sierpniu 1942 r. we Lwowie) – polski prawnik, cywilista, adwokat, profesor Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Pochodził z zamożnej żydowskiej rodziny właściciela ziemskiego. Ukończył polskie gimnazjum w Rzeszowie gdzie w 1887 r. zdał maturę (z odznaczeniem), po czym podjął studia na Uniwersytecie Wiedeńskim.**

**Stopień doktora praw uzyskał tam w 1892 r. Po powrocie do Galicji zamieszkał we Lwowie i rozpoczął praktykę adwokacką.**

**W 1900 r. otworzył samodzielną kancelarię adwokacką, jednocześnie publikował w czasopiśmie krajowych i zagranicznych rozprawy, artykuły i monografie prawnicze. Był współpracownikiem czasopisma „Reforma Sądowa” w zakresie ustawodawstwa naftowego. W 1909 r. habilitował się na Uniwersytecie Lwowskim im.**

**Jana Kazimierza w dziedzinie prawa procesowego na podstawie pracy” Podstęp w procesie”.**

**Wiele prac ogłosił także w języku niemieckim, głównie publikował jednak w języku polskim. Od 1910 r. zajmował stanowisko profesora zwyczajnego na Uniwersytecie Lwowskim, im. Jana Kazimierza.**

**W 1917 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 1921 r. przez Marszałka Józefa Piłsudskiego profesorem zwyczajnym.**

**Pełnił funkcję kuratora Towarzystwa Żydowskich Słuchaczy Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Wykładał także na Studium Dyplomatycznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.**

**22 sierpnia 1919 r. został mianowany członkiem Komisji Kodyfikacyjnej RP.**

**W 1922 r. z ramienia Koła Żydowskiego został wybrany przez Sejm RP I kadencji**

**członkiem Trybunału Stanu.**

**W 1929 r. był także prezesem Żydowskiej Gminy Wyznaniowej. Został członkiem żydowskiej loży masonskiej Izraelskie Stowarzyszenie Humanitarne.**

**Nie angażował się politycznie, reprezentował postawę pełnej asymilacji z narodem i państwem polskim.**

**Przez cały czas prowadził praktykę adwokacką. Pracował też naukowo: wykładał prawo egzekucyjne, prawo niesporne i konkursowe, historię i organizację sądownictwa, adwokatury i notariatu, prawo ubezpieczeniowe w lotnictwie.**

**Do 1933 r. był kierownikiem Zakładu Prawa Handlowego i Wekslowego.**

**Zapraszał często młodych prawników na seminaria w swym gabinecie. Uczestnikami tych seminariów byli znani później polscy prawnicy: Karol Koranyi, Kazimierz Przybyłowski, Ludwik Dworzak. Do udziału w seminariach prof. Maurycygo Allerhanda przyznawali się także Jerzy Sawicki i Stefan Roz-**

maryn-Kwieciński.

Prof. Maurycy Allerhand przyjaźnił się z moimi Rodzicami, odwiedzał nas we Lwowie najpierw przy ul. Legionów 25 (vis - vis Starego Teatru), później przy ul. Jagiellońskiej 4, gdzie mój Ojciec doc. med. Maurycy Marian Szumański miał swoją ordynację ginekologiczno - położniczą. Obaj pracowali na Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza, z tym, że prof. Maurycy Allerhand był kierownikiem Katedry Prawa, a mój Ojciec był asystentem prof. Adama Sołowija w Katedrze Medycyny wspomnianej uczelni.

Prof. Maurycy Allerhand w latach 1932-1933 ogłosił dwuczęściowy komentarz do Kodeksu Postępowania Cywilnego, w 1935 r. Komentarz do Kodeksu Handlowego, zaś w 1937 r. Komentarz do Prawa Upadłościowego. Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 1000 pozycji, w tym prace z zakresu prawa procesowego, cywilnego handlowego i etnografii. Został członkiem pierwszego komitetu redakcyjnego pisma „Nowy Proces Cywilny”, powołanego w 1933 r.

Po wybuchu II Wojny Światowej, agresji ZSRS na Polskę i nastaniu okupacji sowieckiej został usunięty z Uniwersytetu Lwowskiego, w związku z czym zatrudnił się wraz z synem Joschimem (adwokatem) w spółdzielni Kultigruszka produkującej drewniane zabawki. Po pewnym czasie jednak pozwolono mu wykładać, ale jedynie prawo o notariacie. Po ataku Niemiec na ZSRS i nastaniu we Lwowie 1 sierpnia 1941 roku okupacji niemieckiej został na krótko aresztowany i wyrzucony ze swojego mieszkania

we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej 20/22.

Początkowo mieszkał u syna przy ulicy Sobieskiego, ale w listopadzie 1941 r. cała rodzina znalazła się w getcie lwowskim. Odmówił przyjęcia stanowiska przewodniczącego Judenratu motywując decyzję podszłym wiekiem i złym stanem zdrowia.

Rękopis wspomnień jego życia „Zapiski z tamtego świata” napisał

i podał do druku w roku 2011,- jako wspólne wspomnienia dr nauk med. Leszek Allerhand jego wnuk, również lwowianin, (syn jego syna Joachima).

Leszek Allerhand przyjaźnił się ze mną jeszcze we Lwowie, potem mieszkał w Zakopanem, był lekarzem Polskiej Narciarskiej Kadry Olimpij-

skiej „spotykaliśmy się często i otrzymałem od niego wspinały, kolorowy Album Lwowa oraz wspomnianą książkę „Zapiski z tamtego świata” z autografem; Wydawca „Wysoki Zamek” i Instytut Maurycego Allerhanda w Krakowie.

10 sierpnia 1942 r. został wywieziony wraz z żoną i wnukiem do Obozu Janowskiego (Uniwersytet zbirów), gdzie zostali zamordowani przez Gestapo strzałami w tył głowy. Córka z wnuczką zginęły w Treblince. Jego syn Joachim (1897 - 1970)

synowa Zina (1908-1978) i mój przyjaciel, jego wnuk Leszek (1931-2018) uciekli z getta i uratowali się z Holocaustu jako jedyni z 35-osobowego rodu lwowskich Allerhandów.

Symboliczny grób Maurycego Allerhanda i jego żony Salomei znajduje się na nowym cmentarzu żydowskim w Krakowie. W 2009 został patronem fundacji prawniczej – Instytut Allerhanda z siedzibą w Krakowie.

#### INSTYTUT ALLERHANDA

Instytut Allerhanda – prawniczy think tank działający w formie fundacji. Jest niezależną, pozauniwersytecką i apolityczną jednostką naukowo-badawczą i ekspercką. Celem Instytutu są interdyscyplinarne i porównawcze studia nad rolą instytucji prawnych w

konstytuowaniu oraz funkcjonowaniu rynku, zarówno z punktu widzenia kształtu danej regulacji, jak i ram instytucjonalnych jej tworzenia. Inicjatorem, założycielem i prezesem Instytutu jest dr hab. Arkadiusz Radwan.

Instytut prowadzi badania nad prawem prywatnym, a także prawem procesowym, gospodarczym (handlowym, upadłościowym i gospodarczym publicznym) oraz prawem rynku finansowego i kapitałowego. W zakresie zainteresowań Instytutu są też zagadnienia transformacji i reformy prawa, transplantów prawnych, implementacji prawa wspólnotowego, a także europeizacji, harmonizacji i unifikacji prawa.

Instytut Allerhanda powstał w 2009 i działa w formie fundacji. Ideę powołania Instytutu poparli, podpisując list otwarty, znani przedstawiciele świata prawniczego i ekonomicznego, m.in.: Grzegorz Domański, Lech Gardocki, Ewa Łętowska, Andrzej Mączyński, Maksymilian Pazdan, Zbigniew Radwański, Marek Safjan, Stanisław Sołtysiński, Andrzej Szajkowski, Stanisław Waltoś, Szewach Weiss, Andrzej Zoll.

Fundatorami instytutu byli Leszek Allerhand (wnuk Maurycego Allerhanda, lwowianin), Michał Bobrzyński, Grzegorz Domański, Arkadiusz Radwan, Adam Redzik, Wojciech Rogowski, Stanisław Sołtysiński.. Patronem Instytutu jest praw-



/ Leszek Allerhand

nik, uczyony, kodyfikator i adwokat – profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie Maurycy Allerhand. Prace Instytutu wspierał jego wnuk, dr med. Leszek Allerhand.

#### LESZEK ALLERHAND

Leszek Leon Allerhand (ur. 1 października 1931 r. we Lwowie, zm. 3 kwietnia 2018 r. w Zakopanem – polski doktor nauk medycznych, wnuk i spadkobierca spuścizny

prof. Maurycego Allerhanda, wybitnego przedwojennego prawnika; były ordynator szpitala w Zakopanem, były główny lekarz polskiej kadry olimpijskiej w sportach zimowych.

Urodził się we Lwowie w zamężnej, zasymilowanej rodzinie żydowskiego pochodzenia. Jego ojciec, Joachim Herman (1897-1970), prowadził kancelarię adwokacką wraz ze swym ojcem Maurycem, profesorem prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Matka, Zinaida z domu Rubinstein (1908-1978), z pochodzenia Rosjanka, przybyła do Polski uciekając przed rewolucją październikową.

Po zajęciu Lwowa przez wojska niemieckie jesienią 1942 r. wraz z całą rodziną został zmuszony do osiedlenia się w getcie, z którego jednak udało mu się zbiec wraz z rodzicami. Przez resztę wojny ukrywał się z matką na terenie miasta, kilkakrotnie zmieniając kryjówki.

Jego ojciec od 1942 r. pracował na podstawie sfałszowanych dokumentów jako stolarz w Jaworowie.

Joachim, Zinaida i Leszek Allerhandowie byli jedynymi ocalałymi spośród 35 krewnych. Po wyzwoleniu rodzinę przymusowo wysiedlono ze Lwowa do Krakowa. Leszek Allerhand ukończył studia na Akademii Medycznej w Krakowie, był stypendystą Ministerstwa Zdrowia w Studium Szkolenia Kadr Lekarskich.

W 1963 r. zamieszkał na stałe w Zakopanem, gdzie pracował jako lekarz w miejscowym szpitalu i pełnił szereg innych funkcji, w tym m.in. głównego lekarza polskiej kadry olimpijskiej w sportach zimowych.

Dr Leszek Allerhand jest współautorem książki „Zapiski z tamtego świata”. Zawiera ona odnalezione notatki jego dziadka, prof. Maurycego Allerhanda, sporządzane podczas okupacji na odwrocie kopii pism procesowych z kancelarii, przeplatane wspomnieniami wnuka. Jest też twórcą filmu o losach swego dziadka „Pasja życia” z 2004 r. Żoną dr Leszka Allerhanda jest artystka, malarka Alina Towarnicka – Allerhand.

Dr Leszek Allerhand jest jednym z fundatorów powstałego w 2009 r. Instytutu Allerhanda.

Zmarł w wieku 87 lat. Został pochowany na Nowym Cmentarzu w Zakopanem.

Aleksander Szumański



## Marsz Pamięci w 77. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2020



### Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



**POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.**

**WYMAGANIA.**

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA

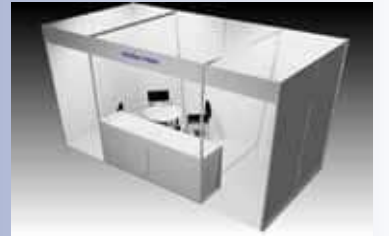
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI

ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

**My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy**

**Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO**

**BARTEXPO**



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska  
240/60

22 8534397 ; 501 153340

**Partnerzy medialni**

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM  
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

### Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny

redakcjaksi@btx.pl

607144741

Aleksander Szumański

aszumanski@kresy.btx.pl

607 345 832; 664 773 118

Anna Małgorzata Budzińska

anna.malga@gmail.com 660 159 143

Eugeniusz Szewczuk

pilotgienek@wp.pl 607 565 427

Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl

501 153 340

**Jesteś pasjonatem Kresów?  
Koniecznie skontaktuj się z  
Kresowym Serwisem  
Informacyjnym**

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 602 397 844 ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ; Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA”, Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , info@kresy.info.pl; Anna Małgorzata Budzińska anna.malga@gmail.com 660 159 143; Maciej Prazmo maciej-p-rybidom@wp.pl 602 319 309